

biuletyn
kwartalny
radomskiego
towarzystwa
naukowego



WRZESIEŃ '39

ROBOTNICY RADOMIA!

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Ludność m. Radomia wezwana została odezwa Prezydenta miasta do udziału w kopaniu rowów przeciwlotnych.

W zrozumieniu obecnej, groźnej sytuacji międzynarodowej, wywołanej zaborczością i żądzą podbojów współczesnego krzyżactwa, wzywamy Was Robotnicy Radomia, byście godnie odpowiedzieli na apel Prezydenta i tłumnie pośpieszyli do robót nad zabezpieczeniem naszego miasta na wypadek wojny.

NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA POLSKA!

Radom w sierpniu 1939 r.

Miejsowy Komitet Polskiej
Partii Socjalistycznej
Rada Związków Zawodowych.

ISSN 0137-5156



WRZESIEŃ '39

biuletyn
kwartalny
radomskiego
towarzystwa
naukowego

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Grażyna Kabza, Helena Kisiel (z-ca przewodniczącego), Jan Orzechowski (sekretarz), Stanisław Ośko (z-ca przewodniczącego), Witold Rakowski (przewodniczący).

OPINIUJĄCY

Prof. dr hab. Adam Massalski

REDAKTORZY ZESZYTU

Jan Franecki, Stanisław Ośko

WYDAWCA

Radomskie Towarzystwo Naukowe
26-600 Radom, ul. 25 Czerwca 60

WSTĘP

Na treść niniejszego zeszytu Biuletynu Kwartalnego, który ukazuje się z rocznym przesłaniem opóźnieniem, składają się materiały sesji naukowej zorganizowanej w dniu 29 września 1989 r. przez Radomskie Towarzystwo Naukowe przy współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego O. Radom, Archiwum Państwowego, Muzeum Okręgowego oraz Stowarzyszenia PAX Oddział Wojewódzki w Radomiu, a poświęconej sytuacji społeczno-politycznej na ziemi radomskiej w przeddzień wybuchu II wojny światowej, wydarzeń we wrześniu 1939 r., a także początków okupacji hitlerowskiej.

W sesji, która odbyła się w Spółdzielczym Klubie „Relax” przy ul. Słowackiego 15a, uczestniczyli oprócz organizatorów nauczyciele historii z terenu Radomia i województwa oraz młodzież, głównie zrzeszona w szkolnych kołach historycznych. Była również delegacja Kieleckiego Towarzystwa Naukowego z prezesem doc. dr hab. Adamem Massalskim na czele. Obradom przewodniczył prezes RTN, dr Krzysztof Orzechowski.

W kwartalniku zamieszczone zostały cztery referaty oraz trzy komunikaty wygłoszone na sesji, a także dostarczone już po sesji materiały Władysława Macherzyńskiego pt. Radom w lipcu i sierpniu 1939 r. w świetle dziennika „Dzień Dobry ziemi radomskiej” i Jana Franeckiego pt. Początki konspiracji na ziemi radomskiej. Wprowadzenie we wspomnianą problematykę stanowi artykuł Pawła Wieczorkiewicza pt. Rosja Sowiecka i Niemcy w przeddzień II wojny światowej.

Przedstawione wyżej teksty ujęto w układzie rzeczowo-chronologicznym, co ułatwi niewątpliwie Czytelnikowi zapoznanie się z wydarzeniami poprzedzającymi wybuch II wojny światowej w Radomsku, jej przebieg we wrześniu 1939 r. oraz początki okupacji.

Uzupełnienie materiałów sesji stanowią przytoczone in extenso głosy w dyskusji Danuty Zapałowej nt. działalności PCK w Radomsku w okresie wojny i okupacji oraz Andrzeja Jankowskiego uwagi odnoszące się do wygłoszonych na sesji referatów. Zamknięcie zamieszczonych w „Biuletynie” artykułów i materiałów odnoszących się do wspomnianego okresu wybuchu II wojny światowej i lat okupacji hitlerowskiej stanowi interesujący przyczynek do poznania dziejów Rusinowa i rodziny Kobylańskich z lat okupacji hitlerowskiej pióra J. Franeckiego.

Redakcja

Radom, 1991 r.

I. REFERATY, KOMUNIKATY I MATERIAŁY NADESŁANE

PAWEŁ WIECZORKIEWICZ
Warszawa

ROSJA SOWIECKA I NIEMCY WOBEC POLSKI W PRZEDEDNIU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Pierwsza wojna światowa zdruzgotała dziewiętnastowieczny układ stosunków politycznych. Hegemonia zwycięskich mocarstw — Wielkiej Brytanii i Francji — a w skali regionalnej również Włoch, opierała się na wyeliminowaniu z europejskiego koncertu pokonanych Niemiec i wyniszczonej wojną domową Rosji. Sankcjonujący ów stan rzeczy układ wersalski stał się zatem dla obydwu tych państw główną przeszkodą w odzyskaniu mocarstwowych pozycji. Tradycyjne współdziałanie pomiędzy dawnymi imperiami Hohenzollernów i Romanowów utrudniało nadto nowo powstałe państwo polskie.

Politycy niemieccy byli zgodni, iż II Rzeczypospolita stanowi dla Republiki Weimarskiej najpoważniejszy problem. Wszyscy, z przywódcami Komunistycznej Partii Niemiec, którzy w nacjonalistycznej propagandzie starali się dotrzymywać kroku skrajnej prawicy, określali granicę z Polską jako „płonącą”, uważając jej rewizję za cel zasadniczy. Najdobitniej pogląd taki wyraził szef Reichswehry, gen. Hans von Seeckt, zwolennik tradycyjnej, bismarkowskiej polityki wobec Rosji. Jesienią 1922 r. pisał do kanclerza Josepha Wirtha:

„Istotą problemu wschodniego jest Polska. Polska nie może istnieć. Jej istnienie nie da się pogodzić z żywotnymi interesami Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie, z powodu wewnętrznej słabości i z powodu Rosji — przy naszej pomocy.

Polska jest dla Rosji jeszcze bardziej nie do zniesienia niż dla nas. Żadna Rosja nie dojdzie do porozumienia z Polską. (...) Rosja i Niemcy w granicach sprzed 1914 r. — na tym powinno opierać się porozumienie tych dwu państw”¹⁾.

Nieco inaczej problem traktowali niektórzy politycy — zwłaszcza zaś długoletni minister spraw zagranicznych Gustav Stresemann. Uznawał on sojusz z Rosją jako paliatyw, użyteczny celem wymuszania od mocarstw zachodnich *carte blanche* dla niemieckiej polityki wobec Polski.

Inaczej rzeczy miały się w Moskwie. Rozgromienie Armii Czerwonej u bram Warszawy położyło na jakiś czas kres marzeniom o światowej rewolucji, zarzewiem której stać się miały zrewoltowane Niemcy. Nadal jednak wyczekiвано sprzyjającej koniunktury, aby doprowadzić do wybuchu w Berlinie. W tym układzie porozumienie z „burżuazyjnym”, jawnie antykomunistycznym rządem niemieckim, miało początkowo wymiar wyłącznie doraźny, służąc przełamaniu głębokiej międzynarodowej izolacji bolszewickiego rządu. Przywódcy sowieccy odmiennie traktowali również problem polski. Akceptując formalnie traktat ryski, wbrew duchowi i literze, uznawali go za swego rodzaju zawieszenie broni, podobnie jak szereg innych układów zawieranych w latach wojny domowej, pod naciskiem niepomysłnych okoliczności. Przekonanie o czasowym jedynie rozstrzygnięciu polsko-sowieckich problemów terytorialnych podzielało n.b. wielu wpływowych polityków zachodnich. Wybitny dyplomata włoski hr. Carlo Sforza pisał np. o „przedwczesnym kształtowaniu polskiej granicy wschodniej, (...) która wrzyna się tak głęboko w Rosję, że nie wiadomo, czy uzyska kiedy nienaruszalność taką, jaką powinny mieć granice danego kraju”²⁾.

Warunki sprzyjające odrodzeniu sojuszu pomiędzy Berlinem a Moskwą zarysowały się już podczas wojny polsko-bolszewickiej. Republika Weimarska, szachowana przez Francję, nie mogła co prawda wypowiedzieć się otwarcie po stronie Rosji Sowieckiej, jednak stanowisko jej wykraczało daleko poza życziwą neutralność.

¹⁾ Cyt. za: F. VON RABENAU, SEECKT. *Aus seinem Leben 1918—1936*, Leipzig (1940), s. 316.

²⁾ C. SFORZA, *Twórcy nowej Europy*, Katowice 1932, s. 341.

Wiosną 1922 r. w Genui zebrała się międzynarodowa konferencja, mająca doprowadzić do ustanowienia nowego europejskiego ładu gospodarczego. Spodziewano się, że konieczne środki zapewnią niemieckie reparacje i odszkodowania, jakie winny wypłacić władze bolszewickie, w zamian za znacjonalizowane zakłady przemysłowe i zawłaszczone kapitały. Tymczasem 16 kwietnia, w Rapallo, minister spraw zagranicznych Niemiec Walter Rathenau i ludowy komisarz spraw zagranicznych Gieorgij Cziczerin podpisali traktat o „ustanowieniu stosunków przyjacielskich i handlowych”. Niemcy rozłamując front wierzycieli Rosji do którego same należały, zadały tym samym śmiertelny cios genueńskiej konferencji. Implikacje układu były jednak znacznie poważniejsze i bardziej dalekosiężne. Wedle niepotwierdzonych nigdy bezpośrednio informacji dodatkowy tajny protokół parafowany przez obydwu polityków dotyczył bowiem uregulowania wszelkich kwestii spornych, dając nadto Rosji prawo „upoważnienia zakładów Kruppa do fabrykowania armat i amunicji w znacznej ilości dla fabryk rosyjskich w okolicach Permu, Ługańska i Tambowa”³⁾ oraz zobowiązując Niemcy do sprzeciwu przeciwko tranzytowi broni do Polski, Rumunii i Estonii, a więc państw znajdujących się bezpośrednio w sferze zainteresowań Moskwy.

Dalsza, coraz ściślejsza współpraca, przede wszystkim wojskowa obydwu sygnatariuszy była konsekwencją istniejącego układu geopolitycznego. Niemcy podjęły w Rosji Sowieckiej również produkcję samolotów bojowych, czołgów i gazów, a więc rodzajów sprzętu i broni zakazanych w traktacie wersalskim. Możliwości technicznych i taktycznych prób, doświadczenia w produkcji seryjnej, wreszcie wyszkolenie kadr technicznych stwarzały przesłanki do szybkiego rozwinięcia stutysięcznej Reichswehry w potężną i nowoczesną armię. W swoim czasie skrzętnie wykorzystał je Adolf Hitler.

Gen. Hans Speidel oceniał po latach, że „zysk Armii Czerwonej skupił się przede wszystkim na technice”⁴⁾. Dodać do tego należy możliwość solidnego przeszkolenia samorodnych dowódców, jakich

³⁾ Cyt. za: K. W. KUMANIECKI, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924*, Warszawa-Kraków 1924, s. 607.

⁴⁾ H. SPEIDEL, *Reichswehra i Armia Czerwona*, (Warszawa 1989), s. 30.

wyłoniła wojna domowa przez najwybitniejszych niemieckich sztabowców. O kordialnej atmosferze, jaka panowała pomiędzy generalicją obydwu państw świadczy symboliczna dedykacja wpisana przez sędziwego feldmarszałka Paula von Hindenburga na klasycznej pracy Alfreda von Schlieffena „Kanny”, wręczonej Ionie Jakirowi, jako „jednemu z najbardziej utalentowanych dowódców współczesności”⁵⁾).

W r. 1923 w stosunkach niemiecko-sowieckich nastąpił kryzys. Do Moskwy, gdzie powoli umierał Lenin, zaczęły dochodzić znaczne przesadzone meldunki, wskazujące, iż w Niemczech zapanała tzw. sytuacja rewolucyjna. Triumf komunistycznego przewrotu w Berlinie, mógł, w walce o sukcesję na Kremlu, okazać się czynnikiem decydującym. Lew Trocki, główny do niej pretendent, przekonywał członków Biura Politycznego:

„niemiecka rewolucja to rozpad światowego kapitalizmu. Dla nas jest to gra *va banque*. Powinniśmy postawić na jedną kartę nie tylko los rewolucji niemieckiej, ale i samo istnienie Związku Sowieckiego”⁶⁾).

Szansa na sukces wydawała się być na tyle poważna, iż zwycięstwu komunistów niemieckich podporządkowano istotnie wszystko.

Do Warszawy np. udał się z tajną misją Wiktor Kopp, aby za cenę korzystnego rzekomo dla Polski porozumienia, uzyskać zgodę na wojskowy tranzyt oraz zobowiązanie do niemieszania się w wewnętrzne sprawy weimarskiej republiki.

Fiasko powyższych planów miało doniosłe skutki. Bankructwo teorii Trockiego o „permanentnej rewolucji” spowodowało zastąpienie jej tezą o możliwości „budownictwa socjalistycznego w jednym tylko kraju” której jednym z promotorów był Iosif Stalin. Oznaczało to taktyczne stępienie agresywnej propagandy Kominternu przeciwko „systemowi kapitalistycznemu” i nastawienie podporządkowanych mu partii na obliczoną na znacznie dłuższą perspektywę pracę destrukcyjną. Punktem oparcia dla Moskwy nadal pozostał Berlin. We wzajemnych stosunkach nastąpiła stabilizacja na bardzo wysokim, osiągniętym w Rapallo poziomie.

⁵⁾ KOMANDARM JAKIR. Wspomnienia druziej i soratnikow, Moskwa 1964, s. 236.

⁶⁾ B. BAZANOW, Byłem sekretarzem Stalina, Warszawa 1985, s. 41.

Stresemann, wykorzystując tymczasem sowiecką asekurację, osiągnął w r. 1925 w Locarno, pośrednie uznanie przez mocarstwa zachodnie niemieckich aspiracji na wschodzie. Stosunek ZSRR do podpisanych tam układów był jednak wybitnie negatywny, bowiem wzmacniały zarówno Francję jak i Wielką Brytanię. Dyplomaci sowieccy, aby zdyscyplinować sojusznika, podjęli zatem rokowania z Polską. Proponowano jej nie tylko pakt o nieagresji, ale i zerwanie z linią Rapalla.

Ile obietnice te były warte okazało się niebawem. Niemcy osiągnąwszy swe cele w Locarno rozpoczęły nową turę rokowań z Rosją. Tematem przewodnim było „zepchnięcie Rzeczypospolitej do granic etnograficznych”. 24 kwietnia 1926 r. sowiecki poseł w Berlinie Nikołaj Krestinski i Stresemann podpisali „traktat o nieagresji i neutralności”. Choć nie zawierał sekretnych klauzul, jego wybitnie antypolski charakter nie ulegał wątpliwości.

Paraflowanie układu zbiegało się jednak z objęciem władzy przez Marszałka Piłsudskiego. Przejawszy faktycznie kierownictwo nad polityką zagraniczną (minister August Zaleski był przede wszystkim wykonawcą jego instrukcji) i zakładając słusznie, iż w danym momencie Rosja Sowiecka jest sąsiadem niebezpieczniejszym, wzmógł przygotowania obronne na wschodzie. Nadal w mocy pozostawało jednak założenie poczynione bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości przez ówczesnego szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera: „wypadek R(osja) + N(iemcy) nie będzie rozpatrywany, jako że przekracza nasze możliwości obronne”⁷⁾.

Skupienie w jednym ręku polityki obronnej i zagranicznej umożliwiło precyzyjne określenie strategicznych celów Polski. Piłsudski zakładał, że „przynajmniej przez pięć lat najbliższych nie powinny się w Europie dokonać istotne zmiany, które by zaangażowały głęboko nasze Państwo”⁸⁾. Dawało to czas na samodzielne ułożenie się z obydwojma wielkimi sąsiadami. Dążenia Marszałka odpowiadały taktycznym koncepcjom Stalina, który postanowił przełamać narzuconą ZSRS izolację i przystąpić do Ligi Narodów, której członkostwo dawało szerokie możliwości politycznych działań. Wymagało to jednak poprawy stosunków z państwami ościennymi. Dlatego w r. 1929,

⁷⁾ M. ROMEYKO, Przed i po maju, (Warszawa 1985), s. 186.

bez większych trudności, podpisano w Moskwie traktat dotyczący definicji agresji, sygnowany przez wszystkich sąsiadów sowieckiego imperium. W trzy lata później, po wyczerpujących negocjacjach zawarto pakt o nieagresji pomiędzy Polską o ZSRS.

Owe manewry nie wpłynęły jednak na polityczną strategię Krem-la. Nadal opierała się na wojskowym współdziałaniu z Niemcami. Do intensyfikacji sojuszu przyczynił się zresztą i szef Reichswchry, od grudnia 1932 r. pełniący obowiązki kanclerza, gen. Kurt von Schleicher, uważający się za ideowego spadkobiercę von Seeckta. Aczkolwiek Sowieci nie byli w stanie wówczas jeszcze zagrozić Polsce, planowali już przyszłą wojnę. W r. 1928 komisarz obrony Kliment Woroszyłow wypytywał emisariusza niemieckiego gen. Wernera von Blomberga „czy Związek Sowiecki może liczyć na Niemcy na wypadek polskiego ataku?”⁸⁾, sugerując jednocześnie pomoc w razie konfliktu z Rzeczypospolitą. Po części wiązało się to z obsesyjnym przekonaniem, iż „imperialistyczny Zachód” czyha jedynie na dogodny moment, aby uderzyć na Moskwę. Choć Niemcy uchylili się wówczas od zbyt daleko idących zobowiązań zapamiętali intencje sojuszników. Ambasador Herbert von Dirksen raportował w r. 1930 do centrali: „jako partner w polityce zagranicznej zachował Związek Radziecki swoją pełną wartość jako przeciwwaga wobec Polski, przeciwnik traktatu wersalskiego, jako pole manewrowania Niemców w akcjach międzynarodowych”. W dwa lata później dyplomata komentował: „w stosunkach z Polską i w walce z Niemcami o rewizję ich granic na wschodzie związki niemiecko-radzieckie mają znaczenie ogromne”⁹⁾.

W styczniu 1933 r. do władzy w Niemczech doszła partia narodowo-socjalistyczna. Stalin, zważywszy na zaciekły, programowy antykomunizm Hitlera, powinien czuć się tym osobiście zagrożony. Tymczasem sam, narzucając w r. 1929 Komunistycznej Partii Niemiec tezę o „socjalfaszyzmie” tak osłabił potencjalny front oporu przeciwko nazistom, iż faktycznie utorował NSDAP drogę do władzy. Wynikało

⁸⁾ J. BECK, Ostatni raport, Warszawa 1987, s. 27.

⁹⁾ Por. F. L. CARSTEN, Reports by Two German Officers on the Red Army, The Slavonic and East European Review, nr 96, 1962, s. 222—223.

¹⁰⁾ Cyt. za: G. ROSENFELD, Polska i Niemcy po Rapallo, Kwartalnik Historyczny 1963, nr 1, s. 45 i 50.

to z dwóch powodów. W chwili przewartościowywania celów i metod polityki zagranicznej w ZSRR trwał ostatni etap walki o władzę. Dla skompromitowania ostatniego oponenta Nikołaja Bucharina sowiecki dyktator skłonny był bez wahania poświęcić interesy niemieckich komunistów. Nadto żywił przekonanie, iż jedynie populistyczna i nacjonalistyczna prawica jest w stanie na tyle skonsolidować Niemcy, aby stały się taranem, zdolnym skruszyć wersalski porządek. Że w tej mierze na KPD liczyć nie było można — ostatecznie udowodniło fiasko rewolucji w r. 1923. W rysującym się nowym układzie stosunków międzynarodowych Kreml zaczął zatem liczyć nie na europejski przewrót społeczny, a wojnę, w pierwszym etapie bez udziału ZSRS.

Zadaniem taktycznym pozostawało zatem nadal podtrzymywanie Rapalla. Pierwsze oferty nowym władzom Niemiec złożono w grudniu 1933 r. W miesiąc później, na XVII Zjeździe WKP(b), podjął je sam Stalin wskazując na „najlepsze stosunki” łączące ZSRS z faszystowskimi Włochami. Sens deklaracji był oczywisty, okazała się niemniej spóźniona.

Hitler początkowo skłonny był kontynuować linię Schleicher. W kwietniu 1933 r., w rozmowie z sowieckim ambasadorem Lwem Chińczukiem, zapowiadał, że „usiłuje i będzie nadal starał się ułożyć stosunki niemiecko-rosyjskie na trwałej, przyjaznej podstawie”¹¹⁾, przypominając przy okazji o wspólnym nieprzyjacielu — Polsce. Konsekwencją stało się przedłużenie paktu o nieagresji o dalsze pięć lat. Głębsza analiza stosunków z Moskwą przywiodła jednak Führera do wniosku, że korzyści z traktatu rapalleńskiego wynieśli przede wszystkim bolszewicy, którzy w istotny sposób umocnili swoją armię, przez cały czas rozbudowywaną i modernizowaną. Latem 1933 r. wydał zatem rozporządzenie o przerwaniu współpracy wojсковej. W kilka miesięcy później, w styczniu 1934 r. Rzesza zawarła pakt o nieagresji z Polską.

Nową filozofię niemieckiej polityki zagranicznej wyłożył Hitler w lipcu 1935 r. w bezpośredniej rozmowie z ministrem Józefem Beckiem. Przestrzegając dalekowzrocznie przed groźbą ze strony „rosyjskiego wschodu”, który zabić innych narodów nie może, ale

¹¹⁾ Por. Documents on German Foreign Policy (1919—1940), ser. C, vol. I, London-N. York 1946, s. 356—358.

może wszystkim ludziom życie uczynić niemożliwym do zniesienia" nakłaniał go jednocześnie do ściślejszej współpracy¹²⁾. Jednocześnie milowymi krokami postępowała odbudowa militarnej potęgi Rzeszy. W r. 1936 zawarła ona z Japonią i następnie z Włochami tzw. pakt antykominternowski. Pozornie antykomunistyczny był w istocie wyrazem roszczeń sygnatariuszy do nowego podziału sfer wpływów, także poza Europą, godząc w pierwszym rzędzie w interesy Wielkiej Brytanii i następnie Francji.

Wbrew opiniom formułowanym i obecnie przez historiografię Hitler przez dłuższy czas nie miał skonkretyzowanego harmonogramu działań. Jego kolejne posunięcia polegały zatem na wykorzystywaniu sposobności. Najbardziej wiarogodny plan perspektywiczny przedstawił w listopadzie 1937 r. na naradzie kierowniczych kadr sił zbrojnych. Tzw. protokół Hossbacha przedstawiał jako cele bezpośrednie aneksję Austrii i Czechosłowacji. Wobec prawdopodobnego przeciwdziałania demokracji zachodnich i niejasnego stanowiska ZSRR kluczową sprawą stało się podtrzymanie najprzyjaźniejszych stosunków z Polską. Wciągana stopniowo w niemiecką orbitę wpływów miała stanowić niezbędną osłonę ze wschodu.

Do kombinacji tej usiłowano wciągnąć jeszcze Piłsudskiego. Premier Prus, druga osobistość reżimu nazistowskiego i faktyczny kierownik polityki polskiej Hermann Göring, bawiąc w styczniu 1935 r. w Polsce, odbył z nim z mandatu Hitlera zasadniczą rozmowę. Wedle relacji Becka gość:

„dał wyraz zdecydowanej niechęci nowych Niemiec do Rosji. (...) Można było oczekiwać, że w razie najmniejszej zachęty z naszej strony szedłby w kierunku jakiegoś antyrosyjskiego porozumienia. Marszałek uciął z góry tę rozmowę stwierdzając, że Polska jako bezpośredni sąsiad Rosji, musi prowadzić wobec tego państwa politykę spokojną i umiarkowaną, nie mogąc się angażować w żadne porozumienia, które by wywołały nowe napięcia na naszej wschodniej granicy. „Nie można doprowadzać do takiego stanu, żeby spać z karabinem w łóżku”¹³⁾.

Za życia Marszałka, świadomego jak widać w pełni narastających zagrożeń, podjęto kluczowe decyzje o wymiarze strategicznym. Zaniepokojony wzrastającym potencjałem sąsiadów powołał do obrad najzaufańsze grono wojskowych i polityków. Większość z nich wskazywała raczej na zagrożenie z zachodu, niemniej sam Piłsudski i Beck orzekli — że groźniejszy będzie ZSRS — bowiem „w razie wojny z Niemcami najprawdopodobniej nie będziemy osamotnieni, natomiast w wojnie z Rosją możemy być bardzo prawdopodobnie pozostawieni sami sobie”¹⁴⁾.

Wszelkie racjonalne kalkulacje przekreślił tymczasem Stalin. Od początku najgłębiej fascynował go dynamizm i skuteczność działań Hitlera. Ograniczona co do zasięgu, ale brutalna rozprawa z opozycją, także wewnątrzpartyjną („noc długich noży”) nasunęła sowieckiemu przywódcy ideę przeprowadzenia podobnej operacji, tyle że w skali wprost gigantycznej: ofiar w miejsce kilkuset były miliony. Wśród nich znalazło się co najmniej 40 tys. oficerów, przede wszystkim wyższych szarżą, co podcięło na kilka lat siły Armii Czerwonej. Wśród straconych znaleźli się wszyscy mający lub mogący mieć własne zdanie, m.in. marszałek Michaił Tuchaczewski, ongi entuzjasta Rapalla, który wszakże, po dojściu do władzy Hitlera, w nim właśnie zaczął upatrywać główne zagrożenie dla Rosji Sowieckiej.

Nim jednak rozpoczęła się „wielka czystka” polityka ZSRS od r. 1934, czyli zerwania przez Hitlera sojuszu, nabrała bojowego, antyniemieckiego charakteru. Uosabiał ją komisarz spraw zagranicznych Maksim Litwinow, który w izolacji Berlina i w porozumieniu z Zachodem upatrywał sowieckiej *raison d'etat*. Polityka Moskwy biegła wszakże i w tym wypadku dwutorowo. Jej strategiczne cele, realizowane za pomocą tajnej dyplomacji, rekonstruować możemy jedynie na podstawie fragmentarycznych danych i pośrednich źródeł. Jednym z ważniejszych, którego wiarygodność uznano ostatnio i w ZSRS, są pamiętniki zbiegłego na Zachód wyższego funkcjonariusza wywiadu wojskowego (GRU) i politycznego (INO) Waltera Kriwickiego. Twierdzi on, że w r. 1934 Stalin wymógł na Politbiurze realizację filoniemieckiego kursu. „Triumf nazistów umocnił go

¹²⁾ Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. VI: 1933—1938, Warszawa 1967, s. 306.

¹³⁾ J. BECK, op. cit., s. 50.

¹⁴⁾ Dziennik i teki JANA SZEMBEKA (1935—1945), t. 1, Londyn 1964, s. 155—156.

w dążeniu do bliższego związku z Berlinem, a japońskie niebezpieczeństwo jeszcze pobudziło go do tego. Miał głęboką pogardę dla „słabowitych” demokratycznych narodów i równie głęboki szacunek dla „potężnych” totalitarnych państw”.

Bez względu na wydarzenia w Europie, linia ta pozostała niezmienna co najmniej do klęski Francji w r. 1940. Trzy lata wcześniej zaufany sowieckiego dyktatora, komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow, zapewniał swych podwładnych, że „dla Rosji Sowieckiej jest tylko jeden kurs” — sojusz z Niemcami. Sondażowe rozmowy rozpoczęli w tej sprawie najpierw Karol Radek, a następnie Dmitrij Kandelaki, attaché handlowy sowieckiej ambasady w Berlinie. Choć nie przyniosły skutków, Stalin nadal zachowywał się „jak konkurent”, którego żadna odmowa nie jest w stanie zniechęcić”¹⁵⁾.

Niepodjęcie przez Hitlera tych ofert wynikało z przeświadczenia, iż korzystniej będzie związać się ze słabszym partnerem — II Rzeczypospolitą. Istotnym czynnikiem była również abominacja Führera wobec systemu komunistycznego: czynnik ideologiczny odgrywał w III Rzeszy rolę znacznie większą niż w imperium Stalina.

Naciski niemieckie na Warszawę zaczęły się tymczasem potęgować. Göring, który nadal prowadził kluczowe rozmowy, przestrzegał w lutym 1937 r. marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego przed odwiecznym zagrożeniem ze strony „nie tylko bolszewickiej i skomunizowanej, ale w ogóle Rosji jako takiej, w każdej jej formie ustrojowej, monarchicznej lub liberalnej”, piętnując jednocześnie „niebezpieczną politykę Rapalla”¹⁶⁾. Oczywiście sugestią były jednocześnie wielokrotnie powtarzane przez premiera Prus zachęty, iż Polska musi „mieć okno na Morze Czarne”, oraz że powinna kontrolować, jako swą strefę wpływów, Ukrainę.

Niemcy dość wcześnie przedstawili cenę ścisłego sojuszu. Stanowić ją miało włączenie do Rzeszy Gdańska i połączenie jej z Prusami Wschodnimi eksterytorialną autostradą, wedle wcześniejszego pomysłu prezydenta Franklina Roosevelta.

Polacy mieli nader ograniczone pole manewru. Otwarte odrzucenie propozycji niemieckich i zerwanie dość bliskich wzajemnych stosunków oznaczało konflikt, w którym pomoc Zachodu byłaby

¹⁵⁾ W. G. KRYWICKI, Byłem agentem Stalina, Paryż 1964, s. 24, 38 i 24.

¹⁶⁾ Dziennik i teki Jana Szembeka..., t. 3, Londyn 1969, s. 29 i 28.

iluzoryczna. Zgoda na alians, z natury rzeczy nierównoprawny, oznaczałaby wasalizację Rzeczypospolitej. Pozostawała zatem próba rozebrania potencjalnego konfliktu na płaszczyźnie dyplomatycznej i próba pokojowego okiełznania Hitlera. Minister Beck, najbieglejszy z ówczesnych europejskich polityków, rozumiał, że potężny sojusz antyniemiecki powstanie tylko wtedy gdy to o Polskę zabiegać będą mocarstwa zachodnie. Stąd też pozornie więcej niż poprawne stosunki z Berlinem podnosiły w oczach Londynu i Paryża wartość Warszawy. Szef dyplomacji polskiej, od śmierci Piłsudskiego suwerennie nią kierujący uznawał nadto za konieczne ścisłe izolowanie Rosji, pojmował bowiem, że głównym celem Moskwy będzie uzyskanie kosztem Polski i państw bałtyckich maksymalnych korzyści za cenę udziału w wojnie (jeśli do niej doszło) — minimalnego czy wręcz symbolicznego.

Wszystkie niemieckie zachęty co do ewentualnego marszu na wschód politycy polscy zbywali milczeniem. Tym niemniej Hitler i jego minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, ulegali swoistym „whishful thinkings”, biorąc to za oznakę wstępnej aprobaty. Gdy jednak Niemcy dokonali Anschlussu Austrii i następnie za przyzwoleniem Wielkiej Brytanii oraz Francji rozprawili się z Czechosłowacją, sprecyzowanie stanowiska Polski stało się zagadnieniem pierwszoplanowym. 24 października 1938 r. Ribbentrop przedstawił ambasadorowi Józefowi Lipskiemu plan „uporządkowania wszystkich istniejących między Niemcami a Polską punktów spornych jako ukoronowanie rozpoczętego przez marszałka Piłsudskiego i Führera dzieła porozumienia”¹⁷⁾. Oparty był na znanych już w istocie wcześniej warunkach: novum stanowiło wyekspozowanie udziału Warszawy w pakcie antykominterowskim, który to punkt w dalszych rozmowach wybijano niemal na plan pierwszy. Warto zauważyć, iż zgoda Polski, prowadząca w rezultacie do udziału w wyprawie na ZSRS, do której doszłoby wówczas wcześniej niż w r. 1941, oznaczała wyrok śmierci na państwo sowieckie.

Rokowania polsko-niemieckie toczyły się do marca 1939 r. Ribbentrop, stale wzmagając presję, posłużył się w końcu elementem szantażu:

¹⁷⁾ Cyt. za: Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników, Warszawa 1958, s. 58.

„albo Polska pozostanie narodowym państwem, współpracującym na rozsądnych zasadach z Niemcami (...) albo pewnego dnia powstanie marksistowski rząd polski, który następnie zostanie wchłonięty przez bolszewicką Rosję”¹⁸⁾.

Beck, który podobnej ewentualności nie brał pod uwagę, wspierany przez prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Smigłego, uznał niemieckie propozycje za godzące bezpośrednio w suwerenność Rzeczypospolitej. Do odrzucenia ich skłaniały nastroje społeczeństwa, wyjątkowo w tej mierze wyczulonego. Trafna wydaje się zatem sformułowana ex post opinia ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza, który twierdził, że w razie oddania Gdańska i zgody na eksterytorialną autostradę, rząd musiałby upaść, co wywołałoby wewnętrzne zamieszki i nader prawdopodobną zgodną interwencję Niemiec i Rosji Sowieckiej.

Szansą ratunku był realny sojusz z Zachodem. Energiczne starania Becka doprowadziły na przełomie marca i kwietnia do uzyskania gwarancji brytyjskich. Abstrahując od intencji Londynu oznaczało to również poparcie ze strony prowadzącego wyjątkowo ostrożną politykę Paryża.

Stalinowska Rosja popadła w tym czasie ponownie w stan izolacji. Kryzys czechosłowacki i konferencja monachijska położyła kres staraniom Litwinowa zbiorowego przeciwstawienia się Hitlerowi. Sowiecki dyktator obawiając się nadto Japonii, z którą od r. 1938 istniał stan niewypowiedzianej wojny granicznej, grożącej przerodzeniem się w poważny konflikt, rozpoczął misterną rozgrywkę. Chodziło w niej po pierwsze o odzyskanie swobody działania, po drugie zaś — wplątanie Niemiec i państw zachodnich w zbrojny konflikt.

Pierwszą próbę w tym kierunku Stalin podjął jesienią 1938 r. proponując Pradze pomoc wojskową. Przy katastrofalnie niskiej gotowości bojowej Armii Czerwonej i braku wspólnej granicy była to oferta prowokacyjna: chodziło o podtrzymanie ducha oporu polityków czechosłowackich i tym samym uruchomienia sojuszu jaki łączył Pragę z Paryżem. Po konferencji monachijskiej dyplomaci sowieccy rozpoczęli niespodziewaną ofensywę polityczną wobec Polski.

¹⁸⁾ Cyt. za: P. RAINA, *Stosunki polsko-niemieckie 1937—1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Londyn 1975, s. 59.

Ponieważ pewne odprężenie w stosunkach z Moskwą było, z uwagi na naciski niemieckie, na rękę i Beckowi, bez większych komplikacji sformułowano komunikat potwierdzający „nienaruszalność stosunków pokojowych między obu państwami”, opartych o obowiązujący do r. 1945 pakt o nieagresji.

Plany Stalina sięgały jednak znacznie dalej. W grudniu 1938 r. p.o. sowieckiego attaché wojskowego w Kownie mjr. Michaił Korotkich złożył swemu polskiemu koledze, płk. Leonowi Mitkiewiczowi, projekt wojskowego sojuszu obydwu państw. Główne jego punkty stanowiły: „zgoda ze strony Polski na prawo natychmiastowego wkroczenia wojsk rosyjskich na terytorium państw Bałtyckich w wypadku pierwszych oznak (sic!) agresji niemieckiej”, „upoważnienie dla Rosji do korzystania z baz i linii komunikacyjnych na obszarach Wilna i Lwowa” i wreszcie „zgoda na przemarsz wojsk rosyjskich przez obszary Wilna”¹⁹⁾. Oznaczało to faktyczną zgodę na przekreślenie integralności terytorialnej Rzeczypospolitej, wszelka zatem dyskusja nad propozycjami Korotkich nie była możliwa. Błędem Becka było jednak zneglizowanie faktu ich złożenia. Stalin bowiem ujawnił w ten sposób część swych planów. Drugi człon rozważanej na Kremlu alternatywy odsłonił, popełniając świadomą niedyskrecję, wicekomisarz spraw zagranicznych Władimir Potiomkin, przestrzegając ambasadora Francji Roberta Coulondre’a, iż dzięki bezkompromisowej postawie „Polska przygotowuje swój czwarty rozbiór”²⁰⁾. Nie mógł on oczywiście dokonać się inaczej, jak we współdziałaniu III Rzeszy i ZSRS.

10 marca 1939 r., a więc w momencie, gdy konflikt polsko-niemiecki nie został jeszcze publicznie ujawniony, Stalin, przemawiając na XVIII Zjeździe WKP(b) stwierdzał: „nowa wojna imperialistyczna stała się faktem”. Posmak sensacji miały przestrogi, jakich udzielał „prowokatorom wojennym, przywykłym do wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia”. Chodziło o to, aby nie podejmowali „prób wywołania gniewu Związku Radzieckiego przeciwko Niemcom, zatrucia atmosfery i sprowokowania konfliktu z Niemcami bez widocznych ku temu powodów”²¹⁾. Ta bezpośrednia oferta pod adresem

¹⁹⁾ L. MITKIEWICZ, *Wspomnienia kowieńskie*, Londyn 1968, s. 124.

²⁰⁾ R. COULONDRE, *De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936—1939*, (Paris) 1950, s. 167.

Berlina pozostała na razie bez odzewu. Wkrótce jednak, po udziale niu Polsce brytyjskich gwarancji, Hitler zaczął kalkulować możliwości wykorzystania Rosji Sowieckiej, dla zmiany rysującego się, wysoce niekorzystnego stosunku sił. Podobne założenia przyjęto w Londynie i Paryżu.

Rozpoczął się zatem okres ożywionych kontaktów i rozmów dyplomatycznych. Stalin zajął w nich pozycję podmiotową, zmuszając potencjalnych sojuszników do licytacji o swe względy. Pozornie o wiele bardziej zaawansowane były rokowania z Zachodem, które osiągnęły latem stadium roboczych rozmów sztabowych. Dla sowieckiego dyktatora stanowiły one w pierwszym rzędzie element przetargowy wobec Berlina. Ewentualność sojuszu z Wielką Brytanią i Francją zyskiwała na aktualności dopiero wtedy, gdy Hitler nie zdecydował się na porozumienie. Proniemiecki kurs Kremla potwierdzają fakty. 3 maja Litwinow został zastąpiony na stanowisku komisarza spraw zagranicznych, przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Wiaczesława Mołotowa. Nie chodziło tu o podkreślenie wagi resortu. Andriej Gromyko pisze, że jego dotychczasowy szef „został zwolniony z uwagi na swoją błędną pozycję, szczególnie jeśli idzie o ocenę polityki Wielkiej Brytanii i Francji”^{21a}). W efekcie Litwinowa — zwolennika sojuszu z mocarstwami demokratycznymi, zastąpił Mołotow, najwierniejszy wykonawca stalinowskich dyrektyw, zorientowany na współpracę z III Rzeszą. W dwa tygodnie później radca ambasady sowieckiej w Berlinie Gieorgij Astachow przekonywał wyższego urzędnika Auswärtiges Amt Juliusa Schnurrego, iż „w dziedzinie polityki zagranicznej nie ma między Niemcami a Związkiem Radzieckim żadnych sprzeczności i że w związku z tym nie ma żadnego powodu do wrogości między obydwoma państwami”²²).

Wojskowe rokowania z Zachodem osiągnęły w połowie sierpnia fazę umożliwiającą podpisanie protokołów, równoznacznych z militarnym sojuszem. Wówczas jednak prowadzący je ze strony sowieckiej marszałek Woroszyłow, w pełni świadom stanowiska Warszawy,

²¹) J. Stalin Zagadnienia leninizmu, Łódź 1947, s. 522, 525 i 528.

^{21a}) A. A. GROMYKO, Pamiątki, kn. 2, Moskwa 1988, s. 322.

²²) Polska w polityce międzynarodowej (1939—1945). Zbiór dokumentów, (t. 1): 1939, Warszawa 1989, s. 263—264.

zadał „najbardziej kardynalne pytanie”, powtarzając z grubsza wcześniejsze sugestie mjr. Korotkicha, z tym wszakże, iż obszar pokojowej penetracji Armii Czerwonej rozszerzono również o terytoria rumuńskie. Na dobro polityków brytyjskich i francuskich należy zapisać, iż nie zdecydowali się na nowe, jeszcze haniebniejsze Monachium, (taki wymiar miałby rozbiór Polski, Rumunii i aneksja Nadbałtyki), lecz, świadomi kluczowego znaczenia Warszawy, przedstawili jej sowiecką propozycję.

Odpowiedź mogła brzmieć jedynie — nie. Beck stwierdzał: „nie możemy dopuścić do traktowania naszego terytorium, jako przedmiotu negocjacji między państwami trzecimi”²³). Odrzucił zatem bez dyskusji żądania Moskwy oświadczając ambasadorowi Francji Leonowi Noëlowi: „żądamy od nas, abyśmy podpisali czwarty rozbiór (...) nic nam nie zagwarantuje, że Rosjanie raz zainstalowani na naszym wschodzie wezmą rzeczywiście udział w wojnie”²⁴). Poglądy ministra dzielali prezydent i marszałek Śmigły. Nierozwiązywalny dylemat przed jakim stanęła polityka polska trafnie oddał wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek: „przed nami stały dwie alternatywy (sic !), albo idąc z Niemcami lub Sowietami utracić niezależność, albo dojść do katastrofy. Odstąpić nic nikomu nie można było, bo nastroje w Kraju na to nie pozwalały”²⁵). Gwoli ścisłości dodajmy, że cesji terytorialnych żądał Stalin. Stąd też jedyną realną ewentualnością mogła być nowa ugoda z Hitlerem. Dla przeprowadzenia jej należało jednak posiadać autorytet podobny temu jaki miał Piłsudski. Dostrzegali to Niemcy, zauważając, iż gdyby Marszałek żył, najprawdopodobniej potrafiłby nadać polskiej polityce nowy, prawdziwie filoniemiecki kierunek.

Führer tymczasem, który nie mógł w pełni liczyć nawet na swego włoskiego alianta, znalazł z pułapki do której zapędzili go pospół Polacy i Brytyjczycy, wyjście dla siebie najkorzystniejsze. Wedle relacji szefa wywiadu wojskowego — Abwehry, adm. Wilhelma Canarisa już w kwietniu „sycząc wypowiedział jadowitą groźbę:

²³) J. BECK, op. cit., s. 173.

²⁴) L. NOEL, Agresja niemiecka na Polskę, Warszawa 1966, s. 350—351.

²⁵) Dziennik i teki Jana Szembeka... Uzupełnienia od 1 września do 31 grudnia 1939 r., Niepodległość, t. XX, 1987, s. 100.

„zgotuje im diabelski napój”²⁶⁾). Mógł być nim jedynie pakt ze Stalinem.

Bliski współpracownik Göringa, gen. Karl Bodenschatz, ostrzegał w maju francuskiego attaché lotniczego o tajnych zamiarach Hitlera: „nie myśli dziś, aby załatwić spór polsko-niemiecki bez Rosji. Były już trzy rozbiory Polski: zobaczycie czwarty!”²⁷⁾). Podobne przestrogi przekazał polskiemu attaché wojskowemu płk. Antoniemu Szymańskiemu: w obydwu wypadkach wzięto je jednak za prowokacje. Tymczasem Führer już 13 sierpnia, gdy rozmowy w Moskwie pozornie zbliżały się do pomyślnego finału, zapewniał włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Galeazzo Ciano; iż Polska zostanie zniszczona „szybko, zdecydowanie i bezlitośnie. Mocarstwa zachodnie interweniować nie będą”²⁸⁾). Scenariusz taki był realny jedynie pod warunkiem zapewnienia sobie co najmniej przyjaznej neutralności ZSRR.

Jak już wspomniano Stalin od początku uważał Hitlera za optymalnego sojusznika. Jeszcze wiosną, gdy do Warszawy udawał się nowy ambasador sowiecki Nikołaj Szaronow, oświadczył mu, że z „polskimi pułkownikami” rozmawiać nie ma potrzeby, bowiem decyzje zapadną gdzie indziej: chodziło oczywiście o Berlin. Intencje sowieckiego lidera trafnie oddał daleki od chęci rozgrzeszania go Stanisław Cat-Mackiewicz:

„wojna Polski z Niemcami to zajęcie całego terytorium polskiego w niedługim czasie, a na to Stalin zgodzić się nie mógł, bo to z nadto zbliżało mu granicę niemiecką. Stalin miał zatem dwa wyjścia 1) albo bronić Polski przed Niemcami, na co był zbyt słaby (...), 2) albo uczestniczyć z Niemcami w naszym rozbiórce”²⁹⁾).

Dobry grunt do porozumienia stworzyły podtrzymywane od kwietnia nieoficjalne kontakty polityczne, a także, toczone od maja, jawne rozmowy na temat traktatu handlowego. 18 sierpnia Stalin,

²⁶⁾ Cyt. za: A. BREGMAN, Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współdziałaniu niemiecko-sowieckim 1939—1941, (Warszawa bdw.), s. 43.

²⁷⁾ R. COULONDRE, op. cit., s. 270.

²⁸⁾ Les archives secretes du Comte Ciano 1936—1942, Paris (1948), s. 304.

²⁹⁾ ST. MACKIEWICZ-CAT, Historia Polski od 17 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r., cz. 2, Warszawa 1986, s. 331.

za pośrednictwem Mołotowa, zaaprobował przyłot do Moskwy Ribbentropa, warunkując však, że zgodę na podpisanie paktu o nieagresji zawarciem dodatkowego porozumienia regulującego „interesy obu stron w różnych kwestiach polityki zagranicznej”. Przyjął on formę osławionego „tajnego protokołu”.

Niemiecki minister przybył do sowieckiej stolicy nie bez kłopotów (samolot, którym leciał został pomyłkowo ostrzelany i omal nie stracony) w południe 23 sierpnia. Niebawym pośpiechem wynikał z faktu, iż Hitler zdecydował się zaatakować Polskę w ciągu trzech dni. Rozmowy toczyły się w atmosferze daleko wykraczającej poza ramy politycznej kurtuazji (Ribbentrop opowiadał później, że czuł się w Moskwie jak pomiędzy „parteigenosse”). Ich przedmiotem była ocena ogólnego położenia politycznego, oraz rozgraniczenie „sfer wpływów” obydwu państw w Europie Wschodniej. W nocy z 23 na 24 sierpnia parafowano zarówno oficjalnie ogłoszony traktat, jak też „ściśle tajny protokół dodatkowy”. Jego punkt 2 stanowił:

„w razie terytorialnego i politycznego przekształcenia obszarów należących do państwa polskiego sfery wpływów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu linią rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia czy interesy obu stron czynią pożądaną utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie granice ma mieć to państwo, może być określona definitywnie jedynie w toku dalszego rozwoju wypadków. W każdym wypadku oba rządy rozstrzygną tę kwestię za pośrednictwem przyjaznej ugody”³⁰⁾).

Sam protokół formułowano naprędce, bowiem najpierw oczekiwano na zgodę Hitlera, a gdy nadeszła, Ribbentrop musiał spieszyć do Berlina. Dlatego też 25 sierpnia Mołotow wezwał ambasadora niemieckiego Wernera von Schulenburga, aby wyjaśnić mu popełnioną omyłkę:

„Koniec pierwszego paragrafu punktu drugiego powinien brzmieć: „...rozgraniczone wzdłuż linii Pisy, Narwi, Wisły i Sanu”. Niedokładności map używanych w czasie rozmów wywołała u wszystkich uczestników błędne wrażenie, że w swym

³⁰⁾ Stosunki niemiecko-radzieckie w latach 1939—1941. Dokumenty z archiwów niemieckiego MSZ. T. 1, Warszawa 1948, s. 123.

górnym biegu Narew dochodzi do granicy Prus Wschodnich, co w rzeczywistości nie odpowiada faktom”³¹⁾).

Winowajcą był wszakże sam Mołotow, który po latach przyznał się do ówczesnej ignoracji w kwestiach dotyczących geografii politycznej. Warto przy okazji zauważyć, że będąc sygnatariuszem paktu ze strony sowieckiej, jeszcze w r. 1983, w rozmowach z Feliksem Czujewem stwierdzał, że tajny protokół jest „wymysłem”³²⁾. Dopiero w trzy lata później, a więc za czasów „glasnostii”, przyparty do muru oświadczył, że niczego na ten temat nie pamięta! Jak wiadomo oficjalnie strona sowiecka potwierdziła wiarygodność dokumentu dopiero latem 1989 r.

Gen. Kazimierz Sosnkowski oceniając na gorąco nową sytuację strategiczną Polski konstatował: „wiadomość, którą usłyszeliśmy przed chwilą (przez radio, przyp. PW) oznacza, że Rosja chce wojny, pozostawiając Niemcom wolną rękę”³³⁾. Bez reasekuracji ze strony Stalina Hitler nie mógł i nie chciał ryzykować konfliktu na dwa fronty. Istotna była tu nie tylko ewentualna pomoc ZSRS w kampanii na wschodzie, ale i efekt propagandowy: nadwyższenie ducha walki w Londynie i Paryżu. Jeden z najbardziej doświadczonych wyższych urzędników niemieckich, wieloletni szef kancelarii cywilnej urzędu prezydenta Otto von Meißner wspomina euforyczną radość, jaką zapanowała w Berlinie po podpisaniu moskiewskiego paktu, konkludując, iż układ był

„decydujący dla podjęcia przez Hitlera decyzji zaatakowania Polski. Bez tego zabezpieczenia nie odważyłby się raczej na agresję (...). Teraz był pewien, że Francja i Wielka Brytania będą starały się uniknąć wystąpienia, które będzie groziło również konfliktem z Rosją”³⁴⁾.

Dalej jeszcze pod wrażeniem chwili posunął się były kanclerz Franz von Papen. „Porażony” przekazaną mu przez Hitlera wiadomością o moskiewskiej misji Ribbentropa, zaczął snuć optymistyczne

³¹⁾ Cyt. za: A. BREGMAN, op. cit., s. 43.

³²⁾ Sto sorok biesied s Mołotowym. Iz dnewnika F. CZUJEWA, Moskwa 1991, s. 20.

³³⁾ K. SOSNKOWSKI, Cieniom Września, (Warszawa 1988), s. 50.

³⁴⁾ O. VON MEISSNER, Staatssekretär unter Ebert-Hindenburg-Hitler, Hamburg 1950, s. 512—513.

rozważania: „Polska teraz na pewno da się skłonić do rozsądnego rozwiązania sprawy Korytarza”³⁵⁾.

Tajny protokół miał znaczenie również dla sparaliżowania wewnętrznej opozycji w Niemczech. Choć Hitler, jako Naczelny Dowódca, formalnie podporządkował sobie siły zbrojne, posiadały one wciąż znaczną autonomię, stanowiąc enklawę wyłączoną spod działania totalitarnego reżimu. Wojsko stanowiło zatem wciąż potencjalnie poważną siłę polityczną. Już w r. 1938 ówczesny szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych gen. Ludwig Beck starał się pohamować awanturniczą, jak błędnie mniemał, politykę Führera. Sytuacja, jaka powstała po udzieleniu przez Wielką Brytanię gwarancji Polsce zdawała się być jeszcze bardziej niekorzystna.

„Armia, której poważny odłam głosił zawsze konieczność sojuszu z Rosją — pisał brytyjski ambasador w Berlinie Neville Henderson — obojętnie komunistyczną, czy nie, nigdy nie dałaby zgody na rozpętanie światowej wojny, w której istniałaby czynna możliwość czynnego wystąpienia Rosji po stronie Polski”³⁶⁾.

Mniej groźny, choć również niepokojący był scenariusz, w myśl którego Niemcom przyszfoby walczyć z odsłoniętymi tyłami (wartość tzw. Wału Zygfrida była przede wszystkim propagandowa). Obawy generalicji rozproszyć mógł jedynie pełnowartościowy sojusznik, jakim była Rosja Sowiecka. Nie jest zatem przypadkiem, że decydującą odprawę kierowniczej kadry OKW zwołał Hitler na 22 sierpnia, gdyż dopiero wówczas mógł zapewnić swych dowódców: „teraz mogę zrobić z Polską co zechcę”. Tak było w istocie. Wybuch II wojny światowej został przesądzony w Moskwie w chwili zawarcia tajnego protokołu. Obydwaj partnerzy podpisywali go ze świadomością konsekwencji. Jeśli jednak Ribbentrop postawiony był w sytuacji niejako przymusowej, to Mołotow mając swobodę działania, parafował dokument przekonany, że stanowi szczytowe osiągnięcie dyplomacji sowieckiej, wieńcząc jej niemal dwudziestoletnie wysiłki.

³⁵⁾ F. VON PAPEN, Der Wahrheit eine Gasse, München 1952, s. 511—512.

³⁶⁾ Polska wersja pamiętników ambasadora, okaleczona przez cenzurę nie zawiera tego cytatu.

Minister Beck zbyt późno dostrzegł nową i tym razem śmiertelną groźbę. Natychmiast też, niezmiernie zaniepokojony, wysunął sugestie współdziałania polsko-sowieckiego. Wydaje się, że chodziło tu jednak w pierwszym rzędzie o wybadanie intencji Moskwy. Odpowiedź na ową inicjatywę już nie nadeszła, jeśli nie liczyć wywiadu Woroszyłowa z 27 sierpnia, w którym zapowiadał możliwość sprzedaży Polsce „materiałów wojennych”. Był to, wcale zresztą skuteczny, kamuflaż rozstrzygnięć, jakie zapadły podczas wizyty Ribbentropa. Stalin kontynuował tę grę i po 1 września. Szaronow, pozbawiony informacji o zasadniczym politycznym zwrocie, mamił nadal Polaków, zapewne w dobrej wierze, perspektywami dostaw z ZSRS. Podobnie dezinformowano w Moskwie ambasadora Wacława Grzybowskiego.

O dacie sowieckiego wystąpienia zbrojnego zdecydowały czynniki zewnętrzne. O wiele mniejsze znaczenie, niż ogólnie się to przyjmuje miały ponaglenia Ribbentropa, który ostrzegał, że w „politycznej próżni” na kresach wschodnich Rzeczypospolitej mogą powstać „nowe państwa”, czyli niezależna Republika Ukrainńska. Stalin, równie dobrze jak niemiecki minister wiedział, iż jest to bluff. Znacznie istotniejsza była decyzja Najwyższej Rady Wojskowej Wielkiej Brytanii i Francji, która 12 września w Abbeville zdecydowała o faktycznym porzuceniu Polski. Jest niemal pewne, że bardzo prędko wiadomość ta doszła kanałami wywiadowczymi do Moskwy.

13 września wezwano tam lokalne władze partyjne i rządowe Ukrainy oraz Białorusi. Po naradzie na Kremlu konsekwencje agresji omawiano w swobodnej atmosferze na stalinowskiej daczce. Jak wspomina przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRS Kuźma Kisielow gospodarz podkładał ognia do kominka i częstował przybyśków bulionem, kartoflanką lub barszczem ukraińskim — do wyboru.

W 4 dni później, 17 września o 2.15 w nocy Potiomkin wezwał do siebie Grzybowskiego. „Byłem przygotowany na złe wiadomości — wspomina ambasador. Myślałem, że Sowiety pod jakimkolwiek pretekstem wymówią pakt o nieagresji. To, co miało nastąpić, było dużo gorsze. P. Potiomkin przeczytał mi powoli notę podpisaną przez (...) Mołotowa”. Powołując się na „wewnętrzne bankructwo państwa polskiego”, „rozkład jego władz itp. konstatowano: „państwo polskie

i jego rząd przestały faktycznie istnieć”. Rząd sowiecki oświadczył następnie, iż wydał rozkaz Armii Czerwonej aby „przekroczyła granicę i wzięła pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”. Oburzony Grzybowski odmówił przyjęcia dokumentu protestując przeciwko „unitelnemu zerwaniu wiążących umów”, zwłaszcza, że „żaden z argumentów, które miały usprawiedliwić zmianę tych umów w „strzępy papieru” nie wytrzymał krytyki”³⁷⁾.

Racje moralne, a nawet prawo międzynarodowe, nie miały jednak znaczenia gdy najeźdźcze wojska przekraczały już granicę. Cios w plecy zadany przez armię sowiecką przesądził ostatecznie o oporze Wojska Polskiego na głównym froncie — przeciwko Niemcom. Jest niewątpliwe, że połowa września przyniosła pewne osłabienie nacisku Wehrmachtu. Niewątpliwie jednostki polskie mogłyby się bronić dłużej. Czy zachowanie przez ZSRS neutralności i trwający opór sojusznika zmieniłby decyzję Brytyjczyków i Francuzów z Abbeville? Odpowiedź na to pytanie musi pozostawać w kręgu spekulacji.

Armia Czerwona posuwając się w głąb ziem polskich dokonywała aktów bezprawia i okrucieństw, większych nawet niż te, jakich dopuszczał się działający z całą bezwzględnością Wehrmacht. W telegramie do Ribbentropa z 25 grudnia 1939 r. Stalin powoływał się na „przypieczętowaną krwią przyjaźń narodów Niemiec i Związku Sowieckiego”³⁸⁾. Była to krew żołnierza polskiego. Swą daninę złożyć miała również ludność cywilna, poddawana zbrodnictwom praktykom zarówno po niemieckiej jak i sowieckiej stronie granicy.

Ludobójstwo nie podlega oczywiście stopniowaniu. Porównując wszakże dokonania w tej mierze Stalina i Hitlera wobec obywateli polskich do czerwca 1941 roku, hipoteka pierwszego z nich obciążona jest znacznie bardziej. Podobnie rzecz ma się z odpowiedzialnością za wybuch wojny. Sowiecki dyktator pragnąc jej znacznie bardziej niż niemiecki sojusznik stworzył mu wszelkie warunki do jej

³⁷⁾ W. GRZYBOWSKI, Byłem świadkiem, bñw 1984, s. 107—108; tekst noty sowieckiej: Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965, s. 83—84.

³⁸⁾ SSSR-Giermania 1939—1941. Dokumenty o sowiecko-giermańskich stosunkach z sierpnia 1939 g. po lujul' 1941 g., bñw 1983, s. 35.

wywołania. Dlatego też trudno nie zrozumieć wybuchu homeryckiego śmiechu, jaki opanowywał usadzonych na ławie oskarżonych w procesie norymberskim przywódców III Rzeszy. Mieli wszakże świadomość, że są sądzeni w imieniu Stalina, zasługującego na podobną rozprawę w stopniu co najmniej równym jak Hitler.

PIOTR A. TUSIŃSKI

POSTAWY SPOŁECZEŃSTWA RADOMSKIEGO WOBEK GROŹBY AGRESJI NIEMIEC HITLEROWSKICH NA POLSKĘ W DRUGIEJ POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH

Spółeczność miasta Radomia zapisała wspaniałe karty w zmaganiach o Polskę niepodległą w XIX i początkach XX wieku. Nie mniej znamienity był udział radomian w bojach o utrwalenie wywalczonej niepodległości w początkach II Rzeczypospolitej¹⁾. Słabość państwa polskiego w okresie międzywojennym i niekorzystny dla naszego kraju splot sytuacji międzynarodowej w tamtym czasie powodowały, że troska o utrzymanie niepodległego bytu była jednym z podstawowych zadań w życiu politycznym Polaków. Troski i zachowania społeczeństwa polskiego były w znaczącym stopniu również udziałem radomian.

Zagadnienie to w odniesieniu do drugiej połowy lat trzydziestych stanowi przedmiot niniejszego szkicu.

Sytuacja w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku zaczęła przyciągać uwagę radomian już od pierwszych dni epoki faszystowskiej. Polityka hitlerowska budziła poważne obawy niemal wszystkich środowisk politycznych w Radomiu zrazu jednak poza sanacją, która gloryfikowała wspaniałe, jej zdaniem, osiągnięcia polityki zagranicznej Józefa Becka. Socjalistyczny tygodnik „ŻYCIE ROBOTNICZE” już w marcu 1933 r. w artykule pióra Jerzego Radomskiego pisał:

„Zwycięstwo Hitlera w wyborach oznacza początek awantur-
niczej polityki wojennej. Będzie on szukał awantur wojennych,

¹⁾ Zob.: P. A. TUSIŃSKI, Odzyskanie niepodległości i kształtowanie odrodzonej państwowości w postawach mieszkańców Radomia (1918—1922), (w.): 70 Rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę 1918—1988. Materiały pokonferencyjne, Radom 1989, s. 97—135.

aby w zawierusze nowej rzezi światowej utopić niezadowolenie mas”²⁾).

Organ ten krytykował następnie m.in. zawarcie przez Polskę układu o nieagresji z Niemcami w 1934 r., wizytę J. Goebbelsa w Polsce, donosił o surowych represjach nazistowskich wobec działaczy niemieckiego ruchu robotniczego³⁾. W marcu 1935 r. po wprowadzeniu przez Niemcy hitlerowskie obowiązkowej służby wojskowej J. Radomski pisał, iż:

„Niemcy hitlerowskie rozegrały akt przedostatni swej powojennej odwetowej polityki. Aktem ostatnim będzie sam odwet za porażkę w 1918 r. — a więc wojna”⁴⁾.

Głęboki niepokój powodowała polityka Hitlera wśród Żydów radomskich. 18 kwietnia 1933 r. na wiecu rzemieślników żydowskich z udziałem ok. 500 osób protestowano przeciwko prześladowaniom Żydów w Niemczech oraz przeciwko zamachom niemieckim na integralność terytorialną Polski. W przyjętej rezolucji stwierdzano wówczas m.in.: „że wraz z całym narodem polskim rzemieślnicy Żydzi staną w każdej chwili w obronie granic państwa polskiego”⁵⁾. W jedenaście dni później miał miejsce drugi, tym razem powszechny wiec protestacyjny Żydów radomskich z udziałem ponad 5 tys. osób, na którym wyrażono gotowość obrony Pomorza przed zakusami niemieckimi oraz podziękowanie rządowi polskiemu za opiekę nad Żydami w Niemczech. Wobec prześladowań ludności żydowskiej przez hitlerowców postanowiono też podjąć bojkot towarów niemieckich w miejscowym handlu. Również 25 czerwca miał miejsce podobny wiec, na którym oprócz mówców żydowskich występowali przedsta-

²⁾ Cyt. za: W. MACHERZYŃSKI, Przywódca radomskiej PPS w okresie międzywojennym, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” t. XXIII, 1986 z. 1, s. 123.

³⁾ J. ZDROJKOWSKI, Rola partii robotniczych w życiu społeczno-politycznym Ziemi Radomskiej w latach 1930—1939, Radom 1982, s. 74. Stanowisko radomskiej PPS w sprawie niemieckiej zgodne było z polityką władz naczelnych partii — por.: L. ZIAJA, PPS a polska polityka zagraniczna 1926—1935, Warszawa 1974, s. 188 i n.

⁴⁾ Cyt. za: W. MACHERZYŃSKI, op. cit., s. 123.

⁵⁾ Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Wojewódzki Kielecki 1918—1939 (dalej APK, UWK I), Sygn. 2667 k. nrb.

wiciele radomskiej Polskiej Partii Socjalistycznej ze Stanisławem Kelles-Krauzem na czele. W następnych miesiącach 1934 r. czynną akcję protestacyjną przeciwko prześladowaniu Żydów w Niemczech podjęło radomskie środowisko Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego — Bund, propagując hasła bojkotu towarów niemieckich. Akcja bojkotowa przybrała w Radomiu znaczne rozmiary, nie miała jednak charakteru powszechnego, ponieważ wyłamała się zeń pewna część bogatego kupiectwa żydowskiego oraz właściciel kina „CZARY”, które jako jedyne w mieście importowało filmy niemieckie⁶⁾).

Sanacja radomska w tym czasie zdawała się jakby nie dostrzegać wystąpień socjalistycznych i żydowskich w sprawie polityki hitlerowskich Niemiec. 16 września 1934 r. BBWR zorganizował manifestacyjny wiec z udziałem ok. 3000 osób popierający wypowiedzenie przez ministra J. Becka trzy dni wcześniej na forum Ligi Narodów, traktatu mniejszościowego przez Polskę⁷⁾. Pozostałe ugrupowania polityczne w Radomiu nie zareagowały, jak się wydaje, na ten fakt.

Począwszy od roku 1935 wszystkie ugrupowania opozycyjne w Radomiu otwarcie krytykowały politykę zagraniczną sanacji. Akcenty te w odniesieniu do zaznaczającej się wyraźnie, zdaniem opozycji, współpracy z Niemcami podnoszone były na zebraniach Stronnictwa Narodowego. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że stanowisko to nie było bynajmniej jednoznaczne w całym obozie endeckim w kraju. Właściwie tylko endecja wielkopolska była w tym czasie konsekwentnie nastawiona antyniemiecko. Podobnie było w Radomiu, co być może częściowe uzasadnienie znajduje w stosunkowo bliskich kontaktach miejscowej organizacji SN z Wielkopolską⁸⁾.

Radomska organizacja PPS przy okazji większych zgromadzeń publicznych manifestowała swoje niezadowolenie z polityki zagranicznej władz sanacyjnych. M.in. w czasie obchodów rocznicy

⁶⁾ IBIDEM; „Trybuna” Nr 16 z 16.IV.1937 r.; „Robotnik. Radom, Kielce, Skarżysko” (dalej „robotnik”—mut.) Nr 143 z 30.V.1937 r.

⁷⁾ APK, UWK I, Sygn. 2778 k. nrb.

⁸⁾ Tamże, Sygn. 2565 t. IV k. 463; J. J. TEREJ, Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszyimi Narodowej Demokracji, Wyd. II, Warszawa 1979, s. 70 i n.

„krwawej środy 1905 r.” we wrześniu 1936 r. wznoszono okrzyki: „Precz z polityką Becka!” i „Precz z hitleryzmem!”. W grudniu 1937 r. w czasie wiecu z okazji 15 rocznicy śmierci prezydenta G. Narutowicza dr S. Kelles-Krauz krytykował próby tworzenia sojuszu Polski z blokiem państw faszystowskich. Okazją do-manifestacyjnej krytyki polityki J. Becka były też liczne odczyty poświęcone sytuacji międzynarodowej, których liczba od roku 1935 systematycznie wzrastała. Wygłaszali je m.in. Alfred Krygier, Kazimierz Czapiński, Mieczysław Niedziałkowski, Adam Pragier i Adam Ciołkosz⁹⁾. Gromadziły one od 500—900 słuchaczy, wśród których ok. połowę stanowili Żydzi.

Druga połowa lat trzydziestych przyniosła zdecydowany wzrost napięcia w skali międzynarodowej. Niebezpieczną konfigurację dostrzegał również obóz rządowy, podejmując równocześnie z polityką „balansowania” próby podniesienia stanu obronności kraju. Zadaniu temu służyć miało m.in. powołanie 9.IV.1936 r. Funduszu Obrony Narodowej. Powiatowy Komitet FON w Radomiu powstał z inicjatywy władz starościńskich 11 lipca 1936 r. Na jego czele stanął starosta Jan Mieszkowski. Do końca 1937 r. akcja zbiórki środków finansowych na FON w powiecie radomskim nie przybrała znaczniejszych rozmiarów, prawdopodobnie wskutek monopolizacji tych przedsięwzięć przez władze sanacyjne, które napotykały tu na silniejszą niż gdzie indziej opozycję polityczną. Na 17 powiatów wchodzących w skład województwa kieleckiego miasto i powiat radomski sytuowały się pod względem wielkości tej zbiórki na 11 miejscu w województwie z sumą 13.184 zł. Zdecydowanie przodowały w zbiórce na FON takie powiaty jak: będziński, miechowski, sandomierski, stopnicki i opatowski z sumą znacznie powyżej 20 tys. zł. Miejsca za radomskim zajmowały natomiast powiaty: ilżecki, kielecki, olkuski, włoszczowski i zawierciański¹⁰⁾. W Radomiu szczególnie

⁹⁾ APK, UWK I, Sygn. 3255 k. 300, 3256 k. 226—239, 3479D k. 13—15; Archiwum Państwowe w Radomiu, Starostwo Grodzkie Radomskie — akta nieopracowane (dalej APR, SGR a.n.); „Robotnik”-mut. lata 1936—1939; „Trybuna” Nr 52 z 24.XII.1937 r.

¹⁰⁾ APK, UWK I, Sygn. 8022 k. n.l.b. — Wojewódzki Komitet FON w Kielcach, Sprawozdanie materiałowo-pieniężne za okres od 31.XII.1937 r.; „Robotnik”-mut. Nr 125 z 11.V.1937 r.

słaby był udział społeczności żydowskiej w tej zbiórce. Charakterystyczne jest, że wśród Żydów radomskich w zbiórce zdecydowanie przodowali robotnicy i urzędnicy przy bierności reprezentantów przemysłu i handlu. Żydzi radomscy w minimalnym zakresie aktywowali się również w tym czasie w pracach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej¹¹⁾.

Atmosfera zagrożenia niepodległości spowodowała wyraźne zlagodzenie opozycyjnego stanowiska radomskiej PPS względem sanacji. Początkowo partia manifestowała swoje poparcie dla armii, czego wyrazem był udział Młodzieży Socjalistycznej w defiladzie z okazji święta niepodległości 11 Listopada w latach 1937—1938. Fakt ten miał miejsce nie tylko w Radomiu, ale również w innych ośrodkach kraju¹²⁾. Równocześnie pojawiły się elementy współpracy i kompromisu z miejscową sanacją. Przykładem tego może być działalność frakcji socjalistycznej w Radzie Miejskiej, która poparła w 1937 r. wnioski przedstawicieli obozu rządowego w sprawie potępienia arcybiskupa A. Sapiehy za przeniesienie zwłok J. Piłsudskiego oraz w sprawie nadania honorowego obywatelstwa miasta Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Podobnie było w końcu 1938 r. z uczczeniem pamięci ppłk Stefana Jażdżyńskiego, byłego wicekomisarza sanacyjnego, komisarycznego Zarządu Miejskiego, nadaniem jednej z ulic Radomia imienia płk W. Beliny-Prażmowskiego oraz uczczeniem pamięci Walerego Sławka w kwietniu 1939 r.¹³⁾.

Na odzywające się głosy krytyki za elementy zbliżenia z sanacją lider miejscowej organizacji PPS Józef Grzeczmarowski w sierpniu 1938 r. odpowiadał, iż

„nadszedł taki czas, że trzeba brać udział (w uroczystościach państwowych — PAT) i kto wie, czy nie będziemy fundować karabinów dla armii”¹⁴⁾.

¹¹⁾ „Trybuna” Nr 12 z 19.III.1937 r., Nr 20 z 14.V.1937 r.

¹²⁾ APR, SGR a.n.; „Robotnik”-mut. Nr 301 z 7.XI.1937 r.; J. ŻARNOWSKI, Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935—1939, Warszawa 1965, s. 284—285; L. ZIAJA, op. cit., s. 333—334.

¹³⁾ APR, SGR a.n.; „Robotnik”-mut. Nr 191 z 17.VII.1937 r., Nr 221 z 1.X. 1938 r., Nr 82 z 8.IV.1939 r.; J. ZDROJKOWSKI, op. cit., s. 138.

¹⁴⁾ APK, UWK I, Sygn. 3255A k. n.l.b. — Starosta radomski do wojewody z dn. 29.VIII.1938 r.

Poparcie miejscowego ruchu socjalistycznego dla armii było m.in. powodem zorganizowania przez socjalistyczne władze miejskie uroczystego powitania powracającego z letniego poligonu stacjonującego w Radomiu 72 pułku piechoty we wrześniu 1938 r. W wydanej z tej okazji odezwie do ludności prezydent miasta J. Grzeczmarowski stwierdzał m.in.:

„wracają do Radomia strażacy niepodległości państwa polskiego nasi synowie i bracia, aby dalej pod przewodem dowódców kształcić się w sztuce wojennej, szykować mur, o który rozbić się musi każda próba naruszenia granic Rzeczypospolitej¹⁵⁾).

Złagodzenie, a niejednokrotnie zaniechanie, wystąpień opozycyjnych radomskiej PPS względem sanacji zgodne było z wolą kierownictwa centralnego partii, które w marcu 1938 r. zalecało swym członkom położenie głównego nacisku na zagadnienia bezpieczeństwa i obronności państwa. Skutkiem tego było powszechne zaniechanie przez ruch socjalistyczny krytyki zarówno wewnętrznej polityki sanacji, jak też polityki zagranicznej J. Becka¹⁶⁾. W Radomiu stanowisko takie nie spotkało się z większymi oporami, tak aktywno, jak i rzesz członkowskich partii i ruchu socjalistycznego. Świadczy to o znacznej zwartości szeregów organizacyjnych PPS oraz praktycznym zaniku frakcji lewicowej, która poniosła tu ostateczną klęskę w czasie przygotowań do XXIV Kongresu partii w początkach 1937 r.

Narastające zagrożenie niepodległości kraju powodowało również reorientację w taktyce miejscowej endecji, która nie tylko zaniechała wystąpień antysanacyjnych, ale również na przestrzeni roku 1938 znacznie złagodziła wystąpienia antysemickie i antysocjalistyczne.

Znaczne osłabienie walk partyjnych w Radomiu w 1938 r. oraz praktyczne zaniechanie ataków na sanację ze strony ugrupowań opozycyjnych prowadziło obiektywnie do konsolidacji społeczności miejskiej w obliczu zagrożenia wojennego. Sytuacja taka powodowała różnorakie posunięcia miejscowych władz, które niejednokrotnie

¹⁵⁾ „Robotnik”-mut. Nr 204 i 206 z września 1938 r.

¹⁶⁾ Por.: L. ZIAJA, op. cit., s. 352—354.

stymulowały wystąpienia publiczne społeczności miejskiej, popierające de facto politykę rządu. Endecja zachowywała się w tym czasie wyjątkowo biernie, co wyrażało się w absolutnej rezygnacji z organizowania na przestrzeni lat 1938—1939 własnych wystąpień i zgromadzeń publicznych¹⁷⁾. Jedynie PPS nie wyrzekła się inicjatywy politycznej, ale oficjalnym organizatorem zgromadzeń publicznych stała się kierowana przez socjalistów Rada Miejska. Tak było w przypadku wspomnianych wyżej uroczystości na cześć 72 pp oraz z okazji przyłączenia Zaolzia do Polski. Jakkolwiek działalność Rady Miejskiej w Radomiu zbiegała się z intencjami sanacji, to socjaliści i osobiście J. Grzeczmarowski starali się nie tylko wyprzedzać inicjatywy lokalnych władz sanacyjnych, ale również dyskontować istniejącą sytuację międzynarodową na rzecz wzrostu własnych wpływów w mieście. Charakterystyczna była przy tym frazeologia propagandy socjalistycznej, w myśl której Grzeczmarowski występował „W imieniu Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego m. Radomia, jako przedstawicieli całego społeczeństwa miejscowego”¹⁸⁾. Wcześniej tego typu euhuncjacje wypowiedane były wyłącznie w kontekście klasowym — w imieniu robotników, świata pracy itp.

Anschluss Austrii w marcu 1938 r. nie wywołał w Radomiu żadnych publicznych wystąpień ze strony poszczególnych ugrupowań politycznych, aczkolwiek, jak donosił starosta, fakt ten „zaniepokoił mocno tutejszą opinię publiczną, a to z uwagi na wzmocnienie potęgi Niemiec hitlerowskich i powiększenie możliwości wojny i niepewności jutra”¹⁹⁾. Nieco tylko większe zainteresowanie towarzyszyło konfliktowi polsko-litewskiemu w marcu 1938 r. 18 marca z inicjatywy miejscowego oddziału Federacji Polskich Związków

¹⁷⁾ Inaczej było w innych miastach Polski, gdzie endecja przejawiała w dalszym ciągu znaczną aktywność publiczną — Por.: J. J. TEREJ, op. cit., s. 75.

¹⁸⁾ „Robotnik”-mut. — nr 204 z 11.IX.1938 r. Wcześniej socjaliści podkreślali wyraźnie, iż reprezentowana przez nich Rada Miejska wyraża interesy robotników. Wydaje się, iż podawanie się za „przedstawicielstwo całego społeczeństwa miejscowego” wynikało z chęci, nieskutecznego zresztą, konkurencyjności z miejscową sanacją. Obiektywnie polityka taka usypiała czujność klasową PPS i przyczyniała się m.in. do znacznego obniżenia jej wpływów podczas wyborów samorządowych w maju 1939 r.

¹⁹⁾ APR, SGR a.n. — Sprawozdanie z ruchu politycznego i narodowościowego za marzec 1938.

Obróńców Ojczyzny, podobnie jak w innych ośrodkach kraju, odbyła się w Radomiu potężna manifestacja przy udziale ok. 8.000 osób, w czasie której w przyjętej rezolucji zebrani stwierdzali wg starosty „gotowość stawienia się w każdej chwili pod rozkazy Naczelnego Wodza dla odparcia ataku na całość, czy prestiż państwa”²⁰). Rezolucja powyższa, jak się wydaje, nie tylko wyrażała poparcie dla stanowiska rządu polskiego (ultimatum wobec Litwy domagające się natychmiastowego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską), ale również prezentowała nurtujące społeczność miejską nastroje antyniemieckie w związku z polityką Hitlera. Zarówno miejscowa PPS, jak też ugrupowania narodowe nie podjęły w Radomiu żadnych wystąpień w związku ze wspomnianym konfliktem. Jak należy przypuszczać, stanowisko socjalistów radomskich w tej sprawie zgodne było z polityką centrali PPS, która, aczkolwiek oględnie, poparła stanowisko rządu przyjęte w ultimatum i opowiedziała się za pokojowym uregulowaniem konfliktu²¹). Trudno jest ocenić stanowisko radomskiej endecji wobec omawianego konfliktu polsko-litewskiego. Wiadomo, iż zarówno w centrali Stronnictwa Narodowego, jak i w niektórych organizacjach terenowych przy okazji organizowania kampanii prasowych, masowych wieców i demonstracji krytykowano rząd za minimalizm i żądano okupacji Litwy, nawet po przyjęciu przez nią ultimatum polskiego z 17 marca 1938 r.²²). W Radomiu żadne akcje z tego typu postulatami nie były przez SN podejmowane.

O ile wydarzenia wiosny 1938 r. nie wywołały w Radomiu poważniejszego oddźwięku społecznego, to kryzys monachijski oraz sprawa Zaolzia pobudziły aktywność społeczności miejskiej. Przed konferencją w Monachium w atmosferze narastającej groźby wojny zaznaczyła się wyraźna panika, objawiająca się m.in. wycofywaniem

²⁰) Ibidem. W sprawie atmosfery społecznej w czasie konfliktu polsko-litewskiego por.: P. ŁOSSOWSKI, Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883—1939, Warszawa 1985, s. 283—284.

²¹) Por.: L. ZIAJA, op. cit., s. 351—353; J. ZARNOŃSKI, op. cit., s. 299—300.

²²) Zob.: J. J. TEREJ, op. cit., s. 74—75; R. WAPIŃSKI, Narodowa Demokracja 1893—1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej, Wrocław 1980, s. 321 podaje, iż endecja domagała się wówczas jedynie wymuszenia na Litwie zgody na zawarcie z Polską przymierza polityczno-militarnego oraz unii celnej.

wkładów oszczędnościowych z instytucji kredytowych²³). 21 września 1938 r. organizacje sanacyjne w mieście zwołały potężny wiec pod hasłem przyłączenia Zaolzia do Polski, w którym według sprawozdania starosty wzięło udział ok. 15 tys. mieszkańców, wg prasowych zaś ok. 20 tys. Starannie przygotowana manifestacja miała zaczerpniętą z wzorów hitlerowskich oprawę, bowiem użyto pochodni i transparentów, mających sprawiać wrażenie mocarstwowości Polski. W wygłoszonym wówczas przemówieniu szef miejscowej organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego Michał Małuja mówił m.in.:

„Zdajemy sobie sprawę (...), że po Sudetach przyjdzie pewnie kolej na Gdynię, — korytarz —, Śląsk. Odwołujemy się do naszej bohaterskiej dzielnej armii, która potrafi bronić każdą piędź ziemi, mając za sobą cały naród zjednoczony w wysiłku mocarstwowym. To, czego żądamy dziś od Czechosłowacji to tylko aktu sprawiedliwości. Nie sięgamy po cudze, lecz po własną ziemię, niesprawiedliwie nam zabraną”²⁴).

W podjętej na wiecu rezolucji żądano: „natychmiastowego powrotu zrabowanych ziem polskich do Macierzy”, deklarowano „gotowość czynu na każde wezwanie Ojczyzny” i domagano się „odrządu Rzeczypospolitej by w tej świętej sprawie całego narodu zajął stanowisko nieustępliwe, godne Wielkiego Państwa i Wielkiego Narodu”²⁵).

Charakterystyczne jest, iż jak podaje starosta w zgromadzeniu powyższym brała udział społeczność miejska wywodząca się z wszystkich grup ludności. Według tego samego źródła „konieczność przyłączenia Zaolzia do Polski nie była kwestionowana przez żadne z działających w Radomiu ugrupowań politycznych opozycji. Jak się wydaje, ruch socjalistyczny w mieście popierał również tę kampanię, o czym może świadczyć wydrukowanie w jego organie prasowym obszernego sprawozdania z wiecu oraz podkreślenie w nim cytowanej rezolucji. Stanowisko PPS w tej sprawie potwierdzają

²³) APR, SGR a.n. — Sprawozdanie sytuacyjne za wrzesień 1938 r.

²⁴) „Trybuna” Nr 38 z 23.IX.1938 r.; „Robotnik”—mut. Nr 213 z 22.IX.1938 r.; APR, SGR a.n. — Sprawozdanie sytuacyjne z ruchu politycznego i narodowościowego za wrzesień 1938 r.

²⁵) „Robotnik”—mut. Nr 213 z 22.IX.1938 r.

zresztą wydarzenia mające miejsce w dniach następnych po tym wiecu, o których będzie mowa niżej. Tłumny udział mieszkańców Radomia we wspomnianym wiecu świadczył o powszechnym, bezkrytycznym uleganiu w tej sprawie propagandzie sanacyjnej wszystkich podstawowych grup społeczności miejskiej.

26 września 1938 r. na fali narastających nastrojów rewanżyzmu doszło do utworzenia w mieście Komitetu Pomocy Polakom za Olzą, który niebawem zmienił nazwę na Tymczasowy Komitet Walki o Śląsk za Olzą. Na jego czele stanął szef radomskiego oddziału FPZOO J. Nowachowicz. Komitet prowadził zbiórkę funduszy na rzecz uchodźców polskich z Czechosłowacji oraz dokonywał rejestracji zgłaszających się do Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego. Do kampanii tej przyłączyła się 29 września 1938 r. zdominowana przez socjalistów Rada Miejska, która wyasygnowała 3 tys. zł na wspomniany cel ²⁶⁾.

W momencie szczytu kryzysu zaolziańskiego 1 października 1938 roku tuż po podaniu informacji radiowej o przyjęciu przez Pragę ultimatum polskiego i wyrażeniu zgody na aneksję Zaolzia, inicjatywę w swoje ręce przejął prezydent miasta J. Grzeczmarowski, zwołując, za pomocą błyskawicznie wykonanej akcji plakatowej, wiec na godz. 10 wieczór. Zebrało się na nim ok. 7 tys. osób, które wysłuchały przemówień m.in. Grzeczmarowskiego, J. Nowachowicza i M. Małuji. Wystosowano depesze okolicznościowe do Prezydenta RP I. Mościckiego, E. Rydza-Śmigłego, J. Becka i marszałka sejmu śląskiego K. Grzesika. Po przemówieniach manifestacja przeszła pochodem z Placu 3 Maja pod koszary 72 pp, gdzie wiwatowano na cześć armii ²⁷⁾. Finałem tej kampanii, w której jak zaznaczono czynny udział miała radomska PPS, było osobiste podziękowanie ministra J. Becka mieszkańcom miasta za ich stosunek do sprawy Zaolzia, wystosowane w grudniu 1938 r. na ręce prezydenta Józefa Grzeczmarowskiego ²⁸⁾.

Radomska organizacja PPS czynnie włączając się do akcji zaolziańskiej realizowała zalecenie Centralnego Komitetu Wykonawczego partii wzywające Okręgowe Komitety Robotnicze do pozytywnego

ustosunkowania się do rządowego postulatu przyłączenia Zaolzia do Polski. Wydaje się jednak, iż miejscowa PPS poszła znacznie dalej niż życzyły sobie tego władze centralne partii, które postulowały nie nadawanie sprawie atmosfery hysterii, jak czynił to OZN ²⁹⁾.

Politykę rządu w sprawie Zaolzia poparła również radomska organizacja Stronnictwa Narodowego. Jak donosił starosta radomski:

„Do kwestii czechosłowackiej tutejsi działacze narodowi zajmowali ciekawe stanowisko, uważając, że w interesie Polski jest utrzymanie Czechosłowacji w obecnych granicach, by ona w dalszym ciągu była kością w gardle dla Niemiec. Przez pochłonięcie części Czechosłowacji przez Niemcy zwiększy się potęgą tych ostatnich i z kolei zagrażać będzie interesom Polski. Natomiast, co do konieczności przyłączenia Śląska Zaolziańskiego do Polski nie poddają (działacze radomscy endecji — PAT) w wątpliwość tej kwestii” ³⁰⁾.

Tak więc stanowisko radomskiego SN nie odbiegało w tym czasie od nastawienia tak władz centralnych Stronnictwa, jak i większości organizacji terenowych. Zmieniało się ono w miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej. Przed ultimatum polskim w sprawie Zaolzia oraz przed konferencją w Monachium endecja obawiała się wzrostu potęgi Niemiec kosztem Czechosłowacji. Później w okresie aneksji Zaolzia zapanowały w jej szeregach powszechnie udzielające się nastroje szowinizmu i poczucia mocarstwowości. Niemniej jednak — jak pisze Roman Wapiński — endecja nie wpadała bynajmniej z tego powodu w stan euforii, bowiem nie obce były jej objawy zaniepokojenia wzrastającym zagrożeniem niemieckim dla niepodległości Polski ³¹⁾.

Jakkolwiek sanacja starała się nadać sprawie Zaolzia znamiona znacznego sukcesu politycznego, społeczeństwo w dalszym ciągu było poważnie zaniepokojone wzrastającym zagrożeniem niepodległości Polski. W tej atmosferze doszło w Radomiu w dniu 30 października 1938 r. do bezprecedensowej, wspólnej manifestacji wszystkich ważniejszych ugrupowań politycznych i organizacji społecznych (z wyjątkiem ONR-Falanga) z okazji sprowadzenia do miasta pro-

²⁶⁾ Tamże, Nr 216—221 z września i 1.X.1938 r.

²⁷⁾ Tamże, Nr 222 z 2.X.1938 r.; APR, SGR a.n.

²⁸⁾ „Robotnik”-mut. Nr 286 z 22.XII.1938 r.

²⁹⁾ Zob.: LIZAJA, op. cit., s. 364.

³⁰⁾ APR, SGR a.n. — Sprawozd. za wrzesień 1938 r.

³¹⁾ Por.: R. WAPIŃSKI, op. cit., s. 321—322; J. J. TEREJ, op. cit., s. 76—77.

chów wybitnego dowódcy Powstania Styczniowego płk Dionizego Czachowskiego. Wzięło w niej udział wg starosty ok. 18 tys. mieszkańców, których poważna część manifestowała w kondukcje żałobnym pod sztandarami partii, związków zawodowych i różnych organizacji społecznych³²⁾. Manifestacja ta, niewątpliwie największa w całym okresie międzywojennym na terenie miasta, wyrażała wzrost nastrojów patriotycznych radomian oraz postępującą w obliczu zagrożenia niepodległości konsolidację społeczeństwa.

Ostatnim poważniejszym wydarzeniem politycznym w roku 1938 były listopadowe wybory parlamentarne³³⁾. Jakkolwiek opozycja znacznie złagodziła ataki na obóz rządowy ze względu na sytuację międzynarodową, to nie zawahała się wybory te zbojkotować. Niemniej zarówno propaganda bojkotowa, która znacznie osłabła w porównaniu z rokiem 1935, jak też i wyraźnie wyższa frekwencja wyborcza ujawniły wzrost popularności sanacji w społeczeństwie, głównie dzięki niedawnym „sukcesom” w sprawie Zaolzia, Spisza i Orawy. Niewątpliwie na zjawisko to miał również wpływ rozwój sytuacji międzynarodowej, dyskontowany przez obóz rządowy.

Znaczną aktywność wykazywali jesienią 1938 r. Żydzi radomscy, a jej bezpośrednim powodem było niesienie pomocy dla uchodźców z Niemiec. Pod egidą gminy wyznaniowej (kahału) inteligencja żydowska w mieście organizowała pomoc finansową dla wysiedlonych z Niemiec oraz przyjmowała do siebie dzieci Żydów niemieckich. Niezależnie od gminy wyznaniowej podobną akcję prowadziły organizacje bundowskie³⁴⁾.

Od połowy 1938 r. nastąpiła aktywizacja społeczności miejskiej względem FON. W czerwcu w ramach tygodnia Dni Morza urządzonych przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej prowadzono zbiórki na budowę ścigacza „Radom”. Nasiliła się również akcja indywidualnych i grupowych darów dla wojska w postaci

³²⁾ APK, UWK I, Sygn. 3342 k. nłb. — Starosta do UWK z dn. 31.X.1938 r.; J. ZDROJKOWSKI, op. cit., s. 137—138.

³³⁾ Zob. szerzej na ten temat: P. A. TUSIŃSKI, Partie robotnicze w wyborach parlamentarnych w Radomiu w latach 1919—1938, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Ekonomia, Prewencja, Ubezpieczenia” Nr 15, Radom 1987, s. 251—299.

³⁴⁾ APR, SGR a.n. — Sprawozd. za listopad 1938 r.

środków finansowych oraz uzbrojenia. Lista ofiarodawców była bardzo długa, a wartość przekazanych środków sięgała niekiedy kilkuset tysięcy złotych. W praktyce wszystkie większe zakłady pracy, stowarzyszenia, związki i organizacje przekazywały bądź to dobrowolnie, bądź pod presją społeczną, w ramach swoistej „licytacji”, znaczne środki pochodzące ze zbiorów, czy też jak to najczęściej bywało w przypadku robotników jedno lub kilkudniowych zarobków³⁵⁾.

W początkach 1939 r. procesy konsolidacyjne społeczności miejskiej postępowały nadal, dalszemu złagodzeniu uległy wzajemne ataki partyjne oraz walka polityczna, zanikła akcja antysemicka ugrupowań nacjonalistycznych. Zmalała także znacznie ilość publicznych akcji politycznych poszczególnych ugrupowań. Przejściowo nasiliły się one jedynie w czasie majowych wyborów do samorządu miejskiego³⁶⁾. Nie oznaczało to bynajmniej, aby poszczególne ugrupowania polityczne zrezygnowały z wyrażania własnych opinii na temat sytuacji międzynarodowej oraz zagrożenia niepodległości Polski.

Na przełomie lat 1938/1939 endecja przyjęła tezę o gwałtownym wzroście zagrożenia Polski przez politykę III Rzeszy³⁷⁾. Wychodząc z tego założenia „GAZETA RADOMSKA” 26 lutego 1939 r. zamieściła artykuł pt. „Plany niemieckie na rok 1939”. Cały numer tygodnika został skonfiskowany za publikację — zdaniem starosty „niepokojących wiadomości o planach niemieckich w stosunku do terytorium Polski”³⁸⁾. W marcu endecja radomska odbyła cały szereg zebrań zamkniętych, na których omawiano sytuację międzynarodową. W wystąpieniach ostro krytykowano „prohitlerowską” politykę ministra J. Becka oraz wykazywano gotowość zdecydowanej obrony kraju, w przypadku zaistnienia takiej konieczności³⁹⁾.

Zdecydowaną wolę obrony kraju deklarowała również miejscowa organizacja PPS oraz klasowe związki zawodowe. W odróżnieniu od endecji ruch socjalistyczny nie, podnosił w tym czasie krytyki ani polityki wewnętrznej kraju, ani międzynarodowej. Niemniej jednak

³⁵⁾ Tamże, Sprawozdania miesięczne za okres czerwiec 1938 — czerwiec 1939.

³⁶⁾ Por.: J. ZDROJKOWSKI, op. cit., s. 138.

³⁷⁾ Por.: R. WAPIŃSKI, op. cit., s. 322.

³⁸⁾ APR, SGR a.n. — Sprawozd. za luty 1939 r.

³⁹⁾ Tamże — Sprawozd. za marzec 1939 r.

wielokrotnie podkreślał konieczność utworzenia Rządu Obrony Narodowej z udziałem przedstawicieli wszystkich grup społeczeństwa. Manifestując swój patriotyzm działacze radomscy partii opozycyjnych, w tym również PPS, weszli, podobnie jak na szczeblu centralnym, do miejscowego Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, rozpisanej przez rząd w dniu 1 kwietnia 1939 r. oraz czynnie tym razem włączyli się do zbiórek na Fundusz Obrony Narodowej. Wobec rządowego zakazu demonstracji pierwszomajowych pod gołym niebem, radomska PPS odniosła się krytycznie, ale ze względu na powagę zagrożenia niepodległości nie podejmowano w mieście żadnych prób wyłamania się z zakazu. Uroczystości pierwszomajowe 1939 r. odbyły się w Domu Robotniczym pod hasłami „Obrony Niepodległości i Walki o Polskę Ludową”. W czasie zgromadzenia wznoszono okrzyki „Precz z Hitlerem”, śpiewano pieśni robotnicze i patriotyczne oraz odegrano hymn państwowy⁴⁰).

Wspomniana wyżej subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej spotkała się w Radomiu ze znaczącą, spontaniczną reakcją społeczności miejskiej. Ogółem przystąpiło do niej indywidualnie 17.827 osób (tj. 19,7% wszystkich mieszkańców, podczas gdy dla całego kraju średnia wynosiła ok. 9%). W ramach Pożyczki zebrano w Radomiu 2.013.040 zł, co dawało średnio na głowę mieszkańca ok. 113 zł (dla całej Polski wskaźnik ten wynosił ok. 11,5 zł). W subskrypcji POP w Radomiu wzięły udział wszystkie grupy społeczne i zawodowe mieszkańców, przy czym największą ofiarnością wykazały się w kolejności: środowisko robotnicze, przemysłowcy, wolne zawody oraz handel prywatny. Znaczną, aczkolwiek nieco mniejszą niż polska, aktywnością i ofiarnością wyróżniła się społeczność żydowska miasta, która subskrybowała 459.580 zł (22,8% całej sumy, podczas gdy grupa ta stanowiła 28,2% ogółu mieszkańców). Zdaniem starosty kwota zebrana przez Żydów radomskich nie odzwierciedlała w pełni ich możliwości finansowych, albowiem „stosunek stanu majątkowego do ludności polskiej jest niewspółmiernie wyższy na

⁴⁰) Tamże — Sprawozd. za kwiecień-maj 1939 r.; APK, UWK I, Sygn. 3500 k. nłb.; „Robotnik”-mut. Nr 77 z 4.IV.1939 r., Nr 100 z 3.V.1939 r.; L. ZIAJA, op. cit., s. 396—401; J. ŻARNOWSKI, op. cit., s. 345—346.

korzyść Żydów”⁴¹). Na podstawie powyższych stwierdzeń, nie można jednak sądzić ostatecznie o uleganiu w mniejszym stopniu, niż miało to miejsce w przypadku społeczności polskiej, nastrojom patriotycznym przez ludność żydowską miasta. Żydzi byli bowiem niezwykle aktywni w agitacji na rzecz Pożyczki, jednakże niepewna sytuacja polityczna w omawianym czasie powodowała wyraźne ograniczenie przez nich operacji kredytowych, zastój w prywatnym przemyśle oraz wzrost emigracji i wywóz kapitałów za granicą⁴²). Po doświadczeniach z prześladowaniami i eksterminacją ludności żydowskiej w Niemczech, w tej grupie, jak się wydaje, panowała większa niż wśród Polaków obawa o byt na terenie kraju, który mógł stać się w każdej chwili obiektem napaści hitlerowskiej.

Ograniczenie przez władze administracyjne możliwości organizowania wieców i manifestacji, nawet patriotycznych, przez ugrupowania opozycyjne w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny nie dotyczyło tego typu imprez organizowanych przez Obóz Zjednoczenia Narodowego lub organizacje związane z obozem rządowym. W tej sytuacji opozycja miała do wyboru przyłączenie się do manifestacji rządowych, bądź zaniechanie aktywności na tym polu. Częściej wybierano w Radomiu pierwsze wyjście i organizowano demonstracje międzypartyjne. Tak było w przypadku protestu przeciwko zaborowi Czechosłowacji przez Niemcy, zorganizowanego tu 3 kwietnia 1939 r., manifestacji na rzecz Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w dniu 30 kwietnia oraz obchodów Dni Morza 25 czerwca pod hasłem „nie damy się odepchnąć od Bałtyku”. Manifestacje te gromadziły wielotysięczne tłumy radomian. Jedynym przykładem manifestacji spontanicznej w tym czasie, której władze nie przeszkodziły, była demonstracja młodzieży szkół średnich na cześć Woj-

⁴¹) Szacunki i obliczenia własne na podstawie: APR, SGR a.n. — Sprawozd. za kwiecień 1939 r.; „Robotnik” — mut. Nr 77 z 4.IV., Nr 119 z 27.V., Nr 127 z 8.V., Nr 134 z 17.VI.1939 r.; „Trybuna” Nr 14—23 z kwietnia-czerwca 1939 r.; M. TURLEJSKA, Rok przed klęską (1 września 1938 — 1 września 1939), Wyd. III, Warszawa 1965, s. 301; A. AJNENKIEL, Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926—1939, Warszawa 1980, s. 680; J. ŻARNOWSKI, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1939, Warszawa 1973, s. 19.

⁴²) APR, SGR a.n., j.w.

ska Polskiego w dniu 27 marca 1939 r., po aneksji Czechosłowacji przez Hitlera ⁴³⁾.

W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny nasilił się w Radomiu, zapoczątkowany jeszcze w 1933 r. przez Żydów, bojkot towarów niemieckich przez miejscowe społeczeństwo. W czerwcu rozszerzono go również na towary włoskie, głównie ze względu na zawarcie przez Włochy tzw. paktu stalowego z Niemcami (21—22 maja 1939 r.) oraz, jak to określił organ miejscowej PPS, „ze względu na antypolską kampanię Włoch” ⁴⁴⁾.

Brak źródeł administracyjnych oraz niezachowanie się zbiorów większości tytułów prasowych z lipca i sierpnia 1939 r. utrudnia pełną analizę zachowań społeczności radomskiej w tym okresie. Częściowo lukę tę wypełnia opracowanie W. Macherzyńskiego zamieszczone niżej. Wynika z niego, że w okresie tym procesy konsolidacyjne społeczności miejskiej postępowały nadal. Zbliżająca się agresja hitlerowska na Polskę, jak dowodzą tego wydarzenia zarówno roku 1938, jak i pierwszych miesięcy 1939, zastała mieszkańców miasta zdecydowanych na czynną i stanowczą obronę zagrożonej niepodległości.

⁴³⁾ Tamże, Sprawozd. za marzec i kwiecień 1939 r.; „Robotnik”—mut. Nr 98 z 30.IV.1939 r., Nr 142 z 27.VI.1939 r. L. ZIAJA pisze, iż obchody Dni Morza organizowane były na terenie kraju przez PPS i wobec zakazu manifestacji na wolnym powietrzu ograniczyły się do akademii i masówek w lokalach zamkniętych. W Radomiu ze względu na wspólne wystąpienie PPS z ugrupowaniami sanacyjnymi doszło do pochodu ulicami miasta — Por. L. ZIAJA, op. cit., s. 409—410.

⁴⁴⁾ „Robotnik”—mut. Nr 133 z 16.VI.1939 r.

WŁADYSŁAW MACHERZYŃSKI

RADOM W LIPCU I SIERPNIU 1939 ROKU W ŚWIETLE DZIENNIKA „DZIEŃ DOBRY ZIEMI RADOMSKIEJ”

Dziennik „DZIEŃ DOBRY ZIEMI RADOMSKIEJ” należał przed wojną do tzw. popularnych czerwoniaków (od tytułu koloru czerwonego) ogólnoinformacyjnych ¹⁾. Wydawany był w Warszawie, w Radomiu wydawano mutację, której redaktorem był Franciszek Borowski. Redakcja gazety sympatyzowała z sanacją. W Radomiu mieściła się przy ul. Malczewskiego 8. Na jej łamach można prześledzić problemy jakimi żyło społeczeństwo miasta w ostatnich dwóch miesiącach przed wojną. Materiały regionalne zamieszczane były na ostatniej, dwunastej stronie gazety, a w wydaniach niedzielnych także wewnątrz numeru.

Dominowała tematyka zagrożenia wojennego i przygotowania miasta i społeczeństwa do ewentualnej wojny. Na początku lipca odbyła się narada w magistracie pod przewodnictwem prezydenta miasta Józefa Grzeczmarowskiego (PPS) dot. budowy schronów przeciwlotniczych i przeciwgazowych o pojemności 20—50 osób. Koordynatorem prac był kierownik wydziału technicznego magistratu inż. J. Soczyński oraz kierownik wydziału administracyjnego Stefan Tyll ²⁾. Schrony takie były jednak zbyt drogie i nie ma śladu na łamach gazety by takowe zaczęto w mieście budować. Były natomiast zamieszczane liczne artykuły o przygotowaniu ludności do obrony przeciwlotniczej, sanitarnej. W sklepie LOPP (Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej) przy Placu 3 Maja uruchomiono sprzedaż masek przeciwgazowych oraz broszur instruktażowych. Zarządzono też rejestrację fachowców w wieku 17—60 lat przydatnych do obronności kraju. W końcu sierpnia odbyło się zebranie

¹⁾ A. PACZKOWSKI — Prasa polska w latach 1918—1939, Warszawa 1980, str. 104, 159, 161, 227.

²⁾ Dzień Dobry Ziemi Radomskiej, Nr 191 z 13 lipca 1939 r.

kobiet, aktywistek różnych organizacji kobiecych. Prezydent J. Grzeczmarowski objaśniał jak przygotowywać zapasy żywności dla rodzin a gazeta zamieściła wykaz niezbędnych produktów żywnościowych dla 5-osobowej rodziny na okres 2 tygodni³⁾. Apelowano, by nie stwarzać paniki żywnościowej i nie wykupywać nadmiernej ilości żywności. Prezes Spółdzielni Spożywców Społem J. Sidowski zapewniał, że magazyny żywności w mieście są pełne. Podobnie kierownik składnicy cukru K. Popowicz informował o dużych zapasach cukru. Gazeta postulowała utworzenie w mieście punktu oddawania krwi oraz przeprowadzenia powszechnych szczepień przeciwko tyfusowi, czerwonce i cholerze, na wypadek wojny. Także w końcu sierpnia na łamach „DZIEŃ DOBRY” ukazał się apel prezydenta miasta. Oto jego treść: „OBYWATELE RADOMIA. Nad Polską zawisła groźba wojny, w której, ze względu na działanie lotnictwa nieprzyjacielskiego — zagrożona będzie ludność cywilna, a przede wszystkim mieszkańcy uprzemysłowionych miast, do których należy Radom. W trosce o życie obywateli, władze rządowe nakazały kopanie rowów, do których w czasie bombardowania chroniliby się ci wszyscy, którzy nie posiadają schronów przeciwlotniczych. Rowy takie odpowiednio wybudowane i przykryte — zabezpieczają przed pośrednim działaniem bomb kruszących, a więc podmuchem, odłamkami i gruzem.

OBYWATELE! Rowy te mające nam służyć za schrony muszą być przez nas samych wykopane. Toteż wzywam wszystkich mieszkańców Radomia zdolnych do pracy, by już dziś dnia 26 bm. zgłosili się niezwłocznie do Wydziału Technicznego Zarządu Miejskiego ul. Mireckiego 24 z łopatami, kilofami, skąd będą kierowani do robót prowadzonych pod fachowym kierownictwem inżynierów. OBYWATELE! W obliczu groźby nieznanego jutra, w obliczu straszliwej w skutkach wojny, ociąganie się w spełnieniu tego wielkiego obowiązku byłoby niewybaczalną zbrodnią nie tylko wobec Was samych, ale przede wszystkim wobec Waszych matek, żon, dzieci. A więc wszyscy do pracy przy kopaniu rowów przeciwlotniczych! Prezydent m. Radomia — Józef Grzeczmarowski”⁴⁾.

Podobny apel zamieściła na łamach gazety miejska organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej. Do budowy rowów zgłosiło się setki

³⁾ J.w. nr 233 z 24 sierpnia 1939 r.

⁴⁾ J.w. nr 236 z 27.VIII.1939 r.

osób. Dziennik zamieszczał reportaż i sprawozdania z tych prac pisząc, że kopali rowy robotnicy obok adwokatów, studentka obok pomocy domowej, pani dyrektorowa obok robotnicy. Władze starały się zacieśnić jeszcze bardziej więź społeczeństwa z wojskiem. Służyły temu uroczystości i rocznice wojskowe i historyczne W dniach 14 i 15 sierpnia uroczyste obchodzono Święto Wojska (rocznica „c u d u nad Wisłą”). Była msza polowa przed kościołem Mariackim, i apel poległych pod Pomnikiem Legionisty w Rynku. Defilada wojska i młodzieży przysposobienia wojskowego uświetniły tę rocznicę⁵⁾. Na Kolejny Zjazd Legionistów w Krakowie w dniu 5—6 sierpnia, udała się kilkusetosobowa delegacja z Radomia pod przewodnictwem rotmistrza Tadeusza Brzęk-Osińskiego i Tadeusza Stobieckiego. W dniach tych w mieście obchodzono uroczyste 25 rocznicę wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z Krakowa. „DZIEŃ DOBRY” zamieszczała obszernie sprawozdania z tych uroczystości, eksponując przemówienie marszałka E. Rydza-Śmigłego na zjeździe Legionistów. Na zjazd Sokolstwa do Wilna udała się także liczna delegacja z Radomia specjalnym pociągami. Gazeta zamieściła w sierpniu sporo materiałów dot. tradycji 72 pułku piechoty w Radomiu, który w 1938 roku otrzymał imię Dionizego Czachowskiego. Pułk przebywał wówczas na ćwiczeniach na poligonie pod Radomiem. Brak w gazecie informacji o powrocie pułku do miasta i o wyjeździe na front w końcu sierpnia. W miesiącach lipcu i sierpniu dziennik nie zamieszczał już sprawozdań ze zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej i z wykupu bonów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Warto dodać, że w miesiącach kwiecień, maj i czerwiec ludność miasta i powiatu wykupiła bony pożyczki przeciwlotniczej na sumę dwóch milionów trzysta jeden tysięcy złotych — co jednak nie było sumą zadawalającą. Szczególnie ostro „DZIEŃ DOBRY” atakowała na swych łamach postawę radomskich kapitalistów, którzy poskąpili funduszy na obronność⁶⁾.

Niepokoili społeczeństwo miasta postawa kolonistów niemieckich, zamieszkujących okoliczne wioski. Gazeta zaleca czujność i patrzenie im na ręce oraz żąda ujawnienia postawy kolonistów w zbiorce na FON i w pożyczce przeciwlotniczej. Grupa kolonistów niemieckich

⁵⁾ J.w. nr 225 z 16.VIII.1939 r.

⁶⁾ J.w. nr 154 z 6.VI.1939 r.

z Młodocina gm. Oronsk spotkała się ze starostą radomskim Janem Mieszkowskim, złożyła mu wyrazy lojalności wobec państwa polskiego i przekazała odpowiednie dokumenty. Był to wyjątek, koloniści z innych wsi np. z Godowa tego nie uczynili⁷⁾.

Inne także sprawy zaprzętały głowy mieszkańców miasta tego lata. Emocjonowano się np. sprawami nowo wybranej Rady Miejskiej. Wybory do 48-osobowej Rady Miejskiej odbyły się 21 maja 1939 r., ale rada nie mogła się zebrać, bowiem grupa Żydów złożyła protest wyborczy i Urząd Wojewódzki długo tą sprawę badał. Gazeta na swych łamach spekulowała na temat układów sił politycznych w radomskim parlamencie. Sprawujący władzę na ratuszu radomscy socjaliści utracili bowiem w wyborach 6 mandatów (z 25 do 19) i groziło im dalsze osłabienie, gdyż trzech radnych zamierzało wystąpić z klubu PPS. Sanacja zaś uzyskała 18 mandatów i mogła przejąć władzę w mieście. Spekulowano też, czy Józef Grzecznarowski pozostanie dalej prezydentem miasta. Ostatecznie protesty zostały odrzucone, radni PPS utrzymali jedność (Grzecznarowski sobie poradził) i dnia 27 lipca odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowej Rady Miejskiej. Przewodniczył z urzędu prezydent miasta, sprawozdanie z pracy magistratu za lata 1834—39 złożyli wiceprezydent Jerzy Radomski (PPS), a przewodniczący klubów radnych złożyli deklaracje ideowo-programowe. Następne posiedzenie miało się odbyć we wrześniu. Na początku lipca obradowała jeszcze stara rada, która zatwierdziła pożyczki magistratu na budowę domów mieszkalnych nr 5 i 6 przy ul. Wodnej, na kontynuację budowy dwóch szkół powszechnych w mieście przy ul. Kieleckiej i Wierzbickiej (ob. szkoły nr 38 i 17) oraz zatwierdziła sprzedaż gruntów miejskich pod budowę dalszych fabryk na Koniówce, przy ul. Mireckiego i na Młodzianowie⁸⁾.

Dużą troską napełniały społeczeństwo miasta sprawy gospodarcze, problemy codziennego bytu ludności. Gazeta śledziła z uwagą przebieg zabiegów o lokalizację w mieście dużej fabryki montowania samochodów mającej zatrudnić ok. 5 tysięcy pracowników. Prezydent Grzecznarowski podpisał umowę na tę inwestycję w maju 1939 r., ale kłopoty z wykupem gruntów pod budowę od chłopów

wsi Gołębiów opóźniało rozpoczęcie robót. Dziennik narzekał na zachłanność wieśniaków żądających wygórowanych cen za ziemię. W tym czasie w mieście było blisko pięć tys. bezrobotnych! Wreszcie starosta zarządził przymusowy wykup po cenach urzędowych. Wojna przeszkodziła w realizacji bardzo ambitnego planu uprzemysłowienia miasta opracowanego przez magistrat pod kierunkiem J. Grzecznarowskiego⁹⁾.

Sytuacja bezrobotnych była tragiczna. Mieszkali z rodzinami w piwnicach, barakach, halach nieczynnych starych fabryk, w pudłach wagonowych na Młodzianowie. Gazeta często opisywała dół bezrobotnych, zamieszczała reportaże i rozmowy z bezrobotnymi. W lecie pracowała część z nich na tzw. robotach miejskich przy remontach ulic, ale tylko przez 3—4 dni w tygodniu. Stąd częste strajki i protesty zmuszające prezydenta Grzecznarowskiego do starań o fundusze na dalsze roboty w dyrekcji Funduszu Pracy w Warszawie i u wojewody. W sierpniu protesty ustały wobec zagrożenia wojennego a gazeta podkreśliła wysoką świadomość obywatelską radomskich bezrobotnych. Dziennik często postulował konieczność szkolenia fachowego bezrobotnych dla przyszłych fabryk wybudowanych w Radomiu. Bezrobocie i nędza rodziły plagę żebractwa i rozbojów w mieście, z którymi nie potrafiła sobie poradzić ani Rada Miejska, ani policja. Gazeta bierze w obronę klasę robotniczą, piętnując wyzysk mas robotniczych przez radomskich kapitalistów, zalecając zorganizowanie się robotników w silne związki zawodowe do walki z wyzyskiem. W sierpniu już rozpoczął działalność Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych i biedoty pod kierunkiem starosty, gromadząc fundusze na zasiłki, dożywianie, na pomoc materialną w odzieży itp.¹⁰⁾.

Zagrożenie wojenne zrodziło spekulację towarami żywnościowymi przez sklepikarzy. Spekulujących i zawyżających ceny starostwo karało grzywnami, a gazeta zamieszczała ich nazwiska. Za lichwę i ukrywanie żywności groziła Bereza i konfiskata towaru. Często widzi się w gazecie tytuły: „Za spekulację — do Bere-

⁷⁾ J.w. nr 238 z 29.VIII.1939 r.

⁸⁾ J.w. nr 186 z 8.VII i nr 207 z 29.VII.1939 r.

⁹⁾ J.w. nr 182 z 4.VII, nr 208 z 30.VII i 215 z 6.VIII.1939 r.

¹⁰⁾ J.w. nr 189 z 11.VII, nr 195 z 17.VII, nr 215 z 6.VIII i nr 216 z 7.VIII. 1939 r. i passim.

zy!". W końcu sierpnia odbyło się zebranie Obywatelskiej Komisji Aprowizacyjnej, która koordynowała zaopatrzenie miasta w żywność i kontrolowała ceny detaliczne. „Hydra spekulacji zduszona” pisze gazeta pod koniec sierpnia i zamieszcza fotografię sklepów warszawskich zamkniętych, a na nich duży napis: „Właściciel paskował — osadzony w Berezie”.

Dokuczał społeczeństwu brak bilonu srebrnego i niklowego na radomskim rynku. Przypisywano to niemieckiej dywersji gospodarczej. „Krecia robota pludrów” pisze DZIEN DOBRY, tłumacząc, że „Banda dywersantów walutowych opłacanych przez niemiecką propagandę, którzy rozsiewają plotki i namawiają do gromadzenia srebrnego bilonu, by podkopać zaufanie do polskiego pieniądza”. Mennica musiała wybić dodatkowo 50 milionów zł w bilonie srebrnym, a w końcu sierpnia Bank Polski wypuścił banknoty 2, 4, 10-złotowe¹¹⁾. Gazeta zamieszczała też fotografię z wizyty min. E. Kwiatkowskiego w mennicy — podkreślając, że polski pieniądz ma się dobrze. Dolar wówczas kosztował 5 zł 30 groszy, niezmiennie od kilku lat.

Gazeta często pisze o konieczności bojkotu towarów niemieckich na radomskim rynku, żądając od Stowarzyszenia Kupców Polskich pod przew. Stefana Majewskiego wykazu towarów niemieckiego pochodzenia. W bojkocie tym przodowała organizacja młodzieżowa Związek Młodej Polski, którą kierował w mieście Lucjan Drożdżał.

Niepokoili też społeczeństwo miasta zamierzona przeprowadzka Dyrekcji Kolejowej z Radomia do Chełma. Planowana była na wrzesień. Miasto traciło kilkaset miejsc pracy i setki fachowców kolejowych. Postulowano by w Radomiu pozostawić niektóre działy dyrekcji, lub zorganizować dyrekcję kolejową Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP)¹²⁾.

Lipiec i sierpień to okres wakacji. Radomscy harcerze szkolili się na obozie instruktorskim w Molendach k. Garbatki, a drużyny żeglarskie w Janowcu nad Wisłą. Obóz w Molendach odwiedzili, w czasie uroczystości legionowych 6 sierpnia, komendant radomskiej

Chorągwi hm. Józef Mędyk, starosta kozienicki Jan Dorosz i Adam Bobkowski — przewodniczący Zarządu Okręgu ZHP w Radomiu. Na koloniach zaś w Kozienicach wypoczywało 160 dzieci z Górnego Śląska i Zaolzia. W sierpniu też w sali Dyrekcji Kolejowej w Rynku, Polska Macierz Szkolna w Radomiu zorganizowała wystawę fantów loterii przeznaczonej na budowę Domu Ludowego PMS i szkoły powszechnej pod patronatem PKP.

Co się zaś tyczy szkół, to ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dnia 25 sierpnia zamieściło w prasie komunikat, że rozpoczęcie roku szkolnego jest przesunięte na dalsze dni września i będzie podany osobny komunikat w tej sprawie. W mieście rozprzestrzeniła się w sierpniu epidemia duru i czerwonki oraz plaga szczurów. Stan sanitarny miasta był zły, gazeta więc zamieszczała szereg artykułów wykazujących brud i ubóstwo w mieście¹³⁾. Trzy radomskie kina wyświetlały atrakcyjne filmy. Kino Apollo na Placu Jagiellońskim (w Domu Robotniczym PPS) wyświetlało słynny film Cecile de Millea pt. „Union Pacific”, kino Adria przy ul. Moniuszki (ob. Bałtyk) „Ostatnie ostrzeżenie”, a kino Czary (ob. Hel) film pt. „Syn Kantora”.

W ostatnim numerze „DZIEN DOBRY ZIEMI RADOMSKIEJ” z 31 sierpnia 1939 r. redakcja chwaliła kupców radomskich, którzy zadbali o pełne zaopatrzenie miasta w produkty żywnościowe, przez co uniknięto podwyżek cen i nie ma potrzeby wprowadzania kartek żywnościowych, jak to uczyniono w Niemczech. Gazeta wyrażała też uznanie radomskim lekarzom, którzy zaofiarowali bezpłatną pomoc lekarską dla rodzin rezerwistów powołanych pod broń. Ganiła natomiast sklep LOPP za brak masek przeciwgazowych do sprzedaży. Postulowała zorganizowanie dawców krwi na wypadek wojny oraz przeprowadzenie szczepień ochronnych przeciwko tyfusowi, czerwonce i cholercie. Na szpaltach zaś krajowych obwieszczała o powszechnej mobilizacji do armii, zamieszczała też protest Polski przeciw wejściu wojsk niemieckich do Słowacji. Dużo było doniesień o demaskowaniu niemieckich dywersantów, o gotowości Londynu i Pa-

¹¹⁾ J.w. nr 225 z 16.VIII i nr 238 z 29.VIII.1939 r.

¹²⁾ J.w. nr 202 z 24.VII, nr 204 z 26.VII, nr 218 z 9.VIII i nr 221 z 12.VIII. 1939 r. i passim.

¹³⁾ J.w. nr 195 z 17.VII, nr 219 z 10.VIII i nr 232 z 23 sierpnia 1939 r.

ryża do obrony pokoju i o solidaryzowaniu się z Polską przeciw Hitlerowi. No i piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „ŚWIĘTY BOŻE”. Oto pierwsza strofa:

*„Święty Boże, Święty Boże, Święty a Nieśmiertelny
Błogosław naszej broni
Gdy ją przyłoży
Piechur do skroni
Niech trafia najcelniej”.*

JAN FRANECKI

DZIAŁANIA WOJENNE WE WRZEŚNIU 1939 R. NA ZIEMI RADOMSKIEJ

Podchorąży Kazimierz Leski tak opisał początek II wojny światowej na ziemi radomskiej: „1 września 1939 r. znajdowałem się w Sadkowie pod Radomiem, na terenie Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa. Rano obudził nas warkot większej grupy samolotów, lecących na wysokości około 3000 m. Ranek był cudny, bezchmurny, widoczność i słyszalność doskonała. Samoloty leciały spokojnie i równo. Ich potężny warkot wywabił z budynków wszystkie żywe dusze. Sylwetki samolotów, pomimo dość sporej wysokości ich lotu, rysowały się wyraźnie na tle porannego nieba. To były „Heinkle”. Na zabudowania szkoły, hangary, lotnisko spadać zaczęły bomby. Podczas tego bombardowania, na naszym odcinku rowu przeciwoflamkowego, niedaleko zresztą mnie, zasypanych zostało i zginęło przez uduszenie 6 kolegów, którzy się tam schronili, a których nie zdążyliśmy odkopać dostatecznie szybko. Nalot nie trwał długo i wkrótce samoloty zniknęły z naszego pola widzenia”¹. Zaczęła się wojna.

Wybuch wojny był niewątpliwie szokiem dla społeczeństwa przez sam fakt, że to się już stało. Nie był jednak zaskoczeniem i nie wywołał, przynajmniej w pierwszych dniach września, nastrojów panikarskich. Przyjęto wybuch wojny spokojnie, jako zło konieczne, jako konsekwencję wydarzeń ostatnich miesięcy. Sojusze z Francją i Anglią oraz wiara w siłę naszego wojska pozwalały z otuchą patrzeć w przyszłość. Nikt nie przypuszczał, że 1 września stanie się fatalnym dniem otwierającym najbardziej tragiczny rozdział naszej historii a na odległych jeszcze „polach bitewnych rozpoczął się przewrót — największy, jaki znają dzieje sztuki wojennej”²).

¹) K. LESKI, Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK, Warszawa 1989, s. 61—62.

²) K. SOSNKOWSKI, Cieniom września, Warszawa 1988, s. 231.

Radom, podobnie jak cały region, ze względu na dużą odległość od granicy niemieckiej, miał znaleźć się, według przewidywań władz wojskowych, daleko poza obszarem bezpośrednich działań wojennych. Dlatego też wyznaczono mu rolę ośrodka zapasowego dla formowania się różnych oddziałów rezerwowych. Z tego też powodu, ale przede wszystkim, że Radom był ważnym ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego, wyposażono miasto w obronę przeciwlotniczą, słusznie przewidując, iż stanie się obiektem ataków bombowych nieprzyjaciela. Krótco przed wybuchem wojny Radom otrzymał więc artylerię przeciwlotniczą w postaci trzech dwudziałowych plutonów szybkostrzelnych 40 mm działek Boforsa. Jeden pluton przeznaczono dla obrony wojskowego lotniska na Sadkowie, dwa zaś umieszczono na terenie Fabryki Broni. Również po dwa plutony działek otrzymały inne ośrodki przemysłu zbrojeniowego w Pionkach i na obrzeżach naszego regionu w Skarżysku, Starachowicach, Ostrowcu i w Kielcach. Ponadto, już po rozpoczęciu działań wojennych, Radom otrzymał jeszcze jedną baterię dział 75 mm³⁾. W sumie, obrona przeciwlotnicza Radomia przedstawiała się bardzo korzystnie na tle obrony plot. innych miast Polski, lecz było to stanowczo za mało, jak wykazała najbliższa przyszłość, wobec siły i skuteczności lotnictwa niemieckiego.

Najbardziej ewidentną zapowiedzią zbliżającej się wojny, było opuszczenie miasta przez 72 pułk piechoty im. D. Czachowskiego, jednostki od lat związanej z Radomiem. Radomski pułk razem z 36 pp Legii Akademickiej z Warszawy i 15 pp „WILKÓW” z Dębina stanowił trzon 28 dywizji piechoty dowodzonej przez gen. bryg. W. Bończę-Uzdowskiego. Plan obrony Polski przewidywał użycie 28 DP do walki z Niemcami w ramach armii „ŁÓDŹ” gen. dyw. J. Rómmla.

Od lipca 1939 r. 72 pp przebywał poza koszarami na letnich ćwiczeniach w rejonie Mniszka, odległego o 20 km na zachód od Radomia. W nocy 23 sierpnia (po podanej do publicznej wiadomości o podpisaniu w Moskwie układu Ribbentrop-Mołotow), dowódca 72 pp, ppłk Karol Chrobaczyński, otrzymał telegraficzny rozkaz na-

³⁾ L. GŁOWACKI, Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie 1939, Lublin 1966, s. 11; S. TRUSZKOWSKI, Polska artyleria plot. w Dwudziestolecu 1919—1939, Wojskowy Przegląd Historyczny 1973, nr 4, s. 222.

kazujący natychmiastowy powrót wszystkich oddziałów pułku do koszar w Radomiu, gdzie miał oczekiwać na mającą niebawem nastąpić tzw. mobilizację alarmową. 25 sierpnia o godz. 2.00 w nocy nadszedł rozkaz o mobilizacji pułku do stanu gotowości bojowej. Ppłk Chrobaczyński, który jednocześnie pełnił funkcję komendanta garnizonu radomskiego (72 pp, Szkoła Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, Szpital Wojskowy i Powiatowa Komenda Uzupełnień), zarządził natychmiast odprawę oficerów garnizonu, ustalając początek mobilizacji na godz. 6.00 rano 25 sierpnia. Rezerwiści jacy zaczęli napływać już od pierwszych godzin mobilizacji, pochodzili głównie z Radomia oraz powiatów radomskiego i kozienickiego.

Zgodnie z planem mobilizacja pułku odbywała się poza koszarami w podradomskich wioskach: w Gołębiowie — Brzustówce, w Rajcu Poduchownym i w Idalinie. Stawienictwo rezerwistów było bardzo dobre i w pododdziałach zaczęły się tworzyć znaczne nadwyżki. W nocy 26/27 sierpnia mobilizację 72 pp zakończono i żołnierze złożyli przysięgę. Natychmiast rozpoczęło się załadowywanie pododdziałów do podstawionych pociągów na bocznicy fabryki „Marywil” i na rampie wojskowej. Jeszcze tego dnia wieczorem odjechał pierwszy transport wojska, zaś ostatni 28 sierpnia⁴⁾. Przez Dęblin, Warszawę i Łódź transporty dotarły do Władawy, gdzie 28 i 29 sierpnia zostały wyładowane i przesunięte na północny wschód od Wielunia w rejon wsi Borowiec, Masłowice, Jodłowice i Józefów. Tam 72 pp doczekał się wybuchu wojny. Głównym jego zadaniem było prowadzenie działań osłonowych 28 DP po osi od Wielunia do przeprawy na rzece Warcie w Rychłocicach⁵⁾. 28 DP wspólnie z dywizjami piechoty: 2, 10, 30 oraz brygadami kawalerii: Wołyńską i Kresową, tworzyły armię „ŁÓDŹ”, która zamykała drogę przewidywanego marszu głównych sił niemieckich ze Śląska przez Łódź na Warszawę.

Jakkolwiek radomski 72 pp opuścił miasto, to Radom nie pozostał bez wojska. W koszarach nadal kwaterował batalion rekrucki

⁴⁾ H. TUKALSKA-NIELUBOWICZ, Historia 72 pp im. D. Czachowskiego, Maszynopis w Wojskowym Instytucie Historycznym: W. ROUSSEAU, W 30 rocznicę pamiętnego września. 72 pp im. D. Czachowskiego, „Słowo Ludu” 1969, nr 243.

⁵⁾ W. KULESZA, Nad Prosną, Wartą i Władawką. Z walk 28 DP w kampanii wrześniowej 1939 r., WPH 1971, nr 3, s. 162 i 170.

72 pp, PKU zaś zmobilizowała ochotniczy batalion wartowniczy dla ochrony lotniska na Sadkowie, radiostacji na Wacynie, magazynów amunicji i materiałów wybuchowych. Ponadto w ramach mobilizacji powszechnej, z nadwyżek drugiego rzutu 72 pp, wystawiony rezerwowo 93 pp wchodzący w skład rezerwowej 39 DP, której dowództwo i główne siły znajdowały się na Lubelszczyźnie. Również w Radomiu znalazł się Ośrodek Zapasowy 16 DP z Grudziądza, który wystawił Pułk Zbiorczy 16 DP⁹. Natomiast w okolicach Radomia, połowe lotniska we Wsoli i Kamieniu, obsadził 20-ma samolotami typu P-23 „Karaś” II dywizjon bombowy, wchodzący w skład Brygady Bombowej — jednostki dyspozycyjnej Naczelnego Wodza⁷. Siłę wojska wzmacniała wspomniana już wcześniej artyleria przeciwlotnicza.

Świadomość wybuchu wojny, gorączkowo przeprowadzana mobilizacja powszechna a także pojawienie się coraz większych tłumów uciekinierów z zachodnich terenów Polski, musiały wpłynąć na atmosferę napięcia i nerwowości wśród miejscowej ludności, ale paniki jeszcze nie było mimo ciągłych nalotów bombowców niemieckich, atakujących obiekty wojskowe, przemysłowe a zwłaszcza komunikacyjne. W każdym razie dwa pierwsze dni wojny, pomimo pewnych ofiar w ludziach, którzy zginęli od bomb, nie miały większego wpływu na postawę miejscowej ludności. Dopiero wydarzenia następnych dni spowodowały gwałtowne pogorszenie się nastrojów, stonowane chwilowo radiową wiadomością o przystąpieniu do wojny Anglii i Francji. Zwłaszcza wydarzenia jakie miały miejsce 3 września w świadomości społeczeństwa regionu stały się sygnałem zapowiadającym realne niebezpieczeństwo nadciągającej katastrofy.

Przede wszystkim nasiliły się nieprzyjacielskie naloty a jednocześnie władze wojskowe ogłosiły miasto z artylerii przeciwlotniczej, przenosząc działa do Dębłina dla ochrony mostów na Wiśle.

⁹) H. ZIELIŃSKI, Zarys kroniki działań zgrupowania doraźnego wojsk dowodzonych przez płk. dypl. K. Głabisza i ppłk. dypl. B. Kowalczewskiego w kampanii 1939 r., WIH, Relacje i wspomnienia, Sygn. II/3/91.

⁷) J. PAWLAK i T. ROLSKI, Brygada Bombowa w 1939 r., „WTK” 1971, nr 39, 43.

W rejonie Radomia pozostał tylko jeden pluton (dwa działka) art. plot. na lotnisku w Sadkowie⁸.

Również 3 września do komendy policji w Radomiu zaczęły napływać meldunki o pojawieniu się niemieckich dywersantów zrzuconych z samolotów pojedynczo i grupami, w ubraniach cywilnych i polskich mundurach wojskowych. Z Kozienic alarmowano nawet, że pojawiły się wieczorem 3 września dwa czołgi niemieckie!⁹ O ile informacje o czołgach były wytworem panikarskiej plotki, to wiadomości o dywersantach były prawdziwe. Mieli oni oparcie w kolonistach niemieckich, których bardzo dużo mieszkało w podradomskich wioskach a także w okolicach Zwolenia i Kozienic. Kontakty z III Rzeszą tychże kolonistów znane były już przed wojną. Również w samym Radomiu policja areszowała szereg osób pod zarzutem dywersji i szpiegostwa. W wielu wypadkach aresztowania były spowodowane nadmierną podejrliwością, ale były także i przypadki uzasadnione, nawet w Fabryce Broni¹⁰.

Dopełnieniem wydarzeń trzeciego dnia wojny było pośpieszne opuszczenie Radomia przez prawie wszystkie oddziały wojskowe jakie znajdowały się w mieście. Późnym wieczorem, oddziały te, marszem pieszym, samochodami i pociągami, skierowane zostały na południe w stronę Kielc. W odczuciu społecznym alarmowy wymarsz wojska był znakiem, że niebezpieczeństwo grozi już nie tylko ze strony bombowców.

Jeszcze przed wybuchem wojny polski Sztab Główny, dla obrony południowego odcinka zachodniej granicy z Niemcami, utworzył na Górnym Śląsku armię „Kraków” a na północ od niej armię „Łódź”. Ponieważ spodziewano się, że najsilniejsze uderzenie Wehrmachtu będą musiały przyjąć na siebie właśnie te dwie armie, na ich tyłach,

⁸) L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 11.

⁹) Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej, Londyn 1955, T. I, cz. 2, s. 309; W. IWANOWSKI, Kampania wrześniowa 1939, W-wa 1961, s. 273.

¹⁰) Akta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, Sygn. Ds 12/67; B. NOWAC, Wspomnienia z lat wojny i okupacji, Zeszyty Naukowe Muzeum Wsi Radomskiej, Radom 1936, s. 109; Ks. K. GRELEWSKI, Kartki z pamiętnika (wrzesień-październik 1939), „Świątokrzyskie Za i Przeciw” 1958, nr 36.

¹¹) Por.: Przedmowa A. RZEPNIEWSKIEGO do wspomnień K. SOSNKOWSKIEGO, Op. cit., s. 25.

nad środkową Pilicą, przewidziano utworzenie odwodowej armii „Prusy” pod dowództwem gen. dyw. S. Dęba-Biernackiego. Armia ta do wybuchu wojny istniała tylko na papierze, a dopiero w okresie mobilizacji powszechnej rozpoczęła koncentrację pomiędzy Rawą Mazowiecką na północy a Skarżyskiem na południu. Dodać warto, że polską generalicję zbulwersował fakt, iż marszałek Śmigły-Rydz powierzył bardzo odpowiedzialną funkcję dowódcy swego głównego odwodu najbardziej nieobliczalnemu i chaotycznemu ze wszystkich w ogóle inspektorów armii, jak oceniano gen. Dęba-Biernackiego¹¹.

Jednak, gdyby nawet była sprawnie dowodzona i sprawnie odbyła się koncentracja odwodowej armii „PRUSY”, to jak zwracał uwagę jeszcze przed wybuchem wojny gen. Sosnkowski: „...niezmiernie ważny i niebezpieczny kierunek Częstochowa — Piotrków pozostawał bardzo słabo osłonięty, a drażliwy kierunek Częstochowa — Kielce nie był w ogóle zabezpieczony”¹².

1 września Wehrmacht rozpoczął działania zbrojne prawie na całej linii granicy z Polską, uzyskując większe lub mniejsze sukcesy. Największe uderzenie niemieckie, wykonane siłami 10 armii, skierowane zostało na styk armii „KRAKÓW” i „ŁÓDŹ” w rejonie Częstochowy. Rejonu tego broniły 7 DP ze składu armii „KRAKÓW” i Wołyńska Brygada Kawalerii z armii „ŁÓDŹ”. W dwudniowej walce Wołyńska BK, po ciężkich stratach dla obu stron, wycofała się na północny wschód, zaś 7 DP została okrążona i rozbita, a rozproszone resztki tej dywizji wycofały się na Kielecczynę i ziemię radomską. Była to dla strony polskiej najgorsza w skutkach bitwa graniczna, mająca decydujący wpływ na losy całej kampanii w Polsce.

W rozerwany front polski pod Częstochową zaczęły się wlewać główne siły 10 armii złożone z szybkich dywizji pancernych, lekkich i zmotoryzowanych, które gwałtownie przesunęły się na północny wschód i nietrudno było przewidzieć, że ich celem jest uchwycenie przepraw na Wiśle pomiędzy Warszawą a Górami Świętokrzyskimi. Już 2 września pancerne podjazdy rozpoznawcze

¹¹) K. SOSNKOWSKI, Op. cit., s. 48.

nieprzyjaciela pojawiły się w rejonie Radomska a nawet dotarły do Przedborza nad Pilicą¹³.

Konsekwencją rozerwania granicznej linii obrony było wycofanie się armii „ŁÓDŹ” na główne pozycje obronne nad Wartą i Wiśłą, natomiast armia „KRAKÓW” rozpoczęła odwrót wzdłuż górnej Wisły na wysokość Nidy i Dunajca. W związku z tym rozwarła się luka w polskiej obronie do szerokości około 150 km.

W niezmiernie trudnej sytuacji znalazła się więc armia odwodowa „PRUSY”, która musiała przejąć na siebie obowiązek zatrzymania, lub przynajmniej zahamowania 10 armii niemieckiej, największej armii jaką dysponował Wehrmacht (dwie dywizje pancerne, trzy lekkie i dwie zmotoryzowane nie licząc dywizji piechoty). Pomijając dysproporcje militarne, ujemnie na siłę armii „PRUSY” wpływał fakt, że nie była ona jeszcze kompletna. Ze względu na rozległy obszar koncentracji, armia wyraźnie dzieliła się na dwa ugrupowania: północne i południowe.

Północne zgrupowanie w składzie: 19 DP, 29 DP, 13 DP i Wileńska BK, znalazło się w zaplanowanych rejonach do 3 września. Dla zatrzymania lewego skrzydła nacierającej na Warszawę 10 armii, gen. Dąb-Biernacki przesunął grupę w trójkąt: Piotrków — Tomaszów Maz. — Opoczno¹⁴.

W odmiennej sytuacji znalazło się południowe zgrupowanie armii „Prusy” w skład którego miały wejść 3 DP, 12 DP i 36 DP. W wyznaczonym rejonie: Końskie — Skarżysko — Starachowice do dnia 3 września żadnej jeszcze dywizji nie było na miejscu. Były w tym czasie w trakcie przewozu koleją zza Wisły i na skutek intensywnego bombardowania linii kolejowych, pierwsze oddziały w miejscu koncentracji pojawiły się dopiero 4 września. 36 DP dotarła do Końskich, 12 DP rozpoczęła wyładowywanie z wagonów na linii Starachowice — Skarżysko, zaś 3 DP opuściła pociągi na odcinku pomiędzy Radomiem a Szydłowcem, osiągając Skarżysko marszem pieszym. Żadna z dywizji nie osiągnęła pełnego stanu bojowego¹⁵, bowiem

¹³) L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 15—16; M. PORWIT, Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r., Warszawa 1983, T. 1, s. 240.

¹⁴) W. IWANOWSKI, Op. cit., szkic nr 13; M. PORWIT, Op. cit., T. 1, s. 255.

¹⁵) W. IWANOWSKI, Op. cit., s. 259—260.

wiele pododdziałów zatrzymano na prawym brzegu Wisły, wcielając do nowo tworzonej armii „LUBLIN” nad którą dowództwo objął gen. dyw. L. Piskor.

Dla przyspieszenia koncentracji i usprawnienia dowodzenia, Naczelny Wódz 3 września przekształcił południowe zgrupowanie armii „PRUSY” w Grupę Operacyjną i wyznaczył na dowódcę gen. bryg. S. Skwarczyńskiego. Jeszcze tego samego dnia wieczorem gen. Skwarczyński przybył do Radomia, objął dowództwo i jako miejsce postoju wyznaczył Wolanów, położony 12 km od Radomia. W Wolanowie znalazł się także jego sztab i środki łączności¹⁶.

Przekształcenie południowego skrzydła armii „PRUSY” w bardziej samodzielną Grupę Operacyjną bynajmniej nie likwidowało groźnej sytuacji jaka się wytworzyła na omawianym obszarze. Jakkolwiek GO Skwarczyńskiego była jedyną siłą w centrum, jak się okazało, natarcia niemieckiej 10 armii, to dopóki nie zakończyła koncentracji, nie mogła stanowić realnej przeszkody w niemieckim parciu nad środkową Wisłę. Przed Naczelnym Dowództwem stała więc alternatywa: albo natychmiast wycofać grupę za Wisłę ratując ją przed zniszczeniem, albo też zaimprovizować osłonę, która by umożliwiła dokończenie koncentracji w wyznaczonym rejonie. Pierwszy wariant był trudny do przyjęcia ze względu na groźbę oskrzydlenia armii „Łódź” od południa i armii „Kraków” od północy. Ponadto linia Wisły miała być zabezpieczona przez Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową, wchodzącą w skład armii „LUBLIN”. Wszystko to wyjaśnia nagłe opuszczenie Radomia przez znajdujące się tam oddziały, celem stworzenia osłony GO Skwarczyńskiego.

Rano 3 września płk dypl. Kazimierz Głabisz, oficer do zleceń Naczelnego Wodza, otrzymał od Rydza-Śmigłego następujący rozkaz: „Zebrać niezwłocznie wszystko co się da z garnizonów Radom i Kielc bez względu na termin mob., zamknąć tymi siłami przejście szosy Kraków — Radom przez Góry Świętokrzyskie i utrzymać je tak długo aż 12 i 3 DP rozwiną się w rej. Skarżyska. Samych Kielc nie bronić i nie angażować się w walkę na przedpolu Gór

Świętokrzyskich, by nie narażać się na otoczenie i odcięcie. Po zejściu na 12 lub 3 DP podporządkować grupę danej dywizji i wrócić osobiście do ND po nowe zadanie”¹⁷. Wyjeżdżającemu z Warszawy płk. Głabiszowi towarzyszył ppłk dypl. Bronisław Kowalczewski. Pierwszy udał się do Kielc, drugi do Radomia.

Ppłk Kowalczewski do Radomia przybył w południe, objął dowództwo garnizonu i przystąpił do organizowania tzw. Podgrupy „Radom”, która wspólnie z Podgrupą „KIELCE” miała tworzyć Grupę Osłonową Głabisza¹⁸. W skład rezerwowego 93 pp włączył batalion rekrucki 72 pp, dzięki czemu pułk osiągnął stan 2012 oficerów i żołnierzy, podzielonych na dwa bataliony. Dowództwo pułku objął ppłk Kowalski. Uzbrojenie stanowiły ręczne karabiny i trzy ckm. Drugą jednostką wchodzącą w skład Podgrupy „RADOM” był pułk zbiorczy Ośrodka Zapasowego 16 DP pod dowództwem ppłk. Knoppa. Trzybatalionowy pułk liczył 2400 ludzi i uzbrojony był jedynie w karabiny pobrane z Fabryki Broni. Brakowało broni maszynowej i granatów¹⁹.

O godz. 19.00 3 września ppłk Kowalczewski wysłał do Naczelnego Dowództwa meldunek następującej treści:

„Wyruszą z 93 pp piechotą i samochodami do Zagnańska. Ruch zaczynam o godz. 20.00. Pułk zbiorowy 16 DP przewiozę koleją z Radomia do Zagnańska, jak tory w Skarżysku naprawią. (...) Na obronę Radomia pozostawiam, słaby baon wartowniczy plus 4 armaty ppanc. oraz organizację OPL”²⁰.

Ostatecznie z Radomia wyruszył 93 pp po godz. 21.00 samochodami, doraźnie zarekwirowanymi w Radomiu. Pułk zbiorczy dopiero nad ranem pociągami. Rano 4 września 93 pp zajął pozycje obronne przy szosie z Kielc do Radomia we wsi Kajetanów i w lesie Barcza koło Zagnańska. Pułk zbiorczy wylądował się z pociągu w Skarżysku

¹⁷) Polskie Siły Zbrojne..., T. I, cz. 2, s. 308.

¹⁸) Polskie Siły Zbrojne..., T. I, cz. 2, s. 308.

¹⁹) S. JELLENTA, Wspomnienie o ppłk. Kowalczewskim, „WTK” 1971, nr 14.

²⁰) H. ZIELIŃSKI, Op. cit.

²¹) Polskie Siły Zbrojne..., Op. cit., cz. 2, s. 309.

¹⁶) S. KOPAŃSKI, Wspomnienia wojenne 1939—1946, Londyn 1961, s. 29; J. WRÓBLEWSKI, Armia „Prusy” 1939, Warszawa 1986, s. 96—97.

i pośpiesznym marszem jeszcze tego dnia dotarł w rejon wsi Kłonów na wschód od Barczy. Oddziały ppłk. Kowalczewskiego wzmocnione zostały baterią dział wycofanych z Kielc jako broń przeciwpancerna²¹.

W tym czasie w Kielcach płk Głabisz zorganizował Podgrupę „KIELCE”, wyznaczając na dowódcę ppłk. Aleksandra Idzika. Na zarządzonej odprawie w dniu 4 września z udziałem Głabisza, Idzika i Kowalczewskiego zapadła decyzja, zgodnie z zaleceniem Naczelnego Wodza, o natychmiastowej ewakuacji Kielc. Podgrupa „KIELCE” opuściła miasto i zajęła pozycje wzdłuż pasma masłowskiego Gór Świętokrzyskich, od Dąbrowy przy szosie Kielce — Radom do Św. Katarzyny²². W ten sposób kierunek na Radom zabezpieczała w pierwszym rzucie Podgrupa „KIELCE”, w drugim Podgrupa „RADOM”. Na tyłach Grupy Osłonowej koncentrowały się 3 i 12 DP.

Usytuowanie Grupy Osłonowej Głabisza na kierunku południowym od Radomia a nie od zachodu, było świadectwem, że Naczelne Dowództwo trafnie przewidywało zamiary nieprzyjaciela. Jak dziś wiadomo, dowódca 10 armii niemieckiej gen. v. Reichenau postawił podległym mu jednostkom następujące zadanie: „Po przełamaniu nieprzyjacielskich ubezpieczeń granicznych armia nacierać będzie prawym skrzydłem przez Tarnowskie Góry — Zawiercie — Jędrzejów — Kielce na Radom, w centrum: przez Częstochowę na Końskie; na północy zaś lewym skrzydłem przez Wieluń — Piotrków i na północ od Piotrkowa na Rawę”²³.

Już po przełamaniu polskiej obrony w rejonie Częstochowy, niemieckie dowództwo Grupy Armii „POŁUDNIE” (8, 10 i 14 armia) doszło do błędnego w rzeczywistości wniosku, że główne siły wojska polskiego koncentrują się wokół Radomia. Sprawa znalazła się w polu zainteresowania już nie tylko dowództwa Grupy Armii „POŁUDNIE”, ale Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych (OKH), które uznało, że za wszelką cenę należy zgrupowanie radomskie okrążyć i rozbić na zachodnim brzegu Wisły. Zadanie to powierzono 10 armii,

mającej w swoim składzie najwięcej dywizji szybkich: pancernych i zmotoryzowanych²⁴.

Wykonując powyższe zadanie 10 armia ruszyła ku środkowej Wiśle trzema korpusami wojsk szybkich, za którymi co tchu w piersiach posuwały się korpusy piechoty. Najbardziej na południe wysunięty był XV korpus lekki (2 i 3 dyw. lekka oraz 29 dyw. zmotoryzowana). Jego zadaniem było okrążenie obszaru Skarżysko — Radom. 2 dyw. lekka miała zająć Kielce i nacierać w kierunku północnym na Skarżysko i Radom. W tym czasie 3 dyw. lekka miała przesunąć się południowym skrajem Gór Świętokrzyskich w kierunku Ostrowca, równocześnie zaś 29 DZmot. parła z Włoszczowej przez Jędrzejów do Sandomierza. Dla dowództwa Grupy Armii „POŁUDNIE” manewr okrążający był tak ważny, że wydzielono z 14 armii 5 dyw. panc. dla wsparcia działań XV korpusu. Za XV korpusem podążał IV korpus piechoty (4 i 14 DP). Północne skrzydło 10 armii stanowił XVI korpus panc. (1 i 4 DPanc.), który otrzymał zadanie dotarcia do Wisły na odcinku od Warszawy do Góry Kalwarii. W ślad za korpusem panc. postępowały aż trzy dywizje piechoty (18, 19 i 31). W centrum operacji okrążającej nacierał XIV korpus (13 DZmot. i 1 dyw. lekka). 13 DZmot. miała przeprawić się w Sulejowie przez Pilicę i jej prawym brzegiem, dotrzeć do Wisły na północ od Kozienic zaś w rejonie Kozienic miała pojawić się 1 dyw. lekka, podążając od Pilicy przez Końskie i Radom. Odwód korpusu stanowiła 46 DP²⁵.

Najbardziej aktywną działalność rozwinęły skrzydła 10 armii. XVI korpus panc. w dniach 5 i 6 września rozbił kolejno trzy polskie dywizje (19, 29 i 13) północnego zgrupowania armii „PRUSY” w rejonie Piotrkowa i Tomaszowa Maz. i zepchnął je na prawy brzeg Pilicy. Zgrupowanie to, pozbawione jednolitego dowództwa, zdeorganizowane i wymieszane, rozproszone na drobne grupy, usiłowało

²¹) H. ZIELIŃSKI, Op. cit.; L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 16.

²²) Ibidem.

²³) Wojna obronna Polski 1939, Wybór źródeł, Warszawa 1968, s. 308.

²⁴) H. GUDERIAN, Wspomnienia żołnierza, Warszawa 1958, szkic s. 65; F. HALDER, Dziennik wojenny, Warszawa 1971, T. I, s. 97; S. JELLENTA i B. MASZLANKA, Kampania wrześniowa w świetle wspomnień Mansteina. Recenzja książki „Verlorene Siege”, WPH 1957, nr 2, s. 322; L. MOCZULSKI, Wojna polska 1939, Poznań 1972, s. 310.

²⁵) L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 17—18; S. JELLENTA i B. MASZLANKA, Op. cit., szkic s. 318.

przedrzyć się pomiędzy dolną Pilicą a Radomiem na wschodni brzeg Wisły mostem w rejonie Świerż Górnych. Armia „PRUSY” teoretycznie istniejąca dotychczas jako zwarty organizm operacyjny, teraz w praktyce przestała istnieć.

Tymczasem XV korpus niemiecki czołgami 2 dyw. lekkiej, przed południem 5 września, dotarł do Kielc, lecz był skutecznie zatrzymywany przez cały dzień improwizowaną obroną na przemieszczających. Dopiero w wieczór Kielce zostały zajęte przez nieprzyjaciela. Od rana 6 września rozpoczął działania przeciw Grupie Ośłonowej Głabisza. Od Kielc w kierunku Radomia ruszyła kolumna czołgów wspierana oddziałami piechoty. Zatrzymani koło Kajetanowa, Niemcy próbowali obejść obronę polską przez Zagnańsk i Krasną, gdzie skuteczny opór stawiały bataliony 3 DP rzucone na pomoc oddziałom ppłk. Kowalczewskiego. Bój trwał do zmroku, szczególnie krwawy w okolicach Kajetanowa, gdzie dochodziło nawet do walki na bagnety. Po północy Grupa Ośłonowa wycofała się przez Gózd do Łącznej i Ostojowa²⁶⁾. W Ostojowie ppłk Kowalczewski przejął dowództwo nad całością Grupy Głabisza, który zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza powrócił do Warszawy.

Opuszczenie dotychczasowych pozycji spowodowane było dwiema przyczynami. Po pierwsze, szeregi Grupy Ośłonowej zaczęły gwałtownie topnieć. Tylko z pułku zbiorczego 16 DP i 93 pp w ciągu nocy 6/7 września ubyło kilkuset ludzi, a następnego dnia, z kilkutysięcznej Grupy Ośłonowej pozostało zaledwie kilkuset żołnierzy, „których stan moralny był bardzo niski”²⁷⁾. Przeorganizowane w dwa bataliony, podzieliły później los 3 i 12 DP. Drugą przyczyną opuszczenia pozycji było niebezpieczeństwo oskrzydlenia od wschodu. Bowiern podjazdy niemieckiej 3 dyw. lekkiej przeszły już przez polską obronę w Św. Katarzynie i przez Bodzentyn dotarły w pobliże Starachowic. Dopiero tam zostały zatrzymane działami obsługiwanych przez robotników miejscowych zakładów zbrojeniowych.

W tym czasie, gdy toczyły się walki w rejonie Kajetanowa i Zagnańska, XIV korpus niemiecki przeprowadził się przez Pilicę pomiędzy Przedborzem a Sulejowem kierując się na Końskie, wokół

których zajęła pozycje obronne 36 DP. 7 września uderzyła na Końskie od Kazanowa 1 dyw. lekka, wspierana od północy oddziałami 13 DZmot. Jakkolwiek nieprzyjacielowi nie udało się przełamać polskiej obrony, to wynik bitwy musiał być przesądzony na niekorzyść Polaków. Samotna bowiem 36 DP nie mogła tkwić długo pod Końskimi. Wieczorem 7 września dywizja opuściła pozycje i ruszyła na południowy wschód w kierunku Szydłowca, zgodnie z rozkazem gen. Skwarczyńskiego, który już w tym czasie przemieścił swoje stanowisko dowodzenia z Wolanowa do gajówki koło Skarżyska Książęcego²⁸⁾. Odejście 36 DP otworzyło Niemcom drogę do Radomia. Zajęcie miasta było już tylko kwestią czasu i szybkości niemieckich kolumn pancernych.

Rozwój wydarzeń w dniach od 4 do 7 września spowodował, że wszystkie wielkie jednostki armii „Prusy” znalazły się na ziemi radomskiej, na obszarze pomiędzy dolną Pilicą na północy a rzeką Kamienną na południu. Z tym, że północne oddziały tejże armii już były rozbite, południowe zaś, przekształcone w GO Skwarczyńskiego, już nie były w stanie osiągnąć pełnej zdolności bojowej. Niemcy jednak nadal sądzili, iż wokół Radomia znajdują się poważne siły polskie, które koniecznie trzeba odciąć od Wisły.

7 września XV korpus, który w międzyczasie osiągnął 3 dyw. lekką Ostrowiec a 29 DZmot. Opatów, dokonał tymi dywizjami nagłego zwrotu na północ, aby zgodnie z rozkazem dowództwa 10 armii: „Maszerować przez Siemno i Lipsko do rejonu Zwolenia, aby tam przeciwstawić się oddziałom polskim, wycofującym się spod Radomia ku Wiśle”²⁹⁾. Sam gen. Halder, szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, popędzał obydwie dywizje rozkazem: „Prawe skrzydło naprzód!”³⁰⁾. Tak więc nieprzyjaciel 7 września otworzył sobie drogę do Radomia od zachodu a jednocześnie zamykał ją Polakom od wschodu.

Ruch wojsk niemieckich, które zakładały olbrzymią pętlę wokół Radomia, nie były w mieście tajemnicą. Budziły się nastroje beznadziejności i bezradności wobec zbliżającej się katastrofy. Nasiliły się naloty bombowe. W mieście bombardowane i ostrzeliwane z bro-

²⁶⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 18; H. ZIELIŃSKI, Op. cit.

²⁷⁾ H. ZIELIŃSKI, Op. cit.

²⁸⁾ J. WRÓBLEWSKI, Op. cit., s. 194—197.

²⁹⁾ Polskie Siły Zbrojne..., T. I, cz. 2, s. 644.

³⁰⁾ F. HALDER, Op. cit., s. 97.

ni pokładowej były nie tylko obiekty wojskowe i przemysłowe, ale także dzielnice mieszkaniowe. Szczególnym magnesem przyciągającym samoloty wroga, były tory i dworce na linii kolejowej Dęblin — Radom — Skarżysko oraz miejscowości leżące przy szosie z Radomia do Puław. Miasteczko Zwoleń zostało dosłownie zmasakrowane bombami a jego zabudowa w 75% uległa zniszczeniu ³¹⁾.

Pesymistyczne nastroje pogłębiał widok przelewających się przez ziemię radomską z zachodu na wschód tłumów uciekinierów wśród których coraz liczniej pojawiały się grupy żołnierzy z rozbitych oddziałów wojska. Prawdziwą panikę wywołała wiadomość o ewakuacji z Radomia władz administracji państwowej, samorządowej i nie tylko... 6 września opuścili miasto, udając się na wschód za Wisłę, urzędy państwowe ze starostą Janem Mieszkowskim na czele, Zarząd Miasta z prezydentem Józefem Grzecznarowskim, pracownicy Fabryki Broni a w ślad za nimi policja, straż więzienna a nawet straż pożarna i drużyny cywilnej obrony przeciwlotniczej ³²⁾.

Pośpieszna i całkowita ewakuacja, już nie tylko władz państwowych, ale i organów porządkowych, nie była podyktowana ani interesem miasta, ani też odpowiedzialnością za jego losy. Do pewnego stopnia decyzję o ewakuacji usprawiedliwiały wyraźne zarządzenia najwyższych władz państwowych. Ponadto dotarły z Warszawy do Radomia echa konferencji prasowej z 5 września, zorganizowanej przez świeżo mianowanego ministra propagandy Michała Grażyńskiego o konieczności, w wypadku zagrożenia, natychmiastowej ewakuacji nie tylko urzędów państwowych, ale i kierownictw partyjnych, prasy itp. ³³⁾. Ale, jak pisał po latach W. Pobóg-Malinowski:

„Było to jednym z najbardziej kardynalnych błędów. Nie wolno było bowiem pozostawiać ludności bez kierownictwa ani w stolicy ani w głębi kraju. Wojewodowie, a przede wszystkim starostowie w powiatach powinni byli zostać na swoich posterunkach, wszyscy bez wyjątku i bez względu na to co ich spotkać mogło. Wyjazd wszystkich przedstawicieli władz, równoznaczny stał się w skutkach z porzuceniem ludności na

pastwę losu i puszczeniem jej samopas w nowych dla niej, tragicznie ciężkich, warunkach i po strasliwym wstrząsie. Musiało to wywołać, falę powszechnego żalu, rozgoryczenia, oburzenia, gniewu. Władze, uchodząc, jakby nie pamiętały o tym, jakimi oczyma patrzy na to ludność i jak to musi komentować” ³⁴⁾.

W odniesieniu do Radomia, podkreślić jedynie można, że prezydent miasta J. Grzecznarowski, przed wyjazdem na wschód, przekazał swoją władzę urzędnikowi Zarządu Miejskiego Stefanowi Tyllowi, który wraz z nieliczną grupą pracowników tegoż zarządu pozostał w mieście ³⁵⁾. Ale S. Tyll podjął czynności urzędowe dopiero po wkroczeniu wojsk niemieckich i to na ich żądanie. Tymczasem jednak w dużym 90-tysięcznym mieście jakim był Radom, nagle zabrakło nie tylko siły militarnej, lecz jakiegokolwiek władzy a przede wszystkim służb porządkowo-ochronnych. Pozostały natomiast przepełnione szpitale, wiele rodzin pozbawionych dachu nad głową na skutek bombardowań i setki, jeśli nie tysiące, chorych i głodnych uciekinierów z zachodu. Żaden z radomskich oficjeli nie zdobył się na gest prezydenta m. Warszawy, który na polecenie opuszczenia stolicy odpowiedział: *pozostaję na swoim gospodarstwie*”.

Nie wszyscy jednak poddali się atmosferze paniki i popłochu. 7 września powstał w Radomiu Komitet Samopomocy Społecznej. Celem Komitetu było utrzymanie spokoju i porządku w mieście, koordynacja działalności charytatywnej oraz ochrona majątku społecznego. Sama idea powołania takiej instytucji powstała jeszcze 1 września w Warszawie, kiedy to w miejsce Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej powstał Ogólnopolski Komitet Samopomocy Społecznej ³⁶⁾.

W Radomiu KSS powstał samorzutnie z inicjatywy tych obywateli którzy obowiązki społeczne stawiali ponad interes i bezpieczeństwo osobiste. W skład KSS weszli głównie przedstawiciele miejsco-

³¹⁾ H. KISIEL i J. FRANECKI, *Lata wojny i okupacji. Zwoleń. Dzieje miasta i ziemi*, Lublin 1976, s. 276.

³²⁾ M. MAJ, *Radom w II wojnie światowej*, „Słowo Ludu” 1966, nr 215.

³³⁾ Z. ZAREMBA, *Wojna i konspiracja*, Londyn 1957, s. 18.

³⁴⁾ W. POBÓG-MALINOWSKI, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864 — 1945*, Warszawa 1981, T. III, Zeszyt 1, przypis 4, s. 54.

³⁵⁾ Archiwum Państwowe w Radomiu, Akta m. Radomia, Wyd. prezyd., 9381.

³⁶⁾ W. BARTOSZEWSKI, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 24.

wej inteligencji: prawnicy, lekarze, księża³⁷⁾). Dla utrzymania porządku i ochrony mienia społecznego Komitet powołał Straż Bezpieczeństwa. Lecz najbardziej palącą sprawą było niesienie pomocy ofiarom wojny: rannym żołnierzom, uchodźcom i poszkodowanym przez bombardowania. Szczególną rolę w działalności charytatywnej odegrały siostry PCK, Organizacja Harcerek a przede wszystkim siostry zakonne i duchowieństwo. Była to działalność spontaniczna, inspirowana wyłącznie wewnętrznym nakazem niesienia pomocy bliźnim.

Jak wyglądał Radom w ostatnim dniu, a właściwie nocy, przed okupacją, ilustrują wspomnienia por. kawalerii Jana Dobraczyńskiego, który przypadkowo w tym czasie znalazł się w mieście: „Ulice były puste, ciemne, oświecone tylko łuną pożarów. Jacyś ludzie rozbijali łomami sklepy. Ziało od nich wódką. To wypuszczeni z więzienia kryminaliści święcili pierwszy dzień swojej wolności. Powiedziałem o tym spotkaniu policjantom. Ale oni ani myśleli zająć się tą sprawą. W popłochu ładowali rzeczy na ciężarówkę. Uciekali. Udałem się na dworzec. Budynek stacyjny patrzył czarnymi oczodołami powybijanych okien. Pod nogami chrzęściło szkło. Płoneły jakieś składy, których nikt nie ratował. (...) Szedłem jak błędny. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że stało się coś, co obaliło od razu wszystkie moje pojęcia o istniejącym ładzie. Świat wokół mnie zdawał się sypać w gruzy. Gdzie jest w takim razie nasza armia? Gdzie jest front? Gdzie są dowódcy? Tutaj wszystko wydawało się ogarnięte paniką. Ogień trawiący składy huczał. Ten hurgot wydawał się dźwiękiem zapowiadającym nadchodzącą burzę”³⁸⁾.

7 września pojawił się w Radomiu ppłk dypl. Zygmunt Andrzejowski, skierowany tu przez gen. Dęba-Biernackiego dla zorganizowania obrony miasta. Wcześniejsze plany polskie nie przewidywały obrony Radomia ani żadnego rejonu na ziemi radomskiej, ale w związku z wytworzoną sytuacją chodziło o to, aby przynajmniej na krótko, zahamować niemiecki napór z południa i zachodu i w ten sposób ułatwić rozbitym oddziałom północnego skrzydła armii „Prus-

sy” przejście za Wisłę. Znajdujący się w Radomiu batalion wartowniczy, który zresztą gwałtownie topniał, nie dawał nawet cienia nadziei na skuteczną obronę. Ale o świcie 7 września nadciągnął od Opoczna 33 dywizjon pancerny (13 czołgów rozpoznawczych i 8 samochodów panc.), skierowany do Radomia rozkazem dowódcy Wileńskiej BK, której to brygadzie dywizjon podlegał. Wieczorem przybył dowódca armii gen. Dąb-Biernacki wraz ze swoim sztabem i w drodze za Wisłę krótko zatrzymał się w Radomiu. Podporządkował 33 dyon panc. ppłk. Andrzejowskiemu i wydał rozkaz aby ubezpieczyć wlotowe drogi do miasta od zachodu i od południa, do czasu przejścia przez Radom 19 DP i Wileńskiej BK. Potem dywizjon miał się wycofać przez Zwolen do Puław³⁹⁾.

Rozkaz gen. Dęba-Biernackiego był świadectwem, że dowódca armii nie znał aktualnej sytuacji i nie panował już nad podległymi mu oddziałami. Bowiem grupy żołnierzy z rozproszonej 19 DP znajdowały się na północ od Radomia w drodze na przeprawę wiślaną, zaś Wileńska BK, po bitwach pod Brudnowem i Plecem na wschód od Przysuchy, dotarła 7 września do Przytyka i omijając Radom od północy, przez Jedlińsk i Jedlnię, resztkami sił dopadła Puszczy Kozienickiej, mając cały czas na karku oddziały niemieckiej 13 DZmot.⁴⁰⁾.

Pomimo, że w nocy 7/8 września na zachód od Radomia nie było już żadnych zorganizowanych sił polskich, 33 dyon panc. zajął pozycje obronne w rejonie Koziej Góry, Bielichy i Wacyna, strzegąc dróg od Wolanowa i Przytyka, co miało raczej charakter symbolu niż rzeczywistej obrony. Rano miasto przeżyło największy z dotychczasowych nalotów bombowy. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) w swoim komunikacie podało, że „...główny wysiłek skierowano na atakowanie dworca kolejowego w Radomiu”⁴¹⁾. Przy okazji bombami obrzucono i dzielnice mieszkaniowe. Razem z bombami eciały ulotki mówiące o beznadziejności polskiego oporu⁴²⁾. W tym czasie nadjechały od Wolanowa czołgi rozpoznawcze nieprzyjaciela.

³⁷⁾ M. MAJ, Op. cit.; S. ZDZITOWIECKI, Jeszcze o bohaterstwie, „Życie Radomskie” 1969, nr 212.

³⁸⁾ J. DOBRACZYŃSKI, Tylko w jednym życiu, Warszawa 1977, s. 150–151.

³⁹⁾ Polskie Siły Zbrojne..., T. I, cz. 2, s. 629–630; R. SZUBANSKI, Polska poń pancerna w wojnie 1939 r., WPH 1970, nr 4, s. 181–187.

⁴⁰⁾ W. IWANOWSKI, Op. cit., szkic nr 13 i 17.

⁴¹⁾ Wojna obronna Polski, s. 661.

⁴²⁾ Ks. K. GRELEWSKI, Op. cit.

Przywitane ogniem działek dywizjonu, nie próbowały forsować przeszkody. Ograniczyły się tylko do ostrzeliwania polskich pozycji, oczekując na nadciągnięcie głównych sił. Ponieważ nie było żadnych szans na utrzymanie pozycji, dowódca dywizjonu, kpt. W. Łubieński, nakazał zwinięcie obrony i przed południem, niepostrzeżenie dla Niemców, opuścił miasto. Około godz. 14.00 czołgi 1 dyw. lekkiej wjechały bez przeszkód do śródmieścia. Fakt ten komunikat OKW skwitował słowami, że 8 września „Południowo-wschodnie skrzydło armii w szybkim pościgu za nieprzyjacielem osiągnęło Radom”⁴³⁾.

W ślad za czołgami przybył sztab 1 dyw. lekkiej wraz z jej dowódcą gen. mjr von Loepzerem. Dowódca zażądał natychmiastowej rozmowy z władzami miasta. Komitet Samopomocy Społecznej, biorąc na siebie ciężar reprezentowania społeczeństwa Radomia, w pełnym składzie przybył na wezwanie. Gen. Loepzer oficjalnie powiadomił przybyłych o przejęciu władzy nad miastem przez armię niemiecką zaś od mieszkańców oczekuje bezwzględного posłuszeństwa i spokoju. Wszystkich członków KSS potraktował jako zakładników, którzy własnymi głowami gwarantować będą uległe zachowanie się ludności wobec niemieckich władz wojskowych⁴⁴⁾.

Zajęcie Radomia miało dla Niemców duże znaczenie. Rozcinało wojska polskie znajdujące się pomiędzy Pilicą, Wisłą i Kamienną oraz przyspieszało ich zniszczenie przez utworzenie dwóch „kotłów”: na północ i na południe od Radomia. Dlatego też główne siły 1 dyw. lekkiej nie zatrzymały się w mieście i jeszcze tego dnia ruszyły w kierunku Kozienic docierając do Jedlni na skraju Puszczy Kozienickiej. Penetrację terenów południowo-wschodnich ograniczono tylko do wysłania silnego oddziału rozpoznawczego szosą ilżecką, który dotarł do Skaryszewa⁴⁵⁾.

Wieczorem 8 września, szosą warszawską od Jedlińska, nadciągnęła do Radomia 13 DZmot. Również nie zatrzymała się w mieście, lecz podążyła śladami 1 dyw. lekkiej do Kozienic. Główna uwaga

⁴³⁾ M. MAJ, Op. cit.; R. SZUBAŃSKI, Op. cit.; Wojna obronna Polski, s. 660.

⁴⁴⁾ M. MAJ, Op. cit.; S. ZDZITOWIECKI, Op. cit.

⁴⁵⁾ W. STEBLIK, Odwrót armii „Kraaków” z nad Nidy i Dunajca nad San, WPH 1967, nr 3, szkic nr 1 i 2; W. IWANOWSKI, Op. cit., szkic nr 17.

⁴⁶⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 39—40.

obu niemieckich dywizji została skierowana na zamknięcie północnego „kotła”. Zgodnie zresztą z intencją gen. Reichenaua, który rozkazał aby „...XIV korpus oczyścić zachodni bieg Wisły między szosą Przysucha — Radom — Puławy a Pilicą oraz uchwycić mosty w Dęblinie i Kozienicach przerzucając siły na wschodni brzeg Wisły”⁴⁶⁾. Po opanowaniu Kozienic, 9 września, 13 DZmot. obsadziła rzekę Radomkę w rejonie Głowaczowa i Ryczywołu zaś 1 dyw. lekka obsadziła szosę z Kozienic do Dębina, odwracając się frontem na zachód⁴⁷⁾.

W tym samym czasie kończyły manewr okrążający niemieckie dywizje XV korpusu. 2 dyw. lekka po wycofaniu się grupy ppłk. Kowalczewskiego i oddziałów 3 i 12 DP, dotarła do Skarżyska, gdzie nastąpiło rozdzielenie się dywizji: główne siły ruszyły na wschód w kierunku Starachowic i Ilży w ślad za cofającym się zgrupowaniem gen. Skwarczyńskiego, część zaś sił pomaszerowała dalej na północ i jeszcze 8 września zajęła Szydłowiec, odcinając drogę odwrotu 36 DP, która cofała się spod Końskich. Jednocześnie 3 dyw. lekka, która wcześniej miała kłopoty ze sforsowaniem Gór Świętokrzyskich, maszerowała już od Ostrowca na Siemno, a po osiągnięciu osady skręciła na zachód, osaczając w ten sposób znajdujące się już pod Ilżą wojska gen. Skwarczyńskiego. Równoległe do 3 dyw. lekkiej, ale bardziej na wschód, posuwała się na północ szosą od Ożarowa przez Lipsko 29 DZmot. Celem jej było osiągnięcie Zwolenia i przecięcie szosy Radom — Puławy⁴⁸⁾.

Na drodze z Lipska do Zwolenia zmotoryzowane oddziały 29 DZmot. kilkakrotnie natknęły się na próby polskiego oporu, organizowane głównie przez silne podjazdy Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej (WBP-M) płk. S. Roweckiego, której główne siły znajdowały się nad Wisłą, na jej prawym brzegu. Do największego boju doszło rano 8 września na południe od Ciepłowa. Wyruszył wtedy znad Wisły zmotoryzowany podjazd w składzie pluton pionierów i szwadron liniowy pod dowództwem rtm. Leona Podreza dla rozpoznania Lipska, Ilży i Ciepłowa. Kiedy dotarł do lasu Dąbrowa — Struga — Anusin, spotkał tam 600-osobowy oddział piechoty, złożony z żołnierzy z rozbitej pod Częstochową 7 DP,

⁴⁷⁾ W. STEBLIK, Op. cit., szkic nr 2 i 3; W. IWANOWSKI, Op. cit., szkic 17.

⁴⁸⁾ Ibidem.

głównie z 27 pp i 74 pp. Grupą dowodził mjr Józef Pelc, oficer 27 pp⁴⁹⁾.

Na to małe grupowanie natknęła się straż przednia 29 DZmot. 15 pułk tej dywizji z dwoma dywizjonami artylerii, samochodami panc. i motocyklistami, uderzył i stoczył kilkugodzinny bój. Polacy nie tylko się bronili, ale i skutecznie kontratakowali na bagnety. Polegli wszyscy oficerowie z podjazdu zmotoryzowanego, poległ także mjr Pelc. Dopiero gdy zabrakło amunicji Polacy zaprzestali oporu⁵⁰⁾. Rozwścieczeni Niemcy, na rozkaz dowódcy 15 pułku płk. Wessela, rozstrzelali około 300 wziętych do niewoli żołnierzy polskich⁵¹⁾. Była to największa zbrodnia jaką popełnił Wehrmacht na jeńcach wojennych w czasie kampanii wrześniowej.

Jeszcze kilkakrotnie zaznaczy się aktywność bojowa WBP-M na lewym brzegu Wisły, której celem było utrzymanie jak najdłuższej dróg wiodących na przeprawy wiślane. Niemcy jednak byli zbyt silni. Wieczorem 8 września oddziały 29 DZmot. dotarły pod Zwolen, przecinając drogę z Radomia do Puław⁵²⁾. Z tą chwilą wszystkie drogi prowadzące na przeprawy wiślane między Pilicą a Górą Świętokrzyską znalazły się w rękach nieprzyjaciela. Żołnierzom polskim, którzy nie zdążyli przepłynąć się za Wisłę, pozostała alternatywa: albo złożyć broń, albo z bardzo małymi szansami przebiegać się na wschód. Na ogół wybierano to drugie wyjście.

Pozornie w nieco lepszej sytuacji znajdowało się południowe skrzydło armii „Prusy”, zamknięte na obszarze pomiędzy Szydłowcem, Wierzbicą, Skaryszewem, Iłżą a Starachowicami. W lepszej o tyle, że stanowiło jeszcze zwarte, jednolicie dowodzone grupowanie oddziałów 3 i 12 DP oraz grupy Kowalczewskiego. Ponadto przebiegała się spod Końskich 36 DP aby połączyć się z siłami gen. Skwarczyńskiego. Ale też cała uwaga głównych sił 10 armii niemieckiej zwrócona była właśnie na to grupowanie.

⁴⁹⁾ W. ZALESKI, W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej, Warszawa 1988, s. 54.

⁵⁰⁾ Ibidem, s. 54—55.

⁵¹⁾ J. GUMKOWSKI i K. LESZCZYŃSKI, Okupacja hitlerowska w Polsce, Warszawa 1962, s. 60—62; A. JANKOWSKI, Hitlerowski terror na wsi kieleckiej, Kielce 1973, s. 4.

⁵²⁾ A. SIKORSKI, Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie. Zarys ogólny, Lublin 1966, s. 42.

Gen. Skwarczyński orientując się po ruchach wojsk w zamiarach nieprzyjaciela, jeszcze 7 września wydał rozkaz, aby „nie czekając na 36 DP wycofać się za Wisłę”. W rozkazie planowano odwrót w ten sposób, że 8 września osiągnięta zostanie Iłża, następnego dnia lasy między Zwoleniem a Lipskiem zaś 10 września rejon przeprawy przez Wisłę w Solcu⁵³⁾.

Rano 8 września oddziały 3 DP weszły do Iłży aby następnie przejść do lasów małomierzycznych na północny wschód od miasteczka. Jednocześnie zabezpieczono drogi wiodące do Radomia i Lipska. Równolegle z 3 DP, ale bardziej na południe, przez Jasieniec i Błaziny maszerowały oddziały 12 DP.

Tymczasem niemiecka 3 dyw. lekka osiągnęła już Sienno. Utrzymując nadal kierunek marszu głównych sił na północ ku Zwoleniowi, dowódca tejże dywizji gen. Kuntzen, skierował na zachód 9 pułk kawalerii zmot. pod dowództwem płk. v. Dittfurtha, wzmocniony kompanią czołgów i bateriami dział. Zadaniem Dittfurtha było dotrzeć przez Iłżę i Skaryszew do Radomia i nawiązać kontakt z 1 dyw. lekką. Kiedy przed południem 8 września Niemcy znaleźli się koło wsi Pilatka, zostali niespodziewanie ostrzelani i zatrzymani. Dittfurth sądząc, że ma przed sobą niewielką grupę przeciwnika, a ponadto ponaglany przez gen. Kuntzena, rozwinął kolumnę i uderzył na Iłżę. Rozpoczęła się jedna z najkrwawszych bitew roku 1939 w Polsce, którą Niemcy nazwali „bitwą radomską”⁵⁴⁾.

Niemieckie natarcie czołowe załamało się z dużymi stratami. Wobec takiego stanu rzeczy, Dittfurth przegrupował swoje siły aby od południa, przez Kotlarkę i Błaziny, obejść Iłżę i ruszyć dalej na Skaryszew do Radomia. Ale i ten manewr się nie udał. Niemcy ponownie zostali ze stratami odrzuceni wspólnymi siłami 3 i 12 DP. Nie powiodło się także natarcie oddziałów 2 dyw. lekkiej, które w międzyczasie nadciągnęły od zachodu i zaatakowały obrońców Iłży koło wsi Trębowiec Duży. Wieś przechodziła z rąk do rąk. Dopiero atak na bagnety rozstrzygnął bój o Trębowiec na korzyść Polaków⁵⁵⁾.

⁵³⁾ Polskie Siły Zbrojne..., T. I, cz. 2, s. 641.

⁵⁴⁾ E. V. MANSTEIN, Verlorene Siege, Bonn 1955; Schlag auf Schlag, Die deutsche Luftwaffe in Polen. Die Nacht von Iłża, Berlin 1939, s. 86—94.

⁵⁵⁾ A. BEDNARCZYK, Noc z 6 na 7 września 39 pod Iłżą, Magazyn, „Słowa Ludu” 1969, nr 515; H. ZELEWSKI, W sprawie bitwy pod Iłżą, List do red. WPH 1973, nr 4, s. 424—426.

Całodziennej bitwie towarzyszyły nieustanne naloty lotnictwa niemieckiego i zmasowany ogień artylerii, który wzniecił liczne pożary w miasteczku i okolicznych wioskach. Straty polskie były duże, ale Ilży nieprzyjaciół nie był w stanie zdobyć. Oczywiście, że nie było zamiarem strony polskiej bronić Ilży, lecz za wszelką cenę wyrwać się z wąskich uliczek miasteczka, przebić się przez niemiecką zaporę i dotrzeć do lasów małomierzyckich. Prawdopodobnie gen. Kuntzen przejrzał zamiary dowództwa polskiego zgrupowania. Natychmiast ściągnął główne siły 3 dyw. lekkiej, wzmocnił oddziałami 29 DZmot. i otoczył od wschodu i północnego wschodu Ilżę w której znalazła się prawie cała polska 3 DP⁵⁸⁾.

Około godz. 21.00, pod osobistym kierownictwem dowódcy 3 DP płk. M. Turkowskiego, ruszyło z płonącej Ilży polskie natarcie na Pilatkę. Niemiecki 9 pułk kaw. został rozбитý a dowódca Dittfurth zginął. Poważne straty ponieśli także atakujący Polacy. Stosunkowo dużo zginęło oficerów prowadzących swoich żołnierzy. Ciężko ranny płk. Turkowski nie był w stanie dowodzić. I w najbardziej krytycznej chwili zabrakło jednolitego dowodzenia a w konsekwencji poszczególne oddziały już na własną rękę przebijały się dalej. 3 DP jako zwarta jednostka bojowa przestała istnieć⁵⁹⁾.

Dowódca grupy gen. Skwarczyński, który w czasie gdy 3 DP przebijała się przez Pilatkę znajdował się w Ilży, uznał, iż posuwanie się jej śladem pozostałych oddziałów grupy, będzie niemożliwe. Tym bardziej, że cała uwaga nieprzyjaciela i jego artylerii skierowana była na Ilżę i sąsiednie wioski. Nie rezygnując więc z zaplanowanego wcześniej osiągnięcia lasów małomierzyckich, postanowił siłami 12 DP obejść od wschodu Ilżę i nocą 8/9 września uderzyć i przebić się przez 3 dyw. lekką, rozlokowaną wzdłuż drogi Ilża — Sienno. Niestety, nocne natarcie załamało się pod zaporowym ogniem nieprzyjaciela. Ponowiona próba ataku na niemieckie pozycje rano, zakończyła się również niepowodzeniem przy bardzo dużych stratach w ludziach. Jedynie nielicznym grupom żołnierzy

udało się przeniknąć do małomierzyckich lasów⁵⁸⁾. Była to ostatnia akcja bojowa Grupy Operacyjnej gen. Skwarczyńskiego.

Będący u kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej żołnierz do tego czasu wierzył, że uda się przedrzeć za upragnioną Wisłę. Wynik bitwy 8 i 9 września kładł kres tym nadziejom i spowodował kryzys psychiczny tym głębszy, że i dowództwu zabrakło jakiejkolwiek koncepcji na najbliższą przyszłość. Wymieszane grupy żołnierzy 12 DP, spływały na południe od Ilży, aby szukać schronienia w dużym kompleksie lasów starachowickich.

Następnego dnia gen. Skwarczyński wspólnie z dowódcą 12 DP gen. Paszkiewiczem doszli do wniosku, że „żołnierz ten nie jest zdolny do jakiegokolwiek wysiłku bojowego” i wobec takiego stanu rzeczy zadecydowali, iż „należy rozejść się i małymi grupkami przekradać się przez linie nieprzyjacielskie”⁵⁹⁾. Tym samym dowództwo uchyliło się od odpowiedzialności za losy żołnierzy, a troskę o przyszłość przekazano w ich własne ręce.

W czasie, gdy pod Ilżą toczyła się wielka bitwa, osamotniona 36 DP, w odwrocie spod Końskich, docierała do szosy Skarżysko — Szydłowiec opanowanej już przez nieprzyjacielską 2 dyw. lekką. Po południu 8 września, główne siły 36 dywizji uderzyły na Niemców w rejonie wsi Barak i po kilkugodzinnym boju przerwały się na wschód od szosy, aby bez chwili wypoczynku maszerować dalej. Ocierając się o Niemców pod Sadkiem i Niedźwiedzim Kierzem, koło Wierzbicy i Skaryszewa, dopiero w południe 9 września główne siły dywizji dotarły w okolice Ilży. Było już jednak za późno na połączenie się z grupą gen. Skwarczyńskiego. 3 DP nie istniała, zaś 12 DP w tym czasie rozpraszała się w lasach starachowickich. Omiijając Ilżę od południa, dywizja dotarła do lasów między Lipskiem a Bałtowem, gdzie pełniący obowiązki dowódcy 36 DP ppłk Nakoniecznikoff, rano 10 września „dał rozkaz rozwiązania dywizji i przedzierania się indywidualnie na wschodni brzeg Wisły”⁶⁰⁾.

Bitwa pod Ilżą w ocenie nieprzyjaciela, zaliczona była do największych bitew kampanii w Polsce. Niemcy przyznawali się, że po-

⁵⁸⁾ L. MOCZULSKI, Op. cit., s. 312—313.

⁵⁹⁾ M. TURKOWSKI, Z relacji dowódcy 3 DP Leg., Wojna obronna Polski, s. 1095—1103; H. ZELEWSKI, Op. cit.

⁵⁸⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 33—37; S. JELLENTA, Wspomnienia o ppłk. B. Kowalczewskim; L. MOCZULSKI, Op. cit., s. 314—315.

⁵⁹⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 38.

⁶⁰⁾ Ibidem, s. 27.

nieśli w tej bitwie duże straty i w ludziach i w sprzęcie, a ponadto z dużym uznaniem wyrażali się o waleczności polskiego żołnierza⁶¹⁾. Znaczenie bitwy, przy dużych stratach własnych, podkreślił również naczelny dowódca Luftwaffe H. Göring w rozkazie dziennym z 23 września 1939 r. poświęconym bitwie pod Iłżą⁶²⁾. Dla Niemców była to ostatnia faza „bitwy radomskiej” stoczonej między dolną Pilicą a Kamienną w czasie której, według ich ustaleń, po „najbardziej zaciętym oporze”, wzięto do niewoli około 60 tys. polskich żołnierzy, zdobyto 130 dział i zniszczono 7 polskich dywizji⁶³⁾.

Jednak walki na ziemi radomskiej nie zakończyły się z chwilą gdy zmilkły strzały pod Iłżą. Jeszcze do 19 września komunikaty OKW codziennie informowały o toczących się walkach na terenach naszego regionu⁶⁴⁾. Były świadectwem, że żołnierz polski jeśli nie przedarł się za Wisłę, jeśli uniknął niewoli, walczył dalej.

Z różnym szczęściem drobne oddziały przebijały się za Wisłę. Znaczną przeszkodą były zniszczone 10 i 11 września przeprawy na Wisłę w Dęblinie, Puławach, Solcu przez Warszawską Brygadę Panc.-Mot. Dlatego też grupy, które dotarły do Wisły, musiały pozostawić broń, głównie ciężką, na lewym brzegu. Wspomina o tym dowódca armii „LUBLIN” gen. Piskor 12 września w meldunku do Naczelnego Wodza:

„Grupa południowa (Gen. Skwarczyński — części 3, 12, 36 DP) rozbita między Iłżą — Sienno — Lipsko. Rozbitki tych dywizji w sile po 300—400 ludzi z dywizji staram się zebrać, ale nie przedstawiają oni na razie żadnej wartości. Są bez broni”⁶⁵⁾.

Niektóre grupy żołnierzy spod Iłży próbowały przedrzeć się na północny wschód aby przez Puszcę Kozienicką dotrzeć do przeprawy w Świerżach Górnych. Nie wszystkim to się udało. Koło Kazanowa wpadł w ręce nieprzyjaciela ranny dowódca 3 DP płk Turkowski. 14 września, już w Puszczy Kozienickiej pod Laskami,

Niemcy zniszczyli duży oddział żołnierzy z 3 DP⁶⁶⁾. W dwa dni później przeprowadziły się przez Wisłę dwie grupy żołnierzy z 12 DP: koło Słupi na czele z płk. Łańcuckim, pod Ciszycą wyprowadził płk Rawski⁶⁷⁾.

O wiele dłużej nie mogli Niemcy uporać się z oczyszczeniem zalesionych obszarów na północ od Radomia, gdzie większe i mniejsze grupy żołnierzy polskich łączyły się, to znów rozpraszały, ale uparcie parły na wschód, wywołując zamieszanie na tyłach wroga i zmuszając go do trzymania dużych sił na tym terenie. 10 września żołnierze 77 pp 19 DP w rejonie wsi Wielkie Dęby koło Końskich zatrzymali i zniszczyli kolumnę samochodów. Wśród zabitych był m.in. gen. policji Röttig, dowódca policji porządkowej na obszarze operacyjnym 10 armii⁶⁸⁾. Duże zgrupowanie z przygodnych żołnierzy utworzył na głębokich tyłach wojsk niemieckich płk dypl. T. Pełczyński z 19 DP. Do połowy września walczył w rejonie Drzewicy, Gielniowa i Przysuchy a następnie przebił się za Wisłę⁶⁹⁾. W tym czasie, po drugiej stronie Radomia, żołnierze dywizjonu artylerii ciężkiej 3 pac. ostrzelali kolumnę pojazdów nieprzyjaciela na szosie Radom — Białobrzegi oraz zajęte przez Luftwaffe polowe lotnisko w Kamieniu⁷⁰⁾. W drugiej dekadzie września doszło do bardzo zaciętych walk w północnej części Puszczy Kozienickiej. 11 września, koło wsi Cecylówka (na północny zachód od Głowaczowa), skupił wokół siebie ppłk T. Graff, dowódca 29 pal, grupy żołnierzy z różnych pułków 29 DP, tworząc duże zgrupowanie. W zaciętych walkach odwrotowych zgrupowanie przebijało się przez czołgi i piechotę 13 DZmot., przechodząc koło Głowaczowa, przez Studzianki ku Wiśle, przez którą przeprawiono się 14 września, ale już bez ppłk. Graffa, który poległ pod Głowaczowem⁷¹⁾. Inny oficer 29 pal-u, kpt. S. Potocki, skupił w rejonie Grabowego Lasu, na za-

⁶⁶⁾ Rel. M. TURKOWSKIEGO, Op. cit., s. 1102; L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 33.

⁶⁷⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 38—39.

⁶⁸⁾ K. LESZCZYŃSKI, Działalność Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r., Biuletyn Gł. Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1971, T. XX, s. 203; W. NARUSZEWICZ, Jak zginął gen. Roetting, „WTK” 1967, nr 38.

⁶⁹⁾ J. WRÓBLEWSKI, Op. cit., s. 253.

⁷⁰⁾ W. JAGODA, Pierwszy czołg pod Studziankami, „WTK” 1968, nr 37.

⁷¹⁾ Ibidem; L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 47—48.

⁶¹⁾ Der Heldenkampf bei Iłża, „Militär Wochenblatt” 1940, nr 52.

⁶²⁾ Schlag auf Schlag..., s. 86.

⁶³⁾ S. JEJLENTA i B. MASZLANKA, Op. cit., s. 322.

⁶⁴⁾ Wojna obronna Polski, s. 910.

⁶⁵⁾ S. KOPAŃSKI, Op. cit., s. 69.

chód od Głowaczową, wielu żołnierzy z 19 i 29 DP, aby wspólnie przebić się na wschód. 11 września grupa Potockiego została koło Ryczywołu otoczona przez nieprzyjaciela. Przez dwa dni trwała walka o rozerwanie niemieckiego okrążenia zakończona przebicciem się za Wisłę. Dużo żołnierzy poległo, wśród nich także dowódca zgrupowania kpt. Stanisław Potocki ⁷²⁾.

Obok improwizowanych zgrupowań, organizowanych przez co bardziej energicznych oficerów, walczyły na tych terenach jednostki zwarte, jednolicie dowodzone, choć już mocno poszarpane. Były to 13 DP dowodzona przez płk. Władysława Kalińskiego i Wileńska BK pod płk. dypl. Konstantym Druckim-Lubeckim. Lecz i one nie uniknęły rozproszenia, zwłaszcza Wileńska BK, ale już po drugiej stronie Wisły. Jakkolwiek początku klęski północnego skrzydła armii „Prusy” szukać należy w rejonie Piotrkowa i Tomaszowa Maz., to rozstrzygnięcie nastąpiło już w Puszczy Kozienickiej. Fakt ten potwierdza gen. Piskor we wspomnianym wcześniej meldunku z 12 września:

„Grupa północna tej armii została rozbita między Białobrzegami a Ryczywołem” ⁷³⁾.

Coraz bardziej nasycany Wehrmachtem obszar Puszczy Kozienickiej, stawał się nie do przebycia dla pojawiających się z głębokich tyłów nieprzyjaciela polskich grup żołnierzy. Tak było z dużym zgrupowaniem (5 batalionów i 15 dział) zorganizowanym przez dowódcę 85 pp ppłk. dypl. Jana Kruka-Smigłę z różnych oddziałów 19 DP i grupy taborowej Wileńskiej BK. Przez trzy dni (9—11 września) zgrupowanie tkwiło w lasach nad środkową Pilicą w rejonie Inowłodka i Studziannej, przeczekały aż ostatnie niemieckie oddziały frontowe przeszły na wschód i 11 września wieczorem, bataliony Kruka-Smigły, o pełnych stanach bojowych, ruszyły śladem nieprzyjaciela, wywołując niesłychane zamieszanie na jego tyłach. Wyrzucono Niemców z Nowego Miasta i Białobrzegów, zaatakowano lotniska w Kamieniu i Sucheju, gdzie stoczono zażartą dwudniową walkę z oddziałem niemieckich czołgów, artylerii i lotnictwa. 15 września zgrupowanie dotarło do linii kolejowej Radom — Warszawa. Próba dalszego marszu na wschód zakończyła się klęską. Część

⁷²⁾ L. GŁOWACKI, Op. cit., s. 48.

⁷³⁾ S. KOPAŃSKI, Op. cit., s. 68.

zgrupowania rozbite zostało pod Suskim Młynkiem, część zaś koło Głowaczowa ⁷⁴⁾.

Równie śmiałego rajdu dokonał 31 pułk piechoty ppłk. Wincenego Wnuka, który jako jedyna jednostka armii „ŁÓDŹ” znalazła się na północno-wschodnich obszarach naszego regionu. Wydarzenia wojenne oddzieliły 31 pp od macierzystej armii. Pułk od Żyrardowa pomaszerował na Mszczonów, rozbił kwatrujące tam oddziały niemieckie i w nocy 13/14 września przeprawił się przez Pilicę pomiędzy Promną a Warką koło Michałowa Górnego. W ciągłej walce pułk przeszedł przez Trzebień, otarł się o Kozienice i 17 września otoczony został przez dwie dywizje niemieckie w okolicy Augustowa. Fakt ten niemiecki komunikat OKW skwitował następującym doniesieniem:

„XIV korpus otoczył głównymi siłami duże zgrupowanie wroga, stawiającego jeszcze opór w lasach na południe od Kozienic” ⁷⁵⁾. A 31 pp liczył w tym dniu około 800 wymęczonych do ostatnich granic żołnierzy.

18 września o świcie Niemcy ze wszystkich stron zaatakowali 31 pp w Augustowie. Wywiązała się rozpaczliwa walka trwająca prawie cały dzień. Po wyczerpaniu amunicji przemęczone oddziały uległy. Jedynie drobne grupy żołnierzy wraz z dowódcą pułku, ppłk. W. Wnukiem przedostały się przez Wisłę następnej nocy ⁷⁶⁾.

Bitwa pod Augustowem była bodajże ostatnią bitwą stoczoną w kampanii wrześniowej na ziemi radomskiej przez zorganizowany i jednolicie dowodzony oddział wojska polskiego. Chociaż jeszcze 19 września komunikat OKW podawał:

„Pojedyncze oddziały nieprzyjaciela walczą nadal na północny wschód od Radomia” ⁷⁷⁾.

Niewielkie grupy rozbitków, którzy jeszcze ocaleli a nie mogli przedrzeć się na wschód, spływali na południe, aby szukać schronienia w Górach Świętokrzyskich. Spotkali tam żołnierzy z rozbitej 7 DP, resztki Podgrupy „KIELCE” ppłk. Idziaka i ułanów z 23 p. uł.

⁷⁴⁾ J. WRÓBLEWSKI, Op. cit., s. 251—252.

⁷⁵⁾ L. GŁOWACKI, Obrona Warszawy i Modlina 1939, W-wa 1985, s. 177.

⁷⁶⁾ Ibidem, s. 178.

⁷⁷⁾ Wojna obronna Polski, s. 910.

ppłk. dypl. Zygmunta Miłkowskiego, którzy oderwali się w lasach przysuskich od macierzystej Wileńskiej BK⁷⁸⁾.

W wielkim kompleksie leśnym Gór Świętokrzyskich znaleźli się żołnierze, którzy zrezygnowali z przebijania się za Wisłę, ale nie zrezygnowali z walki, mając nadzieję, że doczekają się ofensywy zachodnich aliantów. Dotrwali do początków października, przecierając ścieżki mjr. Henrykowi Dobrzańskiemu „Hubalowi”. W tym czasie bowiem mjr „Hubal”, na czele Wydzielonego Oddziału Kawalerii WP, przez Puszcę Kozienicką, między Radomiem a Zwoleniem, już docierał do Gór Świętokrzyskich.

Przypominając walki wrześniowe na ziemi radomskiej, które generałowie niemieccy nazwali „BITWĄ RADOMSKĄ” a polski historyk „bitwą, która była sumą walk samotnych oddziałów”⁷⁹⁾, również należy przypomnieć, że na ziemi radomskiej oddziały frontowe Wehrmachtu dopuściły się wyjątkowo licznych aktów terroru. Przyczyny tego stanu rzeczy, poza ogólną tendencją Wehrmachtu do łamania norm prawa wojennego, szukać należy m.in. w specyfice działań zbrojnych na tych terenach. Bądź co bądź wojska niemieckie dotarły do Wisły już 9 września, a jeszcze przez wiele dni żołnierz polski walczył na tyłach nieprzyjaciela, wprowadzając chaos i zamieszanie w jego szeregach. Nie bez znaczenia była tu śmierć gen. Röttiga, który został zabity na dalekim zapleczu frontu. Ponadto ziemie pomiędzy Pilicą a Wisłą nasyczone były elementem niemieckim w postaci kolonistów mieszkających tu już od dawna, dla których pojawienie się wojsk hitlerowskich było okazją do załatwienia osobistych porachunków z ludnością polską. Zresztą władze niemieckie nawet nie ukrywały faktów rozstrzeliwania ludności cywilnej. Oto rzecznik prasowy III Rzeszy dr Otto Dietrich w wydanej jeszcze w 1939 r. książce „Auf den Strassen des Sieges. Erlebnisse mit den Führer in Polen” tłumaczył, iż akty terroru spowodowane były rozfanatyzowaniem ludności polskiej, które to zjawisko szczególnie ostro wystąpiło w rejonie kielecko-radomskim⁸⁰⁾.

⁷⁸⁾ J. WRÓBLEWSKI, Op. cit., s. 253.

⁷⁹⁾ M. PORWIT, Op. cit., T. II, s. 344.

⁸⁰⁾ J. FRANECKI, Zbrodnie Wehrmachtu na ziemi radomskiej w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Materiały z sesji popularno-naukowej pt. Wojna obronna we wrześniu 1939 r. na ziemi radomskiej, Radom, 1979; CZ. MADAJ-CZYK, Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, Warszawa 1970, T. I, s. 48, przypis 38.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

ZACHOWANIE SIĘ LUDNOŚCI RADOMIA PO WYBUCHU WOJNY W 1939 ROKU W ŚWIELE WSPOMNIENI

Materiałów pamiętnikarskich (pamiętniki, wspomnienia, dzienniki) o wrześniu 1939 roku w Radomiu posiadamy mało. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było brak instytucjonalnej stałej zachęty do pisania i gromadzenia tego typu źródeł. Materiały takie powstały głównie samorządnie, pisane przez uczestników i obserwatorów tamtych wydarzeń. Nieliczne z nich ukazały się drukiem, więcej przechowują zbiory publiczne, pokaźna ich część pozostaje w rękach prywatnych. Zapewne wiele znajduje się w zbiorach różnych instytucji (wydawnictwa, redakcje czasopism, związki i towarzystwa, biblioteki) urządzających konkursy na wspomnienia wojenne. Dotarcie do tych zbiorów i ich penetracja są znacznie utrudnione.

Sporo materiału epizodycznego zawierają pamiętniki osób, które znalazły się w Radomiu przypadkowo w trakcie działań wojennych. Zapiski Radomian lub osób przebywających tu dłużej szczegółowiej oddają atmosferę i wydarzenia tamtych dni. Wśród tych ostatnich szczególną wartość mają dzienniki, pisane na gorąco „pod wrażeniem chwili”, dalekie od syntezy i z natury swej subiektywne.

Na podstawie wybranych trzech dzienników, obejmujących pierwsze dni września 1939 roku w Radomiu, tj. od wybuchu wojny 1 września do wejścia Niemców do Radomia 8 września przedstawimy zachowanie się ludności Radomia podczas działań wojennych.

Pierwszym z nich są *Kartki z pamiętnika (wrzesień — październik 1939 r.)* Kazimierza Grelewskiego, opublikowane w tygodniku *Za i Przeciw* (wydanie świętokrzyskie) w 1958 roku (nr 36—42). Ks. Kazimierz Grelewski (1907—1942) był katechetą i moderatorem organizacji katolickich w Radomiu. Zginął w Dachau wraz ze swym bratem Stefanem, także księdzem w Radomiu i pisarzem teologicznym.

Drugim są *Wspomnienia duszpasterza Ferdynanda Machaya*, których fragment pt. *Z przeżyć wojennych* (31 VIII 1939—8 IX 1939) opublikował miesięcznik *Więź* w 1958 roku (nr 7) i powtórzył ze skrótami tygodnik *Za i Przeciw* (wydanie świątokrzeskie) w latach 1958—1959. Ks. Ferdynand Machay (1889—1967) był archiprezbiterem kościoła mariackiego w Krakowie, senatorem, działaczem narodowym, pisarzem i wydawcą. W Radomiu znalazł się 3 września, wracając z Warszawy z niedoszedłego posiedzenia Senatu. Prowadził dziennik stale, więc zanotował i wrażenia radomskie.

Trzecim źródłem jest *Kalendarz pierwszych dni września 1939 roku przebytych we wsi Kowala, pow. Radom, województwo kieleckie* Marii Sylwii z Kuźnickich Walewskiej, napisany w 1967 roku „na podstawie krótkich notatek robionych w pierwszych tygodniach wojny” i przechowywany w zbiorach rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie. (Sygn. 11020). Maria Sylwia Walewska (1895—1980) była ziemianką w Kowali Stępocinie koło Radomia i działaczką organizacji kobiecych w ówczesnym powiecie radomskim.

Dla zobrazowania zachowania się ludności Radomia w czasie ośmiu dni wojny wrześniowej posłużę się obszernymi cytatami wymienionych dzienników. Nic tak bowiem dobitnie nie ilustruje ówczesnych stanów umysłów i działań jak autentyczne sugestywne relacje naocznych świadków i uczestników. Wyodrębniam kilka stanów zachowań wobec występujących wówczas zjawisk i sytuacji w mieście i jego najbliższej okolicy. Są to: wybuch wojny, stosunek do obrony państwa, psychoza szpiegostwa ze strony Niemiec, obawa użycia gazów przez wroga, groza wojny, uciekinierzy i ewakuacje, wojsko, krytyka rządu i naczelnego dowództwa.

Wybuch wojny

Społeczeństwo zostało nim zaskoczone, mimo paruletniego zagrożenia, rozwoju sytuacji międzynarodowej oraz ekspansji politycznej i militarnej Niemiec. Przyjęto go z niedowierzaniem, a pierwsze loty samolotów niemieckich przyjmowano za ćwiczenia lotnictwa polskiego. Nie dopuszczano myśli o możliwości nalotów niemieckich na Radom, odległy od granicy o ponad 200 km. Wierzano w siłę lotnictwa polskiego i polskiej obrony przeciwlotniczej. Dotychczasowa postawa rządu i społeczeństwa polskiego (Fundusz Obrony

Narodowej, fundowanie uzbrojenia przez społeczeństwo, budowa fortyfikacji itp.) utwierdzały obywateli o sile i skuteczności polskiej armii. Znano zawarte pakt o nieagresji z Niemcami i Związkiem Radzieckim, a następnie układy obronne z Anglią i Francją. Mobilizacja zarządzona tuż przed wybuchem wojny została odwołana... Wierzano wreszcie w postawę całego społeczeństwa, jednoznacznie wrogą wobec najeźdźcy, którego „solidarność narodowa jest silniejsza od różnicy poglądów i interesów poszczególnych ludzi i grup społecznych”.

Wychodzę z domu o godzinie 7.30 — zanotował 1 września K. Grelewski — słyszę głos syren odwołujących alarm OPL — jak wszyscy jestem pewien, że się odbyła próba maskowania miasta. Po śniadaniu znów krótki alarm. O godz. 11 idę do szkoły — zastaję panie nauczycielki mocno zdenerwowane. Atmosfera podniecenia. Wszyscy mówią półgłosem o nalotach lotnictwa niemieckiego na Kraków i Częstochowę.

Zmęczony idę do pobliskiego ogrodu [Park im. Tadeusza Kościuszki], gdzie zauważyłem rozkopany rów przeciwlotniczy. Zjawiają się chłopcy, przynoszą rydle i wspólnie kopie my. Naraz nad nami zaczyna krążyć srebrny błyszczący w słońcu samolot. Unosi się nad miastem, krąży, zda się przeglądać wszystko szczegółowo. „Łoś” — proszę księdza — mówią chłopcy, ale ładny. Wtem sygnał alarmu rodzi w nas podejrzenie, że może to nie „Łoś”. Lecz na samą myśl uśmiechamy się wszyscy. Tu w Radomiu, w centrum COP-u samolot nieprzyjacielski, niemożliwe.

Zbliża się południe. (...) Naraz z otwartego okna brzmi: „Jeszcze Polska” — elektryzujący niepokój przebiega wszystkich — a z głośnika słychać orędzie pana Prezydenta Rzeczypospolitej — dziś o godzinie 5.45 nasza granica została pogwałcona — wojna! Wrażenie niesamowite. (...)

Panie mające synów w wojsku płaczą cicho. Wszyscy mocno wstrząśnięci.

Po raz pierwszy słyszymy wiadomość, że te srebrne niby „Łosie” zbombardowały lotnisko na Sadkowie. A po południu gdy odwołano prawie stały alarm lotniczy (...) naraz od strony Wytwórni Broni, [obecnie Zakłady Metalowe] ukazał się srebrny samolot. Jeszcześmy nie znali tych strasznych narzędzi wojny — alarm odwołany — więc to nasz być musi.

Ciekawie obserwujemy dość niewysoki lot. Nagle rozlegają się salwy strzałów armatnich — dookoła bombowca rozkwitają czerwone gwiazdy szrapneli. W popłochu chronimy się do bramy. Jedni z ludzi uważają to za próbne strzelanie, lecz spadające odłamki naszych szrapneli nie pozostawiają wielkich złudzeń.

Stosunek do obrony państwa

Gotowość obrony państwa była powszechna. Chęć pomocy walczącym okazywano zawsze i wszędzie. Stosunek ten wyrabiały przed wojną powszechnie, zarówno władze i organizacje prorzadowe jak i opozycja socjalistyczna i ludowa. Mobilizacja przebiegała w atmosferze powszechnej akceptacji społecznej, dezercja była nie do pomyslenia, samorządnie zgłaszali się ludzie nie powołani do wojska. Ochoczo kopano rowy przeciwlotnicze, niesiono pomoc rannym, duchowieństwo niosło pociechę duchową i religijną, organizowano pilnowanie przejazdów i wiaduktów (nawet miano za złe władzom, że nie powołują do takich zajęć ludzi), tworzono wreszcie — po ucieczce władz — samorządne Komitety Bezpieczeństwa.

Duża sala [domu parafialnego w Kowali] zapełnia się — pisze 1 września M. Walewska. Mówią o wojnie, o przygotowaniach, zabezpieczeniach (naturalnie myślało się wtedy o gazach). Ludzie są poważni, słuchają, często pytają. (...) Telefonował starosta, że wojna jest na pewno, że były już naloty na Kraków, Katowice, Poznań. W każdej chwili spodziewany jest nalot na Sadków (radomskie lotnisko). Uprzedzić ludność. Uspokoić. (...)

Tymczasem nadszedł proboszcz Koziński. Rzucił projekt założenia punktu żywnościowego na stacji w Rożkach, gdzie już obecnie stoi kilka pociągów z wojskiem. Zgłaszam na początek nasze dwa duże samowary. Druhny ze stowarzyszenia dziewcząt mają pójść jutro na stację, aby zorientować się w możliwościach realizacji tego projektu. (...) Wszyscy są chętni do pracy i pomocy.

Przed wieczorem — pisze też Walewska 7 września — siedzieliśmy sporą gromadką na ławkach koło ganku, od strony podjazdu nadeszło dwóch mężczyzn. Spojrzenie mieli trochę wyzywające i pytali od razu, kto jest dziedzicem, bo chcą kupić chleba. Mąż mój odpowiedział spokojnie, że piekarni nie ma, ale kawałek chleba dostać mogą. W naszej czeladnej kuchni pieczono właśnie chleb

i zapach świeżego razowca doleciał, aż na drogę do przechodzących mężczyzn. Na pytanie kim są i dokąd idą, odpowiedzieli że są robotnikami z Dąbrowy Górniczej. Trzydziestego sierpnia otrzymali wezwanie mobilizacyjne, ale gdy stawili się w komisji poborowej, okazało się, że brak już broni i mundurów, a biura wojskowe ewakuują się w głąb kraju, więc i tym dwum, niedoszłym obrońcom ojczyzny, dano jedynie radę, aby szli na swoją rękę ku Warszawie. Rezerwiści byli młodzi, mieli ochotę do wojaczki, więc poszli przed siebie, mając nadzieję, że w jakimś powiatowym mieście, lub wreszcie w wojewódzkich Kielcach, złapią oddział wojskowy, który przyjmie ich do swoich szeregów. Niestety, wszędzie już drzwi urzędów były pozamykane, a ludzie radzili, iść dalej. Szli więc, choć skończyli się wałówki zabrane z domu, a we wsiach przez które przechodzili trudno było dostać coś do zjedzenia, bo wykupili je już i wyjedli wcześniej przechodzący uciekinierzy i żołnierze. Dwory były puste i pozamykane. — Dziedzice pouciekali — powiedział z sarkazmem jeden z wędrowców, a łatwo było wyczuć, że nie obdarza sympatią dziedziców. Mąż mój, który sam głodował w czasie I wojny europejskiej, wyczuł jednak, że obaj wędrowcy są naprawdę głodni i zmęczeni. Powiedział więc im, aby przysiedli na wysokim brzegu trawnika, a mnie prosił o przyniesienie chleba. Gdy powróciłam z wałówką, między „klasowymi wrogami” toczyła się ożywiona dyskusja. (...) Robotnicy nie byli głupi i choć „cholerowali” trochę na nieprzygotowanie i nieporadność biur mobilizacyjnych, to jednak nie myśleli poskąpić swojej krwi dla obrony Polski przed Niemcami. Żegnali nas grzecznie i zapewniali, że będą dotąd szli, aż karabiny do rąk dostaną i przeciwko Niemcom je skierują. To przypadkowe spotkanie, potwierdziło to moje głębokie przekonanie, że solidarność narodowa jest silniejszą od różnicy poglądów i interesów poszczególnych ludzi i grup społecznych. Przytłumione przez te różnorodne, często egoistyczne interesy, dochodzi do głosu właśnie w momentach wielkiego zagrożenia narodowego.

Psychoza szpiegostwa ze strony Niemiec

Była powszechna i nie pozbawiona podstaw. Najczęściej wskazywano na wykorzystywanie do tych celów mniejszości niemieckiej w Polsce, szczególnie wiejskiej, która słabiej ulegała polonizacji.

W samym Radomiu — według powszechnych spisów ludności — osób przyznających się do narodowości niemieckiej prawie nie było. Nawet w kilku wsiach wokół miasta zamieszkiwali potomkowie kolonistów niemieckich, osadzonych tu w 1 połowie XIX wieku. Zachowali oni zarówno język jak i religię swych przodków oraz znaczną więź narodowo-religijną. Polonizowali się powoli, głównie przez szkołę, zwłaszcza średnią. Uproszczeniem byłoby jednak szukać szpiegów tylko wśród nich.

Ks. senator Ferdynand Machay, który znalazł się w Radomiu przejazdem z Warszawy do Krakowa 3 września i uporczywie poszukiwał wraz z towarzyszącymi mu posłami z Krakowa możliwości dalszej podróży, notował:

Jahoda pobiegł do komendy garnizonu radomskiego, by prosić o odtransportowanie nas. Przyniósł poufną wiadomość, że w ciągu dnia samoloty niemieckie spuściły desant i kilkudziesięciu dywersantów, w chłopów przebranych..., że ich szukają, wyławiają. (...)

Komendanci bloków stali w bramach i co chwila nas zatrzymywali. Droga do Kielc? Po co do Kielc? Zrobił się koło nas ruch. Gdy zdążaliśmy na szosę kielecką, zatrzymał nas policjant; okazując niby to życzliwość w wyszukaniu nam lokomocji, prowadził nas w kierunku komendy garnizonowej, gdzie nas żołnierze pod karabinami zaaresztowali jako szpiegów niemieckich. Na szczęście krótko trwała sensacyjna radość gawiedzi, hałasującej z powodu uchwycenia szpiegów. Kiedy przedstawiliśmy swoje legitymacje, przeproszono nas i puszczono na zieloną trawkę.

Ledwieśmy otrzeźwiali z wrażeń zaaresztowania, znów do nas przystąpiono z żądaniem o legitymacje.

Wtedy po raz pierwszy — pisał 4 września K. Grelewski — doświadczyłem na sobie skutków psychozy wojennej. Ponieważ Polskie Radio ostrzegało przed szpiegami i dywersantami, ludzie stali się niesłychanie drażliwi na tym punkcie. Gdy zacząłem wypytywać o rannych jakaś na wpół przytomna kobieta chwyciła mnie za sutannę i krzyczy: — Coś za jeden! Każdy może się ubrać w sutannę, pokaż dokumenty. — Na nieszczęście dokumenty miałem w płaszczu. Zaczynam ją uspokajać, ale baby robią wrzask i sytuacja kształtuje się niemilo. Dopiero moja uczennica, Marysia Szczęsna zaświadczyła, że jestem jej prefektem i wyzwoliła mnie z babiej opresji. Podejrzi-

wość o dywersję była tak powszechna, że ludzie nawet znani nie mogli o nic pytać, nic oglądać bez narażenia się na aresztowanie.

Szpiegów istotnie było wszędzie dużo, nawet w wytwórniach i fabrykach państwowych.

W mieście kipiało od oburzenia na szpiegów — pisał tegoż dnia F. Machay — którzy Niemców tak szczegółowo pouczyli, gdzie mają bomby rzucać. Gdy skutego prowadzili na powieszenie głównego kasjera Wytwórni [Broni], ludność chciała go zlinczować.

Obawa użycia gazów przez wroga była powszechna

Pamiętano o gazach użytych przez Niemcy przeciwko Francji w I wojnie światowej. Także przed wojną nadawano sprawie ochrony przeciwgazowej znaczny rozgłos. Działała aktywnie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, zarządzająca liczne kursy i publikująca popularne wydawnictwa. Ponadto w Radomiu znajdowała się Wytwórnia Masek Gazowych. W zaopatrzeniu społeczeństwa i wojska w maski gazowe i umiejętnościach posługiwania się nimi upatrywano ważnego zabezpieczenia przed większymi ludzkimi stratami.

Wszyscy — pisze 3 września M. Walewska — rozebrali między siebie gazowe maseczki.

Za cenę złota poszukujemy masek przeciwgazowych — pisze 4 września K. Grelewski. Nikt ich dotąd nie otrzymał, chociaż już w kwietniu urzędnicy państwowi wpłacili wszystkie raty za maski. Pracownicy Wytwórni Masek i Kolei Państwowych noszą swe torby niby skarb, reszta ludności drży przed spodziewanym atakiem gazowym. Zaklejamy okna, wszędzie widać kraty papierowe na szybach.

Na południowym wschodzie wznosiła się nad miastem szeroka i wysoka brudna chmura, której dym wciskał się już zamkniętymi nawet oknami do mieszkań — pisał 7 września F. Machay. Co to może być? To chyba nasze ostatnie szeregi zakrywają swój odwrót, albo Niemcy swój marsz na Radom. Na północnym wschodzie miasta również paliło się. (...) Śmierdzący dym wciskał się mocniej do mieszkań.

Czy to nie gazowe chmury? Czy nas Niemcy nie chcą wytruć? Każdy z nas był zaopatrzony w maskę pierwszorzędną wartości (w Radomiu była ich fabryka, nie było tu o nie trudno). Zakładać

maski czy nie? W gardle czułem dziwny smak, ale w oczy nie szczy-
pało (a to ma być główny znak trucizny). Jakoś wstydziliśmy się
tych masek. Ścisnąłem pięści, wytrzymałem pamięć... wszystko funk-
cjonowało regularnie. To nie mogą być gazy trujące. To nasi palą
za sobą magazyny benzyny, kół samochodowych i masek. Tak było
rzeczywiście.

Groza wojny

Napełniała ludność przerażeniem. Szczególnie odczuwano bom-
bardowanie z powietrza, do czego społeczeństwo nie było psycholo-
gicznie przygotowane i psychicznie nastawione. Doświadczenia
z I wojny światowej, a właściwie ich brak, bo Radom nie był wtedy
obiektem walk zbrojnych, były tu nieprzydatne. Wierzone przy tym
w liczebność i siłę lotnictwa polskiego oraz obrony przeciwlotniczej.
W rzeczywistości praktycznie ograniczono się do rowów przeciwlot-
niczych, „z których ludność — jak zapisał pamiętnikarz — nie umie
i boi się korzystać”. Bombardowanie miasta, potęgowane z każdym
dnem, powodowało uczucie bezbronności i bezsilności, narzekania
na rząd i naczelne dowództwo za nieprzygotowanie do wojny. Dotk-
liwy był brak lekarzy, powołanych do wojska i sprawujących opiekę
w szpitalach i punktach sanitarnych, a nieobecnych wśród ludności
cywilnej. Tłumnie zapełniano kościoły i szukano tam pociechy reli-
gijnej i duchowej. Dopełniał tego postępujący brak żywności, le-
karstw i opatrunków.

Prawie cały dzień — notuje 2 września K. Grelewski — to
nieustanny huk dział przeciwlotniczych i huk maszyn nieprzyjaciel-
skich. Zbito lotnisko, obrzucono radiostację. I oto pierwsze ofiary —
na ul. Traugutta 27, bomba uderza w dwupiętrową kamienicę.
Rozdziera front — cztery osoby zabite, kilka rannych. Zaczyna robić
się gorąco. Ale na ludzi to jeszcze nie robi wrażenia. Tłumnie śpie-
szą oglądać zabitych i rannych. Jednak miasto widzi już powagę
i grozę wojny.

Wyszliśmy więc wszyscy przed dom i z zadartymi głowami liczy-
liśmy znowu błyszczące punkciki — pisze tegoż dnia M. Walewska.
Leciały teraz znacznie niżej i warkot ich wydawał się mniej ciężki.
Nasza grupa ukryta wśród zieleni, chyba nie była widoczną, ale
podobno tak samo zadzierano głowy do góry na obszarze placu

przed gminą oraz na szerokiej drodze koło czworaków. I oto nagle
kilka samolotów zniżyło się raptownie, rozległo się kilka silnych
detonacji oraz salwy karabinu maszynowego, a potem krzyki prze-
rażonych ludzi. Samoloty oderwały się w górę i odleciały, ale zza
drzew w parku wzbił się w niebo czarny tuman. (...) Z karabinu
maszynowego ostrzelali Niemcy ludzi zebranych na placu przed gmi-
ną. Kulki uderzały po plecach uciekających, ale szczęśliwie nikt
ranny nie był. Wtedy jednak wszyscy zrozumieli, że w rozpoczętej
wojnie i ludność cywilna stanie się celem ataków wroga.

Okropny huk wstrząsnął kościołem. To bomby zrzucone na wia-
dukt na ul. Słowackiego. Zabito około 20 osób. (...) Krwawa masakra.

W kościele popłoch, krzyk. Tłumnie obleżone konfesjonały. (...)
Wszyscy jesteście pewni zwycięstwa [po wypowiedzeniu wojny
Niemcom przez Anglię i Francję], ale wieczorny komunikat Sztabu
Generalnego gasi radosny nastrój. Wojska niemieckie posuwają się
naprzód. (K. Grelewski, 3 września).

Nieustanne alarmy OPL, nieustanne naloty. W południe jeden
z moich uczniów wpada zadyszany i mówi, że na stacji pełno jest
rannych i zabitych. Biegnę ulicą Wysoką [1 Maja] poprzez tory
i płoty. Z daleka już widzę rozbite tory, lokomotywę wysadzoną
z szyn, trupa kolejarza; udzielam mu warunkowego rozgrzeszenia.
Wracając rozglądam się, wagony z drzewem rozbite, doły od pocis-
ków bombowych, szyny pogięte, wysoko zadarte.

Jak się później dowiedziałem, w dniu tym został rozbity na sta-
cji budynek pocztowy nr 2, a znajdujący się niby w schronie
pracownicy nie tylko ponieśli śmierć, ale w podziemiach zostali za-
lani wodą ze zniszczonego wodociągu. To samo da się powiedzieć
o pracownikach Wytwórni Broni i [Wytwórni] Masek. Dookoła głą-
bokie leje i wyrwy. Wszystkich niepokoi zagadka gdzie są nasze
samoloty? Gdzie osławione zenitówki? Widzimy tylko nie nakryte
rowy przeciwlotnicze, z których ludność nie umie i boi się korzystać.
Za cenę złota poszukujemy masek przeciwgazowych. (K. Grelewski,
4 września).

Obawy przybrały realne kształty. Nerwowo oczekiwałem godziny
10.30, kiedy to zwykle rozpoczynały się naloty. Znowu alarm, huk
motorów i detonacje. Są nareszcie zenitówki i oto w stronie stacji
trzask okropny i kłęby dymu. Mimo lęku chcę biec z Sakramen-

tami... Znów huk... 9 srebrnych bombowców błyszczy w słońcu nad ulicą... Cofam się do bramy wraz z uciekającymi robotnikami. Bombowce są już nad nami. Na ulicy Zacisze leżą pod płotem wraz z innymi, a nad nami unoszą się złotowrogie potwory. Zawróciły. Wpadam do bramy domu przy ul. 1 Maja 32. Tłum ludzi nieprzytomny... warkot samolotów znowu się zbliża. Już są blisko, trzask straszny, bomby walą się seriami. Tłum niesiony podmuchem rzuca mnie na bramę. Chwilowo tracę przytomność. Dzieci płaczą i modlą się. Jęki, nerwowe krzyki. Próbuje uspokoić, tłumaczę, że bomba, którą się słyszy jest niegroźna. Ale warkot motorów, huk nowych detonacji, kłęby dymu znów wzbudzają nieopisaną panikę. Czarny dym snuje się po ziemi, a przerażeni ludzie krzyczą: gaz, gaz! Biegnę co sił do domu, dają mi wody z sodą, maczam chusteczkę, zatykam nią nos i usta... Na szczęście alarm okazał się fałszywy. W mieszkaniu od strony południowej wszystkie szyby wybite. Trochę ucichło, idę więc na ul. Słowackiego w poszukiwaniu rannych. Cała ulica Wysocka [1 Maja] i ul. Słowackiego są bez szyb, gruba warstwa szkła na chodnikach, ludzie biegają na wszystkie strony jak błędni. Przewody elektryczne poobrywane.

Widzę jak matka z dzieckiem weszła na przewody. Przechodnie krzyczą ostrzegawczo. Spod nóżki dziecka tryska pęk ognia. Drut się przepalił, dziecko ocalało.

Przez podwórka biegnę na ul. Dzierzkowską, gdzie upadły dalsze pociski. Szkoła Kościuszki i Poniatowskiego bez szyb. Rannych nie widzę, ale pożar i krzyki dochodzące z ulicy Nowogrodzkiej kierują mnie w tamtą stronę. W jakimś ogródku, wśród jęczmieni kartoflanych, leży kilkanaście szerniałych trupów... nawet ran nie widać. Stary Żyd leży na worku i jęczy. Szukam rannych. Z drugiej strony pogotowie wojskowe PCK i pogotowie OPL zabierają ofiary nalołu. (...)

Na ulicy Nowogrodzkiej masakra straszna. Potężny słup przewodów elektrycznych złamany niczym cienki patyczek. Widok ten podział na mnie deprymująco. W mieście popłoch. Po odwołaniu nalołu wszystkie dorożki i samochody wywoziły uciekinierów z miasta do pobliskich wiosek i miasteczek. Podobno płacono 300 zł za kilkunastokilometrowy kurs.

Załamam się zupełnie. Niepomyślne wiadomości z frontu dopełniły miary. Mimo, że nasze zenitówki strącały codziennie po kilka

samolotów, czuliśmy się bezbronni, jak ten robak, którego kaprys olbrzyma zdeptać może.

Po południu wziąłem udział w pogrzebie pierwszych ofiar agresji hitlerowskiej. Wśród powszechnego płaczu załadowano 25 trumien na samochód ciężarowy, ale na cmentarzu nie miał ich kto nieść do wspólnej mogiły. Jedną trumnę niosłem z siostrą, która brata udźwignąć nie mogła. Ludzie przestali płakać, zobojętnieli wobec nieustannej grozy, która unosiła się nad nimi i krążyła wciąż w pobliżu. (...) Człowiek nie wiedział, czy następną bombę usłyszy, czy najpierw ją zobaczy we własnym mieszkaniu. (K. Grelewski, 5 września).

Siedziałem w konfesjonale, kościół się trząsł, okna wylatywały. (...) Było też ludzi do spowiedzi! Jak trwoga to do Boga!! Żarty na bok. Rzadko się słyszy tak przejmujące żalem, skruczą wyznania. (...) Pokutnicy jakby się śpieszyli, by przed uderzeniem i wybuchem bomby wyznać wszystko albo przynajmniej większe przewinienia, które ich bardziej trapiły i zawstydzaly. Bomby padały w okolicy dworca, wytwórni amunicji [Wytórni Broni] i na wiadukt. Nie wyrządziły szkód wojskowych, natomiast zburzyły i spaliły domy prywatne. Ludzie panicznie opuszczali mieszkania koło obiektów stale zagrożonych. Szczególnie wytwórnia amunicji była celem pocisków. (F. Machay, 5 września).

Pod wieczór znów wyszliśmy za park. Łuna dalekich pożarów rozlewała się po niebie, coraz szersza i czerwiejsza. Huk armat potęgował się z każdą chwilą. Robiło to tym większe wrażenie, że wkoło panowała wielka cisza. Nie latały już samoloty, nie skrzypiały koła wozów na pobliskiej drodze. Nie czekały nawet wiejskie psy. W tę wielką ciszę tym silniej wdzierał się straszny pomruk co dzień bliższej wojny. Trudno było mieć nadzieję i łudzić się, że ta wielka fala pożarów i śmierci ominie Kowale. Nie było nawet o czym dyskutować. W milczeniu wróciliśmy do domu. (M. Walewska, 6 września).

Noc z 6 na 7 września była tragiczna. (...) Między 2—3 w nocy nadleciały bombowce niemieckie, siejąc śmierć wśród przednich straży naszego cofającego się wojska. Tych kilkadziesiąt bomb rzuconych, to miliony wstrząsów nerwowych... Przeszło i to. Zdawało nam się, że wymarłemu miastu nie grozi już niemieckie bombardowanie.

Ze spokojem wisielca poszedłem 7 IX przed 6 godz. do kościoła. (...) W grobowym nastroju — co tu tać? usiadłem w konfesjonale, bo penitentów przybywało codziennie. (...) Poszedłem udzielić Komunii Świętej. Setki w wielkim skupieniu klękały przed „balaskami”.

A to co? Bez sygnałów syren, nie miał ich kto udzielić, bo strażnicy też zbiegli... za Wisłę, zawarczał nad kościołem samolot nieprzyjacielski i jego ciężki, złowrogi świst... a za chwilę wybuch bomby... Wielki ołtarz zachwiał się... Druga, trzecia, czwarta bomba... (...) Ludziom zwróciłem uwagę, by teraz z kościoła nie wychodzili, by nie padli od kul kulomiotów. (...) Co teraz nastąpiło, to już tylko przedpiekłem można nazwać. Nad miastem zjawiało się kilka samolotów i przez dobrych 15 minut rzucały bomby za bombą na nasze główne cofające się oddziały wojskowe. Penitentowi głos zamarł w gardle, a ja przez cały czas powtarzałem: In manus Tuas, Domine, commendo spiritum meum. Kobiety zaczęły krzyczeć, wykrzywiać się i rzucać histerycznie po posadzce kościelnej. Na szczęście ani jedna bomba nie trafiła w kościół, ale nieustanne chwianie się ścian kościelnych, ołtarzy, sypanie się szkielek z okien witrażowych, odgłos huku, świstu bomb i wybuchów, napełniały duży kościół grozą Sądu Ostatecznego. (...)

A propos lekarzy. Na osiemdziesięciu — dziewięciu zostało w Radomiu. Chirurg ani jeden. A ci byli najpotrzebniejsi. (F. Machay, 7 września).

Noc spędziłem w kancelarii [parafii] ONMP na ławkach pod oknem. Zaczął się okropny dzień. Nad kościołem raz po raz przelatywały samoloty z warkotem i hukiem. Czekaliśmy chwili, kiedy jedno naciśnięcie dźwigni spuści na mury kościoła straszny ładunek. W kościele krzyk, głośny płacz i głośnie modlitwy. Każdy gotowy był na śmierć. (...)

A bomby waliły w ulicę Nowogrodzką, Żeromskiego, róg Nowogrodzkiej, w domy przy ulicy Żeromskiego 58 i 60. Starostwo, Stary Ogród, Żytnią, Wałową, Mleczną [Świerczewskiego]. Piekło rozwarło się nad miastem, aby zetrzeć ostatnie grupki naszych żołnierzy, opuszczających miasto... bez boju... (...) I znowu nastała głucha pustka w mieście, a samoloty zrzucały ulotki... z widokiem kaplicy jasno-górskiej...

Jeszcze Polska nie zginęła... (K. Grelewski, 8 września).

Z brzaskiem czystego poranka, umywszy się coś niecoś — ruszyliśmy o 5 do kościoła, do słuchania spowiedzi. Na ulicach ujrzyliśmy cywilów z opaskami białymi, z napisem „Komitet bezpieczeństwa”. Byli uzbrojeni w karabiny. W kościele było już dużo ludzi do spowiedzi — jak codziennie — bardzo dużo. Oktawa wybuchu wojny! Na miły Bóg! W ósmy dzień dotrzeć do Radomia! To rzeczywiście — trudno tego nie przyznać — wojna błyskawiczna. Przede wszystkim olbrzymia przewaga w samolotach! Niemcy swobodnie, prawie, że nie atakowani, rzucali niszczące bomby. (...) Po półtorgodzinnej pracy usłyszałem warkot samolotów. Radom już przecież opuszczony przez nasze wojska, a może Niemcy są już w mieście, to może ominie nas dzisiaj piekło bombardowania.

Przejeżdżając, pomyślałem. A tu jakby nad głową znany świat i przerażający warkot. Wczorajszy „sądny dzień” był widać wstępem do rzezi głównej. Z okazji święta Matki Boskiej ludzi w kościele było znacznie więcej. Powtórzyła się scena z dnia wczorajszego z przepotęzną modlitwą i „Pod Twoją obronę”, ale wołaniem mocniejszym. Kościół drżał w posadach, jęczał odgłosem wybuchów, przerażał pękaniem i tłuczeniem się witraży, ale podnosił na duchu krzykiem modłów. Sporo osób uciekło z kościoła, nie mogąc tego znieść. (...)

Miasto paliło się w licznych punktach. (...) Powstaliśmy i śpiewaliśmy całą pierś „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”. Odlecieli. uciekło. (F. Machay, 8 września)

Uciekinierzy i ewakuacje

Były nieodłącznym składnikiem krajobrazu wojennego. Do Radomia napływali uciekinierzy z zachodniej Polski, tu dołączali do nich miejscowi. Hasło „za Wisłę” było powszechne. Część uciekinierów zatrzymała się w Radomiu i okolicy, najczęściej nie mieli środków i sił do dalszej drogi. Pozostali tu na ponad 5 lat. Radomiacy docierali do Bugu, a nawet go przekraczali. Do tej wędrówki przyczynił się w poważnym stopniu apel radiowy wzywający mężczyzn „za Wisłę”. Oprócz ludności cywilnej ewakuowały się urzędy i administracja gospodarcza. Ten exodus był prawdziwym problemem dla armii, hamował jej ruchy i możliwości manewru. Drogi stały się celem ataku lotnictwa niemieckiego i przysporzyły ofiar. Wieści od

uciekierów o klęskach ponoszonych przez nasze wojsko potęgowały krytykę rządu i naczelnego dowództwa.

Po odwołaniu nalotu wszystkie dorożki i samochody wywoziły uciekinierów z miasta do pobliskich wiosek i miasteczek. Podobno płacono 300 zł za kilkunastokilometrowy kurs. (K. Grelewski, 5 września)

Spotkałem na ulicy dwóch panów, mniej więcej w moim wieku — pisze 5 września F. Machay. Ledwie wlekli nogi za sobą. Zapytali, która droga prowadzi za Wisłę, bo oni uciekają do Lublina. — Po co aż do Lublina? Zostańcie w Radomiu... Z niedowierzaniem słuchałem ich opowiadania o ucieczce z Częstochowy, gdzie nasz front podobno został gruntownie przełamany, wojsko bombami zmasakrowane i podobno cała armia cofa się w wielkiej panice i nieładzie na Kielce. Przestrzegłem ich, by nie rozsiewali złych wieści, bo...

Nowi goście przybyli własnymi samochodami — pisze dalej. W Radomiu szukali benzyny, by móc dalej jechać do Lublina. Boże! Jak krwawiącą męką było słuchać, co opowiadali o bezwładnym cofaniu się wojsk, które się do ostatniej chwili zawzięcie biły, a jednak pod przymocą techniki i żelaza musiały opuścić stanowiska, gdzie „mysz by się nie przekradła, tak są ufortyfikowane”. Z wojskiem na nieszczęście ciągnie tysiące ewakuowanych i panicznie uciekających. Władze administracyjne przedwcześnie opuściły swoje siedziby, zostawiając miasta śląskie na łasce i niełasce motłochu ulicznego.

Godzina piąta rano — pisze 6 września K. Grelewski. Budzi mnie pani S. z prośbą o mapę, bo wytwórnia zostaje ewakuowana, a ona z grupą pracownic ma dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Ma wyjechać po południu. Dałem żadaną mapę (...). Postanowiliśmy iść do Kuczek (...).

Miałem obiecanie dwa miejsca w ewakuowanym pociągu kolejarskim. Właśnie szliśmy z bratem [Stefanem Grelewskim], lecz od gimnazjum p. Gajl zawróciliśmy z postanowieniem, że pójdziemy do Kuczek, aby przeczekać przejście frontu. Przed mieszkaniem ks. prałata Ścisłały spotykamy ks. senatora Machaya i mówimy do widzenia, idziemy do Kuczek. — A po co ze swojej ziemi i stanowiska uciekać? I tak jakoś powiedział przekonywająco, że wróciliśmy

do domu. (...) A z ulicy Żeromskiego dochodzi nieustanny szum i turkot samochodów. Byliśmy pewni, że to już reszta naszego wojska się cofa, a za chwilę wkroczą Niemcy.

Noc z 6 na 7 września była tragiczna — pisał F. Machay. Następową ewakuacją Radomia po bitwie (bardzo krwawej) pod Szydłowcem, gdzie nasi, mimo zwycięsko stawianego oporu i olbrzymich strat niemieckich, musieli się cofnąć pod naporem techniki. Straszna noc! Już w godzinach przedwieczornych 6 IX wiedziało całe miasto o ewakuacji. Urzędy — nie urzędy, prawie wszyscy tzw. „lepsi” ludzie, zwiali. Jedni musieli, drudzy porwani baranym pędem tamtych również pakowali się i uciekali „za Wisłę”, Rozumiem ucieczkę starostwa, sądu z aktami, ale po co uciekali panowie burmistrzowie? Policja też za prędko uciekła, w nocy z 6 na 7 już nie było organów bezpieczeństwa. Dwóch zacnych księży z drogi wróciłem. Też ulegli nastrojowi panicznemu. Nikt w tę noc w Radomiu oka nie zmrużył. Od krzyków i płaczu jęczało całe miasto. Zagłuszał je tylko warkot motorów samochodowych.

A w mieście głucha cisza — pisał 7 września K. Grelewski. Wszystkie władze wyjechały, miasto zostało bez żadnej opieki. Czasami przewinie się jeszcze patrol polski, czasem przejedzie samochód wojskowy. Znów cisza aż w uszach dzwoni, a w sercu rozpacz głucha i cierpienie, ból i rezygnacja. Co teraz będzie?

Bez sygnałów syren — dodaje F. Machay — nie miał ich kto udzielić, bo strażnicy też zbiegli... za Wisłę (...)

Wojsko

Mimo ponoszonych klęsk, wycofywania się i poczucia bezbronności nie stało się przedmiotem krytyki. Wierzano w jego postawę, waleczność i nieustępliwość. Żołnierza nie winiono za klęskę, bił się zawzięcie, a ulegał przemocy techniki i żelaza.

Rano dobiegła nas wiadomość — pisała 5 września M. Walewska — że drogą koło kościoła przechodzi polskie wojsko. Szli szlakiem „krakowskiego gościńca” prawdopodobnie licząc na to, że nie wytropią ich tak łatwo niemieckie myśliwce, często patrolujące nad kielecką szosą. Dzień był słoneczny, upalny. Nasi szli w pełnym uzbrojeniu i dźwigali na plecach pełny ekwipunek. Byli zmęczeni, bardzo spoceni. Kto mógł kupował papierosy, piwo, lemoniadę i da-

wał przechodzącym żołnierzom. Sądownik wyniósł na drogę koszyk z jabłkami. Nasze dziewczynki wpadły biegiem na werandę, chwyciły opalki pomidorów i wróciły by rozdać żołnierzom. (...) Żołnierze nie byli w złej formie, żartowali nawet wesoło, obiecywali zwyciężyć Niemców, ale sam ich widok, takich zmęczonych, idących w pyle piaszczystej drogi na spotkanie z groźnym nieprzyjacielem, rzucającym bomby z samolotów, był już dostatecznie przygnębiający i nie budził nadziei.

Piekło rozwarło się nad miastem — pisał 8 września K. Grelewski — aby zetrzeć ostatnie grupki naszych żołnierzy, opuszczających miasto... bez boju...

Gdyśmy widzieli ich bez hełmów, bez żywności, bez lepszego uzbrojenia, wtedy zapominaliśmy o swojej udręce, o strachu i śmierci, a serce bolało patrzeć na ich nędzę, zwłaszcza żeśmy widzieli jak tysiące ich giną wzdłuż dróg i szos wraz z uciekinierami. Przestaliśmy myśleć o sobie, martwiliśmy się o nich.

Nasi rozbici żołnierze — pisał tegoż dnia F. Machay — już od 2—3 dni rozsiewali złowrogie wieści. Bardzo dużo z nich rzucało broń, ubierali się w stare łachy chłopskie i biegli za Wisłę, by tam stanąć do nowej walki. (...) Sporo z nich spowiadało się naprędce, prosząc o „o d p r a w ę”.

K r y t y k a

Krytyka rządu i naczelnego dowództwa nasilała się z każdym dniem po kilkudniowych klęskach armii polskiej. Brak polskich samolotów na niebie i zenitówek na ziemi, a przez to bezkarność lotnictwa niemieckiego kładziono na karb rządu i naczelnego dowództwa.

Już 3 września M. Walewska zanotowała:

W czasie obiadu jak i przez całe popołudnie trwała ciągła dyskusja polityczna, a właściwie napastliwa krytyka wojny, stanowiska rządu polskiego i w ogóle wszystkiego co polskie, Rozgoryczeni i wykojejeni wybuchem wojny ludzie dawali upust swemu zdenerwowaniu. Prym w dyskusji wodził siostrzeniec męża, Jurek G., dwudziestoparoletni młodzieniec, student Wydziału Ekonomicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który z racji słabego zdrowia w wojsku nigdy nie

służył i nie w życiu jeszcze nie osiągnął, bo uczył się dość słabo, ale czuł się powołany do krytykowania wszystkiego i wszystkich.

Autorka pisze o tej krytyce na początku wojny bez aprobaty jej. Dalej dyskretnie omijała tę sprawę. Ale dwaj księża kronikarze obracający się wśród nieszczęść tłumów w bombardowanym mieście nie mogli tego pominąć. Krytyka stała się częstszą i wreszcie powszechną.

Ludzie wprost chóralnie płakali wczoraj — pisał 8 września F. Machay — gdy na nasze wojska w odwrocie, jak deszcz padały bomby, wyrządzające wśród nich wielkie straty w zabitych i rannych. Po całym mieście słychać było jednogłośną skargę: czy nasi o tym nie wiedzieli? Co robił nasz wywiad? Wszyscy mieliśmy szczerzy żal do rządu i dowództwa armii, że żołnierzy wystawiono bezbronnych na rzeź. Hitler gotów zakończyć z nami wojnę, jeżeli by tak miało dalej pójść. (...) Oj, wyzywaliśmy nasze dowództwo, że cofające się oddziały zostawia na łasce bombowców niemieckich. Gdzie nasze „ścigacze”?

Zagadnienie postawy mieszkańców Radomia w czasie wojny 1939 roku i całej okupacji niemieckiej wymaga szczegółowych badań w oparciu o wszechstronne źródła. Wspomnienia są ważną częścią materiału badawczego, często jedyną. Powinny być jednak poddane wnikliwej krytyce: kto je pisał, kiedy i dla jakich celów? Jest to materiał wielce subiektywny, ale niezmiernie cenny. Ocena jego i spożytkowanie wymaga współdziałania historyka, socjologa i psychologa. Badanie postaw ludzkich w przeszłości może mieć również znaczenie w rozumieniu procesów dziejących się współcześnie: I stąd zagadnienie to ma swoją wagę.

W cytowanych fragmentach dzienników zachowano oryginalną pisownię. Wyjaśnienia i bliższe określenia pochodzące od autora niniejszego opracowania ujęto w nawiasy kwadratowe. Przypis autora.

STANISŁAW MEDUCKI

Kielce

PRZEMYSŁ ZAGŁĘBIA STAROPOLSKIEGO W POCZĄTKACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Zagłębie Staropolskie ¹⁾ przez fakt zlokalizowania na jego terenie poważnej części polskiego przemysłu zbrojeniowego nabrało ogromnego znaczenia. Przebieg wojny z Rosją Radziecką w latach 1919—1920 wyraźnie uświadomił kierownictwu odrodzonego państwa, że transporty sprzętu wojennego, broni i amunicji mogą być niedopuszczone do Polski przez kraje ościenne, mające sprzeczne interesy z polską racją stanu ²⁾.

Doświadczenia te zaowocowały decyzją budowy własnych zakładów produkujących na potrzeby wojska. Zlokalizowano je głównie na terenie ówczesnego województwa kieleckiego, w tzw. trójkacie bezpieczeństwa, wyznaczonym rzekami Pilicą, Wisłą i Nidą. Duża od-

¹⁾ Pojęcie Zagłębia Staropolskiego jest rozumiane dwojako. J. PAZDUR (Przemysł metalowy Zagłębia Staropolskiego w I połowie XIX w. Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 1954, nr 1—2, s. 24) Zagłębie Staropolskie umieszcza w obrębie tzw. regionu świętokrzyskiego zbudowanego z mas paleozoicznych, triasowych i jurajskich, jednak bez byłego powiatu buskiego, sandomierskiego oraz częściowo pińczowskiego i opatowskiego. Natomiast K. SECOMSKI (Wstęp do teorii rozmieszczenia sił wytwórczych, Warszawa 1956, s. 118) pisze: „Ośrodki przemysłowe kielecki i radomski oraz najsilniej rozbudowany ośrodek przemysłowy wzdłuż rzeki Kamiennej składają się na ogólny obraz staropolskiego okręgu przemysłowego”. Za przyjęciem tej drugiej koncepcji przemawiają silne więzi kooperacyjne jakie wytworzyły się w okresie okupacji niemieckiej pomiędzy wspomnianymi ośrodkami przemysłowymi.

²⁾ Rząd Czechosłowacji wykorzystując trudną sytuację Polski na froncie wymusił na rządzie polskim przyjęcie stronnictwej decyzji Rady Najwyższej w sprawie Śląska Cieszyńskiego w zamian za swobodny tranzyt transportów z bronią. Układ został podpisany w Spa w dniu 10 lipca 1920 r. przez premiera W. GRABSKIEGO (Z. KIRKOR-KIEDRONIOWA, Wspomnienia, Kraków 1988, t. 2, s. 486 oraz W. GRABSKI, Wspomnienia ze Spa, Londyn 1973, s. 27).

ległość od granic wschodnich miała właśnie być gwarancją bezpieczeństwa produkcji.

Do realizacji programu budowy i rozwoju przemysłu zbrojeniowego przystąpiono wkrótce po zawarciu traktatu ryskiego z Rosją Radziecką. W 1923 roku rozpoczęto budowę Fabryki Broni w Radomiu oraz Wytwórni Prochu i Materiałów Kruszących w Pionkach. Wkrótce uruchomiono także dwie fabryki amunicji — w Skarżysku Kam. i Kielcach. Poważnie rozbudowano Zakłady Starachowickie, gdzie już w 1923 roku podjęto produkcję bomb lotniczych, pocisków armatnich oraz luf do dział. Pewne elementy amunicji wytwarzano także w Zakładach Ostrowieckich. Wiele zakładów produkowało wyposażenie dla wojska, np. radomska „Proteckta” (maski przeciwgazowe), kielecka „Huta Ludwików” (szable, hełmy, kuchnie polowe).

Ciągłość produkcji zakładów wytwarzających sprzęt wojenny stwarzały także korzystne warunki dla zakładów z nimi kooperujących, głównie dla hutnictwa, przemysłu metalowego i chemicznego. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego wywarła także aktywizujący wpływ na przedsiębiorstwa innych branż, zlokalizowanych w Staropolskim Zagłębiu Przemysłowym, powodując systematyczny wzrost jego znaczenia gospodarczego. Plany dalszego rozwoju Zagłębia przewidywane były na czas budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, zostały przerwane wybuchem wojny w 1939 roku.

Zakłady przemysłowe Zagłębia jako szczególnie ważne dla celów obronnych państwa miały przygotowane plany ewakuacyjne przewidujące przemieszczenie ich na wschodnie obszary Rzeczypospolitej. Jednak wobec szybkiego rozwoju działań wojennych, tylko niewielką część parku maszynowego wywieziono do miejsc przeznaczenia. Załogi częściowo ewakuowano lecz zakłady przemysłowe dostały się w ręce Niemców prawie zupełnie nieuszkodzone, wraz ze zgromadzonymi zapasami surowców, paliw i części zamiennych. W wyniku działań wojennych największe straty poniosły Zakłady Starachowickie, w których uległa zniszczeniu narzędziownia. W radomskiej Fabryce Broni pożar strawił wydział produkujący kolby karabinowe, zaś w kieleckiej „Hucie Ludwików” spaliły się magazyny³⁾.

³⁾ Centralne Archiwum KC PZPR — Warszawa, Zespół: Delegatura Rządu RP na Kraj, sygn. 202/I—43, k. 234.

Sztab Gospodarki Wojennej Wehrmachtu przygotował jeszcze na długo przed wybuchem wojny liczne grupy dobrze przygotowanych specjalistów, którzy mieli przejmować zdobyte zakłady, zabezpieczać surowce, maszyny, dokumentację techniczną oraz ewentualnie uruchamiać produkcję. Natychmiast po wkroczeniu Wehrmachtu do Polski przystąpili do działania między innymi wywożąc w głąb Niemiec część najnowszych maszyn i urządzeń oraz zapasy surowców z polskich fabryk. Największe straty poniósł przemysł metalowy, np. z „Huty Ludwików” wywieziono maszyny pochodzenia angielskiego, amerykańskiego i czeskiego, głównie służące do obróbki silników spalinowych. Z Zakładów Starachowickich jedynie w ciągu 13 dni (od 22 lutego do 5 marca 1940 r.) zabrano 127 nowoczesnych maszyn, przede wszystkim obrabiarki, z całkowitym oprzyrządowaniem. Podobnie postępowano w innych zakładach.

Należy podkreślić, że w momencie wybuchu wojny zarówno przyszłość podbitych ziem polskich, jak również polskiego przemysłu nie była jeszcze ostatecznie ustalona. Wcześniej zdecydowano o włączeniu do Rzeszy między innymi byłego zaboru pruskiego, Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Niemieccy specjaliści od spraw gospodarczych jeszcze w toku działań wojennych zastanawiali się, czy w ogóle uruchamiać przemysł na terenach, które nie miały być włączone do Rzeszy. Jeden z projektów przewidywał przekształcenie Generalnego Gubernatorstwa w kraj typowo rolniczy, bez przemysłu, stanowiący zaplecze żywnościowe i rezerwuariat taniej siły roboczej dla Niemiec. Za przyjęciem odmiennej koncepcji przemawiał fakt, że eksploatacja przemysłu i robotników na miejscu dotychczasowej pracy była bardziej opłacalna. Zwolennicy tego rozwiązania twierdzili, że polskie fabryki mogły podjąć produkcję prawie natychmiast, zaś przy przenoszeniu maszyn i robotników do Rzeszy stracono by dużo cennego w warunkach wojennych czasu.

Pierwsze oficjalne dyrektywy odnośnie sposobu i rozmiaru wykorzystania polskiego przemysłu zostały wydane 19 października 1939 roku przez H. Göringa, pełnomocnika do spraw planu 4 letniego, dyktatora życia gospodarczego Niemiec. H. Göring stwierdzał: „Podczas, gdy w okręgach włączonych do Rzeszy należy dążyć do rozbudowy gospodarki, to z terenów Generalnego Gubernatorstwa należy wywieźć wszystkie do niemieckiej gospodarki przydatne

surowce, maszyny itp. Przedsiębiorstwa, które nie są niezbędnie konieczne do jako takiego podtrzymania nagiego życia mieszkańców, należy przenieść do Niemiec, o ile to nie wymaga stosunkowo długiego czasu, z którego to powodu byłoby bardziej celowe powierzyć im wykonanie niemieckich zamówień na miejscu”⁴⁾).

Dyrektwy te przewidywały także unieruchomienie w miarę nowoczesnego polskiego przemysłu zbrojeniowego. Spowodowało to opór niemieckiego Urzędu Uzbrojenia, który w eksploatacji polskich fabryk zbrojeniowych widział możliwość szybkiego uzupełnienia i powiększenia zapasów w arsenałach. Była to sprawa bardzo ważna, gdyż w trakcie działań wojennych przeciwko Polsce Wehrmacht zużył nadspodziewanie dużo materiałów wybuchowych, amunicji i poniósł znaczne straty w sprzęcie wojennym⁵⁾. Do 24 września armia niemiecka straciła w Polsce 91.278 zabitych żołnierzy, 63.417 ciężko oraz 34.938 lżej rannych. Polacy zniszczyli 148 czołgów, uszkodzili ich 361, stracili 421 samolotów⁶⁾. Tak duże straty były poważnym zaskoczeniem dla kierownictwa III Rzeszy, które nie spodziewało się aż tak zaciętego oporu Polaków. Potrzeby gospodarki wojennej zmusiły więc władze hitlerowskie do zmiany pierwotnych zamierzeń w stosunku do polskiego przemysłu, tym bardziej, że nie miano pełnej jasności co do stanowiska zachodnich sojuszników Polski i liczone się z możliwością rozwinięcia działań na froncie zachodnim. Atak aliantów przy jednoczesnym braku zdecydowania Włoch co do wystąpienia zbrojnego po stronie Niemiec, mógł mieć katastrofalne skutki dla Rzeszy. Szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych gen. F. Halder uważał, że należy dążyć do maksymalnego przyspieszenia ataku na Francję podkreślając, że uzbro-

⁴⁾ Zentrales Staatsarchiv der DDR — Potsdam. Zespół: Auswärtiges Amt, sygn. 68373, k. 70.

⁵⁾ Generalny Kwatermistrz Wojsk Lądowych Rzeszy już 6 września 1939 r. meldował, że obecnie najważniejszym problemem jest produkcja amunicji (F. HALDER, Dziennik wojenny, Warszawa 1971, t. I, s. 97).

⁶⁾ C. LEŻEŃSKI, Kwatera 139. Opowieść o marszałku Śmigłym-Rydzu, Lublin 1989, t. 2, s. 45, 46; T. JURGA (Analiza porównawcza sił polskich i niemieckich w 1939 r., Wojskowy Przegląd Historyczny, 1964, nr 3, (s. 174—175) podaje, że Wehrmacht stracił 674 czołgi, 319 samochodów pancernych, 6 tys. samochodów ciężarowych i osobowych oraz ponad 5 tys. motocykli. Ponadto zestrzelili lub poważnie uszkodzili 600 samolotów Luftwaffe.

jenie armii niemieckiej nie jest wszędzie kompletne, a relatywny stosunek sił nie będzie się zmieniał na korzyść Niemiec, lecz pogarszał⁷⁾. Gen. Halder nie był odosobniony w swoich poglądach.

Gen. G. Thomas, szef Sztabu Zarządu Gospodarki Wojennej OKW, meldował, że żądania trzech rodzajów sił zbrojnych daleko wykraczały poza to, co przemysł niemiecki był w stanie wyprodukować. Nie można było nawet zwiększyć produkcji amunicji, aby w dostatecznym stopniu pokryć zapotrzebowanie wojsk lądowych, nawet w przypadku zabezpieczenia dostaw stali, której deficyt również odczuwano. Przewidywał możliwość poprawy sytuacji w zaopatrzeniu w amunicję dopiero za dwa, trzy kwartały. Wobec braków zaopatrzeniowych zdecydowano się na przebrojenie wojsk stacjonujących w Generalnym Gubernatorstwie w broń zdobyczą⁸⁾. W tej sytuacji Göring poparł stanowisko kół wojskowych, wydając w styczniu 1940 r. kolejne dyrektywy, które nie tylko zezwalały na uruchomienie produkcji, ale w niektórych przypadkach wręcz zmuszały do jej rozszerzenia i to w jak najkrótszym czasie. Zakłady nie pracujące nawet pośrednio na potrzeby armii niemieckiej miały ulec likwidacji.

W wyniku wspomnianych decyzji Niemcy przystąpili do obejmowania swoim zarządem polskich zakładów przemysłowych. Koordynacją wywłaszczeń początkowo zajmowały się wojskowe, a później administracyjne władze Generalnego Gubernatorstwa, przy czym akcja miała charakter zwykłej grabieży uzasadnianej potrzebą wzmocnienia potencjału gospodarczego Rzeszy⁹⁾. Jednym z pierwszych posunięć było polecenie konfiskaty majątku państwa polskiego¹⁰⁾, w wyniku którego Niemcy przejęli prawie cały przemysł ciężki i metalowy oraz chemiczny, także w Zagłębiu Staropolskim. W tej grupie znalazły się: Fabryka Broni w Radomiu, Państwowa Wytwórnia Prochu i Materiałów Kruszących w Pionkach,

⁷⁾ F. HALDER, Dziennik..., t. 1, s. 126, 143.

⁸⁾ G. THOMAS, Geschichte der deutsche Wehr- und Rüstungswirtschaft (1918—1943/45), Boppard am Rhein 1966, s. 149, 150; F. HALDER, Dziennik..., t. 1, s. 132, 133, 142.

⁹⁾ Cz. MADAJCZYK, Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, Warszawa 1970, t. 1, s. 475, 511.

¹⁰⁾ Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla obszarów okupowanych w Polsce, 1939, nr 6, s. 37.

fabryki amunicji w Skarżysku Kam. i Kielcach, Zakłady Starachowickie. Fabryki te zostały ściśle powiązane z gospodarką niemiecką poprzez przyłączenie ich do wielkich koncernów Rzeszy. Fabryką Amunicji w Skarżysku Kam. podzieliły się początkowo koncern Hugo Schneider A. G. (HASAG) i trust Röchlinga, zaś pod koniec 1940 r. Hasag objął cały zakład. Ten sam koncern eksploatował także Fabrykę Amunicji „Granat” w Kielcach oraz hutę „Częstochowa” wraz z przyłączonymi zakładami. Wspólnym zarządem objęte zostały Zakłady Starachowickie i Ostrowieckie. Miały one jedną dyrekcję i podporządkowane były państwowemu koncernowi Reichswerke AG für Berg- und Hüttenbetriebe „Hermann Göring Werke”. Fabrykę Broni w Radomiu eksploatował austriacki koncern Steyer-Daimler-Puch AG, będący po anslusie częścią koncernu „Hermann Göring Werke”.

W podobny sposób postąpiono z małymi zakładami, oddając je w dzierżawę innym przedsiębiorstwom niemieckim. Na przykład fabryka wyrobów nożowniczych „Bracia Kobylańscy” w Drzewicy została podporządkowana firmie „Christian L. Longert” z Solingen, a wytwórnia świec lotniczych Cz. Wawrzyniaka w Kielcach przedsiębiorstwu „Beru-Werke” z Ludwigsburga.

Zakłady należące do obywateli polskich narodowości żydowskiej zostały wywłaszczone w ramach przeprowadzonej konfiskaty tzw. majątku żydowskiego, przy czym konfiskata została poprzedzona szczegółową rejestracją tego majątku przeprowadzoną przez starostów w styczniu i lutym 1940 r. Właściciele musieli sami zgłaszać swój majątek. Niezgłoszenie powodowało utratę przedsiębiorstwa, gdyż Niemcy traktowali je wtedy jako mienie bezpańskie. Rozporządzenia te wprowadziły instytucje sekwestru, przy czym nie prowadził on za sobą przejęcia prawa własności w stosunku do majątku prywatnego, ale dawał prawo całkowitego nim dysponowania i upoważniał nawet do spieniężenia przedsiębiorstwa. Właścicielom pozostawiono iluzoryczną możliwość powrotu do swych praw po zdjęciu sekwestru. Możliwości nie mieli ci właściciele, których majątek zaliczono do bezpańskiego, a były to głównie osoby, które znalazły się poza Generalnym Gubernatorstwem.

W marcu 1941 roku w dystrykcie radomskim było 700 przedsiębiorstw przemysłowych objętych zarządem komisarycznym, kiero-

wanych przez 318 komisarzy. Komisarze rekrutowali się głównie spośród Niemców — 188 osób (w tym 109 Volksdeutschtów). Pozostali byli Polakami — 129 osób oraz 1 Rosjanin¹¹).

Na terenie późniejszego dystryktu radomskiego było w 1938 roku ogółem 1222 zakładów przemysłowych, które łącznie (bez przemysłu zbrojeniowego) zatrudniały w końcu czerwca tamtego roku 73.135 robotników. W zakładach o profilu zbrojeniowym pracowało wówczas około 20 tys. robotników. Najliczniejszą grupę stanowiły przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego, mineralnego, które miały stosunkowo nieliczne załogi. Najpoważniejszą rolę odgrywał przemysł metalowy (huty, przetwórstwo, odlewnie itp.) z ponad 40 tysiącami pracowników¹².

Po podjęciu decyzji o uruchomieniu przemysłu na terenie GG z jednoczesnym wprężnięciem go w służbę niemieckiej gospodarki wojennej władze gospodarcze dystryktu zaczęły uruchamiać poszczególne zakłady. Jednak na początku 1940 r. większa część zakładów produkcyjnych była unieruchomiona z braku węgla. Komplikacje w zaopatrzeniu spotęgowała wyjątkowo ciężka zima i trudności transportowe. Najwcześniej uruchomiono zakłady małe, głównie z grupy przemysłu spożywczego oraz te, które mogły przestawić się na reperacje lub dokonać zmiany asortymentu produkcji wykorzystując dostępny surowiec. Duże zakłady miały trudniejszy start, gdyż były bardziej wrażliwe na braki surowcowe i paliwowe.

Trzeba też podkreślić, że mimo zarządzanego przez okupantów obowiązku pracy dla wszystkich do niej zdolnych w wieku od 18 do 60 roku życia¹³) pracownicy z pobudek patriotycznych niechętnie podejmowali pracę w zakładach, które przedstawiano na produkcję dla Wehrmachtu. Pierwsze miesiące okupacji traktowano jako krótki okres tymczasowego pobytu Niemców, co wyraźnie rzutowało na postawy Polaków. Liczono jeszcze na skuteczne włączenie się Fran-

¹¹) Kurier Częstochowski, 8.III.1941, nr 54, s. 5.

¹²) Centralne Archiwum GUS — Warszawa: Zespół: Statistisches Amt des Generalgouvernements (dalej: CA GUS. Statistisches Amt), sygn. 271. Zusammenstellung über Gewerbe und Industrie, 1938. Distrikt Radom. W zestawieniu ujęto tylko zakłady zatrudniające powyżej 20 osób lub stosujące mechaniczny napęd maszyn.

¹³) Dziennik Rozporządzeń..., 1939, nr 1, s. 6. W stosunku do ludności żydowskiej zastosowano przymus pracy.

cji i Anglii do walki, lecz brak zapasów i oszczędności, rosnące ceny, a w ślad za tym powszechne zubożenie zmusiło ludzi do szukania zarobku. W niektórych zakładach w stosunku do opornych w podejmowaniu pracy uciekano się do eksmisji z zajmowanych mieszkań fabrycznych¹⁴).

Wskaźnikiem tempa wzrostu zatrudnienia w 1940 roku może być rosnąca liczba ubezpieczonych w Ubezpieczalniach Społecznych na wypadek choroby i macierzyństwa. Na obszarze dystryktu radomskiego w 1938 r. ubezpieczonych było przeciętnie 171,5 tys. osób, natomiast w październiku 1940 r. ich liczba zbliżyła się do stanu przedwojennego i wyniosła 161,5 tys. osób. Wskaźnik liczby ubezpieczonych przy przyjęciu stanu z 1938 r. za 100, wynosił w I kwartale 1940 r. — 43, w II kwartale — 60, w lipcu — 70, a w listopadzie tego roku już 96¹⁵). Wyraźny przyrost liczby ubezpieczonych wskazuje pośrednio na tempo uruchamiania przemysłu.

Wrzesień i październik były w 1940 r. miesiącami o najwyższym przyroście zatrudnienia. Nowi pracownicy byli kierowani przede wszystkim do zakładów zbrojeniowych i pracujących na potrzeby wojska. Był to głównie przemysł metalowy.

Żydzi, zorganizowani w tzw. kolumnach pracy, zmuszani byli w tym czasie do prac porządkowych, przebudowy ulic i poprawiania stanu dróg.

Dyspozycyjność siły roboczej zapewniono sobie poprzez wprowadzenie 15 marca 1940 r. ograniczeniem zmiany miejsca pracy¹⁶). W ten sposób chciano przeciwdziałać przepływowi robotników z jednej gałęzi do drugiej oraz z przemysłu do rzemiosła. Od tego dnia zwolnienie i przyjęcie pracownika uzależniono od zgody Arbeitsamtu.

W końcu 1940 roku pracowało w dystrykcie 2967 zakładów, w których zatrudnionych było około 71 tys. robotników z czego na

¹⁴) Archiwum Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD w Kielcach. Ankiety działaczy ruchu oporu na Kielecczyźnie w latach 1939—1945. Ankieta Cz. Kamińskiego.

¹⁵) Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie. Zespół: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Londyn, sygn. 142, k. 54.

¹⁶) Dziennik Rozporządzeń..., 1940, cz. I, nr 15, s. 80.

Zagłębie Staropolskie przypadało około 46 tysięcy¹⁷). Nad Zagłębiem wyraźnie dominował Radom z ponad 11 tysiącami zatrudnionych (Fabryka Broni — 3043 robotników i 300 pracowników umysłowych). Kolejne miejsce zajmował powiat ilżecki — ok. 9800 zatrudnionych (Zakłady Starachowickie — 8629 robotników i 531 pracowników umysłowych). Na trzecim miejscu znalazł się powiat kielecki z ok. 8500 zatrudnionych, z czego ok. 7 tys. osób pracowało w Fabryce Amunicji w Skarżysku Kam. oraz na czwartym — powiat opatowski — 8200 osób, (Zakłady Ostrowieckie — 4634 robotników i 232 pracowników umysłowych). W przemyśle zlokalizowanym na terenie miasta Kielc zatrudniano około 5 tysięcy pracowników.

W miarę pełne dane o zatrudnieniu w przemyśle, z podziałem na poszczególne gałęzie mamy za 1941 rok, gdyż w tym czasie przeprowadzono spis zakładów działalności gospodarczej. Według tych danych w 1191 zakładach przemysłowych dystryktu zatrudniano 91.218 pracowników, w tym około 82 tysiące robotników¹⁸). W stosunku do 1938 roku nastąpiły dość istotne zmiany w strukturze branżowej. Zwiększyła się liczba robotników przemysłu metalowego, rolno-spożywczego i odzieżowego, branż poddanych szczególnie silnej eksploatacji, co nastąpiło kosztem stanu zatrudnienia w przemyśle mineralnym, chemicznym i tekstylnym oraz papierniczym. Przemysł skórzaný, mimo zamknięcia licznych garbarni, utrzymał swój stan posiadania.

Okupant poprzez Arbeitsamty dowolnie regulował przesuwanie pracowników do gałęzi ważnych z punktu widzenia jego interesów. W 1941 roku wystąpił proces dużej koncentracji robotników. W stosunku do 1940 roku nastąpiło wydatne zwiększenie liczby zakładów zatrudniających więcej niż 100 osób. Zakłady takie łatwiej było nadzorować niż małe.

Najwięcej robotników w 1941 roku, podobnie jak i w roku ubiegłym było w Radomiu, gdzie w przemyśle, łącznie z budownictwem

¹⁷) Bericht über die Wirtschaftslage des Distrikts Radom im Jahre 1940, Radom 1941, s. 10; S. MEDUCKI, Robotnicy zakładów zbrojeniowych Kielecczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939—1945 w świetle raportów wywiadu Armii Krajowej, w: Polska Klasa Robotnicza. Studia Historyczne, Warszawa 1972, t. III, s. 480.

¹⁸) Spis zakładów działalności gospodarczej w b. Generalnym Gubernatorstwie 1941. (Opracowanie CA GUS), Warszawa 1969, s. 52—58, 82—85.

i gospodarką komunalną pracowało 16.950 osób. Kolejne miejsce zajmował teraz powiat kielecki z 15.247 pracownikami — o pozycji powiatu ciągle decydował ośrodek przemysłowy w Skarżysku Kam. Duża koncentracja pracowników przemysłowych występowała w powiecie iłżeckim, gdzie w przemyśle pracowało 10.568 osób, z czego trzy czwarte w Starachowicach. Odsetek Niemców pracujących w przemyśle całego dystryktu (łącznie z budownictwem i gospodarką komunalną) wynosił średnio 2,7% ¹⁹⁾. W Zagłębiu Staropolskim, ze względu na dużą koncentrację przemysłu metalowego, w tym zbrojeniowego, odsetek Niemców był wyższy niż w pozostałych rejonach dystryktu. Szczególnie dużo Niemców skupiały fabryki amunicji — w kwietniu 1941 r. w Skarżysku 1 niemiecki majster przypadał na 100 polskich robotników. Był to najsilniej obsadzony przez nich zakład w całym Generalnym Gubernatorstwie ²⁰⁾. Reichsdeutsche z reguły zajmowali stanowiska w dozorcze lub urzędnicze, natomiast spośród Volksdeutscheów duża część pracowała jako robotnicy.

W związku ze znacznym brakiem robotników wykwalifikowanych, przystąpiono pod koniec 1941 roku do tzw. „akcji wyczyszczenia” (Auskämmung), która miała na celu przeniesienie całych załóg lub ich części z kontrolowanych zakładów do przedsiębiorstw uznanych za ważniejsze, głównie zbrojeniowych lub wykonujących inną produkcję wojskową. Specjalne komisje przeprowadzały kontrole przedsiębiorstw w celu likwidacji małych i przestarzałych zakładów oraz decydowały o zabieraniu tej części załogi, która jej zdaniem była w nich zbędna ²¹⁾. Polscy właściciele kontrolowanych przedsiębiorstw unikali decyzji o unieruchomieniu produkcji bądź przyjmując zlecenia niemieckie, bądź wchodząc w związki kooperacyjne z dużymi firmami, dla których spełniały wtedy funkcję poddostawców. Produkcja dla wojska pozwalała również na uchronie-

nie pracowników przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. Niekiedy udawało się uratować zakład przed zamknięciem poprzez opłacenie się niemieckim urzędnikom.

Produkcja przemysłu Zagłębia Staropolskiego systematycznie się powiększała w miarę postępowania okupacji, jednak do 1941 roku w żadnym przypadku nie osiągnięto wielkości sprzed wybuchu wojny. Jedynym wyjątkiem było wydobywanie rud żelaza, które w 1938 roku wynosiło około 130 tys. ton. Rok 1940 przyniósł prawie podwojenie produkcji rudy, która wzrosła aż do 222 tys. ton. W następnym roku wydobywanie nieco spadło do poziomu 206 tys. ton, co było następstwem wykorzystywania zdobyczej radzieckiej rudy oraz złomu z poboju ²²⁾.

Przemysł Zagłębia Staropolskiego już od początku okupacji został mocno wciągnięty w orbitę niemieckiej gospodarki wojennej. Okupanci zbudowali misterny system grabieżczej eksploatacji polskiego przemysłu dowolnie regulując stosunki własnościowe, dyktując ceny i wysokość płac, ściśle reglamentując surowce i siłę roboczą wreszcie nakazując rodzaj i wielkość produkcji. Wynagrodzenie robotników od pierwszych miesięcy okupacji straciło sens jako płaca robocza, gdyż ich wysokość została zablokowana na poziomie sierpnia 1939 roku, co przy narastającej inflacji nie zapewniało najskromniejszego utrzymania, gdyż system podziału żywności okazał się fikcją. Także już w 1940 r. wydłużono czas pracy do 10 godzin na dobę, uchylono prawo do urlopów wypoczynkowych, zlikwidowano prawo pracy ochraniające pracę kobiet i młodocianych. Było to tym uciążliwsze, że w wielu rodzinach brakło mężczyzn i tym samym ciężar utrzymania rodzin spadł na barki kobiet i dzieci.

Od samego początku istotą systemu okupacyjnego był terror fizyczny i psychiczny oraz bezwzględne wyniszczenie osób, które usiłowały przeciwstawić się okupantowi. Mimo tego z miejsca podjęto liczne formy walki z najeżdżącą: od biernego oporu poprzez sabotaż do aktywnej walki zbrojnej prowadzonej przez organizacje podziemne.

¹⁹⁾ CA GUS. Statistisches Amt, sygn. 273. Die Volksdeutsche nach Wirtschaftsabteilung in den Distrikten. Distrikt Krakau, Lublin, Radom, Warschau 1941.

²⁰⁾ National Archives USA. Mikrofilmy. T-77, rolka 618, klatka. 180587. Są to mikrofilmy akt najwyższych urzędów Rzeszy przechowywane w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego.

²¹⁾ Documenta Occupationis, Poznań 1958, t. VI, k. 254.

²²⁾ S. MEDUCKI, Kopalnictwo rud żelaza na terenie Kielecczyny w latach okupacji hitlerowskiej. w: Rocznik Świętokrzyski, VI: 1977, s. 258.

STANISŁAW OSKO

OŚWIATA I SZKOLNICTWO RADOMSKIE W POCZĄTKACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

Tragiczny dla narodu polskiego wrzesień 1939 r. stał się początkiem krwawej i ponurej okupacji hitlerowskiej, a na wschodzie sowieckiej, która rozciągnęła się nad naszą ojczyzną na okres przeszło pięcioletni. W swej polityce eksterminacyjnej wobec narodu polskiego okupant dążył w pierwszej kolejności do niszczenia nauki, oświaty i kultury. W tym celu były organizowane masowe aresztowania wybitnych ludzi nauki, myślicieli, działaczy społeczno-oświatowych i kulturalnych oraz przedstawicieli innych kręgów inteligencji. Osadzano ich w więzieniach, poddawano torturom a następnie wywożono do obozów zagłady.

Frontalny atak skierował okupant na nasze szkolnictwo oraz na nauczycieli. Chodziło mu bowiem o to, aby naród polski, pozbawiony oświaty i kultury, stał się w przyszłości narodem niewolników i posłusznym pachołków w służbie III Rzeszy. Do tego jednak nie doszło, bowiem już w pierwszych miesiącach okupacji, w różnych częściach kraju, zaczęły się tworzyć organizacje podziemne podejmujące walkę z wrogiem. Jednym z bardzo ważnych odcinków tej walki była praca oświatowa organizowana masowo przez nauczycieli. Praca ta, podjęta początkowo jawnie, w związku z zarządzeniami władz okupacyjnych ograniczających poważnie stan naszego szkolnictwa, zesła następnie do podziemia.

Ideowe kierownictwo w tej samorządnie organizowanej przez nauczycieli pracy oświatowej z młodzieżą objął Związek Nauczycielstwa Polskiego. Do kierownictwa tego Związek czuł się najbardziej predestynowany, gdyż był on tą masową organizacją nauczycieli, która była reprezentantem jego żywotnych interesów, organizacją która miała za sobą chlubny okres walki z rządem sanacyjnym i reakcją społeczną o demokratyzację szkoły i rozwój oświaty w Polsce.

Radom decyzją władz hitlerowskich stał się siedzibą dystryktu. Z tego względu w mieście znalazło się wielu przedstawicieli administracji niemieckiej zarówno wojskowej, jak też i cywilnej. Dla swych celów hitlerowcy zajęli śródmieście, z którego wysiedlili Polaków. Budynki szkół średnich, a także niektóre budynki szkół powszechnych, zajęło wojsko. Postawiło to w niekorzystnej sytuacji szkolnictwo radomskie.

Niemcy z rozmysłem, w sposób brutalny niszczyli urządzenia szkolne, tj. sprzęt, pomoce naukowe a także i książki. Szczególnie bezwzględnie postępowali hitlerowcy z książkami, które niszczone i palono. Wymowny i wstrząsający obraz palenia i niszczenia sprzętu szkolnego, pomocy naukowych i książek został szczegółowo przedstawiony we wspomnieniach przewodniczącej komisji radomskich dyrektorek szkół ogólnokształcących, Mieczysławy Pietrusiewiczowej.

Takie postępowanie okupanta wywołało falę głębokiego oburzenia ze strony społeczeństwa. Podkreślić tu należy wysiłki podejmowane ze strony wielu nauczycieli i pracowników szkół oraz młodzieży zmierzające do ocalenia przed zniszczeniem cennego majątku szkolnego. W takich oto niezwykle trudnych warunkach kierownictwa oraz dyrekcje szkół przystąpiły do starań o rozpoczęcie nauki. Nie był jednak problem zbyt łatwy. Poważną trudność i to szczególnie w odniesieniu do szkół średnich ogólnokształcących stanowił problem nowych lokali w związku z zajęciem ich budynków przez wojsko. Ale i ten problem został szczęśliwie rozwiązany przy pomocy społeczeństwa. Nowe lokale szkolne wynajęto w mieszkaniach o dużym metrażu. Mimo tak trudnej sytuacji nauka w szkołach radomskich została wznowiona już w pierwszych tygodniach okupacji. Wcześniej, bo już w dniu 1 października 1939 r. rozpoczęto naukę w szkołach powszechnych w powiecie i w mieście Radomiu, rozpoczęto ją gremialnie i z nadzieją jej kontynuowania wg programu przedwojennego. Stosunkowo później, bo z dniem 14 listopada 1939 roku rozpoczęto naukę w żeńskich szkołach ogólnokształcących (gimnazja i licea). Wznowienie nauki w tych szkołach wymagało uzyskania wcześniejszego zezwolenia od władz okupacyjnych. Nauczyciele przystąpili do swoich obowiązków podejmując naukę według programów przedwojennych. Było to wydarzenie o doniosłym znaczeniu, które wpłynęło kojąco na pokrzepienie zbolących

serc społeczeństwa po wydarzeniach wrześniowych. Nauka w szkołach ogólnokształcących w Radomiu trwała zaledwie 6 tygodni. Została ona przerwana na polecenie władz hitlerowskich z końcem grudnia 1939 r. Decyzja władz okupacyjnych wywołała przygnębienie wśród nauczycieli, a także i wśród uczniów. Nie trwało ono jednak długo, oto w początkach stycznia 1940 r. zrodziła się w Radomiu wśród nauczycieli i uczniów samorzutna myśl organizowania kompletów tajnego nauczania. Kompletu te, liczące od 3 do 5 uczniów, organizowano w prywatnych domach uczniów, jak i nauczycieli. Przybrały one wkrótce ramy organizacyjne, a mianowicie zgrupowane zostały w ramach przedwojennych gimnazjów i liceów.

Przez cały okres okupacji było czynnych w Radomiu 5 tajnych gimnazjów i liceów. Powstał jednakże problem zatrudnienia wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, z którym również musiały sobie radzić dyrekcje podziemnych gimnazjów i liceów. Warunki pracy nauczyciela, jak również i uczniów, były niezwykle ciężkie. Nauczyciele byli wyraźnie przepracowani biegając w ciągu całego dnia z kompletu na komplet. Ich praca wynosiła nawet 8—10 godzin dziennie. Mimo tych trudności zapał do nauki wśród młodzieży był wielki. To podnosiło na duchu nauczycieli, którzy swoją pracę w tajnym nauczaniu traktowali jako patriotyczny obowiązek wobec ojczyzny.

Trudno jest przytoczyć liczby tego okresu, które by poinformowały nas ile młodzieży w r. szkolnym 1939/40 brało udział w tajnych kompletach. Nie liczby wszakże są najważniejsze.

Oto co pisała na temat tajnego nauczania w Gimnazjum i Liceum im. dra T. Chałubińskiego, nauczycielka Maria Maj w artykule „Życia Radomskiego” z dnia 21 kwietnia 1965 r.

„Rok 1939 i wybuch II wojny światowej przerwał działalność szkoły. Niemcy zajęli budynek szkolny, zniszczyli sprzęt i pomoce naukowe. Nauczycielstwo — początkowo rozproszone — zaczęło się potajemnie organizować. Rozpoczęły się lekcje prywatne. Już w styczniu 1940 r. dawni profesorowie szkoły: Helena Łubińska, Stanisław Surma, dr Józef Gawlik, Józef Mędyk prowadzili tajne nauczanie na kompletach”.

Władze hitlerowskie wydały w grudniu 1939 r. zarządzenie wykreślenia z programów nauki historii, geografii oraz literatury pol-

skiej. Zarządzenia tego nie przestrzegało w swojej pracy codziennej nauczycielstwo. Nauczyciel zawsze znalazł odpowiednią okazję, aby mówić o historii Polski, czy wplatać wiadomości z zakresu geografii ojczystego kraju. W rozesłanej przez Inspektorat Szkolny w r. 1946 ankiecie Ministerstwa Oświaty do szkół kierownicy pisali powszechnie, że w r. szkolnym 1939/40 uczono na pełnych programach szkoły przedwojennej. Tak oświadczyli kierownicy szkół w Radomiu oraz m. in. kierownicy szkół z Bukowca, Długojowa, z Gozdu gm. Kuczki, Klwatki, Stromca, Bardzic, Zakrzowa i innych. Świadczy to o wielkiej odwadze nauczycieli oraz istniejącej solidarności społeczeństwa ze szkołą.

Podobnie z powszechnym sabotowaniem ze strony nauczycieli spotkało się zarządzenie władz okupacyjnych o oddaniu do urzędów miejskich i gminnych podręczników, książek z bibliotek oraz map. Nauczyciele nigdy tego polecenia nie wykonali, a jeżeli już trzeba było coś oddać to oddawano stare rupiecie, zniszczone książki i inne pomoce naukowe, które nie nadawały się do dalszego użytku. Mapy, globusy i książki starannie ukryto i używano na lekcji, a większość książek z biblioteki, lub całe biblioteki, przekazano uczniom do wypożyczenia i wymiany między sobą.

Tak podjęta i prowadzona w niezwykle trudnych warunkach okupacyjnych praca szkół powszechnych, została w poważnym stopniu zakłócona zarządzeniem władz okupacyjnych, nakazującym z dniem 1 marca 1940 r., redukcję etatów nauczycielskich o $\frac{1}{4}$. Redukcja ta objęła przede wszystkim nauczycielki mężatki. Przyczyniła się ona w poważnym stopniu do obniżenia stopnia organizacyjnego wielu szkół i zmniejszenia w związku z tym w nich liczby zatrudnionych nauczycieli. Była ona także zapowiedzią dalszych zarządzeń władz okupacyjnych zmierzających do obniżenia oświaty polskiej. Łącznie zwolniono wówczas z pracy w szkolnictwie powszechnym w m. Radomiu 61, a w powiecie 66 nauczycielek.

Wydarzenie to przyczyniło się w znacznym stopniu do zapoczątkowania na wielką skalę szkolnictwa tajnego. Głównymi najbardziej przyjętymi formami nauczania tajnego na szczeblu szkoły powszechnej były: 1) uzupełnianie w okrojonych programach szkoły funkcjonującej legalnie programów z zakazanych przedmiotów tj. z historii i geografii Polski na tworzonych przez nauczycieli tajnych kompletach uczniowskich, które odbywały swoje zajęcia w domu

ucznia lub nauczyciela; 2) uzupełnianie przez nauczycieli w czasie lekcji dozwolonych przedmiotów treści z historii i geografii i 3) tworzenie z grupami uczniów różnych kursów uzupełniających, np. wakacyjnych. Nauczanie tajne mogło być zorganizowane, tzn. zarejestrowane i nadzorowane przez tajne władze oświatowe, bądź nie zorganizowane, mogło być zespołowe (praca z zespołami uczniowskimi) lub indywidualne (praca z jednym uczniem).

Duży wpływ na rozwój konspiracyjnej oświaty miała w czasie okupacji Tajna Organizacja Nauczycielska tj. konspiracyjny Związek Nauczycielstwa Polskiego*). TON roztaczał opiekę moralną i materialną nad nauczycielem oraz był tą organizacją, która sprawowała ideowe kierownictwo nad rozwijającą się nielegalną oświatą. W powiecie radomskim kierowniczy trzon TON-u stanowili znani działacze związkowi sprzed 1939 r. jak Bolesław Zelga — przewodniczący, oraz jego najbliżsi współpracownicy w osobach Jana Szpaderskiego, Romana Starko, Stanisława Cali i Antoniego Taczanowskiego. W skład powiatowej komórki TON powołano także w późniejszym czasie Mieczysławę Pietrusiewicz powierzając jej funkcję referenta do spraw szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. Już jesienią 1939 r. nawiązano współpracę z władzami okręgowymi TON, a wiosną 1940 r. z władzami oświatowymi z Warszawy.

Data 1 marca 1940 r. jako data rozpoczęcia nauki w tajnych kompletach przez nauczycieli, nie jest ścisła. Jak wiadomo, wielu nauczycieli — a zwłaszcza w szkolnictwie średnim, naukę w kompletach uczniowskich, ściśle zakonspirowaną przed wrogiem, rozpoczęło już w styczniu 1940 r. Jest to w pewnym sensie data umowna. Od tego dnia Komisja Weryfikacyjna działająca do spraw tajnego nauczania przy powiatowym Inspektoracie Szkolnym w 1945 r. obliczała nauczycielom uczestniczącym w tajnym nauczaniu okres pracy w konspiracyjnej oświacie. Warto w tym miejscu podkreślić, że okres w tajnym nauczaniu zorganizowanym był liczony do stażu pracy nauczycielskiej podwójnie.

Na podstawie zachowanych materiałów z działalności Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w konspiracji, działającej jako tajna

*) Przekształcenie ZNP w TON nastąpiło na konspiracyjnym posiedzeniu kierownictwa Związku odbytego w Warszawie w końcu października 1939 r. Następnie zaczęto tworzyć okręgowe i powiatowe komórki TON.

władza oświatowa na terenie miasta i powiatu od listopada 1942 r. oraz na podstawie wspomnianej Komisji Weryfikacyjnej do spraw tajnego nauczania a także zestawienia odrębnego sporządzonego przez referentkę do spraw szkolnictwa ogólnokształcącego, Mieczysławę Pietrusiewicz, udało się autorowi niniejszego opracowania ustalić, że z dniem 1 marca 1940 r. naukę w tajnych kompletach rozpoczęło (a ściślej w dniu tym naukę konspiracyjną prowadziło); 1) w szkolnictwie powszechnym w powiecie radomskim 43 nauczycieli i w Radomiu 46 nauczycieli i 2) w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym na terenie Radomia 77 nauczycieli.

Tajne nauczanie młodzieży było również prowadzone w działającym legalnie na terenie Radomia szkolnictwie zawodowym. Okupant zezwolił na funkcjonowanie na terenie Generalnej Guberni, a w tym także na terenie Radomia, niektórych szkół zawodowych ograniczając w nich nauczanie jedynie do przedmiotów zawodowych. W czasie okupacji czynnych było w Radomiu 6 szkół zawodowych. Szkoły te pracując w bardzo trudnych warunkach lokalowych, przy braku podstawowych pomocy naukowych i braków wyposażenia warsztatów dla praktycznej nauki zawodu, chroniły młodzież przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec. Jak wynika z zachowanych materiałów archiwalnych, w szkołach zawodowych w Radomiu funkcjonowało 8 tajnych kompletów z 56 uczniami.

Należy podkreślić, że w społeczeństwie polskim wytworzyła się w tych trudnych chwilach wzrastającego terroru i prześladowań ze strony okupanta szczególna więź współdziałania, wzajemnej pomocy i solidarności. Z jednej strony świadome swej roli nastawione patriotycznie do pracy z młodzieżą nauczycielstwo a z drugiej strony — chętni i poważnie nastawieni do nauki uczniowie. Pełnego zaś poparcia sprawom oświaty i wychowania udzielało społeczeństwo tak na wsi jak i w mieście. Chodziło bowiem o rzecz wielką dla naszego narodu, o walkę o duszę polskiej młodzieży, o wiedzę dla niej i o wychowanie patriotyczne, które by pomogło nie tylko przetrwać straszliwy okres okupacji hitlerowskiej, ale także wziąć udział w walce o wyzwolenie Ojczyzny. I trzeba powiedzieć po latach, że to się szkole konspiracyjnej w pełni udało.

Sytuacja w szkolnictwie pogarszała się z każdym rokiem. Szkoły pracowały w trudnych warunkach lokalowych, w większości wyna-

jęte prywatne lokale nie były dostosowane do potrzeb nauczania, brakowało podstawowych pomocy naukowych, zaś brak opału powodował zawieszenie nauki w okresie mroźnej zimy.

Trudną sytuację spotęgował fakt utworzenia przez hitlerowców w 1942 r. na terenie powiatów kozienickiego i radomskiego dwóch olbrzymich obozów ćwiczebnych dla lotnictwa i wojska lądowego. Wysiedlono wówczas z tego powodu ludność z prawie $\frac{1}{3}$ obszaru obu powiatów. Na skutek wysiedleń zamknięto w latach 1942—1944 110 szkół. Zniszczeniu uległo wiele budynków szkolnych ze znajdującym się w nich sprzętem, pomocami naukowymi i aktami szkolnymi. Warto podkreślić, że w związku z wyniszczającą polityką okupanta w stosunku do ludności polskiej liczba uczniów w szkołach powszechnych na terenie przedwojennego radomskiego obwodu szkolnego (obejmującego miasto Radom oraz powiaty radomski i kozienicki) (z 70.792 uczniów uczących się w 342 szkołach w r. szkolnym 1938/39 zmniejszyła się we wrześniu 1943 r. do liczby 39.326 uczniów uczących się w 272 szkołach. Liczba zaś nauczycieli w tych szkołach zmniejszyła się z 991 w r. szkolnym 1938/39 do 548.

Planowym działaniem okupanta, wymierzonym przeciwko narodowi polskiemu, było pozbawienie go inteligencji. Szczególnie niebezpieczną grupą zawodową dla jego założonych planów byli nauczyciele, wychowawcy młodego pokolenia i organizatorzy ruchu oporu, a w tym także organizatorzy konspiracyjnych działań zbrojnych. O ich działalność patriotyczną, wymierzoną przeciwko antypolskiej polityce okupanta, dobrze wiedziały władze hitlerowskie. Stąd też nasilały się aresztowania nauczycieli, zsyłki do obozów koncentracyjnych oraz rozstrzeliwania.

W 1941 r. hitlerowcy aresztowali na terenie byłego radomskiego obwodu szkolnego 10 nauczycieli, w tym z terenu miasta i powiatu radomskiego — 5, zaś w 1942 r. aresztowano 65 nauczycieli, w tym 47 z terenu miasta i powiatu radomskiego. Spośród 52 nauczycieli z terenu miasta i powiatu radomskiego, aresztowanych w latach 1941—1942, 35 nie wróciło już do swoich rodzin. Masowe zorganizowane aresztowania nastąpiły 4 czerwca 1942 r., które objęły nauczycieli oficerów rezerwy.

Aresztowania objęły również nauczycieli szkół średnich, spośród których większość została w ohydny sposób zamordowana. Pod byle

jakim pretekstem administracja hitlerowska pozbawiała nauczycieli praw nauczania. W samym tylko Radomiu w latach 1941—1942 schulracy pozbawili praw nauczania 16 nauczycieli i nauczycielek szkół powszechnych.

Bilans strat nauczycielskich, w wyniku zbrodniczych działań okupacyjnych władz hitlerowskich, okazał się bardzo wysoki. W okresie II wojny światowej oraz w okresie 5-letniej okupacji hitlerowskiej poniosło śmierć w powiecie radomskim (łącznie z m. Radomiem) 96 nauczycieli i nauczycielek, a w powiecie kozienickim — 55 nauczycieli i nauczycielek.

Mimo strasznego terroru i planowanego działania władz hitlerowskich, zmierzających do likwidacji polskiego szkolnictwa, nauczanie młodzieży polskiej było prowadzone w ciągu całego okresu okupacyjnego.

Szczególnie ogromny okazał się dorobek oświaty konspiracyjnej, prowadzonej przez nauczycieli na wszystkich szczeblach nauczania. W tajnym nauczaniu na szczeblu szkoły powszechnej, które było prowadzone w około 50% szkół w powiecie oraz w $\frac{2}{3}$ szkół w Radomiu, brało udział 226 nauczycieli i nauczycielek, w tym 92 spośród nich w Radomiu.

W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym w Radomiu w tajnym nauczaniu uczestniczyło w całym okresie okupacji 160 nauczycieli i nauczycielek. Było czynnych przez cały okres okupacji 5 gimnazjów i liceów, w których na tajnych kompletach uczyło się prawie $\frac{1}{3}$ stanu uczniów z okresu przedwojennego. Podkreślić należy również roztoczenie opieki przez radomskie szkoły średnie, nad działającymi w konspiracji kompletami uczniowskimi z zakresu I i II klasy gimnazjalnej, które były zorganizowane w około 20 miejscowościach w powiecie.

W radomskim tajnym szkolnictwie średnim zdało egzaminy dojrzałości 257 osób, a egzaminy z zakresu ukończenia gimnazjum (tzw. mała matura) — 431 osób. W Radomiu zorganizowany został również w r. szkolnym 1944/45 pod kierunkiem prof. Tadeusza Kotarbińskiego komplet nauczania z zakresu studiów wyższych.

Dzięki szkolnictwu polskiemu w czasie okupacji, zarówno funkcjonującemu legalnie jak i działającemu w konspiracji, można było uruchomić po wyzwoleniu nauczanie młodzieży na wszystkich szczeblach kształcenia i kontynuować go w niepodległej Polsce.

LITERATURA

1. KRASUSKI J. — Tajne nauczanie w okręgu kielecko-radomskim w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1971, z. 3, s. 355—357.
2. MASSALSKI A. — Szkolnictwo na Kielecczyźnie w okresie okupacji 1939—1945, W-wa — Kraków, PWN, KTN, 1975.
3. OŚKO STANISŁAW — Niektóre dane o nauczycielach Radomia i pow. radomskiego czynnych w walce z najeżdżącą hitlerowskim, „PH-O”, 1971, z. 3, s. 460—464.
4. OŚKO STANISŁAW — Szkolnictwo radomskie w dniach okupacji hitlerowskiej, „Biuletyn Kwartalny RTN”, t. VIII, 1971, z. 1—4, s. 3—92.
5. OŚKO STANISŁAW — Tajne władze oświatowe w Podziemnym Okręgu Szkolnym Radomsko-Kieleckim 1939—1945, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych”, O. PAN Kraków, t. XIX 1976, s. 39—65.
6. OŚKO STANISŁAW — Walka i martyrologia nauczycieli w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945 w: Nauczyciele Kielecczyzny w walce o szkołę polską, Kielce ZNP-WSP 1979, s. 79—101.
7. PIETRUSIEWICZ MIECZYŚLAWA — Tajne nauczanie w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939—1945 w średnich szkołach ogólnokształcących w Radomiu, „PH-O” 1971, z. 3, s. 388—400.
8. PODRYGAŁŁO STANISŁAW — Fragmenty wspomnień z okresu pracy w tajnej oświacie w czasie okupacji hitlerowskiej w okręgu radomsko-kieleckim w: Wspomnienia weteranów ruchu ludowego, Warszawa 1968, s. 341—377.

JAN FRANECKI

POCZĄTKI KONSPIRACJI NA ZIEMI RADOMSKIEJ

II Rzeczpospolita i jej najwyższe władze cywilne i wojskowe nie przewidziały katastrofalnych skutków września 1939 r. Nie wydały żadnych zarządzeń czy instrukcji co do sposobu zachowania się terenowych organów administracji państwowej i samorządowej na wypadek ewentualnego pojawienia się wojsk nieprzyjacielskich. Również nie przygotowały żadnych struktur konspiracyjnych na obszarach zajmowanych przez wroga. Jedynie Oddział II (wywiadowczy) Sztabu Głównego Wojska Polskiego, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, a ściśle od marca 1939 r., przystąpił do tworzenia tzw. dywersji pozafrontowej. Jednym z głównych elementów owej dywersji był batalion sabotażowo-dywersyjny o nazwie „Baron-Berlin”, którego współorganizatorem był wybitny działacz PPS z Radomia mec. Tadeusz Pietsch. Sprawa jednak była tak ściśle tajna a wydarzenia wrześniowe tak nieoczekiwanie zaskakujące i gwałtowne, że z działalności sabotażowo-dywersyjnej nic nie wyszło a tylko pluton radomski ze wspomnianego batalionu, na czele z T. Pitschem, wziął udział w obronie oblężonej Warszawy¹⁾.

W sumie jednak, ani władze cywilne ani wojskowe, nie były przygotowane na wypadek okupacji przez wojska nieprzyjacielskie. Kiedy więc frontowe oddziały Wehrmachtu 7 września 1939 r. pojawiły się na ziemi radomskiej, dzień wcześniej wszystkie urzędy i instytucje państwowe i samorządowe a także policja a nawet służby porządkowe z Radomia ewakuowały się na wschód za Wisłę, pozostawiając 90-tysięczne miasto na łasce losu.

Wtedy właśnie, w atmosferze chaosu i paniki, powstał Komitet Samopomocy Społecznej, którego członkowie wywodzili się głównie z kręgów najsilniejszych radomskich ugrupowań politycznych: Pol-

¹⁾ A. K. KUNERT, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej, 1939—1944, Warszawa 1991, Tom 3, s. 136.

skiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Narodowego. Był to organ improwizowany, wyłoniony ad hoc w celu utrzymania spokoju i porządku w mieście. Dla ochrony mienia społecznego Komitet utworzył ochotniczą Obywatelską Straż Bezpieczeństwa. Najważniejszym a zarazem najtrudniejszym i osobiście niebezpiecznym zadaniem KSS było reprezentowanie ludności miasta wobec nieuniknionego spotkania z nadciągającymi wojskami niemieckimi co nastąpiło 8 września 1939 r. KSS przyjął wtedy do wiadomości oświadczenie niemieckiego dowódcy, że Wehrmacht objął władzę nad Radomiem i że członków Komitetu traktuje od tej chwili jedynie jako zakładników.

Działalność Komitetu Samopomocy Społecznej była krótka. Jednak fakt jego powstania i funkcjonowania w chwili gdy zabrakło jakiegokolwiek władzy, w warunkach wojennego chaosu i paniki, było świadectwem, że społeczeństwo w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa zdolne jest do natychmiastowej samoobrony choćby poprzez tworzenie własnych, prowizorycznych struktur organizacyjnych, które w każdej chwili przestawić można na czynną walkę z okupantem. Nie bez znaczenia były żywe jeszcze w Radomiu tradycje aktywnej działalności rewolucyjnej z lat 1905—1907 i niepodległościowej z czasów I wojny światowej.

Walka z okupantem w powojennej literaturze naukowej i wspomnieniowej nazywana była różnie: walką podziemną, konspiracją, ruchem oporu. Szczególnie ten ostatni termin — ruch oporu, był przez wiele lat najczęściej używany. Obecnie podnoszą się głosy kwestionujące zasadność tego pojęcia. Znany historyk dr Cezary Chlebowski w publicznych wypowiedziach wręcz protestuje przeciwko określeniu „ruch oporu”, które zaciera rolę i znaczenie podziemnego państwa polskiego i jego siły zbrojnej — ZWZ-AK. Z kolei felietonista „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” Kisiel, kilkakrotnie wspominał, że określenia „ruch oporu” nikt w czasie okupacji nie znał i nie używał i że ów termin został wymyślony już po zakończeniu wojny.

Mało kto jednak wie, że właściwym autorem pojęcia „ruch oporu” było Gestapo, które już od początku okupacji najczęściej tak właśnie określało w swoich urzędowych dokumentach polskie podziemie: „Widerstandsbewegung”. Trzeba przyznać, iż termin ten chyba najtrafniej charakteryzuje postawę społeczeństwa polskiego,

tak w jego formie czynnej jak i biernej i we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gospodarczego, politycznego i wojskowego. Nie ma więc powodów do rezygnowania z tego właśnie określenia, zwłaszcza w odniesieniu do początków okupacji, kiedy jeszcze nie wykryły się struktury polskiego państwa podziemnego.

Ruch oporu wyrósł spontanicznie z jednoznacznie wrogiej, od pierwszych dni okupacji, postawy społeczeństwa polskiego wobec najeźdźcy. Zresztą i okupant nigdy nie zdradzał ochoty do szukania jakichkolwiek kompromisów wobec Polaków. Wśród różnych form oporu na plan pierwszy wysunęła się konspiracyjna działalność organizacyjna. Ogółem na terenie kraju w okresie wojny powstało i krócej lub dłużej działało około 350 podziemnych organizacji politycznych i wojskowych²⁾. Ta wielorakość organizacyjna charakteryzowała również podziemie radomskie, przynajmniej na początku okupacji. Na ogół powstawały spontanicznie, tworzone przez miejscowych patriotów. Ponieważ zwykle inicjatorzy tajnych ugrupowań legitymowali się przed wojną aktywnością polityczną lub społeczną, szukali kontaktów przede wszystkim we własnych środowiskach, przenosząc jednocześnie dawne programy społeczno-polityczne na grunt konspiracyjny. Tworzyła się więc cała gama organizacji o programach od zdecydowanie lewicowych do skrajnie prawicowych. Ich powstawanie, łączenie się, przechodzenie poszczególnych osób z jednej organizacji do drugiej, powoduje niesłychaną trudność w odтворzeniu ich struktur i działalności. Ponadto trzeba pamiętać, że zasady konspiracji nie pozwalały na trwałe dokumentowanie, zaś lata powojenne nie sprzyjały rzetelnemu charakteryzowaniu poszczególnych organizacji.

W czasie gdy dopiero zawiązywały się pierwsze ogniwa konspiracji i krystalizowały się ich programy walki z okupantem, szczególną rolę w skali nie tylko naszego regionu, ale całego kraju odegrał Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Oddział „Hubala” nie wyrósł z konspiracji. Był ostatnią zbrojną demonstracją regularnej armii, w której żołnierz polski przesunął ponad ludzką miarę czas walki w obronie II Rzeczypospolitej, licząc na pomoc zachodnich sojuszników.

²⁾ T. TARNOGRODZKI i R. TYC, Polskie organizacje konspiracyjne w kraju w latach 1939—1945, Wojsk. Przegląd Hist. 1966, nr 4, s. 250.

Oddział „Hubala” przybył na ziemię radomską na początku października 1939 r., przeprawiając się przez Wisłę we wsi Kłoda koło Ryczywołu. Przez Puszcę Kozienicką, lasy małomierzyckie i starachowickie oddział przeszedł w wielkie kompleksy leśne pomiędzy Górami Świętokrzyskimi a Pilicą aby podjąć otwartą walkę zbrojną z wrogiem. Przez zimę kwaterował w leśnych wioskach w okolicach Spały, Opoczna i Przysuchy. 30 marca 1940 r. zaatakowany przez nieprzyjaciela, stoczył zwycięską bitwę pod Huciskiem. Była to pierwsza w 1940 r. bitwa z Niemcami na ziemiach polskich, ale zarazem ostatnie zwycięstwo „Hubala”. Osaczony przez kilkutysięczne oddziały niemieckie, zginął „Hubal” 30 kwietnia 1940 r. pod Anielinem koło Studziannej. Jego oddział jeszcze do czerwca kluczył po lasach opoczyńskich i włoszczowskich z nadzieją na zwycięską ofensywę zachodnich aliantów. Klęska Francji przekreśliła te nadzieje. Natomiast Niemcy w odwecie za działalność oddziału „Hubala” przeprowadzili na ziemi radomskiej pierwszą w okupowanej Europie akcję pacyfikacyjną. W 12 wioskach spalono 620 zagród chłopskich i zamordowano 711 ich mieszkańców³⁾. Okazało się, że koncepcja otwartej walki z wrogiem była w tym czasie jeszcze przedwczesna, pochłaniająca zbyt wielkie ofiary, bez widoków na ostateczne zwycięstwo. Okazało się również, że bardziej skuteczna w warunkach okupacji, była działalność podziemna.

Pierwsze organizacje podziemne na ziemi radomskiej powstały nie z odgórnego nakazu, lecz tworzone były spontanicznie przez lokalnych patriotów natychmiast po wkroczeniu Niemców. Były to niewielkie grupy, często bezimiennie, które z reguły istniały tak długo dopóki nie nawiązały kontaktów i nie wtopiły się w większe organizmy konspiracyjne o zasięgu regionalnym lub krajowym. Do takich należała m.in. bezimienna organizacja działająca już od września 1939 r. w Pionkach a kierowana przez por. rez. inż. Czesława Sudlitzę „Pawia”, pracownika Państwowej Wytwórni Prochu. Organizacja ta w trzy miesiące później weszła w skład Służby Zwycięstwu Polski⁴⁾. Również nie posiadała nazwy tajna grupa wojskowa

³⁾ A. JANKOWSKI, Hitlerowski terror na wsi kieleckiej, Kielce 1973, s. 9—13.

⁴⁾ F. ZAREMBA, Armia Krajowa, Relacje i wspomnienia, Wojsk. Instytut Historyczny, Sygn. III/49/59.

zawiązana na początku października w Wieniawie przez sekretarza Urzędu Gminnego ppor. rez. Adama Bienkowskiego „Adama”. Ta organizacja także w końcu grudnia związała się z SZP⁵⁾. W Radomiu 18 października powstała Radomska Organizacja Bojowa utworzona przez grupę młodych socjalistów na czele z ppor. rez. Lucjanem Wyszyńskim „Posępnym” technikiem z Fabryki Broni. ROB w miesiąc później stała się trzonem Organizacji Wojskowej PPS⁶⁾. Lokalnych organizacji czy grup konspiracyjnych było znacznie więcej. Na ogół nie formułowały własnych programów politycznych stawiając sobie jeden główny cel: walkę z okupantem w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Już w trzeciej dekadzie września 1939 r. pojawili się na ziemi radomskiej pierwsi emisariusze organizacji konspiracyjnych o zasięgu ogólnokrajowym. Pomiędzy 24 a 26 września przybył w tajnej misji mjr Józef Kowalówka „Nit” z zadaniem utworzenia w Radomiu konspiracyjnej komórki Organizacji Orła Białego (OOB). Centrala OOB mieściła się w Krakowie a jej program zakładał wierność najwyższym władzom RP i walkę z okupantem na odcinku cywilnym i wojskowym bazując na młodzieży z przysposobienia wojskowego i harcerstwa. Efektem pobytu mjr. „Nita” w Radomiu było utworzenie Rejonu Organizacyjnego OOB, obejmującego pow. radomski i kozienicki na czele którego stanął kpt. W. Wigura „Wir”. Mało dzisiaj wiemy o działalności radomskiej OOB poza tym, że była pierwszą w naszym regionie komórką ogólnokrajowej organizacji podziemnej. W kwietniu 1940 r. OOB została w całości przejęta przez Związek Walki Zbrojnej⁷⁾.

Najbardziej ważnym wydarzeniem dla organizującego się podziemia był przyjazd do Radomia w drugiej połowie października 1939 r. gen. bryg. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego „Torwida”, Komendanta Głównego Służby Zwycięstwu Polski (SZP), konspiracyj-

⁵⁾ N. KOWALSKI, Wspomnienia z lat 1939—1945, Maszynopis w posiadaniu autora.

⁶⁾ Z. GAJEWSKI, Wysoka cena radomskich Visów, „WTK” 1967, nr 27; L. WYSZYŃSKI, Ankieta CKW PPS z 1947 r., CA KC PZPR, Relacje i wspomnienia, Teczka Z 5529.

⁷⁾ K. PLUTA-CZACHOWSKI, Organizacja Orła Białego, Warszawa 1937, s. 74—75.

nej organizacji wojskowo-politycznej utworzonej 27 września w Warszawie⁸⁾). Trudno dzisiaj ustalić gdzie i z jak licznym gronem spotkał się gen. Tokarzewski w Radomiu. Prawdopodobnie rozmówcami generała byli mec. Roman Szczawiński, b. prezydent miasta i inż. Jerzy Radomski, b. wiceprezydent miasta, którzy będąc członkami władz PPS, już kilka dni wcześniej nawiązali kontakt z Mieczysławem Niedziałkowskim, Komisarzem Cywilnym przy Komendancie Głównym SZP⁹⁾). Rezultatem spotkania z gen. Tokarzewskim było powstanie na ziemi radomskiej załóżka armii podziemnej, kryjącej się pod kolejnymi nazwami: SZP — ZWZ — AK.

Przy aktywnym udziale J. Radomskiego i R. Szczawińskiego, przystąpiono do tworzenia terenowej sieci organizacyjnej w oparciu o konspiracyjną grupę oficerów skupionych wokół kpt. Władysława Majewskiego i ppor. Ryszarda Utnickiego. Nawiązano łączność z działającą już w Kielcach Komendą Okręgu SZP i 20 listopada 1939 r., rozkazem tejże Komendy, powołana została Komenda Powiatowa SZP w Radomiu na czele z kpt. Felicjanem Zarembą „Felińskim”¹⁰⁾.

Jeszcze do końca grudnia 1939 r., na obszarze podległym Komendzie Powiatowej, zorganizowane zostały ogniwa SZP w Białobrzegach, Mniszku, Szydłowcu, Skaryszewie, Kazanowie, Zwoleniu, Pionkach a przede wszystkim w Radomiu (około 400 członków), gdzie powołano Komendę Miasta, kierowaną krótko przez kpt. W. Majewskiego „Wiesława” a następnie przez kpt. Józefa Włodarczyka „Wyrwę”¹¹⁾). W styczniu 1940 r. przekształcona została w Związek Walki Zbrojnej, który na ziemi radomskiej stał się główną siłą walczącego podziemia.

Ponieważ ziemia radomska była terenem, gdzie przed wojną istniały silne środowiska socjalistyczne, endeckie, a we wschodnich rejonach także ludowe, znalazło to również odbicie w strukturach rodzącej się konspiracji. W końcu października 1939 r. działacze socjalistyczni Radomia utworzyli Organizację Wojskową PPS, która wkrótce objęła siecią konspiracyjną cały region, działając poprzez

zorganizowane komendy obwodowe OW PPS w pow.: radomskim, kozienickim, iłżeckim i koneckim. Zapleczem politycznym dla organizacji wojskowej stał się powołany w kwietniu 1940 r. radomski Robotniczy Komitet Okręgowy WRN-PPS (Wolność, Równość, Niepodległość-PPS)¹²⁾.

Znajdujące się na przeciwległym biegunie politycznym Stronnictwo Narodowe (SN), mające przed wojną duże wpływy zwłaszcza w Radomiu i pow.: radomskim, koneckim i opoczyńskim, również podjęło działalność podziemną. Już w październiku 1939 r. prezydium SN w Warszawie przystąpiło do tworzenia w terenie konspiracji politycznej i własnej siły zbrojnej o nazwie: Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW). Na początku 1940 r. utworzony został w Radomiu podziemny Zarząd Okręgowy SN na czele z Augustem Michałowskim i podległa mu Komenda Okręgowa NOW kierowana przez Witolda Olszewskiego „Lisa”¹³⁾. W latach 1942—43, stosunkowo liczna i aktywna radomska NOW, uległa rozpadowi: większość członków podporządkowała się dowództwu ZWZ-AK, część do końca wojny zachowała samodzielność organizacyjną, część zaś członków weszła w skład Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ).

Ultraprawicowe kręgi endeckie spod znaku przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) skupiły się w podziemiu w politycznej grupie „Szaniec”, tworząc jednocześnie organizację wojskową o nazwie Związek Jaszczurczy. Grupa „Szaniec” nie uznawała ZWZ-AK jako kierowniczej siły zbrojnej w kraju a jedynie tolerowała rząd gen. Sikorskiego na emigracji. W grudniu 1939 r. powstał „jeden z silniejszych w kraju” kielecko-radomski Okręg nr V Zw. Jaszczurczego, dowodzony przez por. Olgierda Mirskiego, w przyszłości czołowego organizatora Brygady Świętokrzyskiej NSZ¹⁴⁾. Zw. Jaszczurczy we wrześniu 1943 r. połączył się z rozłamową grupą NOW i utworzył NSZ.

Odmienne ukształtował się podziemny ruch ludowy, szczególnie aktywny w pow. iłżeckim i kozienickim. Powstał i rozwijał się od

⁸⁾ M. KARASZEWICZ-TOKARZEWSKI, 1939. U podstaw tworzenia Armii Krajowej, Kraków 1991, s. 20.

⁹⁾ M. KASCHE, Wspomnienia, „Życie Robotnicze” 1945, nr 35.

¹⁰⁾ F. ZAREMBA, Op. cit.

¹¹⁾ Ibidem.

¹²⁾ J. FRANECKI, Radomska organizacja PPS w latach 1939—1940 i rola J. Grzeczmarowskiego, W 100 rocznicę urodzin J. Grzeczmarowskiego, Radom 1984, s. 47—59.

¹³⁾ J. J. TEREJ, Rzeczywistość i polityka, Warszawa 1979, s. 161.

¹⁴⁾ Z. SIEMIASZKO, Narodowe Siły Zbrojne, Warszawa 1988, s. 36 i 203.

pierwszych dni okupacji właściwie bez odgórnych nakazów i instrukcji, dzięki oddolnym inicjatywom działaczy Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, które w 1940 r. ujęte zostały w jednolite ramy polityczne jako SL „Roch” i następnie wojskowe jako *Bataliony Chłopskie*¹⁵⁾.

W panoramie radomskiego podziemia znaczącą rolę odegrała konspiracja harcerska, ukryta pod kryptonimem Szare Szeregi, które ściśle współpracowały z ZWZ-AK, zachowując jednak dużą autonomię organizacyjną zwłaszcza na polu kształtowania postaw młodzieży w trudnych warunkach wojennych. Kwatera Główna Szarych Szeregów w Warszawie, w listopadzie 1939 r., nawiązała łączność z Radomiem, gdzie istniała już konspiracja harcerska zorganizowana przez grupę instruktorów skupionych przy Józefie Mędyku. Z czasem grupa instruktorów utworzyła Radomską Komendę Chorągwi Szarych Szeregów, obejmującą organizacyjnie północną część woj. kieleckiego. Z kolei harcerki kierowane przez Halinę Bretsznajder, po nawiązaniu kontaktu z Warszawą, zorganizowały radomską Komendę Obszaru Pogotowia Harcererek¹⁶⁾.

Dość liczny indeks ugrupowań konspiracyjnych działających na ziemi radomskiej uzupełniały organizacje, które choć szybko znikły, wniosły także pewien udział w walkę z okupantem. Wymienić tu należy Korpus Obronców Polski, szczególnie aktywny w środowisku kolejarskim, dalej Gwardię Obrony Narodowej, Związek Czynu Zbrojnego i Tajną Armię Polską. Organizacje te w 1940 r. połączyły się w polityczną Konfederację Narodu i wojskową Konfederację Zbrojną. Ta ostatnia weszła w skład AK. Przewinęły się także przez Radom takie organizacje jak „Muskietery”, mające powiązania z brytyjskim wywiadem oraz penetrowany przez Gestapo „Miecz i Pług”.

Nie można pominąć na koniec o tworzonej od 1940 r. konspiracji komunistycznej, która w naszym regionie reprezentowana była przez Zjednoczenie Robotniczo-Chłopskie, Robotniczo-Chłopską Organiza-

cję Bojową i Związek Rad Robotniczo-Chłopskich „Młot i Sierp”. Sytuacja komunistów była wyjątkowo trudna tak ze względu na stosunki krajowe jak i skomplikowane układy międzynarodowe. Dopiero wybuch wojny radziecko-niemieckiej w 1941 r. umożliwił połączenie się w jedną partię: Polską Partię Robotniczą i stworzenie jednolitej organizacji wojskowej — Gwardii Ludowej.

Przedstawione w pobieżnym skrócie organizacje podziemne charakteryzowały się różnorodnością metod działania i dość znacznym zróżnicowaniem politycznym. Łączył je oczywiście wspólny cel: walka z okupantem aż do zwycięstwa. Ale był jeszcze jeden wspólny mianownik dla całego podziemia, wspólne kryterium z którego wyłamała się jedynie konspiracja komunistyczna. Mianowicie poza dyskusją była sprawa najpełniej wyrażona przez jednego z najwybitniejszych znawców problematyki okupacyjnej Władysława Bartoszewskiego: „W okupowanej Polsce poza dyskusją był obowiązek lojalności wobec Rzeczypospolitej Polskiej wszystkich jej obywateli, również tych, którzy negatywnie czy krytycznie usposobieni byli do decyzji politycznych jedyne legalnego rządu polskiego w Paryżu, Angers czy Londynie”¹⁷⁾. Ta właśnie opinia stanowi zasadniczy miernik oceny organizacji konspiracyjnych z czasów II wojny światowej.

¹⁵⁾ J. GMITRUK, *Konspiracyjny ruch ludowy na Kielecczyźnie 1939—1945*, Warszawa 1985.

¹⁶⁾ J. FRANECKI, *Związek Harcerstwa Polskiego w Radomiu w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, „Biuletyn Kw. RTN” 1973, zeszyt 3—4, s. 45—68.

¹⁷⁾ „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 51.

MARIA M. WINK

RADOMSKA PPS PODCZAS OKUPACJI

Wybuch wojny i okupacja spowodowały rozbitcie struktur organizacyjnych partii politycznych, zmienioną optykę otaczającej je rzeczywistości, rozproszenie działaczy.

Polska Partia Socjalistyczna przestała istnieć w swej międzywojennej postaci ¹⁾. Jednak od pierwszych dni okupacji socjaliści w Radomiu nie byli bezczynni. Już w październiku rozpoczyna działalność niewielka, wprowadzie, ale aktywna grupa, która przyjmuje nazwę Radomska Organizacja Bojowa.

Powstanie jej jest zwycięstwem jednej z trzech koncepcji organizacji walki jakie formułowali miejscowi socjaliści w początkach okupacji ²⁾. Przyjęta idea walki miała w zamyśle utworzenie własnej, odrębnej organizacji polityczno-wojskowej (bez czekania na decyzje władz centralnych), w oparciu o miejscowe kadry PPS. Zwolennikiem i przywódcą duchowym tych poczynań był Józef Grzecznarowski. Koncepcja taka była niejako zgodna z przekazaną ze spotkania warszawskiego, które miało miejsce 16 października 1939 r. z udziałem części centralnego kierownictwa partii. Podjęto wówczas decyzję o zakonspirowaniu partii i o jej charakterze kadrowym; przyjęciu nazwy PPS — Wolność, Równość, Niepodległość; nawiązaniu

¹⁾ 26 września w Warszawie zapadła decyzja o zawieszeniu działalności PPS. Temu była poświęcona kolportowana od 27 tzw. „różowa odezwa” pióra Z. ZAREMBY. Partia przeszła do konspiracji gdzie kontynuowała następnie działalność pod nazwą PPS Wolność, Równość, Niepodległość. Szerzej na ten temat: J. TOMICKI, Polska Partia Socjalistyczna 1892—1948, Warszawa 1983 r., s. 396—398.

²⁾ Szerzej patrz: J. FRANECKI, Radomska Organizacja PPS w latach 1939—1940 i rola J. Grzecznarowskiego w jej działalności. W: Materiały sesji popularno-naukowej z 31 III 1984 r. „W setną rocznicę urodzin J. Grzecznarowskiego”. RTN, Radom 1984 r., s. 52.

kontaktów z większymi ośrodkami w kraju. Można sądzić, że decyzje ze spotkania w Warszawie przekazał Grzecznarowskiemu dziennikarz Tadeusz Hartleb ps. „Belt”³.

Wspomniana Radomska Organizacja Bojowa powstała 18 października 1939 r. Głównym inicjatorem i twórcą był niewątpliwie Lucjan Wyszyński ps. „Posepny”, ppor. rezerwy — instruktor Wojska Polskiego. Znalazła się tam głównie młodzież, licznie reprezentowani byli ludzie ze środowisk robotniczych.

Tymczasem na kolejnym spotkaniu władz centralnych, tym razem w Helenowie pod Warszawą 19 listopada 1939 r., w którym uczestniczyli czołowi działacze Rady Naczelnej i CKW PPS oraz reprezentanci dawnych okręgów PPS, z Radomia wziął udział Zbigniew Nowicki⁴. Zaakceptowano nową nazwę partii PPS WRN i powołano Centralne Kierownictwo Ruchu (CKR), któremu podlegały okręgi, obwody, dzielnice, opierające się w terenie na pięcioosobowych grupach. Do walki z okupantem powołano Gwardię Ludową WRN (nazywaną Organizacją Wojskową PPS).

Kolejnymi konsekwencjami panującego trendu było nawiązanie przez ROB współpracy w terenie ze Służbą Zwycięstwu Polski. Ostatecznie w styczniu 1940 r. ROB weszła w skład Organizacji Wojskowej PPS (OW PPS).

W Radomiu, w końcu października 1939 r. doszło do spotkania organizacyjnego na którym powstała OW PPS. Udział w nim wzięli: dr Edmund Grzesiński ps. „Stach”, Jan Dużbabel, Stanisław Wiktorowski, Antoni Przeor, Wacław Jaworski, Wiktor Jaworski, Sta-

³) T. HARTLEB powrócił z Radomia do Warszawy około 20 października i jak informuje w swych wspomnieniach H. BORUCKI: „...ponawiały w kieleckim potrzebne nam kontakty. Przywiózł sporą ilość blankietów dowodów osobistych i zapewniał możliwość pewnego i szybkiego ich poświadczania na terenie miasta Radomia”. H. BORUCKI. Relacje i wspomnienia. Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego (dalej WIH), syg. III/97/I-III, s. 19.

⁴) Radom nie mógł być reprezentowany na wspomnianym spotkaniu przez J. Grzecznarowskiego jak podają J. TEREJ i J. TOMICKI, gdyż z życiorysu wynika iż 11 listopada 1939 r. został aresztowany przez gestapo co potwierdzają: Relacje i wspomnienia. Ankieta CKW PPS. Centralne Archiwum KC PZPR (dalej CAP) w Warszawie, teczką 2106 oraz relacja ustna J. CHRZANOWSKIEGO z 1987 r. zamieszczonego w Warszawie.

niśław Strzelec, Józef Jastrzębski i Marian Bykowski ps. „Wietrzny”. Komendantem OW PPS został Wiktor Jaworski ps. „Kwadrat”⁵.

Organizacja Wojskowa miała posiadać określoną strukturę. W jej ramach zakładano działanie grupy dywersyjnej i bojowej oraz komórki kontrwywiadu. Zakładano, że podstawą kadrową będą członkowie dawnej Milicji PPS, przy zastosowaniu systemu piątkowego. Dla potrzeb konspiracji całe miasto podzielono na dzielnice, a te na 7 rejonów⁶. Z organizacją związani byli, prócz już wymienionych także: Lucjan Wyszyński, dr J. Gałka, dr S. Witkowski, S. Tyll, Z. Gajewski, M. Kasche, dr W. Ciemiengo, L. Budziszewski ps. „Zawisza”, K. Jaworski.

Okolo stycznia 1940 r. na uczestników ruchu, spadły aresztowania. Upłynęło ponad dwa miesiące nim organizacja nieco okrzepla. W marcu 1940 r. zostały nawiązane stałe kontakty z Komendą Główną w Warszawie. Zgodnie z jej instrukcjami w połowie marca tego roku OW posiadała zorganizowane komendy na terenie Radomia i powiatów: radomskiego, Koźienic, Iłży i Końskich⁷.

Członkowie organizacji utrzymywali kontakty polityczne z kierownictwem PPS WRN, ale również z działaczami lewicującymi, którzy jak wiadomo pozostali poza WRN: Norbertem Barlickim, Stanisławem Dubois, Adamem Próchnikiem⁸).

Należy ponadto wspomnieć, że w mieście, obok organizacji zbrojnej od grudnia 1939 r. do kwietnia 1940 r. działał Komitet Porozumiewawczy w którym istotną rolę odgrywali socjaliści. Członkowie Komitetu prowadzili nasłuch radiowy, nadawali komunikaty, przygotowywali plany akcji sabotażowych. Działali w nim spośród socjalistów: inż. Jerzy Radomski, adw. Roman Szczawiński, mgr Michał Kasche oraz dr Wroński, adw. Świątkowski, adw. Stanisław Zdzitowiecki (SN), mgr Utnicki, Jan Kolankiewicz.

⁵) W. JAWORSKI, W mrokach konspiracji. Radom na przełomie 1939 r. „Życie Robotnicze” nr 19 i 22 z 1945 r.

⁶) J. J. TEREJ, Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej. Wrocław 1978 r., s. 69—70.

⁷) W. JAWORSKI, op. cit.

⁸) J. TOMICKI, op. cit., s. 410.

Powstanie wymienionych organizacji bojowych wyraźnie poprzedziło formowanie się partii. Złożyło się na to wiele czynników.

Dekompozycji uległa baza społeczna PPS. Główny jej trzon w okresie międzywojennym stanowili robotnicy. Naturalnym terenem działania partii były więc radomskie zakłady przemysłowe. Okupant wprowadzając komisaryczny zarząd i niewolnicze warunki pracy, uniemożliwił działalność jakichkolwiek organizacji na terenie jednostek gospodarczych. Podobnie likwidacja drobnych zakładów rzemieślniczych i handlowych pozbawiła znaczną grupę mieszkańców Radomia możliwości zarobkowania. Drugą co do ilości, ale niezmiernie istotną z racji zaczynu intelektualnego grupą społeczną w międzywojennej PPS była inteligencja. Znana nam polityka wynaradawiania ostrzem swym skierowana na likwidację inteligencji polskiej, pozbawiała partię najbardziej twórczych i wartościowych jednostek.

Takie masowe eliminowanie członków i działaczy partii socjalistycznej sprawiło, że nie od razu PPS mogła wznowić swą działalność w warunkach konspiracji. Należy ponadto pamiętać, że Radom jako siedziba dystryktu był znacznie nasycony żywiołem policyjno-wojskowym niż przyległe tereny.

Okupant już w przededniu Święta Niepodległości 9 i 10 listopada 1939 r. dokonał prewencyjnych aresztowań osadzając w więzieniu takich socjalistów jak: Józefa Grzeczmarowskiego, Romana Szczawińskiego, Piotra Metere, Jerzego Radomskiego, Antoniego Ćwieka, Mieczysława Kowalczyka, Stefana Hajne, Leona Rybickiego. Po trzech dniach zatrzymano również Stanisława Kelles-Krauza i Stefana Tylla. Po Święcie Niepodległości więźniów zwolniono, poza Józefem Grzeczmarowskim, który przewieziony początkowo do Łodzi, został do końca wojny osadzony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu-Sachsenhausen. Podobny los spotkał Antoniego Ćwieka i Mieczysława Kowalczyka⁹.

Aresztowania i wywózki do obozów oraz stałe zagrożenie stwarzane przez okupanta uniemożliwiały wręcz natychmiastowe podjęcie zorganizowanej działalności politycznej. Prace zainicjowali Jerzy Radomski i Michał Kasche w połowie grudnia 1939 r. zwołu-

jąc konspiracyjne zebranie¹⁰. Ostatecznie w kwietniu 1940 r., prawdopodobnie za pomocą kontaktów nawiązanych poprzez OW z działaczami WRN w Warszawie, dochodzi do powstania Robotniczego Komitetu Okręgowego PPS w Radomiu. OKR PPS obejmował powiaty: radomski, kozienicki, iłżecki, opoczyński, konecki. W powiatach tych wkrótce powstały komitety obwodowe i komórki WRN¹¹.

Radomski OKR przyjął kryptonim „Montwiłł” od pseudonimu Józefa Mireckiego — bojowca socjalisty z czasów Rewolucji 1905—1907. We władzach OKR znaleźli się: Zbigniew Nowicki — przewodniczący, inż. Jerzy Radomski — zastępca, adw. Roman Szczawiński, mgr Michał Kasche, mgr Tadeusz Pietsch, Kazimierz Jaworski, Stanisław Płoszaj, Józef Chrzanowski, Leon Nowakowski, Edward Szulmajer i Stefan Prckop¹².

Po powstaniu partii utrzymywano w miarę stałe kontakty z władzami centralnymi PPS WRN w Warszawie. Ponadto jeden z kontaktów ze Stanisławem Dubois realizowany był za pośrednictwem Wojciecha Wojewody, ze Związku Zawodowego Kolarzy w Warszawie¹³. W początkowym okresie do rozmów bezpośrednich z władzami centralnymi, został upoważniony z ramienia organizacji radomskiej Michał Kasche. W efekcie uzgodnień zapadły decyzje o tworzeniu na omawianym terenie grup i oddziałów bojowo-dywersyjnych. Działalność tę zapoczątkowało tworzenie „piątek” bojowych¹⁴.

Obok tworzenia „piątek” bojowych praca partii koncentrowała się na poszerzaniu wpływów organizacji w terenie. Sięgano do

⁹) J. BONIECKI, JÓZEF GRZECZMAROWSKI. Biuletyn Kwartalny RTN, T XIII, 1976, z. 4, s. 156.

¹⁰) MICHAŁ KASCHE, Relacje i wspomnienia. Ankieta CKW PPS. CAP Warszawa, t. Z-1711.

¹¹) J. NAUMIUK, Ruch robotniczy na Kielecczyźnie do 1948 r. Warszawa 1986, s. 221.

¹²) Wg relacji J. CHRZANOWSKIEGO do OKR nie wchodził ani R. Szczawiński, ani M. Kasche jak podaje H. BORUCKI, op. cit. i J. FRANECKI, Radomska..., s. 59. Relacja ustna J. CHRZANOWSKIEGO sporządzona przez T. GREGORCZYKA w 1987 r. zamieszczonego w Radomiu.

¹³) LEON NOWAKOWSKI, Ankieta CKW PPS. CAP Warszawa, t. Z-3253.

¹⁴) H. BORUCKI, Relacje..., op. cit., s. 23—24.

starej kadry przedwojennych członków PPS, działaczy OM TUR i Czerwonego Harcerstwa¹⁵.

W okresie od czerwca do sierpnia 1940 r. partia borykała się z poważnymi trudnościami. Uwięzione zostało kierownictwo partii: Zbigniew Nowicki i Jerzy Radomski. Nowym przewodniczącym został Tadeusz Pietsch ps. „Tadeusz”. W okresie jego kadencji zaszły poważne zmiany w organizacjach zbrojnych związanych z PPS¹⁶.

Przewodniczący radomskiego OKR — Tadeusz Pietsch został zdekonspirowany w drugiej połowie 1942 r. Aby go ratować zapadła decyzja władz o przeniesieniu go do Warszawy, do czynnej pracy konspiracyjnej, tam gdzie nie był znany władzom okupacyjnym.

Natomiast do Radomia został sprowadzony z Zagłębia Dąbrowskiego przedwojenny działacz socjalista Adolf Ruka. Poleciły go na ten teren władze centralne PPS WRN w Warszawie. Funkcję przewodniczącego radomskiej OKR pełnił zaledwie dwa miesiące. Za dotychczasową działalność na Śląsku został wkrótce aresztowany przez gestapo i wywieziony do Oświęcimia, gdzie został zamordowany.

Kolejnym przewodniczącym Okręgowego Komitetu Robotniczego został działacz przedwojennego Związku Zawodowego Kolejarzy — Stanisław Płoszaj ps. „Stach”. W końcu 1943 r. i na początku 1944 r. nasiliły się represje, które wyeliminowały kolejnych działaczy partii z życia politycznego. Między innymi aresztowany został w Lublinie jeden z członków Komitetu — Michał Kasche. Więziony był następnie w obozach w Oświęcimiu i Dachau. Nowy przewodniczący Stanisław Płoszaj, po rocznej działalności został również aresztowany. Początkowo przetrzymywany w radomskim więzieniu, 1 marca 1944 r. został rozstrzelany. Podobny los spotkał kilku innych członków organizacji.

¹⁵) Historia ruchu oporu w latach 1939—1945 organizowanego i prowadzonego przez PPS na terenie Radomia i ziemi radomsko-kieleckiej. PPS. Komitet Miejski w Radomiu. Maszynopis w posiadaniu Edwarda Osóbki-Morawskiego, nłb.

¹⁶) Szerzej na ten temat: M.M. Wink, *Rozwój i działalność partii robotniczych na terenie Radomia podczas okupacji i w pierwszym pięcioleciu Polski Ludowej*. Biuletyn Kwartalny RTN, T XIX, 1982, z. 2, s. 42—43.

Ciągle aresztowania zmuszały do stałej wymiany ludzi i częstego dokooptowywania nowych członków do OKR. Jednym z nich był włączony do prac OKR jeszcze w 1943 r. Edward Szulmajer. Po uwięzieniu Płoszaja został on kolejnym przewodniczącym OKR PPS w Radomiu. Pełnił tę funkcję do końca okupacji¹⁷. Natomiast „okregowcem” mianowano w owym czasie Kazimierza Jaworskiego.

Należy ponadto wspomnieć, że w Radomiu od 1941 r. istniała komórka Polskich Socjalistów reprezentująca lewicę ruchu socjalistycznego. Kierował nią Kazimierz Kawecki. Na jej bazie powstaje w 1943 r., organizacja o niewielkim zasięgu — Robotnicza Partia Polskich Socjalistów¹⁸.

Dość istotny dla oceny działalności partii w konspiracji był jej skład społeczny, liczebność i struktura.

Najliczniejszą grupą społeczną w organizacji byli bez wątpienia robotnicy. Wynika to z tradycyjnych obszarów działania partii w okresie międzywojennym. Szacuje się ich na ponad 50% składu radomskiej organizacji podczas okupacji. Znaczny odsetek, bo blisko 40% stanowiła inteligencja. Można przypuszczać, że około 10% to radomskie mieszczaństwo, kupcy, handlowcy, rzemieślnicy i pokrewne zawody¹⁹.

Podobnie szacunkowo można określić, że organizacja radomska liczyła w swojej ścisłej grupie aktywistów około 100 do 150 członków, z zaznaczeniem, że w tej grupie rotacja ludzi była znaczna z racji największego narażenia na represje i aresztowania. Natomiast ogółem, biorąc pod uwagę ludzi w mieście i terenie, zaangażowanych w akcje bojowe, sabotażowo-dywersyjne, działalność samokształceniową, kolportaż, tj. członków, ale głównie sympatyków i współpracowników ruchu szacuje się na około 2,5 do 3 tys. osób²⁰.

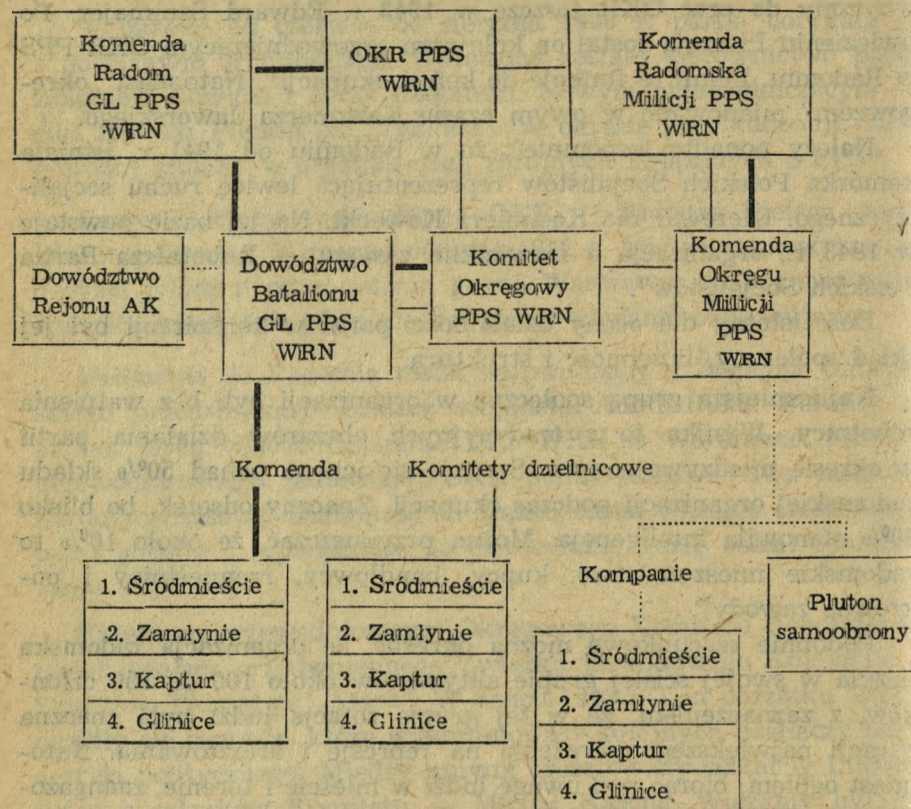
¹⁷) J. CHRZANOWSKI, E. STEC, *Relacje i wspomnienia*. CAP, Warszawa, t. 45.

¹⁸) J. NAUMIUK, *Ruch...* op. cit., s. 223.

¹⁹) Podane procenty to dane szacunkowe uzyskane w oparciu o wrywkowy dostępny materiał źródłowy oraz szacunki uczestników ruchu jak E. SZULMAJERA (relacja dla M.M. WINK), ZYGMUNTA WYKROTY (relacja dla T. GREGORCZYKA), A. i R. DWORAKOWIE (relacja dla M.M. WINK); ponadto o wnioski z dyskusji na seminarium prowadzonym w latach 1986—1987 przez M. WINK w INS WSI w Radomiu.

²⁰) Tamże.

SCHEMAT ORGANIZACYJNY PPS WRN W RADOMIU
W OKRESIE OKUPACJI



Źródło: B. HILLEBRANDT, Partyzantka na Kielecczyźnie 1939—1945, Warszawa 1970 s. 290; relacje uczestników ruchu oporu; materiały do scenariusza wystawy „PPS w Radomiu” w Muzeum Okręgowym w Radomiu zgromadzone przez autorkę.

LEGENDA:

..... podległości i kontakty
 — partyjne
 — wojskowe i milicyjne

Okręgowy Komitet Robotniczy z siedzibą w Radomiu obejmował swym zasięgiem pobliskie ważniejsze ośrodki przemysłowe: m. in. w Pionkach (ze Zwoleniem i Kozienicami), Skarżysku-Kamiennej, Ostrowcu Świętokrzyskim, Starachowicach, Ilży, Opocznie i Końskich. Wkrótce w większości z nich powstały konspiracyjne obwodowe komitety. We wstępnej fazie działalność obejmowała głównie rozbudowę i umacnianie organizacyjne drogą nawiązywania kontaktów z przedwojennymi członkami PPS w okręgu i jej organizacji afiliowanych. Członkowie podległych komitetów obwodowych zbierali i zabezpieczali broń, organizowali kolportaż oraz akcje sabotażowo-dywersyjne, o których będzie mowa dalej.

W strukturze Okręgowego Komitetu najważniejszym wydziałem był wydział wojskowy. Angażowano doń osoby cieszące się pełnym zaufaniem kierownictwa partii. Główną zasadą obowiązującą w tej strukturze było tworzenie „trójek” i „piątek”. W późniejszym okresie wprowadzono ponadto trójki i piątki „dublerów”. Otóż, obok działającego członka grupy kierowniczej od szczebla okręgu istniał „dubler” tzn. członek organizacji odpowiednio przygotowany, ale nie wchodzący w skład władz organizacji. Był on zawsze informowany o pracy osoby, którą miał zastąpić w momencie aresztowania, lub innych wydarzeń losowych. W takim momencie „dubler” rozpoczynał swą działalność²¹. W skład „trójek” i „piątek” wchodził ludzie o długoletnim stażu partyjnym, znający się nawzajem i mający uzasadnienie zawodowe bądź inne do wzajemnego widywania się. Całość kontaktów była utrzymywana poprzez trójkowych i piątkowych ogniw wyższego i niższego szczebla.

Szkolenie polityczne prowadzone było w formie wykładów i pogadanek. Tematyka szkolenia związana była z aktualną sytuacją polityczną i miała na celu wytwarzanie i utrzymanie korzystnych nastrojów do walki z okupantem.

Zbrojnym ramieniem partii była Organizacja Wojskowa. W styczniu 1940 r. prezentowana we wstępie Radomska Organizacja Bojowa weszła w skład Organizacji Wojskowej Polskiej Partii Socjalistycznej (OW PPS). OW PPS nie powstała wyłącznie w wyniku

²¹) Relacja Z. WYKROTY, op. cit.

inicjatywy oddolnej, miejscowych patriotów, była również wynikiem szeregu rozmów i konsultacji z twórcami krajowej konspiracji wojskowej zapoczątkowanych po wygaśnięciu kampanii wrześniowej. Powszechnie używana w czasie okupacji i po wojnie nazwa OW PPS posiadała oficjalne określenie: Gwardia Ludowa — Wolność, Równość, Niepodległość (GL WRN)²², którą zawarto w tabeli 1.

OW PPS (GL WRN) w kolejnej fazie wojny weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Komendantem powiatowym tej organizacji był por. „Posępny” — Lucjan Wyszynski. Decyzją władz naczelných organizacji, kraj został podzielony na obszary, okręgi i obwody. Okręg radomski (początkowo kielecki) od listopada 1940 r. podzielono na 12 obwodów, w których działały inspektoraty (podokręgi). Wszystkie te jednostki terytorialne posiadały dobrze zorganizowaną łączność konspiracyjną, tzw. „Fale”.

Od początku konspiracji na terenie całego okręgu, obok sabotażu i dywersji była prowadzona walka bieżąca przez różne grupy, lecz nie było centralnego oddziału partyzanckiego. Powstał on w drugiej połowie 1943 r. i prowadził walki na terenie obwodów kozienickiego i radomskiego. Był to słynny oddział por. „Huragana” — Kazimierza Aleksandrowicza²³. Od wiosny 1944 r. działał w ramach SOB, kiedy to został oficjalnie powołany uchwałą OKR PPS WRN. Stan oddziału, jak wszędzie w warunkach konspiracji, był zmienny i szacuje się go na 60 do 80 osób. Obwód Radom obejmował swoim zasięgiem teren powiatu radomskiego. Nosił kolejno kryptonimy: „Cholewa”, „Ogrody”, „Agawa” i „Marian”. Obwód Radom i Obwód Kozienice wchodziły w skład Inspektoratu Radomskiego. Inspektorat dzielił się na 7 podobwodów, te z kolei posiadały zmienną ilość placówek. Podobwód Radom dzielił się na dzielnice²⁴.

Odrębne miejsce w strukturze organizacji zajmowała Milicja PPS WRN. Otóż, od 1943 r. socjalistyczne komórki PPS WRN w Radomiu, mimo stałego zagrożenia aresztowaniami znacznie ożywiły swą działalność. Pod koniec tego roku powołano podziemne wojsko-

²²) J. FRANECKI, Radomska organizacja..., op. cit., s. 53.

²³) W. BORZOBOHATY, Jodła. Warszawa 1974, s. 37—38.

²⁴) Tamże, s. 105.

we oddziały sabotażowo-milicyjne, pomyślane jako formacje samoobronne. Skupiały one około 800 ludzi. Tworzono je głównie w celu prowadzenia akcji sabotażowej i dywersyjnej oraz zabezpieczania obiektów przemysłowych przed zniszczeniem, przy ewentualnym wycofywaniu się okupanta. Funkcję komendanta formacji milicyjnych w Radomiu pełnił Jan Wróblewski ps. „Blady”, „Stary”, „Piotr”. Natomiast obowiązki komendantów w poszczególnych dzielnicach miasta sprawowali: w Śródmieściu — Zygmunt Ujejski ps. „Ślepy”, na terenie Zamłynie — Kaptur — Jan Dąbrowski, na Glinicach — Bolesław Strzelec ps. „Czarny” oraz Kwiatkowski ps. „Sosna”²⁵.

Na omawianym terenie występował zarówno sabotaż pracy: fuzerka, porzucanie pracy i zwalnianie jej tempa; sabotaż produkcyjny: niszczenie maszyn i produkowanych elementów; sabotaż technologiczny: fałszowanie procesów technologicznych produkcji, w tym rysunków technicznych, receptur chemicznych. Zaś najwyższą formą sabotażu była dywersja, czyli otwarte działanie polegające na niszczeniu: wysadzaniu w powietrze, podpalaniu, uszkodzaniu, napadach organizowanych przez uzbrojone grupy dywersyjne ruchu oporu wewnątrz zakładu.

Sabotaż i dywersja obejmowały głównie zakłady zbrojeniowe okupanta, ale także i inne zakłady produkcyjne. Na terenie miasta największym zakładem zbrojeniowym była Fabryka Broni. Już w październiku 1939 r. członkowie ROB podjęli w niej zorganizowane akcje sabotażowe²⁶. Pod koniec 1939 r. grupy socjalistów organizowali w fabryce: Michał Kasche ps. „Szary”, technik Edward Szulmajer ps. „Ryś”, który potem kierował sabotażem w fabryce i podejmował próby konspiracyjnej produkcji broni. Dowódcą jednej z grup sabotażowych w zakładzie był Zygmunt Gajewski ps. „Olszyna”, innej Kazimierz Jaworski ps. „Kazik”.

Obok tego samorzutna akcja sabotażowa uzewnętrzniła się w porzucaniu pracy przez kadrę techniczną i licznych robotników. Wra-

²⁵) E. STEC, Polska Partia Socjalistyczna okręgu radomskiego w walce z okupantem w latach 1939—1945. W: Dzieje Najnowsze, R XV, z. 1—2, Warszawa 1983, s. 336.

²⁶) LUCJAN WYSZYŃSKI, Relacje i wspomnienia. Ankieta CKW PPS. CAP Warszawa, sygn. Z-5529.

cający natomiast z nakazu okupanta do zakładu pracowali powoli i niedbale, opuszczali dniówki, dezorganizując, utrudniając i zmniejszając produkcję. Efektem było wykorzystanie przez Niemców od stycznia 1940 r. do marca 1941 r. zaledwie 30% możliwości wytwórczych²⁷. Należy przypomnieć, że fabrykę przejął koncern Steyer Daimler Puch AG. Spośród kadry inżynierskiej w akcji sabotażu wyróżnili się: inż. Stanisław Hugel, inż. Aleksander Groza. Podobna sytuacja była w latach następnych.

Obok niskiej produkcji drugim kryterium oceny rozmiarów sabotażu była wzrastająca stale ilość wybrakowanych części. Z konieczności odrzucano je na złom powodując ogromne straty surowcowe, ubytki mocy produkcyjnej, czasowe i bezproduktywne zużycie parku maszynowego. Podawano, że braki na wydziale mechanicznym dochodziły do 20%²⁸. W ramach sabotażu produkcyjnego niszczone i wykradano stal, metale kolorowe, oliwę, mieszano materiały niewłaściwe ze sobą zarówno pod względem składu jak i ilości²⁹. W radomskiej Fabryce Broni od stycznia 1940 r. do stycznia 1944 r. procentowy udział braków w całości produkcji kształtował się od 7 do 18%³⁰. Również w tym okresie Jerzy Nowosad opracował metodę niszczenia pasów transmisyjnych przy pomocy mieszanki kwasów. Henryk Zarębski specjalizował się w uszkodzaniu sieci elektrycznej. Z kolei Adam Chaberkowski ps. „Adaś” i Jerzy Nowosad zmieniali cechy materiałów. Wymienieni byli członkami OW PPS³¹.

Wspomniano już wyżej, iż OW PPS (GL-WRN) w trakcie rozwoju wydarzeń weszła ostatecznie w skład ZWZ-AK. Z jej ramienia komórki ZWZ w omawianych zakładach organizowali: kpt.

²⁷) Dane niemieckie podawały o systematycznym niewywiązywaniu się z narzuconych przez Wehrmacht planów produkcyjnych. Meldunki Komendy Głównej ZWZ z 24 IV 1941 r. Archiwum WIH, III 21/19, t. 1, s. 367; Raport komisarza AK. CAP Warszawa, syg. 203/III/2, s. 238.

²⁸) Raport komisarza fabrycznego AK z VII 1942 r. CAP Warszawa, syg. 203/III/10, s. 325.

²⁹) Raport komisarza fabrycznego AK z kwietnia 1943 r. Archiwum WIH, syg. III/28/2, k. 89; J. Fijałkowski, Kawalerowie Orderu Odrodzenia, Warszawa 1978, s. 197.

³⁰) Raport komisarza AK. CAP Warszawa, syg. 203/III/7, s. 180.

³¹) H. BORUCKI, Relacje..., op. cit., s. 132.

Felicjan Zaremba — komendant obwodu, plut. Kazimierz Bator ps. „Marcin”, Józef Saramonowicz, Stanisław Maj i inni uczestnicy ruchu. Komisarzem ZWZ-AK w fabryce był inż. Poniatowski.

Latem 1940 r. organizacja podjęła zadanie wykradania produkowanych w zakładach „visów” dla potrzeb konspiracji. W tym celu skierowany został przez komendę obwodu ZWZ do fabryki Józef Rolecki ps. „Olek”. Wszystkie wykradzione części dostarczano na wydział montażu, na którym majstrem był Józef Saramonowicz. Stanisław Maj ps. „Jurand” przenośli je do magazynu stali, skąd z kolei Rolecki pobierał po 3 do 4 sztuk od kierownika magazynu Kazimierza Batora i ukrywał je w garażu. Kierowca Tadeusz Kosiarski ps. „Fred” w czasie służbowych wyjazdów wywoził „visy” poza teren fabryki. Wynoszone „visy” miały podwójne numery³². Należy pamiętać, że lufy do „visów” były dla podziemia niedostępne ponieważ były produkowane w Austrii. Mimo represji zastosowanych przez okupanta w październiku 1942 r. przemysł broni trwał nadal. Nawet zintensyfikowano wynoszenie broni w częściach i montaż jej poza fabryką. Jerzy Lipiński — ślusarz z narzędziowni wywoził części ukryte poprzez wybite dno w butelce, którą wkładał do kieszeni ubrania.

W latach 1943—1944 OW PPS zorganizowała w jednym z warsztatów metalowych punkt montażu i produkcji. W warsztacie odbywało się bruzdowanie luf „stenów”, do których części wykonywano lub dorabiano w fabryce. Na szerszą skalę prace te rozwinęły się w 1944 r.³³. Naprawy i próby prowadzono pod kierownictwem E. Szulmajera. Korzystano z zespołu fachowców z fabryki broni

³²) W Rożkach 19 września 1942 r. w trakcie akcji mającej na celu likwidację konfidenta, zginął dowódca grupy mjr Ewaryst Żytecki ps. „Andrzej”. Znalaziono przy nim „VISA” nr 1078 wyprodukowanego w fabryce. W ten sposób gestapo wpadło na trop siatki przerzutowej. Ustalono siatkę kooperantów i aresztowano kilkadziesiąt osób. W odwet powieszono 45 robotników: 12 października 1942 r. — 15 na stacji w Rożkach, 13 października — 10 przy szosie kieleckiej, 15 października — 10 na dziedzińcu fabryki broni i w tym samym dniu — 10 przy szosie warszawskiej. Wśród straconych znaleźli się m. in.: T. Kosiarski i J. Saramonowicz z 19-letnim synem Zbigniewem. Z Pawlak, W rękach radomskiego gestapo. „WTK” Radom z 6 VII 1949 r.

³³) Z. GAJEWSKI, Wysoka cena radomskich „visów”. „WTK” Radom z 2 VII 1967 r.

oraz warsztatów B. Hetmana na Glinicach i A. Chaberk. Współpracował z nimi J. Chrzanowski³⁴. Pracowano w oparciu o oryginalny pistolet ze zrzutów przydzielony OKR PPS w Radomiu przez władze centralne w Warszawie³⁵.

Podobnie jak w fabryce broni, typowe dla prowadzonego sabotażu były działania podejmowane na kolei. Przez okręg radomski przechodziła ważna linia kolejowa, która łączyła południową część Rzeszy z frontem wschodnim. Odcinek ten był szczególnie strzeżony, ponieważ pełnił ważną funkcję ekspedycyjną zaopatrzenia całego Wehrmachtu na krańcach wschodnich. Mimo to zdarzało się, że kolejarze z PPS wysyłali wagony ze sprzętem wojennym pod fikcyjne adresy. Akcje podziemia socjalistycznego na transport kolejowy w naszym regionie koncentrowały się głównie w Radomiu, Pionkach i Skarżysku-Kamiennej³⁶. Częste były akcje polegające na niszczeniu cystern, wagonów wysyłanych do Rzeszy, transportów kierowanych na front. Do tego celu wykorzystywano naboje termitowe³⁷. Produkcja ich była dość prosta, a skuteczność działania niezawodna³⁸. Naboje termitowe wyrządzały wiele szkód transportom kolejowym, a ustalenie miejsca sabotażu było prawie niemożliwe.

Za tego typu akcje sabotażowe na kolei polegali: Tadeusz Bielawski, Kazimierz Kawecki, Roman Matracki, Zbigniew Nowicki i wielu innych członków i sympatyków organizacji socjalistycznej.

³⁴) Relacja ustna J. CHRZANOWSKIEGO..., op. cit.

³⁵) E. STEC, Polska..., op. cit., s. 337.

³⁶) E. STEC, Polska..., op. cit., s. 338.

³⁷) H. BORUCKI, Relacje..., op. cit., t. 2 a, s. 58—59.

³⁸) Nabój składał się z blaszanego pudełka wypełnionego mieszkanką termitową (50% proszku aluminiowego i 50% tlenku żelaza) w ilości około 1 kg. W środku mieszanki tkwiła rurka ołowiana, której dolny koniec był zabezpieczony kilkoma warstwami papieru pergaminowego. Na styku między ostatnią warstwą pergaminu, a masą termitową umieszczona była warstwa zapalająca, której głównym składnikiem był chloran potasowy. Wewnątrz rurki ołowianej umieszczano ampułkę ze stężonym kwasem siarkowym. Przed umieszczeniem naboju rurkę zgniatano powodując uszkodzenie ampułki z kwasem. Rurkę wsuwano na miejsce i cały ładunek mocowano w wagonie. Kwas wolno wyciekał zatrzymując się na pergaminie. W zależności od ilości warstw pergaminu kwas wyciekał w ciągu 2, 3, 4 godzin i ostatecznie przenikał do masy zapalającej wywołując zapłon (ok. 3 000°C). W wysokiej temperaturze topiło się pudełko, a ładunku nie można było ugasić. H. Borucki, Relacje..., op. cit., s. 453—454.

Jedną z form dywersji na kolei było rozkręcanie szyn. Egzemplifikuje te działania akcja z marca 1942 r. Patrol dywersyjny pod dowództwem Kazimierza Aleksandrowicza z udziałem: Bolesława Daszyńskiego, Zdzisława Kubryna, Jana Łypaczewskiego, Rajmunda Sobolewskiego i Adama Ziółka — rozkręcił szyny kolejowe pod Jedlnią Letnisko na trasie do Radomia. Akcja spowodowała wykołajenie kilku wagonów towarowych wraz z lokomotywą, co wywołało straty i kilkunastogodzinną przerwę na ważnej trasie komunikacyjnej. W kwietniu tego roku Jan Łypaczewski i Stefan Nowak wywołali pożar w wagonach na trasie Radom — Dobieszyn. W tym samym czasie na trasie Jedlnia — Bąkowiec odłączono kilka wagonów pociągu towarowego. Akcję wykonali Franciszek Mazur i Jan Makowski³⁹.

Reasumując, zaprezentowane tu jedynie wyrywkowo, akcje sabotażowe i dywersyjne w fabryce broni i na kolei w sposób znaczący dezorganizowały działania wroga.

Odrębnym zagadnieniem są akcje bojowe podejmowane przez radomskich socjalistów. Z racji ograniczonych rozmiarów niniejszego artykułu można jedynie zasygnalizować główne kierunki tej działalności. Otóż, w pierwszych latach okupacji praca koncentrowała się na sprawach organizacyjnych, wyszkoleniu, wywiadzie i kontrwywiadzie i gromadzeniu broni, wyposażenia wojskowego, żywności na potrzeby przyszłego powstania. Oczywiście, w sposób stały i ciągły prowadzono prezentowane wyżej działania sabotażowo-dywersyjne. Planowa i zorganizowana działalność bojowa rozpoczęła się na szerszą skalę dopiero w 1943 r.

³⁹) K. ALEKSANDROWICZ, 72 p. p. AK 1939—1945, operujący Radom — Koźienice. Materiały niepublikowane w posiadaniu Z. WYKROTY i T. GREGORZYKA. Autoryzowane przez Z. WYKROTE.

DYSKUSJA. PRZYCZYNKI

OMÓWIENIE DYSKUSJI

Po wysłuchaniu referatów oraz komunikatów rozwinęła się dyskusja, która wzbogaciła materiały sesji. Zabierali w niej głos: dr Helena Kisiel, która omówiła materiały i dokumenty archiwalne z okresu wojny i okupacji hitlerowskiej zgromadzone na towarzyszącej sesji wystawie przygotowanej przez pracowników Archiwum i Muzeum Okręgowego; doc. dr hab. Adam Massalski, prezes KTN, który przedstawił zorganizowane w Kielcach obchody 50-letniej rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w 1939 r.; Wacław Telus — omawiający zachowania kolonistów niemieckich przed wrześniem 1939 r., a zamieszkałych we wsiach podradomskich oraz mgr Władysław Macherzyński, który podkreślił znaczenie wygłoszonych na sesji referatów i komunikatów dla poznania najnowszych dziejów Polski przez uczącą się młodzież. Mówca zachęcał miejscowych historyków do pogłębionych badań nad okresem II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej w Radomskim. Następny z dyskutantów, dr Leon Nawrocki z Warki, w swojej dłuższej wypowiedzi przedstawił patriotyczną postawę nauczycieli i uczniów w powiecie grójeckim wobec zbliżającej się agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę, a także przebieg działań wojennych w początkach września 1939 r. we wspomnianym powiecie.

Podsumowania dyskusji dokonała dr Grażyna Łuszkiewicz, wiceprezes RTN. Dziękując autorom referatów i komunikatów oraz dyskutantom za interesujące wystąpienia, a wszystkim obecnym za udział w sesji naukowej, dr G. Łuszkiewicz zapewniła, że RTN poczyni starania o opublikowanie materiałów sesji w „Biuletynie Kwartalnym RTN”.

S. O.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ NA ZIEMI RADOMSKIEJ W CZASIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

W związku z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej, pragnę na podstawie relacji, wspomnień i nielicznych zapisków archiwalnych omówić ten okres historii PCK w Radomiu jakim są lata 1939—1944.

Nadszedł dzień 1 września 1939 r. tragiczny dla naszego narodu, a przed Polskim Czerwonym Krzyżem stawiający nowe, niezmierzenie trudne zadania. Do najważniejszych zadań w pierwszych dniach wojny należała pomoc rannym i chorym żołnierzom oraz ofiarom nalołów niemieckich — głównie ludności cywilnej.

Mimo wcześniej poczynionych przygotowań na wypadek wojny, chaos spowodowany przebiegiem działań wojennych i szybko postępującym marszem wojsk hitlerowskich w głąb kraju, poważnie utrudniał sprostanie skomplikowanym zadaniom. Na polach walki zawsze pojawiały się kobiety. Pisał o tym następująco nieznany polski autor w połowie XIX wieku:

„Właściwy udział każdemu z nas dany

Mężczyźni sławą okrywają pola

Kobiet zasługą opatrywać rany.”

Liczne są przykłady udziału kobiet w akcjach samarytańskich już w pierwszych dniach września 1939 roku na ziemi radomskiej. Zostały utworzone, prawie w całości kobiece — 54 sekcje ratownictwa sanitarnego, z tego 10 otrzymało pełne wyposażenie, 8 tylko częściowe, reszta była traktowana jako rezerwa. Koszt tego wyposażenia wyniósł 30.000 ówczesnych złotych. Na dworcu kolejowym uruchomiono punkt sanitarno-odżywczy, w którym pracowały dwie siostry pogotowia — Woźniakówna i Głowacka, dwóch sanitariuszy i dwie kucharki. Wydano około 15.000 posiłków, głównie ludności cywilnej uciekającej przed najeźdźcą, udzielono wielu rannym pomocy.

Do dyspozycji wojska PCK postawił szpitale, personel pielęgniarski oraz siostry pogotowia szkolone pod kątem rezerwy na wypadek wojny, które zostały zmobilizowane. Każda z nich po ukończeniu kursu otrzymała kartę mobilizacyjną i wchodziła w skład tzw. „Korpusu Sióstr Pogotowia”. W pierwszych dniach wojny spośród przeszkolonych około 100 sióstr pogotowia, połowa została od razu zmobilizowana i przydzielona do szpitali: garnizonowego w szkole technicznej i w gimnazjum im. M. Gajl. Część sióstr pogotowia została ewakuowana wraz ze szpitalami, niektóre z nich wyjechały za granicę. O ich losach wspomina Janina Parżnicka, która jako siostra PCK pracowała w szpitalu garnizonowym przy ul. Narutowicza, skąd została ewakuowana i zgodnie z kartą mobilizacyjną Nr 517 wydaną przez płk. Mrozowskiego przydzielona do obsługi sanitarek z rannymi. Pod kulami i bombami przebyła drogę przez Puławę, Nałęczów, Lublin do Dubna. Po wielu perypetiach i trudach wojennych Ob. Parżnicka znalazła się w Rumunii, skąd z innymi siostrami pogotowia powróciła do Polski w listopadzie 1939 r.

Hitlerowscy lotnicy nie honorowali znaków czerwonego krzyża, które w myśl Konwencji Genewskiej, były umieszczone na szpitalach, pociągach i transportach sanitarnych. Cofające się oddziały wojska polskiego pozostawiały szpitale przepełnione rannymi. Wojskowa służba zdrowia wycofywała się wraz z armią. Szpitale obejmował więc personel PCK składający się z wyszkolonych ochotników. Na wezwanie ludność masowo oddawała krew.

Tymczasem działalność PCK w Radomiu została przerwana w dniu 7 września 1939 r. z powodu braku środków, gdyż Bank Gospodarstwa Krajowego i Komunalna Kasa Oszczędności wyjechały wywożąc ułokowane w nich oszczędności PCK, a sprzęt częściowo został zniszczony, a częściowo wywieziony przez wojsko.

Praca oddziału radomskiego została wznowiona 1 października 1939 r. Ukonstytuował się Zarząd pod przewodnictwem inż. Aleksandra Chądzyńskiego. Wiceprzewodniczącymi byli Janina Ferenciewicz i Franciszka Falkiewicz a członkami Zarządu — Regina Bohdanowicz, Antoni Gruszczyński, Zygmunt Klonowski, Natalia Wasilewska, Tadeusz Bakowski, Maria Kelles-Krauz, Zofia Tochtermannowa, dr Franciszek Waga, dr Feliks Nowakowski.

Najpilniejszą sprawą była potrzeba zorganizowania opieki nad jeńcami. Sekcja dożywiania jeńców pod przewodnictwem Janiny Ferencewicz a potem Reginy Bohdanowicz w okresie od września do końca grudnia 1939 r. dostarczyła do obozu 126.656 posiłków. Akcja dożywiania jeńców w obozie trwała do 11 marca 1940 r. tj. do dnia likwidacji obozu w Radomiu.

W październiku 1939 r. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża ogłosił apel do wszystkich narodowych Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca na świecie o pomoc dla polskich jeńców wojennych oraz dla ludności cywilnej w okupowanym kraju, w wyniku czego w grudniu nadeszły duże transporty leków. W pierwszych dniach października 1939 r. oddział radomski PCK przejął utrzymanie dwóch szpitali dla jeńców wojennych pod hasłem „Liceum” przy ul. Żeromskiego 41 i „Apollo” na Pl. Jagiellońskim — na 300 łóżek każdy. Przez oba szpitale przeszło 1396 jeńców. Dożywianiem internowanych więźniów politycznych w więzieniu w Radomiu zajmowała się Ob. Kuczkiewicz. Mając wstęp do więzienia dowiadywała się od życzliwych dozorców kto przybył nowy, komu potrzebna jest pomoc. Później nastąpiły obostrzenia i siedmiu dozorców wywieziono do obozów, a pomoc PCK została bardzo ograniczona.

W latach okupacji oddział PCK w Radomiu prowadził także sierocińce i ochronkę przy ul. Dzikiej 4 dla sierot — ofiar wojny. Z inicjatywy Marii Kelles-Krauzowej w Bartodziejach prowadzono „Gniazdo Sieroce”, w którym przebywało 31 dzieci ze wsi Skłoby koło Chlewisk po spaleniu wsi i wymordowaniu mieszkańców przez hitlerowców. Następnie uruchomiono punkty lekarskie dla niesienia pomocy ludności w Szydłowcu, Jedlni-Letnisko, Jedlinsku, Białobrzegach i Radomiu. W obozie przechodnim punkt lekarski dla powracającej z tułaczki ludności polskiej prowadzony był przez dr Tomaszewskiego. Z inicjatywy dr Stefana Wrońskiego uruchomiono pogotowie przewozowe, które funkcjonowało tylko 2 miesiące, ponieważ karetka została zabrana przez oddział wojska niemieckiego. Osobny rozdział w wielce pożytecznej, humanitarnej działalności PCK stanowi praca Biura Informacyjnego.

Działania wojenne spowodowały, że miliony ludzi nie miały wiadomości o losach swoich bliskich, zwracali się więc o pomoc do PCK.

Ustalone przed wojną zasady dostarczania Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi przez władze wojskowe informacji o stratach wojennych nie zostały zrealizowane. Nie przewidziano także aż tak olbrzymich strat ludności cywilnej prześladowanej przez okupanta, wywożonej do obozów koncentracyjnych, na roboty przymusowe, osadzonej w więzieniach i mordowanej. W Radomiu w dniu 9 października 1939 r. został zorganizowany Dział Informacyjny. Zarejestrowano 15.668 jeńców wojennych i tyleż kart wysłano do ich rodzin. Prowadzono poszukiwania zaginionych, rejestr zmarłych i poległych. Do działu informacji należała też sekcja pocztowa. Halina Bretsznajder jako harcerka zmobilizowała do tej pracy sporą grupę harcerzy, którzy za pośrednictwem PCK przekazywali tysiące listów i paczek listonoszom z gmin: radomskiej, kozienickiej, ilżeckiej, opoczyńskiej. W marcu 1941 r. działalność PCK została ograniczona na skutek zarządzenia władz niemieckich. Punkty lekarskie zostały przekazane instytucjom samorządowym. Punkt odżywczy, ochronkę PCK a również magazyn żywnościowy i odzieżowy przekazano Radzie Opiekunczej tzw. RGO. Do tej instytucji powstałej z woli okupanta i przez niego tolerowanej — nawet w okresie największego terroru społeczeństwo polskie odnosiło się ze zrozumiałą rezerwą.

O stosunku okupanta do Polskiego Czerwonego Krzyża najlepiej świadczą słowa generalnego gubernatora Hansa Franka, który w czasie jednego ze swych wystąpień stwierdził: „Polski Czerwony Krzyż stanowi dla Polaków resztkę suwerenności, on im symbolizuje własną państwowość, tego nie można ścierpieć...” Na polecenie władz niemieckich w 1941 r. Zarząd Miejski PCK został rozwiązany, a w zamian powołano Biuro Pełnomocnika PCK na oddział radomski. Władze niemieckie ustanowiły przy pełnomocnikach okręgowych komisarzy niemieckich i poleciły, aby wszelka korespondencja z Zarządem Głównym odbywała się za pośrednictwem administracyjnych władz niemieckich. Wobec powyższego Zarząd Główny powiadomił gubernatora generalnego że nie zgadza się z takim stanowiskiem i zlikwiduje wszystkie placówki PCK informując o tym MKCK i Ligę Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża. To zdecydowane stanowisko spowodowało odwołanie powyższego zarządzenia. Biuro Pełnomocnika w Radomiu prowadziło jedynie Dział Informacyjny.

Kierownikiem tego Działu była Halina Bretsznajder do października 1942 r. tj. do chwili jej stracenia przez okupanta hitlerowskiego.

20 marca 1940 r. przywieziono z Krakowa ze szpitala Jezuitów 43 inwalidów — jeńców wojennych i chociaż oficjalnie polecono Polskiemu Komitetowi Opieki urządzenie szpitala, ale z braku środków i doświadczenia tej instytucji, pracą organizacyjną i wyposażeniem zajął się PCK. W ciągu 36 godzin przygotowano wszystko na przyjęcie chorych. Od roku 1943 do chwili odzyskania niepodległości radomski PCK pomimo stałych kontroli i szykan ze strony okupanta zajmował się stale rozdziałem tranu i mydła, prowadził nieprzerwanie Dział Informacyjny, a także pokonując wiele przeszkód docierał do obozu przy ul. Szkolnej, gdzie przebywali jeńcy rosyjscy i polscy z Armii Kościuszkowskiej. Aktyw PCK dostarczał im bieliznę, papierosy, mydło i inne dostępne artykuły. Polski Czerwony Krzyż zajął się również organizowaniem pomocy dla Warszawian wysiedlonych do obozu w Pruszkowie i następnie rozproszonych po całym niemal kraju — w tym również na ziemi radomskiej.

ANDRZEJ JANKOWSKI

GŁOS W DYSKUSJI

Reprezentuję Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach. Przy okazji chciałbym poinformować, że już przed kilku miesiącami został skierowany wniosek o zmianę ostatniego członu nazwy z „Hitlerowskich” na „Wojennych”. Wymaga to zmiany ustawy przez Sejm, tymczasem już od dłuższego czasu działamy jako komisja badająca wszystkie zbrodnie wojenne.

Na początku chciałem się odnieść do pewnego fragmentu bardzo interesującego artykułu dr Tusińskiego, mianowicie do jego stwierdzenia, że radomscy endecy — podobnie jak endecy z Wielkopolski a odmiennie niż endecy z innych stron Polski — byli zdecydowanie antyniemieccy. Wynikałoby z tego, że większość narodowców w Polsce miała — przynajmniej w pewnym okresie — nastawienie proniemieckie. Jest to chyba nieporozumienie. Antyniemieckość stanowiła przecież fundament całej doktryny endeckiej. Rzecz jednak w tym, że stosunek narodowców do zachodniego sąsiada wyrażał się na dwóch płaszczyznach — narodowej i ideologicznej. Na płaszczyźnie ideologicznej dopatrywali się oni w faszyzmie pewnych elementów pozytywnych. Można by więc postawę narodowców określić jako antyniemiecką ale — przynajmniej początkowo — nie całkiem antyhitlerowską.

W związku z artykułem p. Franeckiego pozwolę sobie uzupełnić pewną zawartą w nim informację. Referat, zgodnie z literaturą, podaje liczbę ok. 300 polskich jeńców rozstrzelanych 8.IX.1939 r. w lesie k. Ciepielowa. Do nieco innych ustaleń doszedłem prowadząc śledztwo w tej sprawie. Z zeznań świadków — miejscowych chłopów — wynikało, że pogrzebali oni zwłoki ok. 300 polskich żołnierzy. W tej liczbie musieli być także polegli w walce. Zważywszy, że niemiecka monografia 29 Dywizji Zmotoryzowanej podaje straty własne poniesione w tej walce na dwudziestu kilku zabitych, polskie straty oszacowałem — wobec przewagi ogniowej Niemców — jako

dwukrotnie wyższe czyli wynoszące ok. 50 zabitych. Liczba zamordowanych wynosiłaby wobec tego ok. 250. Wśród zamordowanych byli zarówno rozstrzelani jeńcy jak i dobiti ranni oraz ranni, którzy zmarli na skutek uniemożliwienia udzielenia im pomocy. Fakty dobijania rannych ustaliłem również na podstawie zeznań naocznych świadków.

Przy okazji wspomnę, że w tym samym czasie i w tej samej okolicy niemiecka 29 Dywizja Zmot. dopuściła się wielu zbrodni na ludności cywilnej, m.in. w Lipsku spalono kilkudziesięciu Żydów w synagodze.

Teraz pragnę odnieść się do niektórych tez doskonałego i wyjątkowo interesującego artykułu pana dra Wieczorkiewicza. Mam treść, gdyż nie będąc naukowcem chcę dyskutować z naukowymi tezami Autora.

Czy rzeczywiście Stalin świadomie ułatwiał Hitlerowi dojście do władzy w Niemczech?

Wydaje się temu przeczyć ostra walka polityczna i propaganda, jaką zachodnioeuropejskie partie komunistyczne prowadziły z hitleryzmem i w ogóle z faszyzmem. A zachodnie partie komunistyczne w tym czasie były faktycznie — świadomie lub nie — agenturami państwa radzieckiego.

To prawda, że Stalin polecił komunistom zwalczać socjaldemokrację jako niebezpieczną konkurencję. Ale musiał przecież zdawać sobie sprawę z tego, że jeszcze bardziej niebezpieczną konkurencją dla komunistów są faszyci. Faszyzm operował hasłami populistycznymi adresowanymi do tych samych kręgów społecznych, na których chcieli bazować komuniści, a w przeciwieństwie do komunistów nie drażnił uczuć narodowych (wprost przeciwnie) i religijnych. Mimo rażącej sprzeczności swej doktryny z chrześcijaństwem faszyci włoscy religii nie zaczepiali w ogóle, hitlerowcy zaś czynili to w krajach podbitych, ale w Niemczech postępowali oględnie. Prócz dużej atrakcyjności dla proletariatu faszyzm — w przeciwieństwie do marksizmu — miał także silne poparcie drobnomieszczaństwa i tzw. klas pośrednich, a więc liczyć mógł na szerszą bazę społeczną, w Niemczech w pełni wykorzystywał nastroje odwetowe i — odmiennie od liberalnych socjaldemokratów — działał energicznie, bezwzględnie i brutalnie.

Prócz tego, że faszyzm był w zachodnim świecie groźną konkurencją dla komunistów, Stalin musiał brać pod uwagę także plany Hitlera, z których ten nie robił tajemnicy, a które zakładały zbudowanie niemieckiego supermocarstwa poprzez podbój Rosji.

Pomijam tu okoliczność, czy dojście do władzy komunistów w Niemczech nie byłoby zdarzeniem dla Polski jeszcze mniej pomyślnym niż zwycięstwo wyborcze hitlerowców.

Wydaje się, że porozumienie radziecko-niemieckie z 1939 r. należy rozpatrywać pod kątem gry politycznej prowadzonej w Europie w ostatnich miesiącach przed wojną. Powszechnie wiadomo było, że pierwsze uderzenie Niemiec będzie trudne do powstrzymania. Z jednej strony Zachód z drugiej Stalin prowadzili grę mającą na celu uniknięcie tego uderzenia i skierowanie go na drugą stronę.

Tak więc pakt z 23.VIII.1939 r. ocenić należy jako zgodny z radziecką racją stanu, dlatego że pozwalał on uniknąć pierwszego uderzenia Niemiec oraz przesunąć granice ku zachodowi — na zasadzie „mają zabrać Niemcy — zabierzemy my”, przy czym dokonanie tego bez uprzedniego porozumienia z Niemcami narażałoby na wybuch niewypowiedzianej wojny z nimi. Oczywiście z polskiego punktu widzenia był to akt wrogi, porównywalny z traktatami rozbiorowymi z końca XVIII w.

Likwidację Polski w największym stopniu zainteresowane były Niemcy. Obaj nasi wielcy sąsiedzi dążyli do obalenia porządku wersalskiego, ale z różnych przyczyn. Versal pozbawił Niemcy pozycji mocarstwa i okroił je terytorialnie, przy czym najdotkliwsze straty poniosły na rzecz Polski. Wschodnie prowincje niemieckie stały się okaleczonymi kikutami: niemiecki Śląsk, niemieckie Pomorze, odcięte od Rzeszy Prusy Wschodnie. Natomiast Polska bez ziem zaboru pruskiego, bez dostępu do morza i śląskiego przemysłu, istnieć nie mogła.

Była to diametralna sprzeczność interesów Polski i Niemiec. Miała ta sprzeczność jeszcze inny, głębszy wymiar. W normotypie cywilizacyjnym Niemców głęboko zakodowana jest świadomość, że stali się oni największym narodem europejskim dzięki podbojowi, eksterminacji i asymilacji Słowian. Zachodnia granica Polski już przed wojkami ukształtowała się tak, że Polska etniczna tj. obszar na którym zamieszkuje prawie wyłącznie ludność polskiej mowy, sta-

nowiła w większości części enklawę wewnątrz terytorium niemieckiego.

Tak absurdalny kształt terytoriów nie mógł się w nieskończoność utrzymać. Wyjścia były dwa — albo taka granica jak obecnie, albo likwidacja Polski. Nic dziwnego, że Prusy w XVIII w. doprowadziły do połączenia swych wschodnich prowincji poprzez rozbiory i likwidację polskiego państwa. Okazało się jednak, że Polacy mogą być kłopotliwi także wówczas, gdy nie posiadają państwa. Bismarck i Wilhelm II podjęli więc próbę eksterminacji Polaków poprzez totalne wynarodowienie. To się nie udało, logicznym więc było podjęcie przez hitlerowców działań w kierunku ostatecznego zlikwidowania polskiej enklawy poprzez fizyczną eksterminację Polaków. To nie było żadne szaleństwo, to było działanie amoralne ale logiczne.

Antypolską politykę prowadzili zresztą Niemcy nie tylko za rządów Hitlera, lecz od samego zakończenia I wojny światowej, a niemiecki rewizjonizm terytorialny był nie mniej hałaśliwy od rewizjonizmu obecnego.

ZSRR był natomiast zainteresowany w obaleniu ładu wersalskiego z tego względu, że ład ten pozostawił to państwo w całkowitej izolacji, wyrzucił je niejako za burtę światowej polityki. Rosję, która stała się największym terytorialnie państwem świata dzięki ekspansji nie w jednym, lecz we wszystkich kierunkach geograficznych, mniej interesowały problemy terytorialne. Z problemów tych zaś, na zachodnich granicach, najważniejszy był dla niej dostęp do Bałtyku, który w 1918 r. został ograniczony do Leningradu z okolicami. Natomiast problem polskich Kresów Wschodnich miał dla ZSRR mniejsze znaczenie, niż dla Prusaków nasze województwa zachodnie.

Nie przeszkadzało to oczywiście Stalinowi bez skrupułów zagarnąć polskie terytoria — pod okupacją radziecką znalazło się 52% obszaru Polski, $\frac{1}{3}$ ludności i ok. 21% wszystkich Polaków.

Na koniec wyrażę swój pogląd na motywy, które mogły skłonić polski rząd do odrzucenia żądań niemieckich. Prócz obawy przed reakcją społeczeństwa i wasalizacją Polski z pewnością bano się także eskalacji żądań niemieckich, zgodnej z dotychczasową polityką Hitlera (np. po Sudetach przyszło zajęcie całych Czech).

Rozważyć też należy ewentualne skutki przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego. Niewątpliwie pociągnęłoby to uderzenie na Związek Radziecki. Udział Polski mógłby przesądzić o zwycięstwie Niemiec. W takim wypadku Polska znalazłaby się na łasce i niełasce Niemiec, które prędzej czy później musiałyby przystąpić do likwidacji polskiej enklawy rozdzielającej ich wschodnie prowincje.

Polska bądź znikłaby z mapy, bądź pozostałaby — już na zawsze — czymś w rodzaju Królestwa Kongresowego.

Patrząc wstecz, wydaje się, że tragedia Polski w 1939 r. była nieunikniona. II Rzeczpospolita skazana była na upadek tylko dlatego, że ośmieliła się odzyskać niepodległość.

RUSINÓW I RODZINA KOBYLAŃSKICH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ — Przyczynę

Swego czasu w „BIULETYNIE KWARTALNYM RADOMSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO” (1985, T. XXII, zeszyt 1—2) opublikowany został obszerny artykuł pt. „Z DZIEJÓW RUSINOWA”. Autorką artykułu - wspomnienia była Emilia Dąbrowska, z domu Kobylańska, właścicielka 36-hektarowego gospodarstwa w Rusinowie i znajdującego się tam zabytkowego pałacu. Artykuł, zanim ujrzał światło dzienne, przeleżał sporo czasu w redakcji i dopiero po śmierci autorki (zmarła w 1982 r.), ukazał się drukiem w „BIULETYNIE KW. RTN” sygnowanym rokiem 1985, ale jak zwykle z poślizgiem, opuścił drukarnię dopiero w 1987 r.

W artykule, napisanym jasnym, prostym stylem z dużą kulturą słowa, autorka, sięgnęła do najdawniejszych dziejów wsi i dworu Rusinów. W oparciu o bogatą literaturę historyczną, dokumenty rodzinne a także własne wspomnienia, opisała kilkunastokrotne perypetie wsi a zwłaszcza majątku, który wielokrotnie zmieniał właścicieli. W 1905 r. majątek Rusinów został definitywnie rozparcelowany a tzw. „resztówkę”, obejmującą 36 ha ziemi łącznie ze zrujnowanym pałacem i parkiem, zakupił Samuel Kobylański, właściciel fabryki wyrobów metalowych „Gerlach” w Drzewicy. Dużym nakładem pracy i pieniędzy, pałac został odremontowany a „resztówka” przekształcona we wzorowe gospodarstwo ogrodnicze, które promieniowało wysoką kulturą rolną na okoliczne wioski. Ponadto Rusinów, dzięki synom właściciela studiującym na politechnice lwowskiej, stał się ośrodkiem rodzącego się przed I wojną światową młodzieżowego ruchu niepodległościowego a zwłaszcza harcerskiego.

W 1936 r. umiera Samuel Kobylański, pozostawiając w spadku posesję w Warszawie, fabrykę w Drzewicy i majątek ziemski w Rusinowie. W wyniku podziałów rodzinnych, aktem rejentalnym spi-

sany w Radomiu, właścicielką majątku w Rusinowie została córka Samuela — Emilia. Urodziła się w 1898 r. w Drzewicy. Ukończyła gimnazjum i Wyższą Szkołę Ogrodniczą w Warszawie. Brała czynny udział w wojnie polsko-radzieckiej w 1920 r. Po wojnie wyszła za mąż za inż. Jana Dąbrowskiego, który od 1937 r. kierował zakładami zbrojeniowymi w Starachowicach, zaś w czasie wojny znalazł się w Wielkiej Brytanii.

Dzieje majątku i pałacu rusinowskiego w czasie II wojny światowej i w latach Polski Ludowej opisała E. Dąbrowska wyłącznie w oparciu o własne przeżycia. Ale było coś charakterystycznego w owych wspomnieniach; w obszernym bądź co bądź artykule, autorka pominęła zupełnym milczeniem dzieje własnej rodziny a zwłaszcza losy braci: Augusta, Kazimierza i Tadeusza Kobylańskich. Nie wiadomo jakie intencje jej przyświecały, ale niewątpliwie wiedziała, że nazwisko Kobylańskich nie było mile widziane w publikacjach wydawanych w PRL-u. I jakkolwiek E. Dąbrowska nie wspominała o swoich braciach, jej artykuł „Z DZIEJÓW RUSINOWA” natychmiast po ogłoszeniu spotkał się z ostrą reakcją ze strony stróżów „jedynie słusznych pozycji klasowych”.

Mianowicie w „TYGODNIKU RADOMSKIM” w numerze 47 z 25 listopada 1987 r. ukazał się obszerny, zajmujący prawie całą kolumnę druku, elaborat zatytułowany „Nieprawdziwe dzieje” a podpisany przez niejakiego pana Jana Kowalskiego o którym do dzisiaj nie wiadomo kto to był. To co napisał p. J. Kowalski trudno nazwać recenzją czy nawet repliką wobec publikacji E. Dąbrowskiej. Był to właściwie wściekły atak na wszystko czego dokonała rodzina Kobylańskich w Rusinowie przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. Cała rzecz jednak w tym, że p. Kowalskiemu wcale nie chodziło o Rusinów, zaś artykuł E. Dąbrowskiej był jedynie pretekstem, aby nie wyjaśniając istoty sprawy, kompromitować środowisko, które fatalnie się zapisało w pamięci tych, którzy władali Polską Ludową.

Ponieważ byłem współredaktorem tego numeru „Biuletynu Kw. RTN”, w którym ukazał się inkryminowany przez p. Kowalskiego artykuł E. Dąbrowskiej pt. „Z DZIEJÓW RUSINOWA”, czułem się zobowiązany do odpowiedzi na gołosłowne zarzuty postawione w „TYGODNIKU RADOMSKIM”. Zgodnie z przyjętymi zwyczajami replikę pt. „NIEPRAWDZIWE DZIEJE p. J. Kowalskiego”

złożyłem osobiście w redakcji „TYGODNIKA”, zaś naczelny i sekretarz redakcji solennie zapewnili, że w jednym z najbliższych numerów „TYGODNIKA” moja replika zostanie opublikowana. Oczywiście, że nie została nigdy opublikowana, ja zaś do dzisiaj nie otrzymałem ani jednego słowa wyjaśnienia o przyczynach zmiany decyzji.

Natomiast wkrótce pojawił się drugi adwersarz wspomnień Emilii Dąbrowskiej. Mianowicie, tym razem do redakcji „Biuletynu Kw. RTN”, wpłynął obszerny maszynopis podpisany przez dr Stanisława Abramczyka z Warszawy z kategorycznym żądaniem jego publikacji. Maszynopis zawierał dosłowny, in extenso przepisany z „TYGODNIKA RADOMSKIEGO” tekst Jana Kowalskiego, uzupełniony własną wypowiedzią, ale... publikowaną już wcześniej na łamach Wojskowego Przeglądu Historycznego (1980, nr 1—2). Naturalnie, że S. Abramczyk ani słowem nie wspomniał o „źródłach” na których oparł swój maszynopis. Po ujawnieniu owych źródeł i na pisemną uwagę redakcji „BIULETYNU KW. RTN”, że J. Kowalski może go podać do sądu z oskarżenia o plagiat, S. Abramczyk natychmiast wycofał maszynopis i właściwie na tym zakończyła się cicha wojna spowodowana publikacją E. Dąbrowskiej o Rusinowie.

Ale nie zorientowany a jednocześnie zniecierpliwiony tym przydługim wstępem czytelnik zapytał: o co właściwie tutaj chodzi? Kto to byli ci Kobylańscy? Otóż synowie Samuela Kobylańskiego, August, Tadeusz i Kazimierz, od zarania związani byli z ideą niepodległości Polski a ponadto odegrali znaczącą rolę w tworzeniu i rozwoju politycznego ruchu narodowego. Wszyscy trzej, jeszcze przed I wojną światową, ukończyli studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki we Lwowie. Właśnie w galicyjskim wtedy Lwowie związali się z kierowniczymi kręgami młodzieży narodowej i niepodległościowej.

Najmniej wiemy o działalności politycznej Augusta Kobylańskiego. Po studiach podjął pracę w fabryce „Gerlach” w Drzewicy. Po śmierci ojca stał się jej współwłaścicielem, zaś w czasie okupacji był jednocześnie dyrektorem fabryki. 22 stycznia 1943 r. został, w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach, zabity w Drzewicy przez gwardzistów z oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej „LWY”, dowodzonego przez Juliana Kaniewskiego. Oddział GL

„LWY” cztery dni wcześniej opanował dwór w Rusinowie, dokonał rekwizycji żywności i odzieży oraz przeprowadził ścisłą rewizję w zabudowaniach pałacowych. Czego szukał? nie wiadomo.

Znaczną natomiast aktywnością polityczną zapisali się bracia Augusta: Kazimierz a zwłaszcza Tadeusz.

Tadeusz Kobylański, urodzony w 1890 r., ukończył szkołę handlową w Warszawie i podjął studia na politechnice lwowskiej. Tutaj rozpoczął także działalność polityczną. W 1908 r. związał się z „Zetem” (Związek Młodzieży Polskiej), tajną organizacją działającą w skupiskach akademickich trzech zaborów. W rok później wystąpił z „Zetu” i był współorganizatorem Organizacji Młodzieży Narodowej „ZARZEWIE”. Był także twórcą pisma organizacyjnego pt. „ZARZEWIE”, któremu on właśnie nadał tytuł. Obok T. Kobylańskiego organizatorami „ZARZEWIA” byli m.in. tak wybitni Polacy jak Eugeniusz Kwiatkowski, Mieczysław Norwid-Neugebauer, Karol Popiel i Mieczysław Januszajtis.

„ZARZEWIE” odegrało wybitną rolę w walce o niepodległość Polski. Było m.in. twórcą Polskich Drużyn Strzeleckich, które w niedalekiej przyszłości, wspólnie ze Związkiem Strzeleckim stały się trzonem I Brygady Legionów J. Piłsudskiego. Również „ZARZEWIE” było inspiratorem idei skautingu na ziemiach polskich i organizatorem, tajnych jeszcze wtedy, pierwszych drużyn harcerskich. Nie było więc dziełem przypadku, że właśnie w majątku w Rusinowie, zorganizowany został w 1913 r. pierwszy na ziemiach zaboru rosyjskiego obóz szkolenia wojskowego dla instruktorek harcerskich.

W latach I wojny światowej T. Kobylański działał w licznych stowarzyszeniach i organizacjach inspirowanych przez polityczny ruch narodowy. Z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 r. wstąpił do czynnej służby wojskowej. Brał udział w obronie J. wowa i wojnie polsko-radzieckiej. Po wojnie zrezygnował na pewien czas z działalności publicznej na rzecz gospodarczej, związanej z fabryką „Gerlach” w Drzewicy. Jednak wydarzenia majowe z 1926 r. powodują, że T. Kobylański ponownie wraca na scenę wielkiej polityki, ale jako prawicowy opozycjonista wobec nowej ekipy rządowej. W tymże 1926 r. był organizatorem zjazdu założycielskiego Obozu Wielkiej Polski i wszedł w skład gremium kierowniczego zw. Wielką Radą OWP, obok m.in. Romana Dmowskiego i gen. Stanisława Hal-

lera. Równolegle z działalnością polityczną podjął działalność wydawniczo-prasową. Od 1929 r. był wydawcą „WIECZORU WARSZAWSKIEGO”, od 1932 r. „NOWIN CODZIENNYCH” a od 1935 r. także „GOŃCA WARSZAWSKIEGO”. Gazety te przetrwały do września 1939 r.

W drugiej połowie lat trzydziestych rezygnuje czasowo z partyjnej działalności politycznej i przechodzi do pracy państwowej. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych kierował Wydziałem Wschodnim w Departamencie Polityczno-Ekonomicznym. W 1938 r. został powołany przez prezydenta I. Mościckiego na senatora Rzeczypospolitej.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. pozostał w oblężonej Warszawie. Gdy na skutek braku prądu i unieruchomienia maszyn drukarskich przestała ukazywać się prasa, T. Kobylański przystąpił od 27 września do wydawania „GAZETY WSPÓLNEJ”, rozlepianej na murach stolicy. Ukazywała się do 7 października i była w tym czasie jedynym źródłem informacji prasowej dla ludności Warszawy.

Od pierwszych dni okupacji włączył się do działalności konspiracyjnej tak na polu politycznym jak i wojskowym. Ponieważ Stronnictwo Narodowe, z którym T. Kobylański był zawsze ideowo związany, podjęło decyzję o działalności podziemnej, był jednym z organizatorów jego struktur kierowniczych. Sam jednak żadnej funkcji w stronnictwie nie objął ponieważ równolegle związał się z konspiracją wojskową w Związku Walki Zbrojnej.

Ponieważ posiadał wieloletnie doświadczenie jako wydawca prasowy, otrzymał przydział do Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ, gdzie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji pod pseudonimem „Wiktor”. Od kwietnia 1940 r. był zastępcą szefa BIP-u a jednocześnie objął kierownictwo Wydziału Prasowego. Jemu podlegała redakcja „WIADOMOŚCI POLSKICH” oraz Kwaterna Prasowa z placówkami nasłuchu radiowego i wydawnictwami: „Dziennikiem Radiowym” i „Agencją Prasową”. W końcu 1940 r. z BIP-u T. Kobylański przeszedł do pracy w Delegaturze Rządu na Kraj na stanowisko zastępcy dyrektora Departamentu Informacji pod pseudonimem „Tadeusz Kolski”. Był także członkiem Rady Propagandowej, utworzonej w 1941 r. na polecenie gen. „Grota” Roweckiego. Rada, złożona z przedstawicieli BIP-u i Delegatury Rządu, ustalała

główne kierunki propagandy politycznej i wojskowej państwa podziemnego.

W lutym 1943 r. Gestapo aresztowało T. Kobylańskiego. Osadzony na Pawiaku, po śledztwie na Szucha, wysłany został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przewieziony następnie do obozu w Buchenwaldzie, tam został w kwietniu 1945 r. wyzwolony przez wojska amerykańskie.

Po wojnie nie powrócił do kraju. Zdecydowała o tym jego postawa polityczna a niewątpliwie także znane na Zachodzie tragiczne losy jego brata Kazimierza. Pozostał więc na emigracji, czynny w polskich kręgach politycznych. Dopiero po krajowych wydarzeniach „październikowych” zdecydował się na stały powrót do Polski. Z oczywistych względów nie angażował się już w działalność polityczną. Jedynie aktywny był w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zmarł w 1970 r. w Warszawie.

Prawie identyczna była droga młodości i wchodzenia w wiek dojrzały Kazimierza Kobylańskiego. Urodzony w 1892 r., po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie, podobnie jak brat Tadeusz, ukończył politechnikę lwowską z dyplomem inżyniera mechanika. Tam także związał się z „Zarzewiem”, później brał udział w obronie Lwowa, a w 1920 r. w wojnie polsko-radzieckiej. Walczył również o polskość Śląska, działając w grupach plebiscytowych.

Kazimierz Kobylański, jakkolwiek duszą i ciałem związany był ze Stronnictwem Narodowym, nie podejmował czynnej działalności politycznej w niepodległej Polsce. Całkowicie poświęcił się działalności gospodarczej w odziedziczonej po ojcu Samuelu fabryce „Gerlach” w Drzewicy, którą z małego zakładu, przekształcił w duże, nowoczesne przedsiębiorstwo przemysłowe.

Wybuch II wojny światowej i okupacja niemiecka przerwały pracę zawodową w Drzewicy. Przekazał kierowanie fabryką swojemu bratu Augustowi, sam zaś przeniósł się do Warszawy, gdzie włączył się w organizowanie struktur politycznych i wojskowych Stronnictwa Narodowego. Od początku do końca okupacji działał w kierowniczych kręgach stronnictwa. W lecie 1944 r. został wiceprzewodniczącym Stronnictwa Narodowego i z ramienia swojej partii wszedł w skład parlamentu Polski Podziemnej — Rady Jedności Narodowej. Czynny był także w konspiracji wojskowej. Do czasu

połączenia się z Armią Krajową, wchodził w skład Komendy Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej jako szef IV Oddziału — kwatermistrzostwa.

Po wybuchu powstania, 1 sierpnia 1944 r., pozostał w Warszawie, zaangażowany w centralnych władzach cywilnych. Po kapitulacji opuścił stolicę wraz z ludnością cywilną, ale uniknął niewoli. Ukrywał się w Podkowie Leśnej, Milanówku i okolicach Piotrkowa Tryb., ponownie nawiązując kontakty konspiracyjne zerwane w czasie powstania. W międzyczasie wojna się skończyła, przynajmniej w tej części kraju, a front przesunął się daleko na zachód.

Do zrujnowanej Warszawy powrócił Kazimierz Kobylański w pierwszych dniach marca 1945 r. Nadal należał do kręgu najwyższych władz Polski Podziemnej i doskonale się orientował jakie nowe zagrożenia niosą z sobą wojska radzieckie na zajętych przez siebie ziemiach polskich. Znał zwłaszcza sytuację na terenach z którymi związany był od wczesnej młodości. Jak meldował 21 lutego 1945 r. płk Jan Zientarski, komendant okręgu radomsko-kieleckiego AK, że na podległych mu obszarach „wszystkie więzienia są już wypełnione żołnierzami AK. Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Liczę się, że po pierwszej fali aresztowań indywidualnych i rozpracowaniu nas może nastąpić masówka aresztowań.” Równie zagrożone, a może jeszcze bardziej, były środowiska o prawicowej proweniencji. 8 marca 1945 r. grupy operacyjne NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa aresztowały wielu czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, wśród nich m.in. prezesa Zarządu Głównego SN Aleksandra Zwierzyńskiego i twórców radomskiej konspiracji politycznej i wojskowej stronnictwa: Witolda Borowskiego, Mieczysława Jakubowskiego, Augusta Michałowskiego.

W takiej właśnie beznadziejnej, jak się zdawało, sytuacji, nagle pojawiła się szansa na znalezienie jakiegoś modus vivendi pomiędzy przedstawicielami polskiej konspiracji a radzieckimi władzami wojskowymi. Mianowicie szesnastu działaczy reprezentujących cywilne i wojskowe władze Polski Podziemnej, otrzymało, do dzisiaj niewyjaśnionymi kanałami, pisemne zaproszenie na rozmowy z gen. Iwanowem, przedstawicielem marszałka Żukowa, dowódcy I Frontu Białoruskiego i zarazem zastępcy naczelnego wodza Armii Czerwonej. Zaproszenie w imieniu gen. Iwanowa, wystawione w Prusko-

wie z datą 6 marca 1945 r. podpisał płk Pimienow. Płk Pimienow pisał, że spotkanie i rozmowy są konieczne, ponieważ:

„Wzajemne zrozumienie i zaufanie pozwolą załatwić bardzo poważne sprawy i nie dopuścić do ich zaostrzenia.” W zakończeniu zapraszającego pisma zapewniał: „Co do mnie, to jako oficer Armii Czerwonej, któremu przypadła w udziale tak ważna misja daję Wam pełną gwarancję, że od momentu, kiedy Wasz los będzie zależny ode mnie (po przyjeździe do nas), będziecie w całkowitym bezpieczeństwie.”

Adresatami zaproszonymi na rozmowy byli: Jan Stanisław Janowski — wicepremier i Delegat Rządu na Kraj, gen. Leopold Okulicki — Dowódca Armii Krajowej, Kazimierz Pużak — Przewodniczący Rady Jedności Narodowej. Wśród pozostałych zaproszonych szesnastu, był także Kazimierz Kobylański — wiceprezes SN i członek RJN. Losy zaproszonej grupy są już dzisiaj dostatecznie znane. Była to pułapka zorganizowana przez NKWD. Przybyli 28 marca 1945 r. do willi przy ul. Pecińskiej 3 w Pruszkowie, zostali następnego dnia przewiezieni samolotem do Moskwy i osadzeni w słynnym więzieniu na Łubiance.

W trzy miesiące później, 18 czerwca 1945 r., po morderczym śledztwie, rozpoczął się przed radzieckim sądem wojskowym głośny na cały świat „proces szesnastu” w Moskwie. W kilkanaście lat później Władysław Pobóg-Malinowski tak napisał w swojej „Najnowszej Historii Politycznej Polski”:

„Proces był bezprawiem, łączącym w sobie gwałt z cynizmem. Każdy z „szesnastu” był obywatelem polskim, każdy podlegał legalnym władzom państwa polskiego i wykonywał swe urzędowe czy obywatelskie obowiązki. Nikt nie miał prawa powoływać ich przed obcy sąd, zarzucać im przestępstw, przewidywanych w obcym kodeksie i określać ich działalności według ustaw obcego państwa.” (s. 901).

Tuż przed procesem, bardziej dosadnie i lapidarnie wyraził swoją opinię brytyjski premier W. Churchill w rozmowie z Mikołajczykiem:

„My na Zachodzie nigdy nie mieliśmy iluzji co do sprawiedliwości radzieckiej. Wiemy, że proces ten będzie kpina i zdajemy sobie sprawę z jego celu.” A cel był oczywisty: skompromitować w oczach opinii światowej Polskie Państwo Podziemne i ułatwić w ten sposób przejęcie władzy w Polsce polskim komunistom.

Po trzech dniach procesu i „udowodnieniu” oskarżonym winy, sąd 21 czerwca ogłosił wyroki. Znajac praktyki sądów radzieckich i zarzuty stawiane oskarżonym, wyroki nie były surowe. Najwyższą karę, 10 lat więzienia, wymierzono gen. L. Okulickiemu. Pozostali oskarżeni otrzymali od kilku lat do kilku miesięcy więzienia. Trzech nawet uniewinniono. Wśród tych ostatnich był K. Kobyłański.

Już w tydzień po procesie, za pośrednictwem polskiej ambasady w Moskwie, znalazł się K. Kobyłański w Warszawie, oczywiście jako człowiek wolny. Prawie natychmiast został wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych a następnie do Urzędu Rady Ministrów, gdzie odbył rozmowy m.in. z premierem E. Osóbką-Morawskim, który zaproponował ni mniej ni więcej odbudowę i legalizację Stronnictwa Narodowego jako partii opozycyjnej, ale uwarunkowanej lojalnością i akceptacją aktualnej rzeczywistości.

Po nawiązaniu kontaktów z działającymi jeszcze w kraju członkami kierownictwa SN i uzyskaniu aprobaty metropolity krakowskiego ks. Adama Sapiehy, powstał w Warszawie Komitet Legalizacyjny Stronnictwa Narodowego. Komitet opracował memoriał uzasadniający potrzebę reaktywowania SN i 23 sierpnia 1945 r. przesłał go prezydentowi Krajowej Rady Narodowej B. Bierutowi. Jednym z sześciu sygnatariuszy memoriału był K. Kobyłański. Mimo solennych zapewnień nie tylko nie uzyskano odpowiedzi na memoriał, ale dokładnie w miesiąc później trzech sygnatariuszy, w tym K. Kobyłańskiego, aresztowano.

Warto chwilę zatrzymać się nad memoriałem i postawić pytanie: co chcieli osiągnąć jego sygnatariusze? Po pierwsze — rozładować zbrojne podziemie. Kiedy dowódca jednego z oddziałów partyzanckich NOW w opoczyńskim nawiązał kontakt z K. Kobyłańskim i spytał co dalej robić, ten odpowiedział:

„Wyjść z lasu, złożyć broń i zacząć normalne życie.” „— Ależ nas wszystkich pozamykają!” — odpowiedział dowódca. Kobyłański na to: „Być może zamkną dziesięciu czy dwudziestu, ale innych dwudziestu będzie mogło pójść do szkoły i uczyć się.” Po drugie — naiwni, jak dziś wiemy, sygnatariusze, poważnie potraktowali sugestie nowej władzy i uznali je, jak czytamy w memoriale: „za podjętą do podjęcia próby stworzenia wielkiego obozu narodowego, społecznie umiarkowanego, w swych zasadach moralnych opartego o zasady Kościoła katolickiego, demokratycznego i zdecydowanego do wzięcia udziału w budowaniu nowego państwa.” W memoriale ponadto przypomniano o 70-letniej działalności na rzecz „ewolucyjnego ruchu demokratyzacji naszego narodu”, o walce od zarania „z naporem niemieckim” i że SN jako pierwsze w tej wojnie wysunęło postulat granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Wreszcie, że zawsze wypowiadało się za ułożeniem stosunków ze „wschodnim sąsiadem na zasadach pokoju i przyjaźni.”

Sugestie okazały się jednak bluffem a sygnatariusze znaleźli się pod kluczem. Prawdopodobnie jednak poskutkował protest jaki złożyli pozostający jeszcze na wolności działacze SN w ambasadach USA i W. Brytanii, z którymi na razie władze warszawskie musiały się liczyć. 11 listopada 1945 r. K. Kobyłański został zwolniony a jego aresztowanie władze określiły jako „nieporozumienie”.

Wkrótce już taka interwencja ambasad zachodnich była nie tylko nieskuteczna, ale stawała się jednym z dowodów „zbrodni”. W lipcu 1947 r. K. Kobyłański został po raz drugi, a ściślej po raz trzeci, aresztowany. Tym razem nie było to „nieporozumienie”. Po przeszło dwuletnim, ciężkim śledztwie w osławionym X Pawilonie więzienia mokotowskiego, oskarżony o działalność faszystowską, szpiegostwo na rzecz państw imperialistycznych itp. „grzechy”, skazany został przez sąd w Warszawie na dwanaście lat więzienia. „O smutna ironio — powiedział K. Kobyłański jednemu ze współwięźniów — skazano mnie w zasadzie za to samo, z czego na moskiewskim procesie „szesnastu” mnie uniewinniono.”

Śmierć Stalina, początek „odwilży” w Polsce, a także bardzo zły stan zdrowia spowodowały, że po kilku latach odbywania kary,

SPIS TRESCI

Str.

Wstęp. Od Redakcji	3
I. REFERATY, KOMUNIKATY, MATERIAŁY NADEŚLANE	
PAWEŁ WIECZORKIEWICZ — Rosja Sowiecka i Niemcy wobec Polski w przededniu II wojny światowej	5
PIOTR A. TUSIŃSKI — Postawy społeczeństwa radomskiego wobec groźby utraty niepodległości w II połowie lat trzydziestych	27
WŁADYSŁAW MACHERZYŃSKI — Radom w lipcu i w sierpniu 1939 r. w świetle dziennika „Dzień Dobry Ziemi Radomskiej”	43
JAN FRANECKI — Działania wojenne we wrześniu 1939 r. na ziemi radomskiej	51
STANISŁAW ZIELIŃSKI — Zachowanie się ludności Radomia po wy- buchu wojny w 1939 r. w świetle wspomnień	79
STANISŁAW MEDUCKI — Przemysł Zagłębia Staropolskiego w począt- kach II wojny światowej	97
STANISŁAW OŚKO — Oświata i szkolnictwo radomskie w początkach okupacji hitlerowskiej	109
JAN FRANECKI — Początki konspiracji na ziemi radomskiej	119
MARIA M. WINK — Radomska PPS podczas okupacji	129
II. DYSKUSJA PRZYCZYŃKI	
Omówienie dyskusji. S. O.	145
DANUTA ZAPAŁA — Polski Czerwony Krzyż na ziemi radomskiej w czasie okupacji hitlerowskiej	146
ANDRZEJ JANKOWSKI — Głos w dyskusji	151
JAN FRANECKI — Rusinów i rodzina Kobylańskich w czasie II wojny światowej. — Przyczynek	156

Kazimierz Kobylański został zwolniony z więzienia. Zmarł w 1978 r. w Warszawie.

Truizmem byłoby podkreślać patriotyzm braci Kobylańskich. Podkreślić natomiast należy ich duży wkład w budzeniu idei niepodległości Polski na początku XX w. a zwłaszcza ich znaczący udział w tworzeniu Podziemnego Państwa Polskiego i działalność w jego najwyższych organach władzy w czasie II wojny światowej. Trzeba również podkreślić także przewrotny paradoks naszych dziejów ojczystych zwłaszcza tych najnowszych, że historia często, aż nazbyt często, odplaca się cierpieniem, obozem, więzieniem i tym co najgorsze — zapomnieniem.

Bibliografia

1. BARTOSZEWSKI W., 1859 dni Warszawy, Kraków 1974.
2. DURACZYŃSKI E., Generał Iwanow zaprasza. Przywódcy podziemnego państwa polskiego przed sądem moskiewskim, Warszawa 1989.
3. KRUPA S., X Pawilon. Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej, Warszawa 1989.
4. MAZUR G., Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK, Warszawa 1987.
5. MŁYNARSKI F., Wspomnienia, Warszawa 1971.
6. NEY-KRWAWICZ M., Komenda Główna Armii Krajowej 1939—1945, Warszawa 1990.
7. ŁATYŃSKI M., Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych, Londyn 1985.
8. POBÓG-MALINOWSKI W., Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864—1945, Tom III, Londyn 1960.
9. Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1939.
10. TEREJ J. J., Rzeczywistość i polityka, Warszawa 1979.

OBWIESZCZENIE

SPIS ILUSTRACJI

- I str. okładki, Kwatery żołnierzy WP poległych we wrześniu 1939 r. na cmentarzu przy ul. Limanowskiego w Radomiu.
- II str. okładki, Wezwanie do obrony miasta wobec groźby wojny i spodziewanego ataku lotniczego nieprzyjaciela; Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Zbiór plakatów z okresu II Rzeczypospolitej, sygn. 444
- Str. 2, Pierwsze rozporządzenie okupanta rozplakatowane natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich do Radomia w dniu 8.IX.1939 r.; APR.
- Str. 3, Zbiór plakatów okupacyjnych, sygn. 1
- Str. 4, Pierwsze zakazy i nakazy władz okupacyjnych zagrożonych odpowiedzialnością zbiorową mieszkańców miasta. APR. Zbiór plakatów okupacyjnych, sygn. 228
- III str. okładki, Pierwsze zarządzenie odcinające mieszkańców miasta od źródeł informacji; APR. Zbiór plakatów okupacyjnych, sygn. 225
- IV str. okładki, Germanizacja ulic i placów miasta. Już miesiąc wcześniej – 1.IX.1940 r. Plac Konstytucji 3 Maja przemianowany został na: Adolf Hitler Platz; APR. Zbiór plakatów okupacyjnych, sygn. 83
- Pierwszy, podany do publicznej wiadomości w Radomiu, wyrok śmierci wydany przez niemiecki wojskowy sąd doraźny; APR. Zbiór plakatów okupacyjnych, sygn. 300.

Fotografię na okładkę oraz reprodukcje wykonała Gabriela Wrońska.



An die Bevölkerung!

Obywatele!

Nach dem Willen des Führers und Obersten Befehlshabers der Wehrmacht sind deutsche Truppen in Euer Land eingeführt.

In den von den deutschen Truppen besetzten Gebieten haben die Oberbefehlshaber der Armeen die vollziehende Gewalt übernommen.

Ihren Befehlen sowie den Anordnungen aller deutschen Militärbehörden ist unbedingt Folge zu leisten.

Die Wehrmacht flieht in der Bevölkerung nicht ihren Feind. Alle völkerrechtlichen Bestimmungen werden beachtet werden.

Die Wirtschaft des Landes und die öffentliche Verwaltung arbeiten weiter oder werden wieder aufgebaut.

Arbeitsuniederlegung ist verboten, passiver Widerstand und Sabotage jeder Art werden als feindliche Handlung gegen die deutsche Wehrmacht gewertet und mit allen Mitteln bekämpft werden.

Jeder Einzelne beachte die gegebenen Befehle, die dem Wohle des Einzelnen wie der Gesamtheit dienen.

Der Oberbefehlshaber des Heeres
von Brauchitsch

Naczelny Dowódca Armii Niemieckiej
von Brauchitsch.

Na rozkaz Wodza, Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych wmaszerowały wojska niemieckie do kraju waszego.

Na terytoriach zajętych przez wojska niemieckie władzę wykonawczą przejęli poszczególni główni dowódcy armii.

Rozkazom i rozporządzeniom głównodowodzących, oraz wszystkich niemieckich władz wojskowych należy się bezwzględnie podporządkować.

Niemiecka zbrojna moc nie uważa obywateli za wrogów. Wszelkie prawa międzynarodowe będą przestrzegane.

Gospodarstwo kraju i administracja publiczna pozostają nadal czynne, lub zostaną wznowione.

Porzucenie pracy jest wzbronionym; opór bierny i sabotaż wszelkiego rodzaju uważane będą za wrogą działalność wobec armii niemieckiej. Wystąpienia tego rodzaju zwalczane będą wszelkimi środkami.

Niechaj każdy przestrzega danych rozkazów, które służą dla dobra jednostki i ogółu.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie zarządzenia Władz Okupacyjnych wzywam mieszkańców Radomia:

by do godz. 18-ej (6-ej wieczorem) dnia 10 września 1939 roku
złożyli wszelką broń i amunicję, znajdującą się w Ich posiadaniu w Komendzie Miasta, gmach byłego Starostwa.

Winny niestosowania się do tego zarządzenia grozi kara śmierci.

Jednocześnie zawiadamiam, że

z chwilą rozplakatowania niniejszego obwieszczenia zakazuje się sprzedaży wszelkich napojów alkoholowych (nie wyłączając piwa) i spożywania ich w lokalach publicznych.

Zabronione jest przebywanie na ulicach i placach od godz. 19-ej (7-ej wieczorem do godz. 7-ej rano, w razie potrzeby przebywania na ulicach w godz. wieczorowych, o przepustki, należy zwracać się do Komendy Miasta.

Po godz. 19-ej światła zewnętrzne mają być maskowane.

Wzywam ludność do zachowania spokoju i współdziałania z organami bezpieczeństwa w kierunku łapania kradzieży, rabunków oraz odszukiwania więźniów, część których, zrabowała karabiny z ewakuowanej fabryki broni.

Władze Okupacyjne zapowiedziały, że gdyby zdarzyły się wypadki strzelania zastosują bardzo ostre represje wobec wszystkich obywateli miasta.

W. Z. Prezydenta miasta
St. TYLL

Radom, dn. 9 września 1939 roku.

AN DIE BEVÖLKERUNG

Bis zum 13 September, 12 uhr mittags sind sämtliche Rundfunkempfänger = und Senderanlagen verpackt und mit der Adresse des Besitzers versehen, an die Kommandantur abzuliefern.

Radom, den 12 September 1939.

Kommandant der Stadt Radom

E B N E R

General - Major.

DO MIESZKAŃCÓW

Do dnia 13 Września 1939, 12-ła w południe należy oddać w Komendzie Miasta (b. Starostwo) wszystkie aparaty radiowe nadawcze i odbiorcze, wraz ze sprzętem. Aparaty należy zapakować i zaopatrzyć w adres i nazwisko właściciela.

Radom, dnia 12 Września 1939.

Komendant Miasta Radom

E B N E R

General - Major.

ZARZADZENIE

Z mocą obowiązującą od dn. 1 października 1940 r. następujące ulice i place zostaną przemianowane:

1. ul. Żeromskiego na Reichsstrasse
2. ul. Focha „ Hermann-Göring-Strasse
3. plac Jagielloński „ Deutscher Platz
4. ul. Mickiewicza „ Parkstrasse
5. plac Legionów „ Rathaus-Platz
6. park Kościuszki „ Stadtpark

Wyżej wymienione nazwy ulic i placów nie ulegają przetłumaczeniu, to znaczy, że wolno tych nazw używać tylko w brzmieniu niemieckim, nawet gdy występują w zdaniach polskich.

Radom, dnia 24 września 1940 r.

Delegat Szefa Dystryktu
dla Miasta Radomia

(-) Kujath

BEKANNTMACHUNG.

Trotz öffentlicher Ermahnung und Warnung der Bevölkerung von Radom ist ein Sabotageakt gegen die Deutsche Wehrmacht durch Zerschneiden eines Fernsprechkabels im Stadtgebiet begangen worden.

Zur Sühne ist der Bürger der Stadt Radom

Kempski Mieczysław
erschossen worden.

Radom, den 3. Dezember 1939.

Der Kommandierende General.

OBWIESZCZENIE.

Pomimo publicznego napomnienia i ostrzeżenia ludności miasta Radomia dokonano na terenie tegoż miasta aktu sabotażu przeciw Niemieckim Siłom Zbrojnym przez przecięcie kabla telefonicznego.

Odpokutował za to obywatel miasta Radomia

Kempski Mieczysław,
który został rozstrzelany.

Radom, dnia 3 grudnia 1939 r.

General Dowodzący.